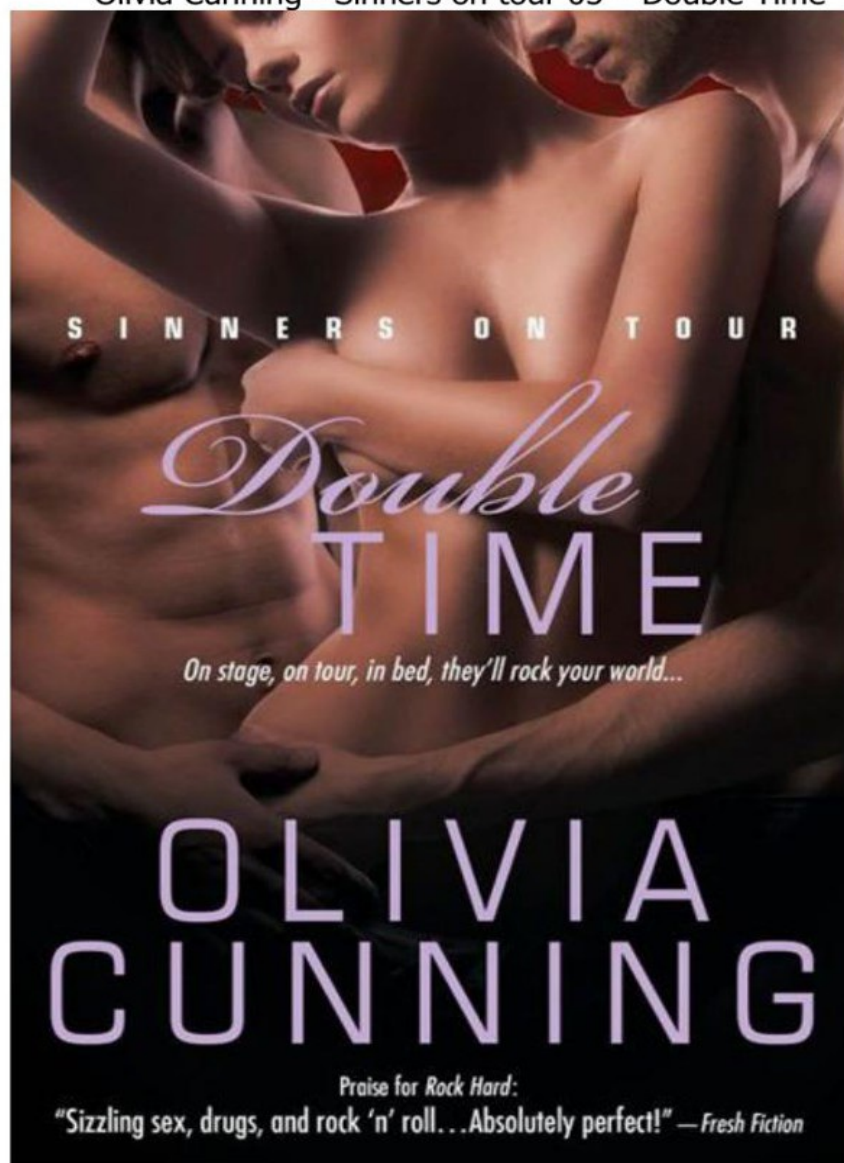


Olivia Cunning - Sinners on tour 05 – Double Time



S I N N E R S O N T O U R

*Double*  
TIME

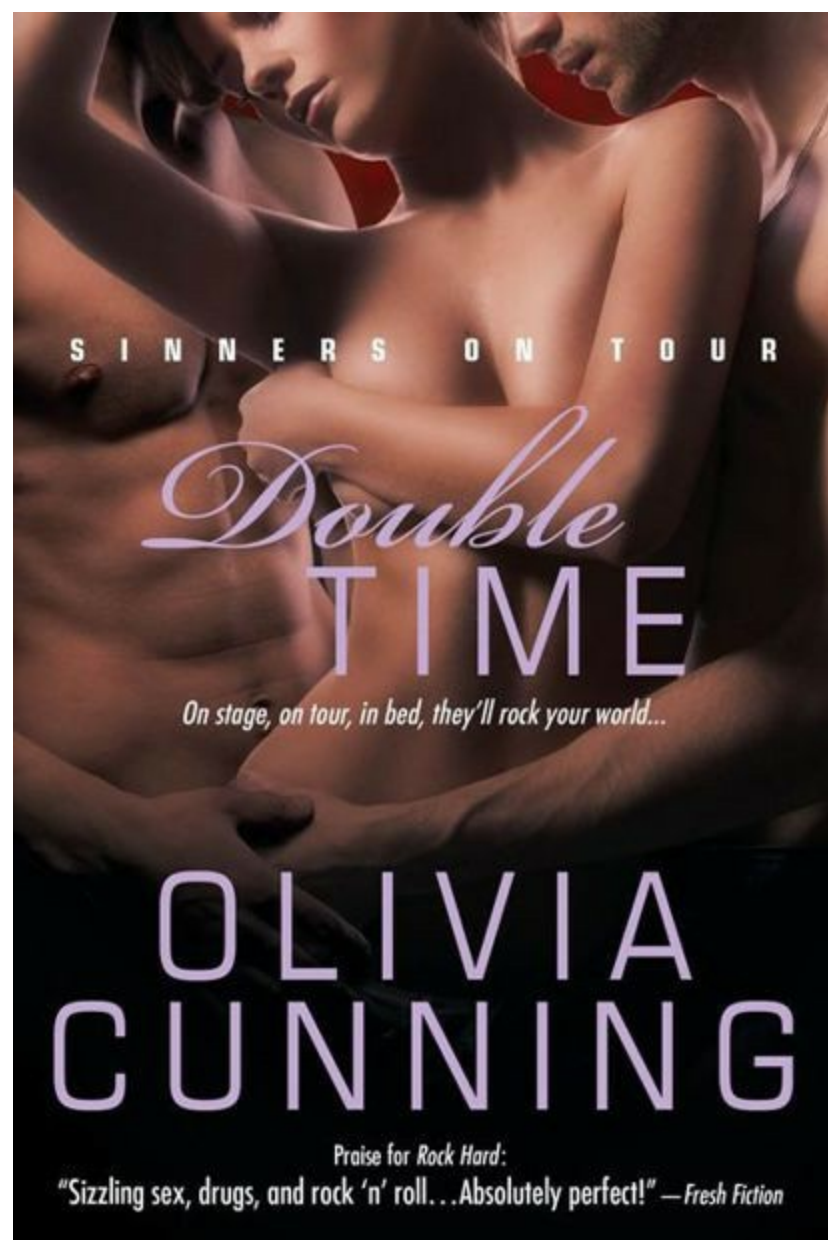
*On stage, on tour, in bed, they'll rock your world...*

OLIVIA  
CUNNING

Praise for *Rock Hard*:

"Sizzling sex, drugs, and rock 'n' roll... Absolutely perfect!" — *Fresh Fiction*

Tłumaczyła: Eiden // <http://chomikuj.pl/Eiden>



Olivia Cunning - Sinners on tour 05 – Double Time

Tłumaczyła: Eiden // <http://chomikuj.pl/Eiden>

*Książka poświęcona pamięci*

*Randy'ego Rhodessa,*

*pierwszą gwiazdę rocka, jaką kiedykolwiek oplakiwałam.*

*Wysiadł z tego*

*szalonego pociągu o wiele za szybko,*

*ale jego dziedzictwo przetrwa na wieki*

# w jego cudownym gitarowym stylu.

*Stary, rządzisz.*

## Rozdział 1

- Trey - dźwięk głębokiego głos Briana szarpnął sercem Treya. Jego

duszą. Jego wolą. Brian. Brian był nadzieją Treya. Jego marzeniami.

Wcieleniem jego miłości. Jego pożądaniami. Reprezentował jego przeszłość.

Jego obecność. Jego przyszłość. Wszystko czym kiedykolwiek był Trey lub

mógł być, wiązał z tym mężczyzną. Trey wiedział, że Brian nigdy nie

odwzajemni jego miłości. Nie z taką samą wszechobejmującą, raniącą duszę

zaborczością z jaką kochał go Trey, ale utrzymywali bliską przyjaźń. Nie

wystarczało to Treyowi, ale było to lepsze niż nic.

- Trey?- Brian szepnął do jego ucha, przyciskając swoją nagą pierś do

nagich pleców Treya.- Pragnę cię.

Powódź pożądania zalała ciało Treya, które nie mogło zaczerpnąć

powietrza. Tak...

- Teraz?

- Cii - Brian westchnął.- Cicho. Albo ktoś nas usłyszy.

Trey był nagi. Poszedł spać nago? Nie pamiętał. Nie miało to znaczenia.

W ciemności Brian przycisnął jego twarz do materaca przy busie Sinnersów.

Trey poczuł ciężar Briana na swoich plecach. Jego ciepło przeniknęło jego

skórę. Otoczył go zapach skóry [1](#), świeżego golenia i męskości. Trey zamknął

oczy, rozkoszując się wrażeniami. Teksturą skóry Briana. Ochrypłością jego

oddechu.

Emocje zalały Treya. Żałował tylko, że nie znajdował się z nim twarzą w

twarz, aby mógł wpatrywać się w intensywne, brązowe oczy Briana, zgrzebać dłonie w jego potarganych, długich do ramienia włosach, pocałować jego mocne usta gdy go brał. Ilekroć Brian go odwiedzał, to zawsze tak było. Twarzą w dół. Całkowita kapitulacja.

1 Chodzi tu o skórę, tak np. jak na kurtce.

Trey poczuł penisa Briana, który pulsował na jego tyłku. Zrelaksował się, otworzył na jego posiadanie. Brian pchnął do przodu, wypełniając go jednym, głębokim pchnięciem.

- Ach - Trey zadyszał łamiącym się głosem z bólu i przyjemności, które pulsowały w rdzeniu jego ciała. Uwielbiał fakt, że penis Briana był ogromny.

Jak rozciągał go do granic. Uwielbiał jak Brian opierał dłonie po obu stronach jego głowy, aby przycisnąć go. Sprawiało to, że Trey czuł się bezradny.

Pieprzony. Użyty. Dokładnie tak, jak chciał się czuć, bo wiedział, że to nie było w porządku. Brian kochał kogoś innego.

Trey uniósł lekko biodra w próbie ułożenia swojego wymagającego uwagi penisa w bardziej przyjemnej pozycji.

- Nie ruszaj się - Brian warknął.- Weź to.

Trey wziął. Nie było już bólu. Tylko intensywna, pulsująca przyjemność.

Brian pieprzył go mocniej. Mocniej. Dopóki Trey nie chciał wykrzyknąć *kocham cię, kocham cię, kocham cię* z całych sił. Nie odważyłby się. Wiedział, że Brian by zniknął w chwili, w której powiedziałby coś tak głupiego.

Trey przygryzł wargę i z trudem podniósł biodra z łóżka. Pragnął dłoni

Briana na swym penisie, podczas gdy go pieprzył. Pieścił go od podstawy po czubek. Dał mu przyjemność. By sprawił, żeby doszedł. Doszedł w jego dłoni.

W jego dłoniach. Dłonie, które były stworzone, by tworzyć muzykę gitarową, były taką samą częścią Treya, jak i Briana.

- Brian?- wyszeptał.- Proszę

- Nie.

Trey jęknął i zakołysał biodrami, ocierając się swym fiutem o materac.

Musiał tak cholernie dojść. *Och, proszę. Potrzebuję tego. Potrzebuję ciebie.*

- Nie ruszaj się, Trey. Wiesz jak to działa.

Trey przestał się ruszać. Brian odwiedzał go w taki sposób coraz częściej. Zwłaszcza kiedy żona Briana, Myrna, zaszła w ciążę. W tym momencie było to regularne, nocne wydarzenia. Trey pragnął go. Nie tylko w łóżku. W swoim życiu. W każdym momencie Brian wyślizgiwał się coraz bardziej i Trey nie wiedział jak go utrzymać w sobie.

*Brian. Zostań ze mną. Proszę.*

- Trey?- dłoń chwyciła Treya za ramię i mocno nim potrząsnęła.- Trey!

Obudź się. Już czas.

Trey otworzył oczy. Brian z jego snów zniknął i został zastąpiony prawdziwym Brianem. Ten nie pieprzył go cholernie dobrze, mocno i egoistycznie w tyłek. Ten był w pełni ubrany i uśmiechał się do niego tuż poza zasloną pryczy Treya. Jądra Treya ścisnęły się nieoczekiwanie, gdy schylił się, aby ściągnąć swoją skarpetkę. Ukrył swego penisa w miękkim, bawełnianym ciepłe. Ścisnął mu się brzuch. Mięśnie u podstawy penisa skurczyły się mocno. Doszedł z torturowanym westchnieniem.

Cholera. Zniszczył więcej skarpetek w taki sposób.

- Przepraszam, że przerywam twoje mokre sny, stary - powiedział

Brian.- Ale musimy złapać samolot. Natychmiast. Ubieraj się.

Wciąż zdezorientowany, wciąż drżący z następstw swego

niespodziewanego orgazmu (podczas gdy Brian patrzył - niewątpliwie będzie to przeżywał tygodniami w swoich fantazjach), Trey zmusił się, aby usiąść na pryczy. Ze zwisającymi stopami na krawędzi, pochylił swe plecy pod niewygodnym kątem, żeby nie walnąć głową w dach busu.

- Która godzina?- Trey przetarł oczy i zamrugał nadmiernie z powodu jasnych światel w kabinie.

- Trzecia.

- Nad ranem? Co do diabła, Brian? Chcę spać.

- Myrna rodzi.

Serce Treya skręciło się nieprzyjemnie.

- Przecież ma termin na...

- Za dwa tygodnie. Wiem. To naprawdę niespodziewane. Już jest w

szpitalu - Brian chwycił Treya za ramię i ściągnął go z łóżka piętrowego na podłogę.- Pospiesz się. Nie chcę przegapić narodzin mojego pierwszego dziecka.

- Nie rozumiem, dlaczego muszę iść - powiedział Trey.

Brian wyglądał na nieco zranionego i Trey natychmiast chciał cofnąć swój komentarz.

- Musisz iść, bo cię tam potrzebuję - powiedział Brian.

- W porządku. Pójdę. Jak chcesz - Trey powiedział, jak gdyby jego serce nie śpiewało z radości. Brian go potrzebował? Przypuszczał, że był to pierwszy raz na to wszystko.

Trey poprawił swoje bokserki i znalazł swoje dżinsy na podłodze obok pustego łóżka ich operatorki konsoli dźwiękowej. Prycza Rebeki nie była zbyt

używana. Ona i perkusista zespołu, Eric Sticks, spędzali większość nocy w sypialni na tyłach, twierdząc, że nadal konsumowali swoją podróż poślubną. Siedem miesięcy miesiąca miodowego było trochę za długim czasem jak na czyjeś standardy. Nawet dla Treya. Trey wskoczył w spodnie, wciągnął przez głowę koszulkę i zaczął poszukiwać dodatkowej skarpetki.

Brian zaśmiał się z niego, kiedy wyrzucił zniszczoną skarpetkę do śmieci.

- Musiało ci się coś przyśnić. Co to było?

Trey przeczesał dłonią swoją długą grzywkę.

- Były to trzy naprawdę seksowne laski - skłamał bez wahania.- Miałem trzy penisy i każda ssała jednego.

Brian uniósł brew na niego i serce Treya pominęło uderzenie. Ten facet był tak cholernie wspaniały, że był to niemal grzech.

- Dziwne.

Ale nie było to tak dziwne, jak mienie homoerotycznego snu o swoim najlepszym przyjacielu. O swoim żonatym najlepszym przyjacielu, który lada moment miał zostać ojcem.

- Masz już bilety na samolot?- Trey zapytał.

- Pojedziemy na lotnisko, gdzie wsiądziemy do samolotu twojego brata.

Już jest w drodze. Powinien wylądować w chwili, gdy tam dotrzemy.

- Więc Dare leci z nami?

- Nie. Tylko ty i ja.

Sami w odrzutowcu. Trey był całkiem pewien, że nie zainicjują niczego romantycznego na takiej wysokości. Porażka.

W czasie gdy dotarli do szpitala cztery godziny później, Brian zaczął panikować. Gdy Trey zawahał się na progu porodówki na której znajdowała się Myrna, Brian chwycił go za ramię i wciągnął do środka.

- Nie przegapiłem niczego, prawda?- Brian zapytał lekarza, który znajdował się między nogami Myrny z zakrwawionymi rękawiczkami na dłoniach, gdy próbował wyciągnąć jakąś czarnowłosą główkę z czegoś, czego Trey wolał nigdy nie widzieć. O kurwa. To musiało boleć.

Powieki Treya zatrzepotały, podłoga zniknęła pod nim i wszystko pociemniało.

Kwilenie dziecka i deklaracja:

- To chłopiec!- zawirowały wokół półprzytomnego umysłu Treya. I wyczuł zapach jakiegoś dziwnego amoniaku tuż przed nosem.

- No dalej, przystojniaczku - powiedział w pobliżu miękki, kobiecy głos.-

Otwórz dla mnie oczy. Mamy już wszystko za sobą.

Trey odzyskał pełną świadomość przy nagłym wdechu. Instynktownie odsunął sole trzeźwiące od nosa i usiadł.

- No proszę, wrócił do nas - powiedział ktoś z drugiej strony pomieszczenia. Może lekarz? Trey nie mógł się na niczym skupić.

- Zemdlałem?- Trey zapytał.

- Jak błyskawica, stary - Brian powiedział stojąc obok łóżka Myrny.

Śmiał się zbyt radośnie.

- *Nie* możecie nikomu o tym powiedzieć - powiedział Trey, próbując wstać na nogi. Oparł się plecami o ścianę, aby się ustabilizować. Nienawidził

szpitali. Spędził w nich zbyt wiele godzin jako dziecko, w tym jedno całe lato, kiedy jego ojciec odbywał swoją rezydenturę a matka zdecydowała się



przejechać cały kraj rowerem. Sam zapach szpitali sprawiał, że dostawał gęsiej skórki.

- Taa, jasne - powiedział Brian.- Zrobię koszulki. Chciałem poczekać z przecięciem pępownicy, ale nie chciałeś się obudzić aby obejrzeć.

Żołądek Treya zrobił salto. *Przeciąć pępownicę?* Fuj.

- Wybacz, że to przegapiłem.

Albo i nie.

- Nic się nie stało. Mam to wszystko na filmie.

- Wspaniale... - Trey pochylił głowę, aby ukryć zmarszczenie nosa.

Oszłamiająca brunetka ubrana w różowy fartuch pochyliła się, aby znaleźć się w polu widzenia Treya. Odgarnęła mu włosy z twarzy. Jej wąskie brwi zmarszczyły się nad niebieskimi oczami w niepokoju.

- Czujesz się już lepiej?

Uśmiechnął się do niej i zaczerwieniła się.

- Sądzę, że przeżyję - powiedział.

Jej dłoń przesunęła się na tył jego głowy.

- Uderzyłeś się w głowę - jej palce znalazły bliznę, która biegła pod włosami w szerokim łuku nad jego lewym uchem. Prześledziła jej grzbiet palcem wskazującym.- Co to?

Trey chwycił jej dłoń i odsunął od swojej głowy.

- Stara rana wojenna - jeśli wojną można było określić trafienie w tył głowy kijem baseballowym podczas bójki w barze. Ten incydent uziemił go w szpitalu na kilka dni. Nie było to jego najlepsze wspomnienie.- Masz naprawdę ładne oczy - powiedział pielęgniarkę, wciąż trzymając jej dłoń.

Złapała oddech, jej źrenice rozszerzyły się nieznacznie, gdy

skoncentrowała się na jego zainteresowanym spojrzeniu.

- Dziękuję - wyszeptała, spuszczać rzęsy, aby ukryć swoje głębokie, niebieskie oczy.

Trey puścił jej dłoń i opadł na ścianę. Zwrócił swoją uwagę na łóżko,

ciesząc się, że niebieska tkanina zakrywała to, cokolwiek lekarz robił między nogami Myrny. Trey był pewien, że lekarz zakłada szwy Myrnie i

zdecydowanie nie chciał wiedzieć, dlaczego było to konieczne.

- Więc to jest to dziecko, na które czekaliśmy aż dziewięć miesięcy?-  
zapytał Trey.

Brian skinął na niego by podszedł do łóżka. Trey podszedł ostrożnie.

Myrna wyglądała na wyczerpaną i wiedział, że lepiej jej nie wkurzać. Był gotów uciec, jeśli byłoby to konieczne. Brian otoczył ręką ramiona Treya i spojrzeli w dół na zawiniątko w ramionach Myrny. Miniaturowy,

zaczerwieniony Brian przygryzał swoją piąstkę w ustach i ssał żarliwie. Serce Treya przeskoczyło uderzenie, zanim stopniało w jego piersi. Syn Briana był

najdoskonalszą rzeczą jaką kiedykolwiek Trey widział w swoim całym życiu.

Brian zgarnął dziecko i podał je Treyowi. Trey przyciągnął małe ciało do piersi i zaparło mu dech w piersi z szacunku.

- Nazwaliśmy go Malcolm Trey - powiedziała Myrna.- Po ojcu Briana. I również po *tobie*.

Trey oderwał wzrok od małego cudu, aby wgapić się w Myrnę.

- Po mnie? Dlaczego nazwaliście go po mnie?

Uśmiechnęła się.

- To właściwe imię po dwóch najważniejszych mężczyznach w życiu

Briana.

- Chcemy, żebyś został jego ojcem chrzestnym - powiedział Brian.

- Ja... - Trey był zaszczycony, ale nie był pewny, czy był odpowiednim materiałem na ojca chrzestnego. Nie był wystarczająco odpowiedzialny, żeby zająć się samym sobą. Jak nawet mogli oczekiwać, że będzie wystarczająco odpowiedzialny, aby zaopiekować się ich dzieckiem.- Nie sędzę...

Dziecko w jego ramionach zabulgotało i Trey spojrział w dół, aby spostrzec, że wpatruje się w niego nieskupionymi, brązowymi oczami. Oczami swego ojca. Oczami Briana. Brian go stworzył. Tego idealnego, pięknego małego człowieczka.

Brian był ojcem.

Trey spojrział na Briana i ogrom tego wszystkiego skradł mu oddech.

Brian nie zauważył Treya. Tylko wpatrywał się w swego syna. Jego duma spowodowana tym małym chłopaczkiem była namacalna. Trey zwrócił swą uwagę na dziecko w swych ramionach. Pogładził policzek Malcolma i dotknął jego maleńkiej dłoni, zafascynowany jego małutkimi palcami. Jego maleńkimi paznokciami. Małutkimi kostkami. Wszystko było takie małe. Malcolm chwycił palec Treya z zaskakującą siłą.

- Pewnego dnia będziesz mistrzem gitary tak jak twój tata - powiedział mu Trey.

Malcolm skrzywił się i Trey roześmiał się, całkowicie zakochany w synu Treya. Synu, który został zrodzony z miłości Briana, którą dzielił ze swoją żoną, Myrną. Chociaż Trey bardzo kochał Briana, to i tak nigdy nie dałby mu syna. Trey wziął uspokajający oddech, pocałował dziecko w czoło i oddał

Malcolma jego ojcu.

- Proszę. Pewnie go złamię czy coś.

- Przystojniaczek, co nie?- Brian wycisnął pocałunek na skroni

Malcolma.

- Oczywiście - powiedziała Myrna, miłość błyszczała w jej piwnych oczach, gdy wpatrywała się w swego męża i syna.- Wygląda jak jego ojciec.

- Ma twoje usta - powiedział Brian.

- I twoje włosy.

Trey zachichotał. Zarówno ojciec jak i syn oboje mieli czarne włosy, które kępami sterczały we wszystkich kierunkach.

- Mam nadzieję, że ma twój rozum - powiedział Brian.

- I twój talent - dodała Myrna.

- Jest doskonały - powiedział Trey, nie mogąc się oprzeć impulsowi pogładzenia dłonią poczochranych włosów Malcolma. Puszyste włosy dziecka natychmiast wrócił do swojej poprzedniej pozycji.

- Więc zostaniesz ojcem chrzestnym?- zapytał Brian.

Trey uniósł wzrok na Briana. Jakby mógł mu odmówić.

- Tak. Myślę, że tak.

Brian uśmiechnął się.

- Myślę, że musisz się pospieszyć, Mills - znajdź sobie ładną dziewczynę i zrób Malcolmowi najlepszego przyjaciela. Masz już dziewięć miesięcy w tyle.

- Ha! Jakby coś takiego miało się stać - Trey powiedział nonszalancko,

ale coś w jego środku chciało tego. Czegoś, czym on i Brian *mogliby* się dzielić. Dumą z ich synów. Niemal mógł sobie wyobrazić Malcolma i Treya

Juniora bawiących się razem w ogrodzie, uczących się razem grać na gitarze,

psoczących, dorastających. Trey *Junior*? Cholera, o czym on myślał? Nigdy nie będzie Treya Juniora. Nawet nie lubił dzieci. Nawet tego ślicznego, małego

gówienka, którego rodzice przeklęli imieniem Malcolm Trey. Dziecko

zagruchało i Trey rozpląnął się w kałużę papki. Dobra, więc był *jeden* wyjątek w jego niechęci do dzieci, ale tylko jeden.

- Chyba powinienem zostawić waszą trójkę samą, żebyście mogli

nawiązać rodzinną więź czy coś.

- Możesz zostać - powiedziała Myrna.- Jesteś częścią naszej rodziny.

Docenił ten gest, acz Trey wiedział lepiej. Sprawy nigdy by nie wróciły

do sposobu w jaki się miały zanim Myrna wkroczyła na scenę. Dąsał się przez

to wystarczająco długo. Nadszedł wreszcie czas aby pozwolić Brianowi odejść.

Chociaż była to bardzo bolesna decyzja dla Treya, to i tak stracił już całą

nadzieję, że Brian odwzajemni jego uczucia. Brian należał do Myrny. Należał z Myrną. I Malcolmem. Trey oszukiwał się myśląc, że Brian wreszcie pomyśli o

nim jak o kimś więcej niż tylko przyjacielu, ale wiedział, że sam nawet tego

nie chciał. Chciał, żeby Brian był wspaniałym mężem i niesamowitym tatą.

Myrna na to zasługiwała. Malcolm na to zasługiwał. Trey nie mógł zepsuć

czegoś tak ważnego. Nie byłoby to właściwe.

- Wiesz, że nienawidzę szpitali - powiedział Trey.- Pójdę zobaczyć co u

Dare'a. Posiedzę trochę u starszego braciszka w jego rezydencji, zanim

wrócimy w trasę. Możesz do mnie zadzwonić, jeśli będę miał zmienić pieluchę

czy coś.

- Chcesz zmienić pieluchę?- Brian zapytał.

Trey zaśmiał się zaskoczony jego miną.

Trey spojrzał na małego Malcolma, który zrobił minę, która pozwoliła

Treyowi, że zmieniły tą pieluchę.

- Nie, ale jestem pewien, że mógłbym namówić jakąś słodką fankę,

żeby to dla mnie zrobiła - puścił oczko do Briana.

- Nie użyjesz mojego synka jako magnesu na laski, Mills - powiedział  
Brian.

Trey zaśmiał się, a potem pochylił nad łóżkiem, by przytulić Myrnę.

Spojrzała mu w oczy i dotknęła jego policzka.

- Wszystko w porządku?- szepnęła, rozumiejąc, że Trey próbował  
wydostać się z zauroczenia jej mężem. Że dawał sobie spokój z Brianem.

Pozwolił jej wygrać. I tak była nieskończenie cierpliwa wobec niego. I ufała  
swemu mężowi. Ponieważ zauważyła prawdę znacznie wcześniej, niż zrobił to  
Trey. Brian go nie kochał - nie w taki sposób w jaki chciał - i nigdy nie będzie.

Przysunął się bliżej i szepnął:

- Kochaj go za nas dwoje. Dobrze? Obiecuj mi to.

Jej dłoń przesunęła się na tył jego głowy, by go bardziej przytulić.

- Będę. Obiecuję.

Kiedy się wyprostował, objął energicznie Briana jedną ręką. Spojrzał  
spokojnie w brązowe, intensywne oczy Briana.

- Żegnaj - ledwo mógł wypowiedzieć te słowo przez ściśniętą pierś i  
gardło. Brian oczywiście nie miał pojęcia, że to jedyne słowo oznaczało  
pożegnanie.

- Na razie - powiedział Brian.- Jeśli cię nie zobaczę przed jutrzejszym  
koncertem.

- Nie przegap go - Trey powiedział z uśmiechem.

Spojrzenie Briana przesunęło się na twarz syna.

- Tak - powiedział bez tchu. Trey praktycznie zobaczył w dziwnym strachu Briana na scenie z dzieckiem w nosidełku na piersi nad jego elektryczną gitarą i małymi słuchawkami, które blokowały dźwięk w poczochranej główce Malcolma. Zupełnie nie w stylu Sinnersów. Ale zdecydowanie w Briana.

Trey pocałował Malcolma w czoło.

- Do zobaczenia wkrótce, chrześniaku. Nie złam zbyt wiele serc.

Brian zachichotał.

- I kto to mówi.

Trey wyszedł z sali, zmuszając się, żeby nie obejrzeć się przez ramię i spojrzeć na szczęście, jakie pozostawił za sobą. Musiał zrobić coś naprawdę zabawnego, żeby pozbyć się tych myśli. Coś albo z *kimś*. To czego potrzebował, to seks. Jego lek z wyboru.

Ładna, młoda pielęgniarka która go obudziła solami cucącymi, stała przy drzwiach sali porodowej. Kiedy ją minął, zerwała się z miejsca i chwyciła go za ramię. Czekwała na niego. Zbyt łatwa.

- Hej - powiedziała bez tchu.- Hej, um, Trey, prawda?

Posłał jej krzywy uśmiezek, ale przesunęła swoje niebieskie oczy na jego pierś. Przyglądał się jej, zauważając poddanie w jej postawie i w tym, jak zakołysała się lekko ku niemu. Sposób w jaki jej kciuk gładził jego nagie ramię tuż nad łokciem.

- Um... - mruknęła.- Właśnie miałam sobie zrobić przerwę i zastanawiałam się, czy nie chciałbyś wyskoczyć ze mną na kawę.

Serce Treya podskoczyło. Odwrócił się i chwycił ją pewnie za oba nadgarstki, przyciskając jej plecy do ściany, ich ciała dzieliły zaledwie cale.

Pochylił głowę i jego oddech pieścił jej ucho, gdy odezwał się do niej niskim głosem.

- Nie chcesz kawy.

Jej puls wymuskał się spod kontroli pod jego palcami.

- Nie chcę?

- Nie, ale wiem czego chcesz.

- Co to jest?- jej ciemne, niebieskie oczy śmignęły w górę aby spojrzeć w jego. Już była uległa, a rzadko odrzucał dobrą zabawę.

- Mocne, powolne pieprzenie na ścianie.

- Tutaj?- szepnęła, jej oczy rozszerzyły się. Nie odważył się roześmiać.

Złamało by to jego zakłęcie nad nią.

- W tamtym magazynie - skinął głową w stronę korytarza. Przytrzymał jej wzrok, nie pozwalając jej sobie odmówić. Oderwała od niego wzrok i rozejrzała się w poszukiwaniu świadków, zanim chwyciła go za koszulkę i popędziła korytarzem, otworzyła magazyn i wciągnęła go do środka. W chwili gdy drzwi się zamknęły, owinęła ramiona wokół jego szyi i przykleiła się do jego ust. Pozwolił jej siebie pocałować. Pozwolił dotknąć okrągłego kolczyka w brwi i w uchu. Pokazał jej jednego na swym sutku, ale wciąż była jeszcze nieco płochliwa i wiedział, że jeśli zbyt szybko przejmie przewagę, to mu odmówi i albo wyjdzie, albo będzie udawać, że ją wykorzystał.

- Jesteś taki seksowny - mruknęła w jego wargi.- Dlaczego jesteś taki seksowny? Nie powinnam tego robić.

Przez *to*, podejrzewał, że miała na myśli rozpinanie jego paska, szarpanie jego koszulki, pocieranie piersiami o jego tors, przygryzanie jego wargi.

- Nie chcę, żebyś sobie pomyślał, że normalnie coś takiego robię -



powiedziała, wsuwając dłoń do jego jedwabnych bokserów, aby pobawić się jego twardniejącym penisem.

Robił coś takiego niemal codziennie, ale nie popełnił takiego błędu poprzez powiedzenie jej tego.

- Ściągnij majtki - wyszeptał.

Kiedy się go posłuchała, to wiedział, że była jego do samego końca. A ten koniec szacował na jakieś przeszłe piętnaście minut.

- Naprawdę jesteś w zespole rockowym?- zapytała.

Trey zachichotał. Nie mógł na to nic poradzić. Naprawdę nie wiedziała kim był? Minęło trochę czasu, odkąd kobieta nie skoczyła na niego nie wiedząc, że był znany z tego rodzaju rzeczy.

- Tak, naprawdę jestem w zespole rockowym. I rzeczywiście gram na instrumencie.

- Na gitarze?

Uśmiechnął się.

- Jak zgadłaś?

Podniecenie w jej oczach pozwoliło mu wierzyć, że nie była półnaga w magazynie w pracy, tylko dlatego, że chciała sławnego-gitarzystę Treya. Była

bez majtek i uległa, ponieważ chciała złego chłopca Treya. Miał zamiar jej dać wszystko czego chciała. Ściany były pokryte od podłogi po sufit półkami, więc przycisnął ją do drzwi i przyciskając jej ręce po obu stronach jej głowy.

Jęknęła, kiedy schylił głowę, by pocałować jej szyję. Ugryzł ją, posażł, i polizał puls pod jej szczęką, aż zaczęła walczyć z niecierpliwością z jego uchwytym.

- Dprowadzasz mnie do szaleństwa - powiedziała.- Masz

prezerwatywę?

- Spiesz ci się?- mruknął.

- Tak jakby. Moja piętnastu minutowa przerwa prawie się skończyła.

- To się spóźnisz - ugryzł płatek jej ucha i puścił jej nadgarstek. Lewa dłoń Treya przesunęła się po jej ciele i ścisnęła lekko jej pierś, zanim przesunęła się między jej nogi. Chwyliła się jego włosów a następnie po małej obręczy w uchu, następnie w brwi.

- Lubisz piercing?- szepnął.- Mam kilka więcej.

- Gdzie?- wyszeptała.

- Nie mam dzisiaj jednego w języku. Nie sądziłem, że będę miał tego ranka do wylizania słodką cipkę.

Jęknęła w męce. Kiedy palce Treya znalazły jej cipkę, krzyknęła.

Cholera, była taka spuchnięta. I mokra. I chętna. Lubił chętnie. Pościg nic dla niego nie znaczył. Po prostu lubił się pieprzyć. Całując ją w szyję, pogładził

rytmicznie jej cipkę.

- Inny jest w moim sutku - szepnął.

Jej dłoń przesunęła się do jego piersi. Znalazła grzbiet jego biżuterii pod jego koszulką i wsunęła dłoń pod jego ubranie, by dotknąć go palcami.

- Pociągnij - zachęcił.- Sprawia to, że moje jaja pulsują.

- Lubisz to?

- Spróbuj i zobacz.

Pociągnęła i zadrżała.

- Och - jęknęła, kiedy jego twardy penis wyskoczył na jej udo.

- Dojdź dla mnie - potarł szybciej jej cipkę w szerokich kręgach i

zadrżała w mocnym orgazmie. Jej wzdychania zainspirowały go do dołączenia

do jej błogości. Uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć.

- Gdzie go chcesz?

Oszołomiona, spojrzała na niego.

- Co gdzie chcesz?

- Mojego penisa.

- Mam więcej niż jeden wybór?

Wsunął palec do jej śliskiej cipki i się szarpnęła.

- Tutaj - drugi palec potarł jej tyłeczek, a jej oczy rozszerzyły się.- I

tutaj - polizal jej wargi, a następnie grzbiet jej zębów.- A także tu - przesunął

jej dłoń z jej nadgarstka do palców.- Jeszcze są twoje zdolne dłonie - opuścił

głowę, by szepnąć jej do ucha, gdy zacisnął obie dłonie na jej piersiach.- Albo możesz mnie wziąć między nie. Jeśli jesteś naprawdę perwersyjna...

- A czego ty chcesz?- spytała bez tchu.

- Obojętnie - co nie dokładnie było prawdą. Zobaczenie jej zdumionej

miny, kiedy potarł jej tyłeczek, sprawiło, że chciał wziąć ją od tyłu, ale pewnie nie był to dla niej najlepszy wybór, jeżeli miała zamiar wrócić do pracy.

- Zwyczajnie - szepnęła.

*Zwyczajnie?* Od kiedy robił cokolwiek regularnie? Stłumił śmiech,

starając się być wrażliwy wobec jej uczuć.

- Rozumiem, że przez tą regularność masz na myśli seks pochwowy.

Skinęła głową.

- Powiedz to.

Znalazł kondoma w tylnej kieszeni swoich dzinsów i otworzył go zębami.

Obserwowała go jakby zdziwiona, ale nie powiedziała ani słowa, gdy go nałożył.

- Powiedz mi czego chcę - nacisnął. Już zdecydował, że potrzebowała dodatkowej psychologicznej stymulacji, żeby odpłynąć. Domagała się i kierowała. Nie miał nic przeciwko temu, czego chciała. Bawił się.- Chcę byś to powiedziała.

Złapała jego włosy w obiec pięści i powiedziała:

- Powolnego, mocnego pieprzenia na ścianie, jak powiedziałeś.

- Gdzie mnie chcesz?

Zadrżała, jakby ta myśl przybliżyła ją do orgazmu.

- W środku.

- W środku czego?

- M-mojej pochwy.

- W twoją cipkę?

Jej dłonie zacisnęły się w jego włosach, gdy rozsypał się ostatni strzęp jej odporności.

- W moją cipkę. Pieprz mnie mocno, Trey.

Podniósł ją z podłogi, przyciskając do drzwi dla oparcia i naprowadził w nią swego penisa. Uwielbiał zatracać się w bezmyślnym pieprzeniu. Żadnych zmartwieć. Żadnych bólów serca. Tylko przyjemność. Dał jej to czego chciała, biorąc ją w mocnych, głębokich, powolnych rurach, a ona dała mu to, czego potrzebował. Tymczasowego wytchnienia od jego burzliwych myśli i wiecznie złamanego serca. Trey skoncentrował się wyłącznie na sensacji. Nie czuł emocjonalnej więzi, gdy się w nią wbijał. Nigdy tego nie czuł. Nie od momentu, gdy Brian się z nim kochał w czasach licealnych i gdy rzucił swe serce pod nogi tego faceta. Dwanaście lat seksu bez miłości. Dwanaście lat miłości bez seksu. A teraz gdy Trey zrezygnował z Briana, którego kochał i z

którym *się* kochał, to czuł się tylko pusty. Pusty. Spustoszony. Wątpił, by coś mogło wypełnić jego pustą przepaść w jego wnętrzu. A już z pewnością nie ta

ładniutka pielęgniarka, którą dopiero co spotkał i pieprzył w magazynie.

Nawet nie znał jej imienia. I nie obchodziło go to.

Kiedy doszła, poszedł za nią do krawędzi, jego uwolnienie przyniosło mu stan spokoju, którego pragnął. Chciał, by trwało dłużej niż trzydzieści sekund. I nie musiało być kontynuowane całym mnóstwem niezręczności.

Wysunął się i ściągnął zużytą prezerwatywę, wrzucił ją do kosza na śmieci i poprawił sobie spodnie, zapiął pasek. Poczekał aż sama się nie ubrała, zanim na nią spojrzał. Nie żeby nie chciał spojrzeć na tą seksowną nieznajomą, z którą wsuwała majtki. Wiedział, że jeśli by to zrobił, to zaczęła by widzieć rzeczy, które nie istniały. Uczucia. Z uczuciami przychodziła więź. Z więzią rodziły się komplikacje. Była to ostatnia rzecz jakiej chciał Trey.

- Ja... - powiedziała bez tchu.

- Nie musisz niczego mówić - powiedział. Spojrzał na nią spojrzeniem, które sprawiało, że dostawał niemal wszystkiego, czego chciał. Dopracował je do perfekcji jako dziecko, zmodyfikował jako mężczyzna i używał bezwstydnie. Zacerwieniła się i oparła o drzwi dla wsparcia.

- Czasami piękne kobiety potrzebują mocnego, wolnego pieprzenia na ścianie z doskonałym nieznajomym. Rozumiem.

Spojrzała na niego, wyglądając na bardziej oszołomioną niż ćpuni na koncercie Grateful Dead.

- Tak... Doskonały.

- Wyjdę pierwszy. Nie chcę, żebyś miała kłopoty.

- Jasne...

Począł, aż zebrała się w sobie, aby odsunąć się od drzwi. Z jedną dłonią na klamce, Trey chwycił jej podbródek kciukiem i palcem wskazującym i pocałował jej drżące wargi.

- Był to najlepszy seks jaki kiedykolwiek miałem na drzwiach w szpitalnym magazynie.

- Tak...

- Jesteś niesamowitą kobietą.

- Zadzwoń do mnie?- chlusnęła.

Potrząsnął lekko głową.

- Chcę zachować tą chwilę w swej pamięci bez obciążeń. Nie komplikujmy tego. Niech będzie tak jak miało być. Przyjemność dla dobra przyjemności.

Jej twarz wykrzywiła się z rozczarowaniem, ale skinęła głową.

Pocałował ją delikatnie w czoło i wyszedł na korytarz. Ruszył do windy na końcu korytarza.

Seksowna pielęgniarka już wyparowała z jego pamięci, gdy Trey wyłowił swój telefon z kieszeni i zadzwonił do brata.

- Co słychać?- odpowiedział Dare.

- Brian i Myrna mają chłopca - Trey uśmiechnął się na wspomnienie, jak

Brian trzymał po raz pierwszy swego idealnego synka.- Nazwali go Malcolm Trey.

Dare zachichotał.

- O czym oni do cholery myśleli? Biedny dzieciak.

- Jesteś w domu?

- Tak, ale jestem zajęty.

Trey uśmiechnął się.

- Zajęty, co? Jak ma na imię? Pomogę ci ją zabawić.

- Nie jestem zajęty w taki sposób. Pamiętasz o tym naszym głupim

konkursie, z którym wyskoczył nasz rzecznik prasowy: Gitarzysta na Rok dla

Exodus End? Dzisiaj przesłuchujemy muzyków w studiu i wybierzemy

zwycięzcę. Musimy znaleźć kogoś, kto zastąpi Maxa na gitarze rytmicznej, ale

to cholernie głupie - Max był wokalistą zespołu Dare'a. Exodus End. Max

także grał na gitarze rytmicznej aż do niedawna.- Mieliliśmy nadzieję, że jego

operacja zespołu urazowego nadgarstka wyciągnie nas z tego gówna, ale

operacja jeszcze bardziej spięrzyła jego dłoń. Nie może znieść bólu przy

graniu i poinformowano go, że byłoby dobrze, gdyby nie ruszał nadgarstkiem

przez kilka tygodni.

- Walenie konia będzie dla niego wyzwaniem - powiedział Trey.

- Jakby Max potrzebował walenia konia.

Prawda. Ten mężczyzna mógł mieć każdą kobietę jakiej zapragnął.

- Hej - powiedział Dare.- Powinieneś wpaść tutaj. Możemy zrobić tak, że

sam weźmiesz udział w konkursie.

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić. Nigdy nie odejdę od Sinnersów.

Nawet dla ciebie - Trey wszedł do windy o naciśnął guzik do holu. Dobrze

zbudowany facet w windzie uśmiechnął się do niego i obejrzał z uznaniem

ciało Treya. Trey musiał przyznać, że pokusiło go to otwarte zaproszenie, ale odczuwał silną potrzebę spędzenia czasu ze swym starszym bratem. Dare go

rozumiał. Trey potrzebował tego w tym momencie. Bardziej niż

bezsensownego, ale niesamowitego seksu z innym atrakcyjnym nieznajomym.

- To mógłbyś pomóc nam zdecydować - powiedział Dare, odwracając uwagę Treya od faceta w windzie, który przygryzał wargę, sprawiając, że Trey chciał go pocałować.- Ograniczyliśmy konkurs do pięciu gitarzystów na podstawie ich demo, ale nie mamy pojęcia ile razy je przerobili, zanim nam je przysłali. Wszyscy za jakąś godzinę zagrają dla nas na żywo. Nie będą mogli udawać.

Trey wyszedł z windy, puszczając oczko do Otwartego Zaproszenia, zanim podszedł do taksówki na zewnątrz.

- Dobra, na pewno. Brzmi zabawnie - telefon Treya zapiszczał.- Będę tam za kilka minut. Mam inne połączenie.

- Na razie.

Trey rozłączył się i sprawdził ekran telefonu. *Mark?* Cholera. Rozważył zignorowanie go, ale wiedział, że Mark będzie wciąż dzwonił i dzwonił, aż Trey wreszcie z nim porozmawia. Ten facet nie dobierał znaków. Równie dobrze mógłby z tym skończyć.

- Hej - odpowiedział Trey.

- Jesteś w mieście?- zapytał Mark.

- Jestem w trasie. Wiesz o tym.

- Na Blogu Nowinek Sinnersów napisano, że poleciałeś tego ranka do L.A., bo żona Briana rodziła.

Trey nie wiedział jak właściciele tego bloga wiedzieli tak szybko, co

dzieje się u Sinnersów. Czasami wiedzieli więcej o aferach Sinnersów, niż Trey sam wiedział, że je przeżył. Zdecydował, że nie mógł zaprzeczyć, że był w mieście.

- Tak, mają małego chłopca. Mały, cudowny skurczybyk.



- Tak, właśnie to powiedzieli na stronie. 7 funtów 9 uncji. 21 cali.

Nazwali go Malcolm Trey. Wciąż jesteś w szpitali? Mógłbym się tam zatrzymać.

Alarm prześladowcy!

- Mark, przeszliśmy już przez to. Nie jestem zainteresowany związkiem z tobą.

Faceci! Potrafili być strasznym bólem w dupie. Zwłaszcza gdy nie

wiedzieli, co wyprawiali. Trey przespał się z Markiem więcej niż raz. Spotkali się w Portland rok temu, po tym jak wyjawiał mu, że stracił swoją analną i

oralną cnotę, Trey zabrał go do salonu tatuażu. Koleś przeprowadził się do

Los Angeles kilka miesięcy później. Trey podejrzewał, że to z jego powodu

Mark był taki nieugięty. Trey nie miał problemu z posuwaniem go, ale gdy

Mark zaczął próbować wymusić jakieś zaangażowanie, Trey skończył z nim.

Facet nie potrafił zauważyć takich znaków. Albo jawnego odrzucenia. Albo

migającego neonu, który mówił: *Odpierdol się.*

- Czy powiedziałem coś o związku? Chciałem pogratulować Brianowi - powiedział Mark.

- Rób co chcesz. Już wyszedłem ze szpitala.

- Och - Mark zawahał się.- Jesteś głodny? Mógłbym zabrać cię na śniada...

- Nie, mam inne plany.

- Jakie plany? Widzisz się z kimś?- zazdrosny głos Marka był tak

cholernie irytujący, że Trey rozważył rozłączenie się z nim. Ale wtedy Mark by znowu zadzwonił i obwiniał kiepskie połączenie albo jakąś inną głupotę.

- Tak - Trey skłamał.- Widzę się z kimś. Teraz na poważnie umawiam się

z kobietą.

- Bzdura - powiedział Mark.

- To nie jest bzdura. Zrzekłem się mężczyzn do końca swego życia -

kiedy uformował to kłamstwo, Trey nie miał tego na myśli, ale gdy już je powiedział, to zdecydował, że był to najlepszy pomysł jaki kiedykolwiek miał.

Z kobietami potrafił sobie radzić. Mężczyźni albo łamali mu serce albo komplikowali jego życie. Ekspонат A był na górze tuląc swojego syna.

Ekspонат B był po drugiej stronie telefonu. Eksponaty C przez potrójne X byli rozsiąni po USA i Kanadzie, czekając aż Sinnersi ponownie przejadą przez ich

okolice.

- Jasne, Trey. Wpadnij dzisiaj wieczorem do mnie to zrobię ci kolację.

Possę jego penisa.

Mark był porządnym kucharzem. I świetnie obciągał. Był także

niezwykle łatwy i miał spektakularnie ciasny tyłek, ale wiedział, że musiał ruszyć dalej. Trey próbował umówić go z kilkoma innymi facetami, ale Mark uwiesił się Treya i nie chciał nikogo innego.

- Nie mogę.

- Nie możesz czy nie chcesz?- rzucił mu wyzwanie.

- Nie chcę - i jak?

Mark westchnął głośno.

- Zadzwoń do ciebie jutro.

- Mark, co muszę zrobić, żeby cię przekonać, że to koniec między nami?

- Zadzwoń do ciebie jutro.

Cholera. Trey będzie musiał zmienić numer swojego telefonu. Znowu.

Nie rozumiał, dlaczego niektórzy ludzie nie potrafili zrozumieć aluzji. Nie

chciał być w związku. Co w tym pojęciu było takiego trudnego do

zrozumienia, że jego seksualni partnerzy tego nie łapali?

## Rozdział 2

Reagan oparła się o mur i przywarła do szyi swojej czerwonej,

elektrycznej gitary jak do deski ratunkowej. *Oddychaj, Reagan, oddychaj. Jeśli nie wygrasz tego konkursu, to nie będzie koniec świata. Może twoim przeznaczeniem jest bycie baristką2 do końca twojego życia.*

- Powinnaś wziąć Aviomarin jak ja - powiedziała emo-punkowa hybryda,

która miała na sobie więcej eyelinera niż dziwka za trzy dolary. Także był

finalistą i usiadł na kanapie zaraz obok niej.- Wyglądasz jakbyś miała się zaraz zacząć miotać.

Czuła się, jakby miała się zaraz zacząć miotać. Dlaczego tutaj była?

Wysłała taśmę z demo, nie sądząc, że menadżer Exodus End rzeczywiście

zaprosi ją na przesłuchanie do zespołu. Zwłaszcza że swoje demo wysłało

także ponad pięć tysięcy fanów. Pieprzyli się z nią. Musieli. Była nieznana.

Oczywiście, że koleś od Aviomarinu także był nieznany, ale ten pewny siebie

sukinsyn w rogu wyglądał znajomo. Była pewna, że był kiedyś w jakimś

popularnym zespole z lat osiemdziesiątych.

Aviomarin odwrócił się aby spojrzeć na Kolesia z Przepaską Na Głowie i

westchnął ze skruchą.

- Przynajmniej zaszliśmy tak daleko.

- Myślę, że śnię - powiedział Reagan. Włosy Aviomarinu wyglądały,

jakby wyszły z jakiejś dziwacznej sekwencji snu. Jak mu udało się je

utrzymać na jednej stronie w ten sposób? I kto myślał, że zielone i

burgundowe paski na jego postrzępionej grzywce były dobrym pomysłem?-

Jak często taki mega sławny, niesamowity zespół jak Exodus End pozwala

nieznanym osobom wziąć udział w przesłuchaniu do ich grupy?- Reagan

kontynuowała.

2 Barista to osoba zajmująca się wybieraniem, parzeniem oraz podawaniem kawy. W języku polskim funkcjonuje również nazwa kawiarka

Aviomarin otworzył usta aby odpowiedzieć, ale Reagan go

powstrzymała.

- Nigdy, właśnie tak. Nie mogę w to uwierzyć. Naprawdę tutaj jestem.

W domu Dare'a Millsa. Wezmę udział w przesłuchaniu *pieprzonego* Exodus End

- spojrzała na zegar na ścianie.- Za dwadzieścia minut - zachwiała się i

Aviomarin chwycił ją za ramię, żeby utrzymać ją na nogach. Ściągnęła swoją

gitare i oparła ją o ścianę. Zazwyczaj nie była ciężka, ale dzisiaj miała

wrażenie, że na jej ramieniu wisi słoń. Pomasowała swoje skronie obiema

rękami.- Chyba zemdleję.

- Nie oddychasz. Oddychaj wolniej.

- Nic na to nie poradzę - musiała mówić, żeby oderwać od tego swoje

myśli. Walnęła Aviomarina w pierś.- Hej, jak masz na imię?

- Pir.

Uniosła brew na niego.

- Bez jaj?

- Cóż, to mój pseudonim sceniczny.

*Kiepski.*

- To skrót od Wampira - dodał.

*Wow. Okaaaay.*

- Ja jestem Reagan. To skrót od Reagan. Nie przepadam za wampirami.

Co zagrasz, *Pirze?*

- Trzy utwory Exodus End które wszyscy musimy zagrać.

- „Bite.” „Encore.” „Ovation.” - wyliczyła tytuły utworów na swej jednej

dłoni. Ćwiczyła je przez wiele dni. Jak i pozostałe piosenki Exodus End, które zostały wydane, żeby czasami jej nie zaskoczyli. Jak quiz. Pewnie chcieli się upewnić, że kogokolwiek zatrudnią, to ta osoba sprawdzi się jako ich

gitarzysta rytmiczny - a co innego by ich lepiej sprawdziło, jak nie piosenka niespodzianka? Prawdę mówiąc, to Reagan bardziej wolała grać jako

gitarzystka prowadząca niż rytmiczna, ale nie miała przecież zastąpić Dare'a

Millsa. Maximilian Richardson zrezygnował z gitary rytmicznej, aby zająć się

samym wokalem. Przynajmniej tak jej powiedziano. Nie spotkała go ani nic.

W rzeczywistości to zostali wprowadzeni do studia i nie mieli okazji, żeby

spotkać któregoś z członków zespołu. No i na tyle z jej planem, aby wygrać

ze swym najśłodszym uśmiechem. Prawdopodobnie najlepszym. W tej chwili

wątpiła, czy w ogóle mogłaby wyprodukować przyzwoity grymas, znacznie

mnie uśmiech.- A co z solówką, którą sami mieliśmy wybrać? Co zagrasz?-

zapytała Pira.

- „Temptation” - była to inna piosenka Exodus End. Świetne solo, ciężkie techniczne, ale nie szybkie.

- Dobry wybór.

- A ty?- zapytał Pir.

- „Gates of Hell” Sinnersów.

- Oszalałaś?- zapytał Pir, jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Co masz na myśli? Ta solówka jest niesamowita!- powiedziała, a jej

serce zawałiło z podekscytowania. Uwielbiała Sinnersów. Ich gitarzysta

prowadzący, Brian Sinclair, był absolutnym bogiem.

- To solo jest niemożliwe - powiedział Pir.- Wydaje mi się, że Mistrz

Sinclair ma po siedem palców u każdej ręki czy coś. Żaden zwykły śmiertelnik nie może dobrze zagrać tej solówki w pojedynkę.

Reagan uśmiechnęła się.

- Nie potrafisz jej zagrać?

- Nikt nie potrafi jej zagrać tak jak Sinclair. Powinnaś wybrać coś prostszego.

- Posłuchajmy jak gra - Przepaska na czole wtrąciła się do ich rozmowy.-

Jeżeli słodkie cyczuszki zmarnują swoją szansę, to będzie mniejszą konkurencją dla nas - uśmiechnął się do siebie i spojrzał na jej tyłek.

Reagan zjeżyła się.

- A ty co zagrasz, gnojku? „Mary Had a Little Lamb?”

Facet przewrócił oczami i pokręcił głową z niesmakiem.

- I tak nie zatrudnię laski na ich gitarzystę. Z kim się przespałaś, żeby dostać się na przesłuchanie, maleńka?

Reagan zmarszczyła na niego nos z obrzydzeniem.

- Nie z tobą, staruchu.

Pyre zachichotał.

- Ouch.

- Masz jakiś problem, głąbie?- warknęła Przepaska na Czole.

Pir przybrał groźną postawę. Reagan postanowiła, że mogła pozwolić

tej dwójce, żeby się pobili. Ułatwiło by jej granie, gdyby połamali sobie palce na twarzach. Może. Ale weszła między nich, próbując rozbroić bombę. Pir

wyglądał jak nie widział posiłku zawierającego białko od miesiący, a

Przepaska na Włosach najwyraźniej trzymała się piwnej diety, ponieważ

zrezygnował ze spandeksu we zwierzęce wzory. Pewnie nie byłaby to

interesująca walka. Bardziej żałosna niż cokolwiek innego. Reagan zauważyła, że była twardsza niż ta dwójka razem wzięta.

- Spokojnie, chłopaki - powiedziała.- Wszyscy jesteśmy zdenerwowani.

Nikt nie musi się wkurzać. Ja jestem wystarczająco zdenerwowana za nas

wszystkich - przycisnęła dłoń do środka piersi Pira. Chociaż jego postawa była pewna siebie, jego serce waliło jak szalone pod jej dłonią. Pir owinał rękę

wokół jej talii i przyciągnął ją bliżej. Bez wątpienia użył jej jako ludzkiej tarczy.

- Jesteście finalistami?- zapytał głęboki głos gdzieś za nią. Jego niski

ton wydawał się pieścić plecy Reagan. Dreszcz przyjemności przeszedł przez

jej kręgosłup.

Reagan odwróciła się aby sprawdzić do kogo należał głos i niemal

upadła na podłogę. Trey Mills, gitarzysta rytmiczny Sinnersów, stał tuż obok

drzwi do studia. Obejrzał ją sobie dokładnie. Na tyle dokładnie, że chciała,

aby zrobił to bliżej. I nago.

Czarnowłosa, zielonooki i emanujący seksapilem, ten facet był

wspaniały na scenie, ale z bliska jego zmysłowy urok ogarnął ją. Co on tutaj robił? Nie żeby chciała żeby sobie poszedł czy coś. Bardziej niż cokolwiek

innego, chciała zmierzyć się z nim w jednej z solówek Sinnersów. Te, które

on i Sinclair wykonywali razem na scenie. Zawsze się zastanawiała, czy

mogłaby ograć Treya. Na każdym koncercie Sinnersów na którym była

(jedenaście i w górę), chciała wdrapać się na scenę i zmierzyć się oboma

gitarzystami Sinnersów. Jakoś jednak została w tłumie, zamiast wbić szumnie

na scenę.

- Cholera. Jeśli Mills bierze udział w tym konkursie, to wszyscy mamy

przejebane - narzekwała przepaska.- Wali tu nepotyzmem.

Trey uśmiechnął się i serce Reagan spadło do jej głąbów.

- Nie, nie biorę w tym udziału. Będę pomagał w ocenianiu. Powodzenia -  
otworzył drzwi i zniknął w studiu.

Reagan westchnęła w kobiecej rozkoszy. Cholernie niesamowity  
mężczyznę. I wtedy wsiąkły w nią jego słowa. Trey Mills będzie słuchał jak  
gra?

Chwyliła Pira za przód jego podartej, elektryczno niebieskiej koszuli i  
potrząsnęła nim spanikowana.

- Masz przy sobie więcej Aviomarinu?

\*\*\*

Czterech członków Exodus End siedziało w na małej kanapie w studio  
nagrań, która stała naprzeciwko okna, które wychodziło na muzyczne studio  
Dare'a. Trey usiadł obok swego brata przy konsoli i momentalnie w jego  
kierunku wysunęła się para słuchawek. Trey wsadził do ucha jedną  
słuchawkę.

- Posłuchaj tego koleś - powiedział Dare i puścił Treyowi demo.

Serce Treya zatrzymało się na moment. Sześciostunowa doskonałość  
sączyła się w zachwycie do jego ucha.

- To jakiś żart?- zapytał Trey.

- Żart?- zapytał Dare. Jedna ciemna brew uniosła się nad zielonym,  
przenikliwym okiem.

- To Brian - powiedział Trey.- Nie wiedziałem, że grał gdzie indziej.

- To nie jest Brian. Jakiś koleś o nazwisku Elliot - Dare postukał puste  
pudełko na płytę. Miało na sobie biały plaster z nazwiskiem Elliot wypisanym



czarnym markerem.

- El-Li-ot - Logan, złotowłosy basista Exodus End, powiedział

wypowiadając nazwisko jak E.T.

- Zadzwoń do doooooomu - dodał Steve, ich perkusista.

- Jesteście cholernie znudzeni czy jak?- zapytał ich wokalista, Max.-

Macie brać to gówno na poważnie - miał szwy na lewym nadgarstku i grymas

na swojej diabelnie przystojnej twarzy. Nie żeby Trey nie zauważył. Nie był

już zainteresowany mężczyznami. Nawet tymi, którzy świetnie wyglądali w

obcisłej, czarnej koszulce na ramiączkach jak Maximilian Richardson. Poza

tym, Max wołał kobiety. Trey nie interesował się takimi facetami. Jaki był w

tym cel?

- Przyjacieleel - Logan powiedział do Maxa i wskazał na niego palcem.

Trey niemal wyobraził sobie, jak świecił na końcu.

Steve parsknął śmiechem.

Max tylko przewrócił oczami.

- Myślę, że trzeba ci jeszcze piwa, Lo.

- Ja potrzebuję cipki - powiedział Steve.

- Zawsze trzeba ci cipki.

- To Brian - Trey nalegał i nikt nie był w stanie go przekonać, że tak nie

było. Im dłużej słuchaj gitarowego demo, tym bardziej był pewny swego. I

bardziej zły.- Ktoś musiał skopiować jego materiał. Wkurwiają mnie ci oszuści.

Max powiedział:

- Myślę, że dowiemy się kiedy go przesłuchamy. Nie może udawać

takiego talentu.

- Więc jak wyglądają? Jak głąby?- zapytał Dare.

- Nie widzieliście ich?- Trey zapytał odkładając słuchawki. Nie dlatego,

że nie uwielbiał słuchać gry Briana, ale dlatego, że im dłużej go słuchał, to tym bardziej był wkurzony, że ktoś wykorzystał materiał jego przyjaciela w

ten sposób.

- Nie, idziemy w to na ciemno. Nasz menadżer wpadł na genialny

pomysł, jak przerobić ten konkurs na główny wrzód na dupie. Nie obchodzi

nas jak wyglądają. Chcemy tylko właściwego dźwięki. Są szanse, że znamy

kogoś z nich i Sam nie chce, żebyśmy im pofolgowali. Czy Sam w ogóle tutaj

dzisiaj jest? Nie, do cholery. Jest w Nowym Jorku z jakimś zespołem gothek, z którymi próbuje podpisać kontrakt. Więc teraz ten durny konkurs z którym

wyskoczył spoczął tylko na nas.

Wzrok Treya przesunął się od jednego nieziemskiego mężczyzny do

drugiego. Naprawdę oczekiwali, że uwierzy, że nie obchodziło ich jak

wygląda ich najnowszy członek zespołu? Wszyscy ćwiczyli i mieli doskonałe

ciała. Tribalne tatuaże podkreślały wcięcia ich mocno umięśnionych ciał. Ich

długie, zadbane włosy sprawiały, że dziewczyny szalały na ich punkcie i nosili odpowiednią ilość skóry. Może nie chcieli, żeby żółtodziób był konkurencją dla ich kobiet i skrycie mieli nadzieję, że jest ropuchą. Albo byli tacy wkurzeni, że ich menadżer przygotował taki niekonwencjonalny sposób na wybranie

nowego członka ich zespołu. Trey wątpił w to. Wiedział, jak poważnie ten

zespół dbał o swoją karierę. Nie posunęliby się tak daleko, gdyby nie miało to sensu. Szkoda, że ich menadżer się tym z nimi nie podzielił.

- Więc?- Logan zapytał.- Jak wyglądają?

- Nie zauważyłem - powiedział Trey.- Jeden z chłopaków przyprowadził

ze sobą swoją dziewczynę. *Ją* zauważyłem - zauważył także tego dziwnie wyglądającego kolesia, który na niej wisiał, ale głównie dlatego, że nie

rozumiał co ona takiego w nim widziała. Musiało chodzić o gitarę. Niektóre

dziewczyny leciały na muzyków, chociaż byli strasznie brzydki. Mimo to, w tej kobiecie było coś niewątpliwie dzikiego i seksownego. Szkoda, że była zajęta.

Trey nie ganiał za kobietami, które były zajęte. Było wystarczająco dużo singielek, aby sprostały jego potrzebom. Po co spieprzyć związek jakiegoś innego koleśka?

Max westchnął głośno.

- Równie dobrze możemy z tym skończyć. Jeżeli będą do dupy, to wrócimy do domu, jasne?- nadusił przełącznik i powiedział do mikrofonu, a jego głos rozbrzmiał w sąsiednim pomieszczeniu.- Przyślijcie ofiarę numer jeden.

Ciemny odcień zasłonił okno, aby zablokować widok. Ofiara numer jeden była fenomenalnym instrumentalistą. Tak samo numer dwa. Max zapisywał swoje uwagi na kartce na podkładce, podczas gdy reszta tylko słuchała. Czy wszyscy wokaliści byli tacy sceptyczni? Wokalista Sinnersów, Sed, pewnie zrobiłby to samo. Kiedy gitarzysta numer trzy zaczął grać, Trey zerwał się na nogi, przewracając swój stołek na ziemię. Pochylił się i zerknął na szybę przed sobą, jakby chciał prześwietlić cień, który przysłaniał widok.

- To Brian - powiedział Trey.

- El-li-ot - Logan nalegał.

- Za daleko pociągnęliście ten dowcip. Musi być w szpitalu ze swoją żoną i nowo narodzonym synem.

- Trey, to nie jest Brian - powiedział Dare.- Nikt sobie z ciebie nie żartuje.

- Udowodnię, że to Brian. Nie uważacie, że znam jego dźwięk? Gram z nim na gitarze od osiemnastu lat - Trey włączył mikrofon.- Zagraj solo „Gates of Hell.”

W kabinie rozległ się pisk, kiedy gitarzysta przestał grać w połowie

„Bite.” Sekundę później najbardziej szalenie skomplikowana i szybka solówka

Briana wypełniła pomieszczenie.

Trey skrzywił się na Dare'a.

- *Mówiłem* wam, że to on. Nikt nie potrafi zagrać tej solówki tak jak on.

Nawet ja.

- Dlaczego by się tym wszystkim kłopotać, żeby sobie zrobić z ciebie

jaja, Trey?- zapytał Dare.

- Skąd do cholery mam to wiedzieć?

Trey wyszedł ze studia i otworzył drzwi do drugiego pomieszczenia.

- Ha ha, Brian, bardzo zabawne - chociaż to nie Brian zagrał

perfekcyjnie „Gates of Hell.” Była to ta kobieta. Jej włosy koloru brudnego

blondy były ścięte w krótką, stylową fryzurę. Miała na sobie wyblakłe

bojówki, glany i białą bluzkę na grubych ramiączkach i ani śladu makijażu.

Trzymała swojego czerwonego Stratocoastera z szacunkiem i grała na nim,

jakby był jej małą suką. Ta kobieta była cholerną boginią.

### **Rozdział 3**

Reagan uderzyła jedną dłonią w struny gitary, aby zatrzymać ich

drgania. Trey Mills wpadł do studio nagraniowego, cholernie ją strasząc. Stał

tam w otwartych drzwiach gapiąc się na nią, gdy jej serce zaczęło walić jak

szalone. Ostatnim razem się tak czuła, gdy poznała Ethana Connera, i okazało

się to być najbardziej popieprzonym doświadczeniem w jej życiu. Nie

potrzebowała tego mrowiącego w sutkach szaleństwa. Musiała się skupić na

swym przesłuchaniu.

Głos Maxa dobiegł przez głośniki.

- Odeślijcie resztę do domu. Nie musimy już więcej słuchać. Znaleźliśmy naszego faceta.

- Kobietę - zawołał Trey.

- Co?- zapytał Max.- Chcemy Elliot.

- Ja jestem Elliot - powiedziała Reagan.- Reagan Elliot.

- Cóż, w takim razie jestem sukinsynem - burknął Max.

- Gdzie nauczyłaś się tak grać?- zapytał ją Trey.

Chwilunia - czyżby Exodus End właśnie ją zatrudniło? Wygrała?

Naprawdę? Wygrała pisk zwycięstwa na swojej gitarze i przeciągnęła nuty zbyt długo dla słuchu tego towarzystwa.

Trey podszedł do niej i złapała jego zapach wiśni, skóry i płci.

- Nie odpowiedziałaś mi.

- Jestem samoukiem - powiedziała.

- Brzmisz tak bardzo jak Brian, że wręcz pomyślałem, że to on gra by mnie nabrać.

- Brian?- kiedy zdała sobie sprawę kogo miał na myśli, oczy niemal wyskoczyły jej z orbit.- Mówisz o Mistrzu Sinclairze?

Skinął lekko.

- Poważnie?- uśmiechnęła się, jej serce dudniło jak młot pneumatyczny.- Niezły komplement.

- Zwłaszcza, że padł od Treya - powiedział Dare Mills, stając w drzwiach.

Powinno być jakiegoś prawo temu, by bracia Mills przebywali w tym

samym pomieszczeniu. Właśnie dokonali morderstwa na kobiecej zdolności

myślenia. Razem? Umysł Reagan był zupełnie zdrętwiały. Jednak inne części

jej ciała były w pełni pobudzone. Ta para była podobna do siebie. Oboje mieli zielone oczy. Treya były zmysłowe, jakby dopiero obudził się po całej nocy

pieprzeniu się z jakąś szczęściarą. Przeszywający wzrok Dare'a sprawiał, że

czuła się naga, wyeksponowana, i szczerze mówiąc, to podobało się jej to.

Włosy Treya były krótkie z tyłu, ale dłuższe z przodu. Opadając na jego twarz, grzywka zwracała uwagę na jego zaspane oczy, co sprawiało, że wyglądał

tajemniczo. Niegrzecznie. Och, tak bardzo niegrzecznie. Włosy Dare'a były tej samej długości, sięgały mu niemal do obojczyka, przez co wyglądał grzesznie.

Niebezpiecznie. Och, tak bardzo niebezpiecznie. Trey miał w sobie coś z bad-

boya, co podkreślał jego piercing. Z Dare'em było podobnie, ale bardziej

dziko. Seksowny cień zarostu Dare'a sprawiał, że Reagan zapragnęła spalić

się w płomieniu między swoimi udami. Nie była pewna jak długo tam stała

wpatrując się w nich i wyobrażając sobie, jak ją uszczęśliwiają - razem,

osobno, znowu razem - ale pozwolili jej na jej inspekcję, jakby byli do tego

przyzwyczajeni.

- Jestem Reagan - wypaliła i ruszyła do przodu w stronę Dare'a z

wyciągniętą ręką.

Dare chwycił jej dłoń w mocnym uścisku, jakby miał przed sobą kolegę

muzyka, a nie kobietę. Cholera. Cóż, tak było najlepiej, jeśli mieli ze sobą

współpracować. O tak, będą ze sobą pracować. Świetnie!

- Jestem Dare Mills.

- O tak, jesteś - wybuchła nerwowym śmiechem i zapragnęła, żeby ktoś

ją uspokoił, żeby nie zrobiła z siebie jeszcze większej idiotki.

Maximilian Richardson wszedł do pomieszczenia i Trey chwycił ją za

ramię, by utrzymać ją na nogach. Elektryzujące doznania przeszły przez jej

ciało, z miejsca w które dotknął ją Trey. Odwróciła się, by spojrzeć na niego ze zdumieniem. Także na nią spojrział, równie oszołomiony.

- Chcielibyśmy zagrać z tobą kilka piosenek, zanim podpiszesz oficjalny

kontrakt - powiedział Max.- Ale jesteś cholernie świetną gitarzystką. Jakim

cudem twój zespół nie jest jeszcze rozpoznawalny?

Oderwała wzrok od Treya i zmusiła się, by spojrzeć na Maxa. *Zmusiła się by spojrzeć na Maxa? Co do cholery było z nią nie tak? Lider jednego z*

najbardziej znanych metalowych zespołów w przeszłości, teraźniejszości i

niewątpliwie w przyszłości właśnie zwracał się do niej, mówiąc o kontrakcie i o tym, że spełnią się jej wszystkie najdziwsze marzenia, a ona myślała o tym, jak bardzo chciałaby spędzić z Treyem kilka chwil na osobności, aby móc tylko znowu usłyszeć tembr jego głosu. Cóż, oczywiście chciała porobić z nim kilka

innych rzeczy na osobności, ale mógłby mówić do niej w tym samym czasie.

Przynajmniej wtedy, kiedy jego seksowne usteczka nie będą zajęte czym

innym.

- Mój zespół rozpadł się kilka miesięcy temu - powiedziała Maxowi.-

Żona wokalisty urodziła dziecko. Członkowie zazwyczaj nie trzymają się

długo, gdy zaczynają się pojawiać dzieci.

Dłoń Treya zsunęła się z jej ramienia i przeszedł obok swego brata,

który spojrział na niego ze współczuciem i ścisnął jego ramię. Powiedziała coś nie tak? Zmarszczyła brwi, gdy próbowała zrozumieć, dlaczego Treya obeszło

to, że jej zespół się rozpadł. Nie byli tacy wspaniali. Nie iskrzyło między nimi.

Kiedy Trey wreszcie wyszedł z pomieszczenia, wróciła jej połowa mózgu. Ta

połowa, którą była tryskająca fanka.

- O mój Boże, jestem taka podekscytowana. Jesteście tacy niesamowici!

Jestem waszą fanką od czasów liceum. Naprawdę doceniam fakt, że dajcie mi

taką szansę.

Basista Exodus End, Logan, i perkusista, Steve, wcisnęli się do małego pokoiku. Jej zespół przesunął się tak, że wszyscy mogli się wpaśować w tą niewielką przestrzeń. Jej zespół. *Jej*. O mój Boże, to musiał być sen.

Uszczypnęła się w ramię tak mocno, jak tylko mogła.

- Ała. Chyba jednak nie śnię - mruknęła.

- Masz rację, kochanie - powiedział Steve.- Jak masz na imię?

- Reagan.

Uścisnęła dłoń Logana (miał długie, złote włosy, łagodne, niebieskie oczy i był seksowny) i Steve'a (którego miękkie, brązowe włosy opadały falami do ramion, miał rozmarzone brązowe oczy i również był seksowny).

Spoglądając po raz kolejny na Maxa (ciemno brązowe włosy, modnie krótkie, głębokie piwne oczy i jeszcze seksowniejszy) i na Dare'a (jedwabiste, gładkie, kruczoczarne włosy i intensywnie zielone oczy, był najbardziej seksowny). Jak miałyby przetrwać będąc w zespole w z tymi przystojnymi i utalentowanymi

mężczyznami, bez majtek, które spaliłby się w spontanie?

- Reagan, uwielbiamy twoje brzmienie - powiedział Max.- Chcielibyśmy

pójść do sali Dare'a i zagrać z tobą kilka piosenek, aby upewnić się, czy jesteś zgodna z naszą grupą jako całość. No chyba, że masz coś lepszego do roboty.

W ciągu dwudziestu minut Reagan powinna być w pracy, zaparzając

kawę zestresowanym klientom w garniturach od Armaniego. Czy to liczyło się jako coś lepszego do roboty?

- Cholera, nie, nie mam.

- Świetnie - powiedział Dare. Jego szeroki uśmiech podziałał na jej mózg niczym podwójne espresso.

Reagan poszła za zespołem labiryntem, który okazał się być północnym



skrzydłem rozległej posiadłości Dare'a. Nigdy wcześniej nie była w domu, który miał skrzydła. Ta część jego domu została w pełni poświęcona kapeli. Złote i platynowe krążki zdobiły ściany korytarza. Namacalne dowody historii Exodus End. Zdjęcia zespołu podczas uroczystości przyznania nagród i grania koncertów, gitary, plakaty, wstępówki za kulisy, pałeczki i inne pamiątki pokrywały każdy cal kwadratowy powierzchni ściany. Dekorator wnętrz Dare'a najwidoczniej bywał w restauracjach. Żałowała, że nie może tego wszystkiego przeanalizować by poznać ich historię po kawału. Minęli kolejne studio nagraniowe, do którego został upchnięty ogromny zestaw perkusyjny Steve'a Aimesa.

- Zabierasz to wszystko w trasę?- Reagan wskazała na otwarte drzwi.

Steve zachichotał, jego brązowe oczy zabłyszczały z rozbawienia.

Odniosła wrażenie, że powinna na niego oko, i to w dobrym tego słowa znaczeniu.

- Nie, to tylko mój stary zestaw, którego używam głównie do specjalnych nagrań w studio. W trasę biorę tylko to, co jest potrzebne.

- Czyli potrzebuje do tego dodatkowej ciężarówki - powiedział Logan.

- I mówi to koleś, który ma czterysta gitar basowych - drażnił się Steve.

Reagan wgapiła się w nich.

- Czterysta?

- Nie aż tak wiele - powiedział Logan.

- Trzysta dziewięćdziesiąt dziewięć - powiedział Steve.

Reagan miała jedną dobrą gitarę elektryczną, jedno tanie gównno i jedną akustyczną. I tak nie było jej stać na więcej. Czy poradzi sobie z tym

ekspresowym wybiciem się od dna do sławy? Nie wiedziała, ale miała zamiar się przekonać. Nie było sposobu, żeby zmarnowała taką szansę.

Minęli kolejny pokój, który był gustownie urządzone w stylu sali gimnastycznej liceum. Wypolerowana, drewniana podłoga błyszczała pod żyrandolami w nowoczesnym stylu. Ogromny, w pełni zaopatrzone bar zajmował całą przestrzeń przy przeciwległej ścianie. Niektóre krzesła stały przy ścianie, ale reszta część pokoju była pusta.

Kiedy Reagan zatrzymała się i wgapiała w spektakularne łuki, Dare powiedział:

- Sala balowa.
- Mieliśmy w niej bal - powiedział Logan.
- Imprezy?- zapytała Reagan.
- Kilka - powiedział Dare.
- Zostanę zaproszona na kolejną?- zapytała skwapliwie.

Dare zachichotał.

- Powiedziałbym, że tak.

Pozostali członkowie zespołu poszli w dół korytarza i weszli do następnego pokoju, rozmawiając się i śmiejąc, gdy wspominali różne imprezy.

Reagan dostrzegła ruch na patio przez okna sali balowej, które ciągnęły się od sufitu do podłogi. Wszystko w tym domu było ogromne. Zastanawiała się, czy Dare mieszkał sam. Ta przestrzeń wydawała się marnować tylko dla jednej osoby. Nie miała wątpliwości, że łatwiej mu było wydać kilka milionów dolarów na to miejsce, niż wydawać setki na wynajem każdego miesiąca.

Mężczyzna na zewnątrz ściągnął swoją koszulkę przez głowę i rzucił ją

na ziemię.

- Czy to Trey?- zapytała bez tchu.

Trey nacisnął coś na ziemi swoim palcem u stopy i ogromne jacuzzi na patio zaczęło musować.

- Znowu okupuje moje jacuzzi - powiedział Dare.- Ciągle mu powtarzam, że równie dobrze może się tutaj wprowadzić. Powiedział, że nie chce się narzucać. A narzuca się przez cały czas.

Reagan spojrzała na Dare'a i na moment oniemiała, zdając sobie sprawę, że rozmawiała z jednym z najbardziej znanych gitarzystów na świecie. Jednym z jej idoli.

- Myślę, że powiedziałam w studio coś, co go zasmuciło. Naprawdę przejmuję się tym, że Batin-Switch się rozpadli? Szczerze mówiąc, to nie byliśmy zbyt dobrzy.

- Jestem pewien, że nigdy nie słyszał o Batin-Switch - Dare powiedział. Przeszedł dłonią swoje długie, jedwabne włosy i podrapał się w głowę, zanim odgarnął czarne nitki za jedno ucho.- Bez urazy.

- Nie ma sprawy. Domyślasz się co powiedziałam nie tak?

Dare uśmiechnął się do niej.

- Ma dużo na głowie. Żona Briana Sinclaira tego ranka urodziła dziecko.

A ty powiedziałaś, że przez dzieci rozpadają się zespoły...

- O cholera! Nie miałam na myśli Sinnersów - oderwała wzrok od

Dare'a, aby spojrzeć na Treya, który ściągnął swoje buty. Wyglądał na zbyt przygnębionego.- Porozmawiam z nim. Dasz mi kilka minut?

- Pewnie, i tak musimy nastroić nasze instrumenty.

Reagan zupełnie zapomniała, że wciąż miała swoją gitarę przepasaną

przez jej szyję i ramiona. Spojrzała na nią, zastanawiając się, czy mądrze było ją zabrać w pobliże jacuzzi.

- Chcesz, żebym ją zabrał do pracowni?- zapytał Dare.

Reagan była zdumiona jego troskliwością. Czyż wszystkie bogate i sławne gwiazdy rocka nie były dupkami?

- Będę naprawdę wdzięczna, panie Mills.

Dare roześmiał się.

- Och proszę. Oprócz mojego prawnika, nikt nie nazywa mnie panem

Millsem. Mów mi Dare.

Uśmiechnęła się, zastanawiając dlaczego potrzebował prawnika.

- Dzięki, Dare - Reagan ściągnęła pasek przez głowę i podała mu swoją gitarę.

Chwycił ją w jedną rękę i zmarszczył nos na nią, jakby miała jakąś chorobę zakaźną.

- Wiesz, skoro Max nie potrzebuje już swoich gitar, to pewnie da ci kilka instrumentów wysokiej jakości, coś co ci bardziej przypadnie do gustu.

Max grał na *drogich*, zaprojektowanych specjalnie dla siebie gitarach marki Gibson Les Paul.

- Poważnie?- wyrwało się jej.

Dare zachichotał.

- Całkowicie. Założę się, że jesteś w tej chwili nieco onieśmielona. Idź porozmawiać z Treyem. Spraw dla mnie, że się uśmiechnie. Tylko żeby ci to za długo nie zajęło. Mój zespół bardzo kaprysi, kiedy każe im się czekać - puścił jej oczko i zaniósł jej gitarę do pracowni, gdzie rozbrzmiały różne

brzdąknięcia i uderzenia.

Jak tylko odzyskała zdrowy rozsądek od flirciarskiego mrugnięcia

Dare'a, Reagan przebiegła przez wypolerowaną podłogę sali balowej i dotarła

do okien. Trey stał z zanurzonym jednym palcem nogi w wodzie jacuzzi. Cała

jego reszta była zupełnie odkryta. *Całkowicie*. Odwrócił głowę na dźwięk jej rozbicia się na szybie i posłał jej uśmiezek, zanim wsunął się do wody.

W przeciągu tych pięciu sekund, kiedy jego nagie ciało było widoku,

strzeliła tyle mentalnych zdjęć, że z pewnością starczyłyby jej na kilka

nocnych przygód z jej wibratorem. Ciało Treya zrelaksowało się w odzie i

rozsiadł się twarzą do okien, wpatrując w nią z najbardziej nieczytelną miną

jaką kiedykolwiek widziała. Pewnie pomyślał, że była całkowitą idiotką,

kretynką i wstydem dla rodzaju ludzkiego. No cóż. Nie raz zrobiła gorsze

wrażenie przy pierwszym spotkaniu.

Otworzyła całkowicie przeszklone drzwi i usłyszała ciche pikanie.

Rozejrzała się dookoła, szukając jego źródła.

- Sądzę, że właśnie uruchomiłaś alarm - powiedział Trey.

- Cholera! Co takiego zrobiłam? - spanikowana, zatrzasnęła za sobą

drzwi.

- Teraz to już włączyłaś alarm *i* zamknęłaś się na zewnątrz domu -

zachichotał, wychodząc z jacuzzi. Nagi, wspaniały i kapiący Trey, podszedł do innych drzwi, które pewnie prowadziły do czegoś w rodzaju przebieralni.

Reagan niemal usłyszała pisk, gdy wystukał jakiś kod na panelu dotykowym

na ścianie. Tyle krwi pędziło w jej uszach, że miałaby trudności z usłyszeniem silnika odrzutowca. Kiedy przeszedł ogromne patio w stronę Reagan, nie

mogła oderwać od niego oczu. Szczyciła się tym, że zachowywała twarz,

kiedy chodziło o mężczyzn, ale ten jeden... musiało to wszystko być

spowodowane podekscytowaniem tego dnia, które dorwało ją w roztrzepanej duszności.

Trey pogorszył sprawy ( *polepszył?* ), gdy stanął przed nią, zamiast wrócić do maskującej wody w jacuzzi. Ignorując znaki samoświadomości, Trey stał

tam i czekał, aż jej oczy powędrują od jego nagich stóp do jego

twardniejącego penisa i do płaskiego brzucha, a następnie do jego...

twardniejącego penisa. Dlaczego się podniecił? Na pewno nie z jej powodu.

Rozejrzała się dookoła, szukając typowych seksownych supermodelek w

bikini, z którymi gwiazdy rocka spędzały większość swojego czasu.

Dostrzegła, że rzeczywiście była jedyną kobietą w jego obecności. Dziwne.

- Chcesz się do mnie przyłączyć?- wyszeptał blisko jej ucha.

Nie dotknął jej, ale jej całe ciało odpowiedziało elektrycznymi

dreszczami pożądania między jej udami. Jego niski głos wyprawiał dziwne

rzeczy z jej i tak już nadwyrężonymi nerwami i roześmiała się. Śmiała się z

Treya Millsa zamiast zrzucić swoje ubrania i wskoczyć do jacuzzi z kostkami

na swej szyi. Przygryzła wargę, tłumiąc chęć wielokrotnego walnięcia się w

czoło.

- Biorę to za nie - odwrócił się i zaczął z powrotem iść do jacuzzi.

Złapała go za dobrze umięśnione ramię i słabo stłumiła podniecone

westchnienie. Zatrzymał się i spojrzał na nią przez ramię, aby rozpuścić ją w kałuże Reaganowego budyniu tymi swoimi irytująco zielonymi, seksownymi

oczyma.

- Ja... - wrzasnęła. *Wrzasnęła?* Co do cholery było z nią nie tak. *Opanuj się, Reagan. Opanuj się.* Odchrząknęła.- Nie przyszłam tutaj, by dołączyć do ciebie w jacuzzi. Przyszłam tutaj, aby wyzwać cię na gitarowy pojedynek -

*co? Nie, tylko nie to.* Przyszła tutaj, aby pocieszyć Treya w sprawie Sinnersów.

By powiedzieć mu, że nie było sposobu, aby Brian kiedykolwiek opuścił zespół. Ale co ona wiedziała? Nie знаła Briana. Była tylko fanką, która miała nadzieję. Jego brwi uniosły się z zainteresowaniem.

- Pojedynek gitar?

- Tak. Muszę iść poćwiczyć z moim zespołem - zassała powietrze z czystym przerażeniem. Z pewnością dzisiejszego ranka przeszła przez ogromną gamę emocji.- Mój zespół... Exodus End - wymamrotała.- O mój pieprzony Boże!

Trey zaśmiał się.

Reagan wzięła głęboki, uspokajający wdech.

- Po tym jak skończymy, chcę się z tobą zmierzyć, Treyu Mills.

- W samo południe?- zagwizdał w motywie jakiegoś starego Westernu.

- Po tym jak skończysz się kąpać w jacuzzi.

- A jeśli wygram, to przyłączysz się do mnie w jacuzzi?

Jej serce pominęło kilka uderzeń.

- Jeśli tego chcesz.

Odgarnął kosmyk włosów z jej policzka.

- To tylko początek tego, czego chcę, Reagan.

Znów się roześmiała. Naprawdę była tylko zdenerwowana, ale

wiedziała, że brzmiało to tak, jakby go wyśmiała. Odrzuciła jego zaloty. Nigdy za milion lat celowo by nie wyśmiała Treya Millsa. A mimo to ciągle to robiła.

Opuścił swą dłoń, zdezorientowany grymas pojawił się na jego przystojnej twarzy. Reagan chciała udusić samą siebie.

- Jeśli ja wygram pojedynek, to pójdziemy do skate parku - powiedziała.

*Skate park? Kim ja jestem? Trzynastolatka?*

- Jeździsz na deskorolce?

- Czasami - przyznała. *O Boże, pomyśli, że jestem niedojrzałą idiotką.*

- Brzmi jak dobra zabawa.

*Kłamca, kłamca, brak spodni, płonę.*

- Pewnie. Dobra. W takim razie zobaczymy się później - upokorzona całkowitym brakiem opanowania, uciekła drzwiami, które Trey zostawił otwarte i ruszyła w kierunku rozbrzmiewających dźwięków muzyki.

- Jesteś - powiedział Dare.- Już zacząłem myśleć, że będę musiał cię uratować z jacuzzi i od libido mojego brata.

Policzki Reagan zapłonęły. Mogło tak być, gdyby nie zrobiła z siebie kompletnej idiotki.

- Nie jest na tyle głupia, żeby zakochać się w tym casanovie - powiedział Max.

Och, ależ była. Głupia. Dla tego casanovy.

Max chwycił Reagan za nadgarstek swoją zdrową dłonią i poprowadził ją do dużej szafy obok pracowni. Spojrzeli na ścianę na której wisiały same gitary. Były tam też niektóre gitary basowe Logana. Wszystkie drogie. Reagan westchnęła z rozkoszy. Kto potrzebował mężczyzn, kiedy miało się gitary? Chciała się na nie rzucić bez ubrań. Co pewnie byłoby ciut niewygodne, ale nie obchodziło jej to. Czuła pożądanie do każdego instrumentu w pomieszczeniu.

- Dare dobitnie mi powiedział, że nie będę potrzebował żadnej z moich gitar - powiedział Max.- Przynajmniej na jakiś czas, więc wybierz sobie jakąś.

- Nie mogę - powiedziała Reagan, chociaż jej parce mrowiły by chwycić



czarną gitarę elektryczną z niebieskimi płomieniami, która znajdowała się bezpośrednio przed nią.

- Przynajmniej spróbuj z jakąś. Wolałbym dać je tobie, niż się ich pozbyć. Pomyśl o tym jak o prezencie.

- Dobra - wypaliła i ściągnęła gitarę z haczyków na ścianie.

- Dobry wybór - powiedział.

Nagle odczuła nagłą potrzebę rozplakania się. Maximilian Richardson

powiedział jej komplement. I pozwolił jej *dotknąć* swojej gitary. Co lepsze, pozwolił jej *zagrać* na swojej gitarze. Jak w ogóle się do tego przyzwyczai?

Kiedy już podłączyli ją do wzmacniacza, Max wybrał piosenkę i wszyscy

poszli w jego ślady. Reagan cieszyła się, że przećwiczyła ich wszystkie utwory i że była przygotowana do przesłuchania. Rzeczywiście wiedziała co robiła i

wydawało się, że byli pod wrażeniem, że za nimi nadążała. Słodko!

Gdy grała ze swoim nowym zespołem, musiała sobie stale przypominać,

żeby służyć im jako muzyk, to powinna naśladować dźwięki Maxa tak ściśle,

jak tylko mogła. Nie było to wielkie wyzwanie. Max był świetnym gitarzystą,

ale Dare był prawdziwym sześćostrunowym talentem w zespole. Reagan

grała ze swym zwykłym sercem, ale cholera by wzięła, bo trudno było jej się

skoncentrować w obecności takiej ilości wspaniałych muzyków. Ci faceci byli

jej inspiracją. Byli bogami rocka. *Bogami*. I już przyjęli ją do swojego zespołu, jakby tam należała. Zegrali połowę utworów z listy. Po kilku piosenkach

Reagan zrelaksowała się, ale uważała, aby zachować odpowiednio spójne

dźwięki. Rozsunęła nogi dla utrzymania równowagi, zamknęła oczy i kiwała

głową w chwili, gdy twarde i ciężkie uderzenia Steve'a zostały wybijane z

niskim brzmieniem basu Logana. Pozwoliła, by niesamowity głos Maxa ją

poniósł. Zwróciła baczność uwagę na Dare'u, by uzupełnić jego twarde, ostre

brzmienie, niż z nim konkurować. Kiedy piosenka się skończyła, Reagan otworzyła oczy, aby spostrzec, że wszyscy członkowie Exodus End się na nią gapią.

- Co?- powiedziała, gdy jej twarz znowu pokryła się czerwienią.

- Zwołanie zespołu!- zawołał Steve i wyszedł z zaskakującym zestawem perkusyjnym z kilkoma brzdęknięciami.

Czy zwołanie zespołu wliczało ją? Spojrzała na Maxa dla podpowiedzi.

Odstawił swój mikrofon, zauważył jej spojrzenie, które szukało u niego wskazówki i powiedział:

- Zostań tu, Reagan. Wrócimy za chwilę.

Jej żołądek opadł do ziemi. Została wykluczona. Zmienili zdanie. To było zbyt dobre, by było prawdziwe. Błędnie myślała, że idzie jej dobrze. Że dopasowała się. Oszukiwała się, wierząc, że ten cud był częścią rzeczywistości.

- Dobrze - powiedziała z radością, której nie czuła.

Był to fenomenalny sen, który trwał zaledwie czterdzieści minut.

Zespół wyszedł z pokoju, pozostawiając ją samą. Zagrała jeden ze

starych riffów Bait-n-Switchów, aby się czymś zająć, gdy czekała. Para bosych stóp wkroczyła w pole jej widzenia. Podniosła głowę do góry.

- To riff z którym chcesz się ze mną zmierzyć?- zapytał Trey.- Nie znam go.

- To riff, który napisałam, ale nie jest dobry.

- Podoba mi się. Chcesz go użyć w pojedynku?

Trey chwycił za jedną z gitar i przewiesił pasek przez głowę. Szeroki pasek ze skóry oparł się pod dziwnym kontem na dobrze wyrzeźbionej, nagiej

piersi Treya. Biała gitara oparła się nisko o przód jego miednicy. Jego już nie nagiej miednicy. Trey nie miał koszulki, ale założył swoje dzinsy. Gryząc się w język, Reagan wpatrywała się w jego przebity sutek przez długi moment,

zanim przypomniała sobie, że zadał jej pytanie.

- Nie. Zbyt łatwy. Ty wybierz riff.

Uniósł na nią brew.

- Może intro z „Crazy Train”?

Uwielbiała tego mężczyznę. Miał doskonałe poczucie smaku. Reagan rozpoczęła intro do „Crazy Train”, nie czekając na sygnał. Bez problemu przeleciała przez szereg nut, zatrzymała się i Trey powtórzył to co zagrała. Kiedy dobrnął do końca, zwiększyła tempo intra i zagrała je ponownie. Powtórzył doskonale. Znowu zagrała je szybciej, koncentrując się tak bardzo na nutach, że nie zauważyła, iż przysunął się bliżej, dopóki jego ramię nie otarło się o jej. Pomięła serię nut, struny były dziwne pod jej drżącymi palcami. Był leworęczny a ona była praworęczna, więc gryfy gitary były zwrócone w przeciwnych kierunkach. Krzywiąc się na swój błąd, Reagan grała dalej. Trey skopiował ją, specjalnie wykonując ten sam błąd, który popełniła ona. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Także się do niej uśmiechnął i puścił do niej oczko. Kilka następnych nut brzmiało jak koty dławiące się uduszonymi kurczakami. Serce waliło jej w piersiach. Przesunęła wzrok na jego usta. Skurcz chwycił jej cipkę, gdy przyglądała się jak koniuszek jego języka prześlizguje się po jego wardze. Boże, chciała, żeby ją pocałował. Jakby czytał jej w myślach, Trey odwrócił się, opuścił głowę i pochwycił jej usta w głębokim, wygłodniałym pocałunku. Oszołomiona, odsunęła się i uniosła dłoń by go uderzyć. Powstrzymała się w samą porę. Zatraciła się w

jego oczach, jej dłoń zatrzymała się milimetry od jego kanciastej szczeki.

Przechylił głowę tak, że jej palce otarły się o jego policzek, a następnie odwrócił głowę, aby pieścić jej mrowiące ciało swymi ustami. Łagodne, ssące pocałunki na jej palcach wywołały w jej głębi tęskny jęk. Owinęła oba ramiona wokół jego szyi i pociągnęła go w dół, aby spotkał jej zdesperowany pocałunek.

Szybko przejął kontrolę, stosując delikatne ssanie jej ust, a następnie drażnił je z nutą doświadczonego języka i łagodnymi ugryzieniami.

Przyciągnęła go bliżej, pragnąc się przycisnąć do jego twardego ciała.

Chaotyczne skrzeczenia wydobyły się z ich gitar, gdy ich struny ocierały się o siebie.

- Wasza dwójka *nie* tworzy razem pięknej muzyki - powiedział Dare, gdy wrócił do pomieszczenia.

Reagan oderwała się od Treya i odkryła, że on w ogóle jej nie trzymał.

Cały kontakt między nimi został zainicjowany przez nią. O Boże, rzuciła się na niego. Powinna być przerażona, ale nie była. Znowu chciała się na niego

rzucić i robić to w kółko, aż jej nie złapie.

- Czy to znaczy, że wygrałem?- zapytał Trey, jego głos robił dziwne rzeczy z jej sutkami.

Zerknęła na przód swojej cienkiej koszulki na grubych ramiączkach. Tak, jej podniecenie było oczywiste. Skrzyżowała ramiona na piersiach. Dlaczego

tego ranka zdecydowała się nie zakładać biustonosza? Jako zdecydowana

członkini feministycznej grupy, nie musiała nosić stanika przez większość dni, ale teraz jakiś skutecznie ukryłby jej wysoki problem z sutkami.

- Powiedziałem, że możesz pożyczyć moją gitarę, braciszku?- Dare zapytał.

Trey ściągnął gitarę i podał ją Dare'owi. Reagan pisnęła z zaskoczenia,

kiedy Trey przyciągnął ją do siebie i okiełznał jej usta w kolejnym pocałunku.

Ciesząc się, że tym razem to nie ona zainicjowała kontakt między nimi,

owinęła wokół niego ręce, by przyciągnąć go bliżej. Po raz pierwszy w życiu

chciała, aby gitara nie wisiała na jej szyi, żeby mogła rozkoszować się pełną długością smukłego ciała Treya przy swoim. Poczuć jego sztywne podniecenie

przy swojej wilgotnej cipce. Dlaczego się przy nim rozpływała, zanim

próbować go od siebie odepchnąć? Dlaczego pocierała chłodną, gładką skórę

na jego plecach, jakby dopiero się co nie poznali? Co było w tym mężczyźnie,

że był taki całkowicie nieodparty?

Usta Treya przesunęły się do jej ucha.

- Pragnę cię - wyszeptał.

Dreszcz czystego zachwytu przesunął się w dół kręgosłupa Reagan i

zadrżała w pełnym oddaniu.

*Boże, tak, weź mnie, mój seksowny, seksowny mężczyzno. Tutaj. Teraz. W każdy sposób w jaki mogę cię mieć. Ja także ciebie pragnę.*

- Trey, musimy przez chwilę porozmawiać z twoim najnowszym

podbojem - powiedział Dare.- Masz coś przeciwko?- machnął ręką na otwarte

drzwi, mając na myśli spieprzaj-stąd-głupku.

*Ostatni podbój? Czy facet, który sprawiał, że czuła się tak wyjątkowo, mógł być playboyem? Zdała sobie sprawę, że było to dokładnie to, co*

sprawiło, że Trey byłby taki dobry w te klocki. Będzie miała złamane serce. I mimo że ta realizacja była całkowicie do dupy, to postanowiła, że poradzi

sobie z nią gdy nadejdzie czas. Nie było szans, żeby odrzuciła taką szansę.

Albo takiego faceta.

- Spotkamy się w jacuzzi - Trey powiedział do Reagan.

Prawdopodobnie nie było to dobry pomysł, ale przegrała ich pojedynek.

Mogło być inaczej, gdyby jej nie dotknął. Nie pocałował. Nie rozproszył jej.

Dzięki Bogu, że to zrobił. Inaczej mogliby teraz iść do skate parku. Tak, nie był to zbyt dobry pomysł.

- Będę tam za chwilę - powiedziała, jej serce waliło w oczekiwaniu.

Trey wyslizgnął się z jej luźnego uścisku i przeszedł obok

zgrupowanych członków Exodus End. Twarz Reagan zaczerwieniła się. Co

sobie o niej pomyśleli?

- Rozmawialiśmy - powiedział Dare.

Wszyscy wyglądali na cholernie poważnych. Reagan przełknęła ślinę.

Nadchodziło. Jej marzenia rozbiły się o skały.

- Chcemy podpisać z tobą kontrakt na nadchodzący sezon koncertowy -

powiedział max.- Pierwsza połowa trasy jest w USA. Druga połowa jest

światowa. Wyjeżdżamy za trzy tygodnie. Możesz poukładać swoje gówna...

*rzeczy do tego czasu?*

- Oczywiście!- pisnęła.

- Świetnie - powiedział max. Jego przyjazny uśmiech zgadł.- Mamy kilka

wątpliwości.

- Wątpliwości?

- Po pierwsze, jesteś kobietą.

Uniosła brwi na niego.

- Było tak, gdy ostatni raz sprawdzałam. To jakiś problem?

- Potencjalnie - powiedział Max.- Podczas trasy zdarzają się różne

rzeczy, które mogą cię obrazić.

Parsknęła śmiechem.

- Jestem otwarta na takie rzeczy, Max. Zaufaj mi.

- Jesteśmy facetami - powiedział Logan.- Nie jesteśmy przyzwyczajeni,

żeby koniecznie pilnować swoje zachowania.

- Niby dlaczego musielibyście się pilnować?- zapytała Reagan.

- Jesteś kobietą - powiedział Steve.

- Myślę, że już doszliśmy do porozumienia w tym punkcie.

- Nie chcemy, żebyś się wystraszyła i odeszła w środku trasy -

powiedział Dare.

- Nie ma szans.

- Niewątpliwie zobaczysz rzeczy...

- Rozumiem. Imprezujecie. Posuwacie dziwki. Przeklinacie i kłóćcie się.

Szalejecie i niszcycie różne rzeczy. Cokolwiek. Poradzę sobie.

Wymienili spojrzenia.

- Poradzę sobie - nalegała.

- W porządku, ale wkurzymy się, jeżeli nas wystawisz.

- Nie zrobię tego.

- Nasze drugie zmartwienie to...

Cała czwórka przesunęła spojrzenia na podłogę. Musiała być to wielka

obawa, skoro takie gwiazdy rocka nie chciały spojrzeć jej w oczy.

- Wszyscy zauważyliśmy, że jesteś...- Steve mruknął.

- Cholernie seksowna - wypalił Logan.

- Tak, seksowna - zgodził się Max.- Ale...

- Musisz zmienić wizerunek, kochanie - powiedział Dare.

Była cholernie seksowna, ale musiała zmienić wizerunek? Zacisnęła

szczękę, aby kontrolować gniew, który rósł w jej piersi.

- Rozumiem. A jeśli odmówię?
- Zostaniesz zniszczona przez tablety.
- Wiemy, że jesteś w tym dla muzyki, Reagan, i tak samo my, ale... ale mamy reputację...
- Wyglądających wspaniale - Reagan powiedziała stanowczo.
- Jeśli nie chcesz być tego częścią, to w porządku, tylko wiedz, że o tym usłyszysz - powiedział Max.
- Pamiętasz czas, kiedy Dare ściął swoje włosy?- zapytał Logan.- Można by pomyśleć, że było to zagrożenie bezpieczeństwa narodowego.
- Pomyślę o tym - powiedziała Reagan. Jeżeli się nie zmieni, skończy jako żaba w grupie książąt. Cholernie wspaniale.
- Uważamy także, że będziesz potrzebowała prywatnego ochroniarza - powiedział Steve.- Kiedy nasi fani cię zobaczą... - wykonał małe warknięcie, które sprawiło, że Reagan pomyślała o nim jak o potencjalnym drapieżcy.
- Ochroniarza?- udało się jej powiedzieć.
- Mamy ochronę. Nie są przyzwyczajeni, żeby trzymać oko tylko na jedną osobę. Nie chcemy, żeby stała ci się krzywda. Opuściła brodę i posłała im najzimniejsze spojrzenie.
- Słuchajcie, chłopaki. Nie jestem jakimś delikatnym kwiatuszkiem. Byłam już pod sceną, gdzie ludzie tańczą agresywnie, odbijając się od siebie.
- Nie chcemy, by stała ci się krzywda - powtórzył Dare.- Uspokoi nas to. Przetarła twarz obiema dłońmi, wiedząc, że wkraczała do paszczy lwa.
- W porządku. Znam kogoś, kto mógłby być moim ochroniarzem.
- Znasz kogoś?



- Tak, mój współlokator pracuje jako ochroniarz. Jest bardzo

nadopiekuńczy, więc nada się do tego - fakt, że jej najlepszy przyjaciel,

Ethan, będzie towarzyszyć jej podczas trasy, będzie zabawny. Uspokoi ją tak samo łatwo, jak ochroni jej ciało.

- Więc podpiszesz z nami kontrakt.

- Cholera, oczywiście, że tak.

I wtedy będzie to świętować w jacuzzi z Treyem Millsem.

## **Rozdział 4**

Trey oparł się o krawędź jacuzzi i zamknął oczy. Zastanawiał się, czy

Reagan faktycznie dotrzyma słowa, albo wycofa się z ich umowy. Tak do

końca, to nie mógł jej rozgryźć. Niepokoiło go to nieco. Ale podobało jeszcze bardziej.

Z korytarza w domu rozległ się podekscytowany pisk. Trey otworzył

oczy i spoglądając przez okna sali balowej, obserwował jak Reagan biegnie

korytarzem do przebieralni, która prowadziła do basenu. Zatrzymała się przy

jacuzzi i potrząsnęła kawałkiem papieru, jakby była to wygrana na loterii.

- Jednoroczny kontrakt z możliwością odnowy - krzyknęła.

- Wspaniale.

- Pieniądze. Więcej pieniędzy, niż zarobiłabym w przeciągu dziesięciu lat.

- Exodus End jest załadowany.

Jej radosny uśmiech znikł.

- Nie obchodzi cię to. Nawet mnie nie znasz - wyciągnęła swój telefon

komórkowy i wcisnęła guzik, zanim zaczęła do niego paplać.- Ethan. Ethan.

Posłuchaj. Wygrałam konkurs i - tak ta, ja wygrałam. Właśnie podpisałam

kontrakt z Exodus End. Będę ich gitarzystką rytmiczną przez rok ich trasy - przerwała, gdy jakiś Ethan odpowiedział.- Tak, mówiłeś mi. Możesz po napawać się później - Trey powinien wiedzieć, że taka kobieta jak Reagan będzie zajęta. Zaczął wychodzić z jacuzzi. Oczy Reagan rozszerzyły się, kiedy okręciła się wokół i wepchnęła go z powrotem.- Zostań - powiedziała.

Trey roześmiał się i stanął okapujący z wody, z rękami opartymi na swych nagich biodrach. No cóż. Więc nie mógł jej przelecieć. Ale wciąż mógł z nią spędzić czas jak z koleżanką. Już ją lubił. Była interesująca. Inna. Seksowna jak cholera. Świetnie całowała. Dlaczego by go tak pocałowała, skoro miała chłopaka?

- Chcesz pracę?- powiedziała do swojego telefonu.- Chcą, bym zatrudniła osobistego ochroniarza. Musisz wyjechać ze mną w trasę - przewróciła oczami.- Nie, nie dlatego. Po prostu o tym pomyśl, dobrze? Świetnie płacą, tylko na tym skorzystasz, ale nie mogę teraz o tym mówić.

Mam randkę w jacuzzi z Treyem Millsem.

*Randkę?*

Reagan rozłączyła się. Pocałowała swój kontrakt i skierowała się do przebieralni.

A teraz dokąd poszła? Trey potrząsnął głową i wrócił na swoje miejsce w jacuzzi. Reagan wróciła chwilę później w swoich seksownych, różowych majtkach i białym topie. Dobra, było to całkowicie niesprawiedliwe. W tym stroju nie mógł myśleć o niej jak o *koleżance*. W ogóle nie mógł myśleć, gdy zauważył dwa bliźniacze wzgórki jej stuków, które sterczały pod topem.

- Nie założyłam dzisiaj swojego stanika, więc będę musiała wejść do wody w bluzce - powiedziała, gdy zauważyła, że się na nią gapił.- Może

powinnam wejść topless.

Nie mógł znaleźć słów. Był zbyt zajęty zrozumieniem jej. Weszła do

jacuzzi i woda ukryła jej zgrabne nogi z pola widzenia. Cholera, już był twardy jak granit. Jeżeli jeszcze ściągnęłaby koszulkę...

- Masz rację. Jestem głupia - powiedziała.- Przecież pewnie już

widziałeś parę cycków. Racja? Moje nawet nie są ładne.

Zanim miał szansę, by potwierdzić lub zaprzeczyć jej założeniu, Reagan

chwyciła rąbek swojej koszulki i ściągnęła ją przez głowę. Jej piękne piersi

uniosły się i opadły, gdy ściągnęła top i rzuciła go obok jacuzzi. Z Treya

uciekło chrząknięcie protestu, gdy zanurzyła się w wodzie i ukryła te dwie

małe kule ciała z kuszącymi, różowymi szczytami pod wodą. Potarł swymi

językiem o grzbiet górnych zębów, by zdusić pragnienie ugryzienia jej sutków.

Wbrew temu co twierdziła, jej piersi były idealne i bardzo chciał jej pokazać, że tak twierdzi.

Reagan usiadła obok niego, tak na wyciągnięcie ręki, ale nie dotykając go. I chociaż zorientował się, że mógłby teraz się na nią rzucić i

zabrać się do pracy, to coś go powstrzymało. Chciał z nią rozmawiać bardziej, niż chciał się z nią pieprzyć. Bardzo dziwne. Głównie dlatego, że naprawdę,

*naprawdę* chciał się z nią pieprzyć.

- Dare powiedział, że Brianowi tego ranka urodziło się dziecko -

powiedziała.

- Tak, nigdy nie sadziłem, że Brian będzie kiedykolwiek w stanie je

wypchnąć przez taką małą dziurkę. To cholernie brutalne.

Roześmiała się i ochlapała go wodą.

- Wiesz, co miałam na myśli. Jego *żona* urodziła dziecko. Chłopiec, czy dziewczynka?

Trey nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Już chciał znowu potrzymać

tego małego chłopaczka.

- Chłopiec.

- Widziałeś go?

- Tak, byłem tam, kiedy się urodził - celowo pominął część z omdleniem.- Wygląda jak jego ojciec.

- Miiiło - powiedziała.

Trey roześmiał się.

- Lecisz na Sinclaira?

- O mój Boże, ten mężczyzna jest przepyszny.

Nie mógł zaprzeczyć. Trey nawet się zgodził.

- Kiedy powiedziałam, że mój zespół rozpadł się z powodu dziecka, to nie miałam na myśli, że Sinnersami stanie się to samo.

Dotknęła jego ramienia i to elektryczne uczucie, które poczuł wcześniej, ponownie przesunęło się po jego skórze.

- Brian nas nie zawiedzie - powiedział Trey.- Mimo to rzeczy... się zmieniają.

- Czy to źle?

- W pewnym sensie tak, ale w innym...- Trey westchnął.- Sądzę, że wszystko nie może być zawsze takie samo.

- Dzięki Bogu - powiedziała. Jej szaro-niebieskie oczy zwróciły się ku niebu.- Już myślałam, że będę podawać kawę przez resztę swojego życia.

- Właśnie tym się zajmujesz?

- Pssh, nie. Jestem gitarzystką rytmiczną pieprzonego Exodus End. Nie wiedziałeś?

Przechyliła głowę i pokręciła nią na niego. Była tak piękna, że zaparło

mu dech w piersiach. Uśmiechnął się.

- Gratulacje. Jak długo grasz?

- Trzy lata.

Trey niemal połknął swój język.

- Nauczyłaś się tak grać w ciągu trzech lat?

- Zanim chwyciłam za gitarę, to grałam na wiolonczeli, ale tak.

- Jesteś jakimś cudownym dzieckiem, czy co?

Wzruszyła ramionami.

- Wygrałam konkurs czy dwa.

- Wciąż grasz na wiolonczeli?

- Grałam dla mojego taty, nie dla siebie. Jest nauczycielem muzyki. Gdy

byłam mała, to grałam na skrzypcach, ale gdy podrosłam na tyle, by móc

właściwie przytrzymać wiolonczelę, to przerzuciłam się na nią.

- Był surowy?

Roześmiała się.

- Nie do końca. Po prostu lubiłam go uszczęśliwiać. Nie było zbyt wiele

radości w jego życiu, po tym jak mama się z nim rozwiodła. Wciąż ma

wszystkie programy, certyfikaty, wstążki i trofea z moich konkursów, które

wiszą w jego norze. Muszę do niego zadzwonić i powiedzieć mu, że wyruszam

w trasę z Exodus End - zaśmiała się.- Znienawidzi tego.

- Myślę, że bardziej będzie dumny.

Zaczęła mówić bokiem swych ust, jakby ujawniła jakiś wielki sekret.

- Gardzi rock 'n' rollem. Doprowadziło to do mojego buntu w moim

nastoletnich latach i przeprowadziłam się przez do Los Angeles na moje

dwudzieste pierwsze urodziny. Nie pozwalał mi słuchać niczego innego oprócz muzyki klasycznej, gdy dorastałam.

- Moja mama robiła tak samo, ale z muzyką ludową - Trey próbował stłumić dreszcz. Wciąż miał koszmar związane z byciem zmuszonym do grania „Kumbaya” przez wieki w swoim personalnym piekle.

- A ty jak długo grasz?- zapytała.

Niemal wstydził się to powiedzieć.

- Uch, jakieś piętnaście lat - bardziej osiemnaście, ale kto liczył?

- Uwielbiam twoje brzmienie - powiedziała.- Uzupełniasz Briana, jakbyś był jego bratnią duszą.

- A ty grasz jak on.

Zaczerwieniła się. Cholera, znów chciał ją pocałować. Była twarda jak na kobietę, ale było w niej coś słodkiego. To połączenie poruszyło w nim coś.

Poruszył go jeszcze bardziej fakt, że grała na gitarze jak mężczyzna, którego kochał od ponad dekady.

- Kim jest Ethan?- zapytał. Jeśli powiedziałaaby, że był jej chłopakiem,

Trey złamałby swoją własną zasadę, która dotyczyła nie ingerowania w związki innych ludzi. Chciał tej kobiety. Jego typowe uczucia weź-je-albo-je zostaw, wobec przeciwnej płci nie miały zastosowania w tym przypadku.

- To mój najlepszy przyjaciel - powiedziała.

- *Tylko* przyjaciel?- grzebanie w romantycznym związku, gdzie partnerzy byli najlepszymi przyjaciółmi przeszkadzało mu jeszcze bardziej, ale wciąż

miał to gdzieś, gdyż w tej kobiecie było coś wyjątkowego. Coś, co chciał zidentyfikować, zrozumieć, poznać.

- No cóż, chodziliśmy ze sobą - powiedziała.- Ale... uch, powiedzmy, że mu nie wystarczałam.

Nie wystarczała mu? Czy ten facet był kretynem?

- Żartujesz, prawda?

- Ethan jest wspaniały. Naprawdę. Szkoda, że lubi facetów. Przyłapałam go, jak pieprzył się z jakimś kolesiem pod moim prysznicem. Był to dla mnie niezły szok. Zwłaszcza, że rozebrałam się do naga by do niego dołączyć.

Trey spuścił oczy. Zastanawiał się, czy jego homoseksualizm by jej przesadzał. Miał bardzo otwartą tendencję do swojej biseksualnej natury, ale dzisiejszego ranka wyrzekł się mężczyzn, więc to już się nie liczyło. Prawda? Jakoś nie sądził, żeby ta logika przekonała Reagan, ale to o czym nie wiedziała, to by jej nie zraniło.

- Nie jesteś jakimś homofobem, prawda?- zapytała.

Trey roześmiał się i podniósł wzrok, by spojrzeć w jej niepewne oczy.

- Uch, nie - powiedział.- W ogóle.

- To dobrze. To co dzieje się w czyjejs sypialni, to sprawa tylko danej osoby. Chociażby byłoby miło, gdyby mnie jakoś ostrzegli. W ogóle nie miałam pojęcia, że był gejem. Robiliśmy to jak króliki - skrzywiła się i jakiś odległy wyraz wykwitł jej na rysach. Ten facet, Ethan, naprawdę ją zranił.

Nawet Trey to widział. Ale jakoś mu wybaczyła, by mogli być teraz przyjaciółmi. Musiała być prawdziwie otwarta na rzeczy takiego typu.

Przynajmniej miał taką nadzieję.

- Więc zapytałaś tego faceta, Ethana, czy będzie twoim ochroniarzem?

Uśmiechnęła się do niego.

- Tak, świetnie wykonuje swoją pracę. Jest wobec mnie bardzo opiekuńczy. Może trochę za bardzo. Ciągłe odstrasza moich chłopaków.

- A masz teraz chłopaka?

Spojrzała na niego.

- Sądysz, że pozwoliłabym ci się pocałować, gdybym miała chłopaka?

Było mnóstwo kobiet, które mu na to pozwoliły (a nawet na więcej),  
gdy ich chłopacy się przypatrywali.

- Nie znam cię na tyle dobrze, by wypowiedzieć się w tej kwestii.

- Nie pozwoliłabym.

Uwierzył jej.

- Masz dziewczynę?- zapytała.

- Sądysz, że wszedłbym nagi do jacuzzi z tobą, gdybym miał?

- Tak.

Roześmiał się.

- Nie mam dziewczyny. Nie jestem typem, który nadaje się na takie  
zobowiązania.

- A jakim jesteś typem?

- Typem, który-szuka-tylko-dobrej-zabawy.

- Szkoda.

Jego serce zamarło. Nie był pewien, dlaczego. Zazwyczaj, gdy ktoś nie  
był zainteresowany, to zbywał tą osobę. Schylił głowę i podniósł wzrok, by  
spojrzeć jej w oczy.

- Może mogłabyś zmienić moje zdanie.

Roześmiała się.

- Czy ten tekst naprawdę działa?

Nigdy wcześniej nie pomyślał, by go użyć. Być może dlatego, że  
skomplikowałyby to sprawy. Nie lubił komplikacji. Nie był pewien co się



zmieniło od tego ranka, skoro pragnął komplikacji. Tak długo jak były związane z Reagan Elliot.

- To nie był tylko tekst - powiedział.

- Nie kupuję tego, Mills.

Pochylił się do jej ucha i zeszywniała. Począł, aż gęsia skóra pojawiła się na jej szyi i ramieniu, zanim powiedział swoim świetnie wyćwiczonym, uwodzicielskim głosem.

- Wiesz, czego ci trzeba?- zadrżała, gdy Trey pochylił się o centymetr bliżej, a jego ciepły oddech pieścił jej wilgotną skórę pod jej uchem.- Mocnego, wolnego pieprzenia przy ścianie.

Wstrzymała oddech.

- *To* był tekst - wyszeptał jej do ucha.

Walnęła go w ramię.

- Cóż, złapałabym się na *tą* gadkę.

Odchylił się i uniósł na nią brew.

- Naprawdę?

- Tak, bo to prawda. Dokładnie tego mi trzeba. Mocnego... wolnego... *pieprzenia* przy ścianie.

Jądra Treya pulsowały nieprzerwanie. Sposób, w jaki powiedziała „pieprzyć”, sprawił, że poczuł się tak, jakby już znalazł się głęboko w jej wnętrzu.

- Jesteś tylko mężczyzną, który może mi to dać - powiedziała schrypniętym głosem.

Jego serce opuściło uderzenie. Sięgnął po nią, a ona chwyciła jego

twarz w swoje dłonie, tuż przed tym, jak jej jego usta spotkały jej. Spojrzała mu głęboko w oczy i puściła mu oczko.

- To była gadka - powiedziała i odepchnęła go.

Roześmiał się, a gdy już zaczął, to nie mógł przestać. Opadł na tylną część jacuzzi i zakrył swoje oczy obiema, mokrymi dłońmi. Ta kobieta mogłaby do niego pasować.

- Czy jest bezpiecznie, bym mógł się do was przyłączyć?- Dare zapytał z brzegu jacuzzi.

Trey cieszył się, że jego brat był na tyle przyzwoity, aby założyć swoje kąpielówki.

- Tylko rozmawialiśmy - powiedziała Reagan.

- Tylko rozmawialiście? Musisz być mężatką albo coś - powiedział Dare.

- Nie.

- Trey dzisiaj wolno się rusza. Użył swojego tekstu o mocnym, wolnym pieprzeniu przy ścianie?- Dare rozsiadł się w jacuzzi naprzeciwko Treya.

Reagan westchnęła w oburzeniu.

- Najwyraźniej tak.

- Dupek - Trey burknął.

- To ty jesteś dupkiem - powiedziała Reagan.

Trey wzruszył ramionami.

- Cóż mogę powiedzieć? Uwielbiam seks.

Reagan wpatrywała się w niego przez chwilę, wymamrotała coś, co

brzmiało jak:

- Ja też - zanim zwróciła swą uwagę na Dare'a.- Wszyscy poszli już do domu?

Dare sięgnął po swoją szklankę z colą z tacki obok jacuzzi i wziął łyk.

- Tak. To pierwsza przerwa jaka się nam trafiła w czasie koncertowania.

Musimy od siebie odpocząć.

- Może powinnam sobie pójść - powiedziała Reagan.- Nie chciałabym, żebym ci zbrzydła.

Dare spojrzał jej w oczy i przytrzymał wzrok.

- Nie sądzę, żeby to był problem, Reagan.

Zaczerwieniła się. Trey się skrzywił. Dare nie potrzebował żadnych gadek, żeby przyciągnąć do siebie kobiety. Wystarczyło, że tam siedział i wydzielał swoje Dare-mony.

- Chcesz się czegoś napić?- Dare zapytał Reagan.

Cholera. Trey sam powinien ją o to zapytać.

- Jestem nieco uziemiona.

- Ja przyniosę - Trey zaoferował się. Gdy zaczął się podnosić, Reagan chwyciła go za udo, by utrzymać go na miejscu. Za jego nagie udo.

Jego penis stwardniał w przypływie gorącego pożądania.

- Jesteś nagi - przypomniała mu.

I zanim go dotknęła, nic by się nie stało, gdyby wyszedł z jacuzzi nago.

Gdyby teraz wyszedł z wody, to zawstydziłby siebie przed swym bratem.

Kiedy nie odsunęła swej dłoń, przysunął się do niej. Chcąc by go dotykała nie tylko tam, ale wszędzie.

- Już go wcześniej widziałem gołego. Nie byłem pod zbyt wielkim wrażeniem - Dare powiedział i wziął kolejny łyk coli.- Harold!- krzyknął.

Chwilę później służący/kamerdyner/ktoś Dare'a pojawił się przy jacuzzi.

- Potrzebuje pan czegoś, panie Mills?

- Mam gości.

- Zgadza się - Harold odwrócił się do Reagan i Treya. Blask

popołudniowego słońca na jego łysinie był niemal oślepiający, gdy uklonił się nieznacznie.-  
Chcielibyście się czegoś napić? Coś przekąsić? Może lizaka

wiśniowego?

Trey skinął głową.

- A co masz?- zapytała Reagan.

- Wszystko, czego zapagnie twoja dusza - odpowiedział Harold.

- Seks na plaży?

- Gdziekolwiek zapagnie twoja dusza - powiedział Trey.

Reagan przesunęła dłoń bardziej w górę uda Treya i zeszywniała. W

więcej niż jednej lokalizacji.

- Chyba powinnam się powstrzymać - powiedziała.- Muszę znaleźć  
właściwy autobus do domu.

Abstynencja nie powinna być słowem w słowniku tej kobiety. Trey

obniżył wzrok na cienie jej brudno-różowych sutków, które znajdowały się tuż

pod powierzchnią wody. Przygryzł swą wargę, żeby znowu nie zacząć swoich

gadek na podryw. Jej palce pogładziły zmysłowo szlak w górę i w dół wnętrza

jego uda. Przesuwała się całe do jego krocza i znowu uciekała. Tym razem

była cał bliżej.

*O Boże.*

- Nie martw się o to - powiedział Dare.- Pij to na co masz ochotę. Jeśli

się upijesz, to mój kierowca odwiezie cię limuzyną do domu.

Oczy Reagan zabłyśły.

- Masz limuzynę?

- To limuzyna zespołu - powiedział Dare.- Więc technicznie ty także masz limuzynę.

- Nie. Mo. Żliwe - jej dłoń ścisnęła udo Treya i niemal wyskoczył z wody.- Słyszałeś, Trey? Mam limuzynę.

Trey szepnął jej do ucha:

- Powinniśmy się wybrać na przejażdżkę.

- Będzie zabawnie. Moglibyśmy przejechać koło mojej pracy i mogłabym ją rzucić. Albo zostać zwolniona. Już mnie to nie obchodzi.

- Dlaczego mieliby cię zwolnić?- zapytał Dare.

- Ponieważ powinnam właśnie tam być i nie zadzwoniłam do nich, aby im chociaż powiedzieć, że nie przyjdę. Niezbyt odpowiedzialne z mojej strony.

- Więc zazwyczaj jesteś odpowiedzialną osobą?- zapytał Trey.

- Siedzę tylko w majtkach w jacuzzi z parą gwiazdami rocka, którzy są braćmi - jeden z nich jest nagi. Czy to dla ciebie brzmi jak odpowiedzialność?

- Ja nie mam z tym problemu - powiedział Dare i roześmiał się.

Reagan uśmiechnęła się.

- Mam tendencję do robienia czego chcę i kiedy chcę. Pieprzyć konsekwencje.

Trey pochylił się i przycisnął nos do zewnętrznego grzbietu jej ucha, gdy odezwał się swoim najbardziej uwodzicielskim głosem.

- Czy mogę być konsekwencją?

Odwróciła ku niemu twarz i uniosła brew.

- Zawsze jesteś taki sprośny?

- To grzeczne zachowanie Treya - powiedział Dare i znowu się

roześmiał. Jego brat dobrze się bawił jego kosztem. Trey odegra się na nim za to przy najbliższej okazji.

- Zauważyłam - Reagan pochyliła się bliżej, tak, że jej wargi znajdowały się o włos od jego. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek tak bardzo chciał pocałować jakąś kobietę. Ale po raz pierwszy w swym życiu, nie był pewny jak wykonać pierwszy ruch. Jej sygnały były mieszane i ciągle go rozpraszała.

Nie potrafił rozszyfrować, co musiał zrobić, by coś od niej dostać. Pewnie dlatego, że nie był pewny, *czego* od niej chciał. Może nie chciał niczego od niej. Może po prostu chciał jej. Na stałe.

- Wiesz, co robię z niegrzecznymi chłopcami?- spytała.

- Drażnisz ich do ich granic, a potem porzucasz - zgadł Dare i wziął nonszalancko łyk napoju.

Reagan uśmiechnęła się.

- Dokładnie.

Cóż, jeśli zamierzała tak czy siak dać mu kosza, to równie dobrze mógł rozwinąć tą dziedzinę.

- A wiesz co ja robię z niegrzecznymi dziewczynkami?- zapytał, spoglądając jej w oczy.

- Co?

- Zakładam mój kolczyk w języku - przesunął palcem przez środek swego języka.

- I?- w sumie to brzmiała na znudzoną. Co do cholery?

- Pieszczę nim ich cipki, aż zaczynają krzyczeć.

- A co krzyczą?

- Och, Trey. Pieprz mnie. Proszę.

Przechyliła głowę i spojrzała nad jego głową w kontemplacji.

- Niezbyt oryginalnie.

Dare zachichotał.

- Słodko - powiedział.- Reagan, myślę, że cię kocham.

- Zamknij się, Dare - Trey burknął. Spojrzał z obrzydzeniem przez swoje ramię na wymuskaną twarz swego brata.

Mokra dłoń Reagan otuliła policzek Treya i odwrócił swą głowę, by na nią spojrzeć.

- Wiesz, co ja bym powiedziała?

Wiedział, że wkraczał na grząski grunt, ale nie mógł się powstrzymać.

- Co?

Jej twarz rozluźniła się, zamknęła oczy, otworzyła usta w tym niepowtarzalnym wyrazie kobiecej rozkoszy.

- Och, Trey, jestem tak pusta teraz. Nie doprowadzaj mnie do orgazmu bez twojego penisa, który by się we mnie ostro wbiła. I głęboko. I szybko.

Och tak, daj mi to. Mocniej. Och proszę, mocniej.

Treyowi zaschło w ustach.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się szatańsko.

- Powiesz mi gdzie jest łazienka?

W tym momencie nie miał pojęcia, czym *była* łazienka. Naprawdę oczekiwała od niego, że stworzy spójną odpowiedź?

Gdy Trey nie zrobił niczego jak gapienia się na nią, spojrzała na Dare'a.

- Łazienka?

Dare'mu zajęło długą chwilę, zanim odpowiedział.

- Uch, tak. Jest jedna w przebieralni - machnął mokrą dłońią w ogólnym kierunku domu.

- Dzięki - Reagan wyszła z jacuzzi. Woda spływała po jej pięknym ciele i zostawiła mokre ślady stóp na chodniku, gdy szła. Trey przyglądał się, jak słodkie półkule jej tyłeczka wyginają się pod satynowymi, przylegającymi majtkami, gdy szła w kierunku domu. Kiedy zniknęła z pola widzenia, zrelaksował się przy krawędzi jacuzzi i wyemitował udręczony jęk.

- Jest zabójcza, co nie?- powiedział Dare.

Trey usiadł prosto.

- Podbijesz do niej?- nie cierpiał konkurować ze swoim bratem, aby pozyskać względy kobiety, ale Reagan kusiła go tak bardzo, że chętnie złamałby wszystkie swoje zasady.

- Chciałbym - powiedział Dare.- Ale A, jest w moim zespole i nie zaryzykowałbym swojej kariery dla kobiety, i B, zdaje się, że cię lubi.

- Myślę, że po prostu się ze mną pieprzy.

Dare zachichotał.

- Doszedłbym na to.

- Chciałbyś.

- Nigdy wcześniej nie widziałem kobiety, która byłaby tobie równa.

Sądzą, że jesteś albo największym dupkiem na świecie, albo zostają uwiedzione, zanim drugi raz na nie spojrzysz. Ona jest inna. Myślę, że świetnie by do ciebie pasowała.

- Naprawdę?- Trey spojrział na drzwi, w których zniknęła Reagan, mając nadzieję, że szybko wróci. Już brakowało mu jej widoku. I dźwięku jej



schrypniętego głosu. I niewielkiego uniesienia kącika ust, gdy się z nim

drażniła. I uczucia jej dłoni na swym udzie.

- Będiesz przy niej zawsze w gotowości - drażniący uśmiech Dare'a

zgasł.- Jak poszło rano?

- Jak co poszło?- Trey zapytał, jego głowa obróciła się ku nagłej zmianie tematu.

- Zobaczenie Briana z jego synem.

Serce Treya zatrzymało się na chwilę.

- Och, to. Cóż, ja... - zakrył środek swej piersi jedną dłonią. Wróciła

wcześniejsza emocjonalna udręka - gorąco i ostro jak zawsze - jakby

wypalała rozgrzanym żelazem dziurę w jego sercu. Kiedy koncentrował się na

Reagan, ból był całkowicie nieobecny. Była tym rozproszeniem, którego

potrzebował.- Brian należy do Myrny. Zdecydowałem... Że nadszedł dla mnie

czas... bym ruszył dalej.

Dare przesunął się w jacuzzi i owinął rękę wokół ramion Treya.

- Wszystko w porządku?- Dare zapytał głosem schrypniętym z emocji.

- Myślę, że tak.

Dare był jedyną osobą na planecie, która wiedziała ile Brian dla niego

znaczył. Jedyną osobą. W prawdziwym stylu starszego brata od lat próbował

przekonać Treya, by dał sobie spokój z Brianem, ale gdy nie mógłby tego

zrobić, Dare zawsze wysłuchiwał Treya, gdy sprawy były zbyt bolesne do

zniesienia.

- Chcesz o tym porozmawiać?- Dare zapytał, jego dłoń przesunęła się

na bok głowy Treya, by przycisnąć jego skroń do swego ramienia. Trey nie

mógł prosić o więcej zrozumienia od swego starszego brata.

- Myślę, że muszę się do tego przyzwyczaić przez kilka dni. Wciąż jest świeże.

- Wiesz, gdzie mnie znaleźć, jeśli będziesz mnie potrzebować. Zawsze jestem tu dla ciebie. Wiesz o tym.

Trey uśmiechnął i się i poklepał środek gołej piersi Dare'a z jednej strony.

- Dzięki, Dare.

- O mój Boże, wyglądacie cholernie nieziemsko - Reagan powiedziała z patio za ich plecami.- Dzisiejszej nocy mój wibrator wykorkuje z przepracowania.

Nie, jeśli Trey mógł temu zaradzić.

## **Rozdział 5**

Reagan rozważała, czy chciała, aby wizja w jej głowie stała się rzeczywistością. Dare siedziałby na krawędzi jacuzzi, ciągnął ją za włosy, podczas gdy ssalaby jego penisa. W tym samym czasie Trey posuwałby ją od tyłu w gorące, bąbelkującej wodzie. Gdy wyszła z domu i zobaczyła tą dwójkę tak blisko - dotykającą się, niemal tulącą - jej majtki niemal stanęły w płomieniach. Musiała zebrać się w garść. Chociaż bardzo chciała obciągnąć Dare'emu, to wiedziała, że był to zły pomysł. Jeśli zaangażowałiby się seksualnie, skomplikowałoby to ich profesjonalne relacje. Muzyka musiała być pierwsza, chociaż chciała pierwsza dojść, a zaraz potem para wspaniałych braci, którzy wytrysnęliby na nią.

Wpatrywała się takie same tatuaże na ich ramionach - Dare miał na

prawym, Trey na lewym. Była to wytatuowana czerwona gitara flying V z

napisem *Flying V Forever* pod tatuażem. Otworzyła usta by o to zapytać (ponieważ nigdy nie widziała, żeby któryś z nich trzymał gitarę flying V), ale gdy jej oczy spotkały Treya, a zaraz potem Dare'a, jedyną rzeczą o jakiej

mogła myśleć, to tak, jakby przyjemnie było, gdyby była wypełnieniem kanapki braci Mills.

- Chyba powinnam iść - powiedziała, zanim jej pulsująca, obolała cipka przekonała ją do zrobienia czegoś, czego później będzie żałowała.

Lokaj pojawił się obok niej. W samą porę. Chwyła dwa drinki z jego tacy i obydwu równie szybko wypła.

- Jesteś pewna?- powiedział Dare, uwalniając młodszego brata ze swego uchwytu, spoglądając na nią tymi swoimi przenikliwymi, zielonymi oczami.

Odstawiła dwie puste szklanki na tacę i skinęła energicznie głową.

- Tak. Muszę poukładać sobie wiele spraw, zanim wyruszymy w trasę - totalne kłamstwo. Chociaż nie mogła mu powiedzieć prawdy. *Dare, muszę zgwałcić ciebie i twojego brata w jacuzzi.* Niezbyt godne podziwu. Ale jakże prawdziwe.

- Harold, mógłbyś zadzwonić po samochód?- Dare powiedział.- Reagan potrzebuje podwózki.

Och tak. Samochód. Przejedzie się limuzyną. Było to prawie tak dobre, jak trójkąt z dwojgiem najseksowniejszych gitarzystów na planecie.

Dobra, nie było nawet blisko, ale było całkiem świetne.

- Też muszę już iść - powiedział Trey i stanął w wodzie. Jej oczy prześledziły szczęśliwy szlak od jego włosów do jego dolnej części brzucha i jakże wspaniałego, a teraz także wiotkiego penisa. Zapulsował do życia, gdy

się w niego wpatrzyła. Jezu, co się z nią działo? Uwielbiała seks tak bardzo jak nimfomanka, ale zwykle nie myślała tylko o tym. Pewnie powinna się trzymać z dala Treya Millsa jak to tylko możliwe.- Masz coś przeciwko, żebym też przejechał się limo?- zapytał Reagan.

Reagan pochyliła się by podnieść swój porzucony top z krawędzi jacuzzi i założyła ją przez głowę.

- Nic a nic - powiedziała nonszalancko. Pociągnęła za materiał tak, że nie naciskał na jej twarde sutki. Nie zrobiła żadnego postępu.

Trey trącił ją, gdy przeszedł obok niej. Bez wątpienia upewniał się, że wciąż skupiał na sobie jej uwagę. Podniósł ręcznik z krawędzi jacuzzi i zaczął pocierać nim swoją skórę. To naprawdę było konieczne? Odwrócił się i zerknęła na jego idealny tyłek. Cóż, był idealny pomijając ten śmieszny tatuaż, który zdobił jeden z jego pośladków. Jednorożec, tęcza i ciapaty kociak nie powinny się znajdować na tyłku mężczyzny. Była to jakaś parodia.

Dare wybuchnął śmiechem, gdy wciągnęła z zaskoczeniem oddech.

- Naprawdę musisz usunąć te dziadostwo, braciszku - powiedział Dare.

Trey powędrował za ich spojrzeniem i zerknął na swój tyłek. Wydał policzki i powoli wypuścił powietrze.

- Przegrałem zakład - powiedział do Reagan.

Roześmiała się.

- Też mam coś w tym stylu - zsunęła nieco majtki w dół, by pokazać mu pojedyncze słowo wytatuowane na jej prawym biodrze. Mówił LUNCH obok strzałki, która wskazywała na jej cipkę.

Trey wykonał taki dźwięk, że Reagan bała się, że będzie potrzebował

reanimacji.

- Co to? - zapytał Dare, wyginając szyję, by móc zobaczyć co działo się za Treyem.

- Nic - powiedział i owinał ręcznik wokół swojej tali. Sięgnął po swoje ubrania i ubrał się, podczas gdy ona suszyła sobie nogi jego ręcznikiem.

Potrząsnęła głową i roześmiała się.

- Członkowie mojego zespołu mają chore poczucie humoru.

- Znam to uczucie - powiedział Trey.

- Byli członkowie mojego zespołu - wyjaśniła Reagan. Wyrzwała za Treya

i uśmiechnęła się do Dare'a.- Wy nie zmusicie mnie do tego, bym

wytatuowała sobie LUNCH na biodrze, prawda? - puściła do niego oczko i

pokazała mu swój tatuaż.

Zszokowany wyraz twarzy Dare'a zasługiwał na to, by utrwalono go na

kliszy i by zawisł w galerii.

- To całkiem pojebane - powiedział.

- Och, teraz rozumiem - powiedział Trey i zaśmiał się.- Strzałka

wskazuje na twoje pudełko. Lunchowe pudełko.

- Dzisiaj trochę wolno łapiesz - powiedział Dare.- Za mało krwi w twoim mózgu, braciszku?

- Zamknij się. Jakie dupki kazaliby kobiecie wytatuować coś takiego na biodrze?

- Takie same dupki jak te, które zmusiły ciebie i Briana, byście

wytatuowali sobie na dupach takie same, dziewczęce tatuaże - powiedział

Dare.

- Łatwo przegrałam - powiedziała Reagan.- Nasz basista przegrał taki sam zakład. Ma wytatuowane na tyłku Wejście Awaryjne ze strzałką, która wskazuje na... jestem pewna, że się domyślicie.

- Nigdy nie przedstawię cię Ericowi - powiedział Trey.- Jeśli o tym usłyszysz, to będę miał to samo na tyłku, gdy znowu przegram zakład.

Dare pomasaował grzbiet swojego nosa.

- Cieszę się, że członkowie mojego zespołu nie są idiotami.

- Ja też - powiedziała Reagan.- Mogę przyjść jutro? Chyba powinnam poćwiczyć przed trasą na porządnym sprzęcie. Moja gitara to kawałek gówna.

- Tak, powinnaś to zrobić. Chcesz, bym wysłał po ciebie samochód.

*Hmm, niech pomyślę...* Przejazdźka limuzyną do wspaniałej posiadłości Dare'a Millsa czy autobusem miejskim, do którego najbliższego przystanku

trzeba było dojść? Trudna decyzja.

- Byłoby to mile widziane. Nie mam samochodu.

- Po prostu powiedz kierowcy o której ma cię rano odebrać.

- Zrobi się. Jeszcze raz dziękuję, że daliście mi szansę, bym wzięła

udział w przesłuchaniu - o nie, podekscytowana fanka wróciła.- Nie wierzę, że jadę w trasę z Exodus End. To cholernie niesamowite!

- Mamy szczęście, że cię mamy - powiedział Dare, oczywiście będąc miłym. To Reagan miała szczęście.

- Dzięki - udało się jej powiedzieć.- W takim razie do zobaczenia do jutra.

- Na razie, Dare - powiedział Trey.

Trey poczekał na zewnątrz przebieralni. Ściągnęła swoje mokre majtki i włożyła je do kieszeni spodni, zanim wśliznęła się w swoje bojówki i glany.

Trey poprowadził ją tym samym labiryntem w domu swego brata do drzwi frontowych na portyk nad podjazdem. Gładka, ciemnoniebieska limuzyna już na nich czekała. Reagan pisnęła podekscytowana i skruszyła Treya w uścisku, zanim zanurkowała przez otwarte drzwi na tylne siedzenie. Białe, skórzane siedzenia były umieszczone w kształcie litery U wokół konsoli na środku podłogi. Fluorescencyjne niebieskie światła krążyły po suficie, wydobywając się z tuby. Zanim Trey usiadł obok niej, już przyglądała się konsoli z przodu swoich łydek.

- Czy to barek?- zapytała.

Trey sięgnął po pilota i zaczął naciskać guziki. Muzyka wybuchła w głośnikach.

- Och, uwielbiam tę piosenkę.

Wcisnął kolejny przycisk i powoli środek konsoli uniósł się do poziomu jej oczy.

- Chcesz się czegoś napić?

- Jestem pijana życiem. I dwoma niezwykłymi sex on the beach, ale możesz coś sobie wybrać.

- Prawdę mówiąc, to zjadłbym lunch - powiedział.

Jej twarz zaczerwieniła się. W ogóle nie powinna pokazywać mu tego tatuażu.

- Lubię cię i w ogóle, Trey, ale nie jestem gotowa rozłożyć dla ciebie nóg i zaproponować ci lunch - dobra, było to totalne kłamstwo, ale nie musiał o tym wiedzieć. Musiała zgrywać trudną do poderwania. Jeszcze trochę.

- Miałem na myśli jedzenie. Nie jadłem cały dzień.

Opadła jej szczęka.

- Och.
- Jesteś głodna?
- Tak, pewnie. Możemy najpierw zatrzymać się w mojej pracy? Muszę ją rzucić.

Podniósł słuchawkę i podał jej ją.

- Nie chcę do nich dzwonić. Chcę to zrobić osobiście. Z limuzyny. Wypnę na nich tyłek.

- Dokąd?- z słuchawki zapytał głęboki głos.

- To do kierowcy - Trey poinformował ją z uśmiechem.

- Och. Racja. Nigdy wcześniej nie byłam w limuzynie - znowu przytuliła Treya, zanim podniosła słuchawkę do ucha.- Cześć, możesz zajechać tym długim cacuszkiem pod kawiarnię dla zmotoryzowanych?

- To nie powinien być problem, proszę pani.

Zachichotała i zasłoniła słuchawkę dłonią.

- Nazwał mnie panią - powiedziała Treyowi.

Uśmiechnął się do niej krzywo, jego głowa była przechylona, aż wręcz się roztopiła.

- Będzie potrzebny mi adres - powiedział kierowca do jej ucha, odrywając ją od szczęśliwego-Treylandu.

- Racja - podała szoferowi adres i odłożyła telefon do podstawki.- Ja stawiam lunch - powiedziała.- Dokąd jedziemy?

- Może Spago Beverly Hills?

Opadła jej szczęka. Nie mogła sobie pozwolić na takie miejsce. Jeszcze nie dostała swojego ogromnego bonusu za podpisanie kontraktu z Exodus



End.

- Jednak ty stawiasz lunch.

- Och, bardzo chciałbym, by lunch spadł na mnie - uniósł brew na nią i przesunął wzrok w kierunku jej krocza, a następnie z powrotem do jej oczu.

Walnęła go w ramię.

- Jesteś zboczony.

- Zazwyczaj nie mam z tym problemu. Nie tak jak z tobą.

Tak strasznie się mylił. Już była całkowicie uwiedziona. Nie miała pojęcia, dlaczego jeszcze tego z nim nie robiła.

W limuzynie.

Która należała do Exodus End.

Jej zespołu.

Zakryła usta jedną dłonią, by ukryć szeroki uśmiech. Nie oparła się jednak chęci, by znowu przytulić Treya. Zdecydowanie nadawał się do tulenia.

Całkowicie do lizania. Do pieprzenia. W końcu to zrobią. Była zbyt rozproszona, by poświęcić mu swoją niepodzielną uwagę, na którą zasługiwał.

- Co byś chciała zrobić po lunchu?- zapytał.

Naprawdę wybierała się na lunch w Spago z Treyem Millsem? Kiedy jej życie stało się snem? Och tak, jakieś trzy godziny temu.

- Nie masz do zrobienia ważnych rzeczy gwiazdy rocka?- przechyliła głowę i potrząsnęła nią na niego.

Uśmiechnął się. A ona znowu się rozpląnęła.

- Jutro będę musiał wrócić na środkową północ na kolejny koncert

Simmersów, ale dziś wieczorem mam wolne.

Jeśli spędzi z nim całym dzień, to po zmierzchu będzie leżała płasko na plecach z jego napiętym ciałem nad nią. Poczwała, jak przypływ pożądania wypełził jej do gardła.

- Wchodzę w to - powiedziała bez wahania.

Telefon w podstawce zadzwonił. Trey podniósł go i przysłuchiwał się rozmowie szofera z drugiej strony.

- Chcesz zamówić jakąś kawę?- zapytał Reagan.

Potrząsnęła głową.

- Tutejsza kawa jest do dupy. Ludzie są niemożliwi. Po prostu niech podjedzie i zatrzyma się przy oknie.

Chwyła pilot i zaczęła naciskać przypadkowe guziki. Telewizor wysunął się z sufitu. Piosenka zmieniła się na coś mocnego i ciężkiego. Okno, które oddzielało ich od kierowcy, zsunęło się. W końcu otworzył się dach na suficie.

Wspięła się na konsolę i wyjrzała przez rozsunięte okno dachowe. Kierowca podjechał limuzyną tak, że znalazła się naprzeciwko okienka kawiarni.

Zamachała rękami, acz nikt jej nie zauważył.

- Powiedz mu, by zatrąbił - zawołała do Treya.

Klakson zatrąbił w melodii intra „Bite” Exodus End. Stacy, studentka z którą Reagan zwykle pracowała, odwróciła się na dźwięk klaksonu. Jej ciemne oczy rozszerzyły się, gdy rzuciła się okienka.

- Reagan! Co do cholery?- gapiła się na limuzynę, a następnie wskazała na Reagan.- Hank jest wkurzony, że nie pojawiłaś się dzisiaj w pracy.

Powiedział, że cię wywali.

- Powiedz Hankowi, żeby tutaj przyszedł - powiedziała Reagan.

- Dlaczego jesteś w limuzynie? Wygrałaś na loterii?- kilkoro innych

kawiarek znalazło się przy okienku, próbując dostrzec cokolwiek przez mały otwór. Każda z nich miała na sobie malusieńkie, skąpe bikini polka w kropki.

- Lepiej - Reagan zapewniła ją.

- Co mogłoby być lepszego od wygrania na loterii?- zapytała Stacy.

- Och, nie wiem... - powiedziała Reagan, pewna, że jej twarz pęknie od szerokiego uśmiechu, którego nie potrafiła ograniczyć.

Dłoń nacisnęła na dół jej pleców i Trey pojawił się w szyberdachu obok niej.

W kawiarni rozległy się rozdzierające krzyki.

- To Trey Mills!

- Cześć - powiedział i wyciągnął rękę z dachu limuzyny, by im pomachać.

- O mój Boże, Reagan, umawiasz się z Treyem Millsem?- Leah

zapiszczała, odpychając inną baristkę w bikini od okienka, jakby próbowała wyjść przez nie na zewnątrz. Bez szans.- *To jest* lepsze niż wygrana na loterii!

- Ciągle daje mi kosza - powiedział Trey.

Reagan walnęła go.

- Kłamie.

- Reagan, zostaniesz moją dziewczyną?- zapytał.

Spojrzała na niego, wiedząc, że się z nią drażnił. Wiedząc, że spodziewa się odmowy. Jego zielone oczy koloru trawy były pełne psot.

- Tak, pewnie, Trey. Dlaczego nie? Pomyśl o sobie jak o facecie

uziemionego stałą dziewczyną.

Oczy Treya rozszerzyły się i tak jakby roztopił się w szyberdachu, znikając z pola widzenia. Roześmiała się, zastanawiając się co powie, by wybrnąć z tego układu.

- Co ty wyprawiasz? Powodujesz kolejny spektakl?- Hank ryknął przez okno.- To już ostatnia kropla, Reagan Elliot. Powinienem cię już wyrzucić, gdy wylałaś na klienta wodę gazowaną.

- Był dupkiem - powiedziała Reagan. Cztery kobiety za Hankiem przytaknęły w zgodzie.

- Przymknąłem oko, gdy założyłaś glany do swojego bikini zamiast wymaganych szpilek.

- Hej, powiedziałam, że jeżeli sam spędzić ośmiu-godzinny dzień pracy w tych mordercach stóp, to sama je chętnie założę - wzruszyła ramionami.

Dźwięk śmiechu Treya wymknął się przez otwarty szyberdach.

- A teraz blokujesz nam ruch swoją okropną limuzyną - powiedział Hank.

- Nie ma nic okropnego w limuzynie. Zatrzymałam się tylko, by się zwolnić. Już nie potrzebuję tej popieprzonej pracy.

- Tak po prostu?- Hank ryknął przez okno.- Żadnego anonsu ani niczego?

- Tak, właśnie tak po prostu - strzeliła palcami.- Na razie - zacisnęła

usta i zmarszczyła brwi, jakby w koncentracji.- Właściwie to już się z tobą nie zobaczę, Hank. Rozdziel moją ostatnią wypłatę między moje laleczki. Pa,

dziewczyny! Będę za wami tęsknił - pomachała swoim byłym

współpracownikom. Odmachały w ekscytacją.

Z powrotem opadła na siedzenie limuzyny i uśmiechnęła się do Treya.

- To było niesamowite - powiedziała.

- Myślałem, że się na nich wypniesz.

- Nie bez powodu nazywają to szyberdachem, ale nie mam dzisiaj na sobie majtek, więc pomyślałam, że na dzisiaj pominę tą część.

- Naprawdę nosiłaś glany do bikini?

- Czy to problem?

Potrząsnął głową.

- Chciałbym tylko to zobaczyć, to wszystko.

- Już nie zakładam bikini do pracy - uśmiechnęła się. Nie mogła na to nic poradzić.- Teraz noszę gitarę.

- I nic więcej?

- Nie przeszkadza mi to. A tobie?

- Na pewno będzie. Seksowna i w dodatku wprowadzająca zamęt.

Zabrzączał telefon na środku konsoli. Trey odebrał.

- Jedna chwila. Zobaczą, czy dostanę rezerwację w Spago.

Trey wyciągnął swoją komórkę z kieszeni. Reagan nie była ubrana, żeby kolegować się z bogatymi i sławnymi. W sumie to nawet nie brzmiało to dla niej jak zabawa. Trey przesunął palcem po ekranie telefonu, szukając odpowiedniego numeru.

- Nigdy nie dostaniesz rezerwacji w tak krótkim czasie - powiedziała

Reagan.

Spojrzał na nią i się zaczerwienił. Po raz pierwszy zauważyła, że ma na nosie jasne piegi. Chciała je wszystkie pocałować.

- Ja... uch... mam tam znajomości. Zawsze mi załatwiają miejsce.

Chwyliła jego telefon, upewniając się, że skupia na sobie jego niepodzielną uwagę.

- Jestem pod wrażeniem. Naprawdę - powiedziała.- Ale szczerze mówiąc, to wolałabym pójść na hamburgera i piwo i zjeść, jeżdżąc limuzyną.

Z tobą. Tylko tobą - spojrzała na niego.- Ale jeśli chcesz inaczej, to umiem się poprawnie zachować wśród ludzi...

Wyrwał telefon z jej dłoni i rzucił go na siedzenie przeciwległej kanapy limuzyny. Telefon kierowcy stuknął w konsolę i Reagan znalazła się zagrzebana pod seksownym i chętnym mężczyzną. Ciężkim i seksownym.

Drogi Boże, jak on całował. Usta Treya były zarówno miękkie jak i silne

przy jej. Zaaplikował odpowiednią ilość nacisku i ssania - pocierania wargami, pieszczony językiem - by doprowadzić ją do szaleństwa. Skubnął jej dolną

wargę, a następnie wciągnął ją do swych ust, by possać ją delikatnie i

pogładził czubkiem swego języka. Wiedziała, że trzymała się jego pleców,

pocierając swym ciepłem o jego udo i dysząc z podniecenia, ale jej

nieuleczalna złośliwość właśnie wybrała się na wakacje i przez długą chwilę

pozwoiliła Treyowi doprowadzić siebie do szału, nie myśląc nawet o

odepchnięciu go.

- Proszę pana - powiedział metaliczny głos ze środka pojazdu.- Proszę pana! Blokujemy drogę.

Reagan machnęła ręką wokół konsoli, próbując znaleźć słuchawkę. Gdy

w końcu owinęła wokół niej dłoń, odwróciła głowę, przerywając pocałunek

Treya. Wpatrywał się w nią, jego ociężałe powieki były częściowo przymknięte

i impuls gorącego pożądania rozprzestrzenił się po jej cipce. Wydawało się, że czekał na nią, aż da mu odpowiedni sygnał, ale wszystko co mogła zrobić, to

wpatrywać się w niego i wyobrażać sobie, jakie by to było uczucie, gdyby jego penis wypełniał jej gorącą, obolałą pustkę między jej udami.

- Proszę pana, jest tam pan?- szofer powiedział z irytacją.- Pieprzone gwiazdy rocka - mruknął.

Reagan przysunęła słuchawkę do ucha.

- Pieprzona gwiazda rocka chciałaby przez jakiś czas pojeździć. Pojeźdź na północ wzdłuż wybrzeża. Po prostu jedź. Damy ci znać, kiedy się zatrzymać.

- Tak, proszę pani - szofer powiedział nieśmiało.

Próbowała odłożyć telefon, ale nie mogła sięgnąć. Trey wziął od niej słuchawkę i odłożył ją na podstawkę. Gdy się poruszył, jego penis przycisnął się do jej cipki. Mogłaby skorzystać z szansy, gdyby był niepodniecony albo nawet w połowie twardy, ale był twardy jak kamień. Zadrzała, i o niebiosy, pomóżcie jej, jęknęła. Jego oddech zatrzymał się, a jego oczy przesunęły po jej twarzy. Te namiętne spojrzenie jakie jej posłał, sprawiło, że stanęła w płomieniach. Trey zanurzył obie dłonie w jej włosach, odchylając jej głowę lekko do tyłu, gdy wpatrywał się jej w oczy.

- Chcę pocałować każdy twój skrawek - mruknął i przycisnął swego penisa do jej cipki.- Następnie chcę polizać każdy twój kawałek. I dotykać. Potem ssać. I pieprzyć - mocno szarpnął ją za włosy.- Każdy cal.

Chciała krzyknąć, *Tak, Trey, pocałuj mnie poliz mnie dotknij mnie ssij mnie pieprz mnie, całą mnie, całą mnie!* ale zdobyła się tylko na niespójne westchnienie.

- Znajdę twoje wszystkie czułe punkty. Będę sprawiał ci przyjemność, aż będziesz błagać, bym cię posiadał. A gdy już to zrobię, pogrążę się w tobie mocno. Głęboko.

Praktycznie już czuła go w sobie.

- Szybko - jęknęła.- Ostro i szybko.

- Powoli - mruknął i schylił głowę, by pocałować ją w szczękę. Jego usta

przesunęły się w dół jej gardła. Kiedy dotarł do jej obojczyka, przerwał.- Tak cholernie powoli - znowu się o nią otarł i rozchyliła uda, że przesunął się

jeszcze niżej. Ich ubrania powstrzymywały go od dotykania jej ciała, ale czuła go tam, wirującego przy jej otwarci w powolnych, zmysłowych kręgach.-

Chcę, byś doszła mocno, cholernie mocno, ale tylko po tym, jak spędzę

godziny na pieszczaniu twojego ciała.

- Założę się, że mówisz to wszystkim dziewczynom - powiedziała.

Lekki zarost na jego brodzie był szorstki przy jej sutku i użył go, by

przesunął górę jej topu w dół. Jego język przesunął się po stojącym

zgrubieniu i jej brzuch zacisnął się w potrzebie.

- Zazdrosna?- wyszeptał, jego oddech drażnił jej sutek. Wciągnął go w

usta i pocierał go okrężnymi ruchami swego języka.

- Troszkę - przyznała.- Teraz, gdy jestem twoją stałą dziewczyną,

spodziewam się, że będziesz zadowolony tylko mnie.

Napiął się. Czekwała, aż zaprzeczy, iż była jego dziewczyną, żeby mogła

zebrać się w garść i powiedzieć mu, by się od niej odwalił, a nie z nią

pieprzył. To nie tak, że nigdy wcześniej nie miała jedno-nocnej przygody, ale zawsze rano żałowała takich wyskoków. Nie chciała niczego żałować z tym

mężczyzną. Lubiła go. Zaplątanie się z nim w zbyt szybkie kontakty seksualne

tylko by to zrujnowało. Nastąpiłaby niezręczność i uprzejmości, a później już nigdy by do niej nie zadzwonił. Nie była idiotką. Wiedziała jak eksploatowali tacy playboye.

- Tak - powiedział.- Tylko ciebie, Reagan.

Cóż, to ją po prostu wkurzyło. Okłamywał ją, by tylko mu uległa? Błąd.



Zepchnęła go na podłogę limuzyny i usiadła, ponownie ukrywając swój

zaczerwieniony, bardzo podniecony i nagle samotny sutek pod topem.

- Co?- powiedział Trey, siadając na podłodze u jej stóp, wpatrując się w

nią taki potargany i pobudzony i całkowicie oszołomiony. Cholera by go wzięła za bycie takim nieodpartym. I za zdawanie sobie z tego sprawy.

- Mam uczucia - powiedziała.- I nie jestem głupia, więc nie myśl sobie, że twoje kłamstwa na mnie podziałają.

- Jakie kłamstwa?- ten mężczyzna był świetnym aktorem. Wyglądał tak, jakby nie wiedział o czym mówiła.

- *Tylko ty, Reagan* - powiedziała, naśladowując jego gorący, sypialniany głos.

- Jakie kłamstwa?- powtórzył.- Miałem to na myśli. Chcę tego. Z tobą.

Tylko ciebie.

- Czego ze mną chcesz, Trey? Seksu?

- Zaangażowanego, stałego związku. Chcę tego spróbować po raz

pierwszy w swym życiu. Z tobą, Reagan. Nie lekceważ tego. Jeśli sądzisz, że

ten pomysł mnie nie przeraża, to się mylisz. Ale myślę, że... - przesunął

wzrok na sufit.- Nieważne. Zapomnij o tym.

- Nigdy nie byłeś zakochany?

- Nie powiedziałem, że nigdy nie byłem zakochany. Powiedziałem, że

nigdy nie byłem w stałym, angażującym związku.

Reagan skrzywiła się i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Więc zdradzałeś kobietę, którą kochałeś?- Ethan ją zdradzał. Nie

mogłaby być z mężczyzną, który znowu by zdradził. Za bardzo to bolało.

- Nie, to było jednostronne. Bri - ta osoba którą kochałem, nie

odwzajemniała moich uczuć. Ciągle miałem nadzieję, że to się zmieni, jeśli

dam jej wystarczająco dużo czasu, ale... chcę iść dalej. Nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek się poczuję w taki sposób - że kiedykolwiek się poddam - ale

dzisiaj dostałem kopa jednego za drugim i jesteś tutaj, taka idealna dla mnie.

Nie sądzę, że powinienem to zignorować.

Parsknęła.

- Sądzisz, że jestem idealna?

- Nie, sądzę, że jesteś całkiem popieprzona, Reagan. Idealnie

popieprzona.

Zacisnęła ręce, które wciąż były skrzyżowane na jej piersiach, i potarła

swoje ramiona.

- Ty też jesteś popieprzony.

- Dokładnie.

Przyglądała mu się przez chwilę, szukając sprawnego operatora, który z

łatwością oddzielał kobiety od ich majtek, acz Trey wydawał się być

całkowicie szczerzy. Była w stanie stwierdzić, że powiedział to co chciała

usłyszeć, aby dobrać się jej do spodni? Podejrzewała, że był łatwy sposób by

się tego dowiedzieć.

- Dobra, spróbujmy tego poważnego związku, ale pod jednym

warunkiem.

- Mam pilny warunek w swoich spodniach.

Pokręciła na niego głową, chcąc, by był poważny.

- Nie ufam ci jeszcze na tyle. Nadal uważam, że chcesz mnie tylko

bzyknąć i porzucić. Nie mam do tego nic przeciwko, bo jeśli to prawda, to

sobie z tym poradzę, ale nie pozwalaj mi się w sobie zakochać, żebyś później

złamał mi serce.

- Otworzyłbym na ciebie swoje serce, jeśli miałbym taki zamiar?

- Nie wiem, czy otworzyłeś swoje serce, czy tylko wymyśliłeś jakąś bzdurę, żeby dostać dupy.

- Nie zrobiłem tego. Naprawdę, Reagan, nie mam problemu, żeby kogoś przelecieć. Gdybym chciał tylko tego, to znalazłbym to gdzie indziej - patrzył na nią przez długą chwilę, a gdy nie odpowiedziała, wypuścił zirytowane westchnienie.- Jaki jest twój warunek?

- Taki, że spędzimy cały dzień razem na całkowicie platonicznym poziomie.

- To popieprzony warunek.

- Także zero pieprzenia.

Roześmiał się.

- W porządku, w porządku. Platonicznie. Dam radę. Więc będziemy wstrzymywać oddechy, nie dochodzić przez bardzo długi czas, medytować i takie tam, prawda?

Zaśmiała się.

- Nie, kochanie, to tantra.

- Miałem nadzieję, że właśnie to miałaś na myśli - powiedział, diabelski uśmiech wstąpił na jego przystojną twarz.- Ale jeśli naprawdę masz na myśli platoniczny związek, to wytrzymam tylko przez jeden dzień.

- I musisz zdać test Ethana - jak do tej pory, nikt nie zdał egzaminu Ethana. Jej serce będzie całkowicie bezpieczne od macek Treya Millsa.

- To dwa warunki. Wybierasz jeden albo drugi.

Pomyślała, że było to sprawiedliwe. I tak nigdy nie przeszedłby przez

platoniczny dzień.

- Dobra. Musisz przejść przez jeden dzień bez żadnych zboczonych sugestii, pieszczot lub skradzionych pocałunków. I żadnego flirtowania.

- Zgoda - wyciągnął platonyczną dłoń.- Przebij.

Chwyła jego dłoń i potrząsnęła nią, zaskoczona, że nie spróbował przedłużyć kontaktu ich dłoni.

- W takim razie mamy układ. Jeden wspólny, platoniczny dzień.

Uwolnił westchnienie ulgi.

- Dzięki Bogu, że słońce zajdzie za sześć godzin. Nie powiedziałaś niczego o platonicznej nocy.

Dlaczego ten facet musiał być tak cholernie spostrzegawczy?

## **Rozdział 6**

Trey nigdy się tak dobrze nie bawił z kobietą, nie uprawiając z nią seksu. Zjedli hamburgery i wypili piwo, gdy oglądali grę w piłkę z limuzyny.

Czy wciąż chciał skraść jej pocałunek, rozedrzeć jej ubrania i pieprzyć ją bezsensownie? W każdej sekundzie. Ale jakimś cudem udało mu się

opanować. Dopingowała San Diego Chargers i udawał, że jest fanem przeciwnej drużyny, aby tylko znalazła się w jego ramionach. Nie zwracał zbytnio uwagi na mecz, żeby pamiętać kto wygrał.

Po meczu, przeszli się na spacer po plaży. Rozmawiali. O muzyce. Nigdy nie spotkał kobiety, która tak wiele by wiedziała o muzyce. Był oczarowany każdym jej słowem. To dlatego, że myślał o tym jak smakował jej pocałunek, ciepło, które odkrył między jej nogami, jak słodko mrużyła oczy w słońcu, gdy na niego spoglądała? Tylko w połowie. Była naprawdę interesująca. Nie

udawał, że go interesuje, tylko po to by ją przelecieć. Rozmawiał w taki

sposób z kobietami, gdy nie był nimi seksualnie zainteresowany, ale coś

takiego? Było to coś nowego dla niego. Fakt, że był podniecony przez kobietę, którą lubił, kompletnie go rozwalił. Dlaczego sądził, że było to coś złego?

Ponieważ zawsze sądził, że przez to jest niewierny Brianowi, właśnie dlatego.

Pieprzenie się z ludźmi, o których się nie troszczył nie było ważne. Za każdym razem gdy Brian wkradał mu się do myśli, Trey czuł się winny, że aż tak

bardzo lubił Reagan. Czuł się tak, jakby zdradzał Briana. Naprawdę mieszało

mu to w głowie, dlatego też nie starał się myśleć o Brianie. Z Reagan obok

siebie było to prostsze niż przypuszczał.

Znaleźli z Reagan skatepark przy plaży i namówiła kilku kolesi, żeby

pożyczyli im swoje deskorolki. Jeździła na niej jak zawodowiec. Trey próbował

za nią nadążyć, ale nie jeździł na deskorolce od dziesięciu lat, co zresztą było widać. Skaterzy byli pod wrażeniem umiejętności Reagan. Trey wiedział, że

wszystko o czym myśleli, to o tym, jakby było się z nią pieprzyć. Widział głód w ich oczach. Chociaż Trey spędził większość ich dnia w skateparku na

zbieraniu swojego posiniaczonego ciała z ziemi w niezbyt imponującym stylu,

poszła z nim - ku całkowitej konsternacji jej publiczności - i poszli dalej

wzdłuż plaży.

Zauważyła chałupkę z napojami i rozjaśniała z podniecenia.

- Jestem spragniona. Chce ci się pić?

Potrzebny był mu Tyle**[nol3](#)** i paczka z lodem dla jego łokcia, niż napój, ale jak mógł powiedzieć nie jej ekscytacji wymalowanej na twarzy.

- Tak, pewnie. Co chcesz?

- Waniliowego shake'a.

Powstrzymał się o gadce o waniliowym seksie.

Frisbee wylądowało przy nogach Reagan i duży, zaśliniony, żółty pies

zaszczekał na nią w podekscytowaniu. Zamach swym ogonem i trącił plastikową tarczę nosem.

- Nie gryzie! Mogłabyś to tutaj podrzucić?- jakiś facet wrzasnął z pobliza fal.

Reagan podparła psa za uszami i rzuciła nieco przerzuty plastik w kierunku fal. Pobieгла za nim kawałek i zatrzymała się w połowie kroku. Spojrzała na kolejkę do napojów i na Treya.

- Idź pobaw się z psem - powiedział Trey.- Postawię ci napój.

Jej szczęśliwy śmiech był całą nagrodą, jakiej potrzebował, gdy znalazł koniec kolejki.

Podczas gdy Trey czekał, by kasjer przygotował Reagan jej waniliowego

shake'a, przyglądał się jak w kółko rzucała labradorowi frisbee. Właściciel psa przyglądał się jej niemal tak samo uważnie, jak Trey. Pies który był

kompletnym pieszczochem, zwłaszcza gdy drapała go za uszami, wyciągnęła plastikowy dysk z jego pyska i znowu rzuciła nim w kierunku fal.

- Proszę bardzo - powiedziała dziewczyna za ladą.- Jeden waniliowy shake. Jeden wiśniowy sorbet.

Trey oderwał swoją uwagę od Reagan na tak długo, by tylko zapłacić za ich napoje. Kiedy się odwrócił, z każdym napojem w jednej ręce, zauważył, że Reagan śmiała się z właścicielem labradora. Trey pospieszył do niej.

Zastanawiał się ile dziewczyn poderwał w ten sposób.

- Nie, nie zrobił. Naprawdę?- Reagan powiedziała do atrakcyjnego, opalonego i wysportowanego właściciela psa. Podejrzewał, że przymykała jedno oko, gdy myślała, że ktoś wygaduje bzdury. Sprawiało to, że Trey zaczął się zastanawiać, jak wyglądała gdy miała orgazm.

### 3 Srodek przeciwbólowy

- Tak. Myślałem, że naprawdę naśle na mnie policję.

Trey podszedł bliżej do Reagan. Uśmiechnęła się do niego i podał jej waniliowego shake'a, ale znów od razu zwróciła swą uwagę na właściciela psa.

- Więc dlaczego tego nie zrobiła?

- Riley nie chciał jej zranić - powiedział i odwrócił się do psa.- Prawda, chłopcze?

Riley cofnął się o kilka kroków, jego kiwał się we wszystkie strony i wyprodukował głośne *HAU!* w potwierdzeniu.

- Szukał tylko miłość. Prawda, kolego?

*Hau! Hau!*

Trey wsiorbał swój sorbet tak głośno, jak było to tylko możliwe, mając nadzieję, że odzyska niepodzielną uwagę Reagan. Ostry, kujący ból rozpromieniał z gardła i wbił się mocno za jego prawe oko.

- Ach, Boże. Zamarza mi mózg!- Trey krzyknął i zakrył sobie oko wolną dłonią.- Cholera. Dlaczego to aż tak boli?

Reagan zaśmiała się z niego.

- Następnym razem ssij wolniej - poradziła.

Miał już uszykowanych piętnaście gadek, których mógłby użyć w tym momencie, ale musiał trzymać się tej platonicznej sprawy jeszcze przez godzinę.

- Wszystko w porządku?- zapytała, gdy przyglądała się jak ocierał łzy z oczu. Pewnego dnia złamie sobie nos przez zamrożony mózg.

- Sądzę, że po muszę się rozruszać - powiedział i spojrział na frajera i jego psa.

- To Scott - powiedziała Reagan, błędnie interpretując Treya ten-facet-musi-spadać.

Trey skinął na niego, nie odrywając oczu od Reagan. Nigdy wcześniej nie czuł się taki zaborczy wobec kobiety. Nie chciał nawet by Scott na nią patrzył. Fakt, że Scott użył swego psa jako pretekstu by z nią poflirtować, był beznadziejny dla Treya. Nawet jeśli Scott miałby na szyi uwieszony medal odwagi, pięć złotych medali olimpijskich i nagrodę nobla, to Trey wciąż by sądził, że był to beznadziejny podryw. Podrywał Reagan i Trey nie mógł jej dotknąć w taki sposób, żeby dać mu do zrozumienia, że była jego. Trey musiał bardzo uważać, by nie dać jej powodu, żeby dała mu kosza. Jeszcze przez jedną godzinę musiał być spokojny. A gdy już poznał jej wymagania i będzie po zakładzie... Jeśli znowu spróbuje go odepchnąć, będzie musiał przejąć przewagę i zobaczyć jak reaguje. Zaczął rozumieć jej sygnały. Chyba.

- Chyba powinniśmy wrócić do limuzyny - powiedział Trey, uważając, by nie położyć nacisku na ostatnie słowo. Sprawiłoby to, że byłby bardziej beznadziejny niż Scott. Tak jakby próbował zaimponować dziewczynie dobrami materialnymi. Nie potrzebował takich rzeczy, by zaimponować kobiecie. Ale halo, miał ich limuzynę do dyspozycji.

Reagan skinęła głową i pociągnęła łyk swojego shake'a. Jej twarz wykrzywiła się z bólu i zakryła jedną dłonią swe oko.

- Boli - jęknęła.

- Powinnaś...



- Ssać wolniej następnym razem?

- Możesz ssać go tak szybko, jak tylko chcesz - skrzywił się, gdy tylko to powiedział. Był przyzwyczajony do obrócenia każdej frazy w insynuację, że zrobił to automatycznie.

Reagan roześmiała się.

- Nie martw się. Będę ssać bardzo powoli. W ten sposób starczy na dłużej.

Biorąc pod uwagę, że był cholernie podniecony przez tą kobietę, to nie było gwarancji, że długo wytrzyma. Nie ważne, jak wolno by go ssała.

Spojrzał na jej usta i wziął kolejny łyk swojego sorbetu, pozwalając lodowatemu napojowi rozgrzać się w usta, zanim tym razem przełknął.

Reagan pochyliła się i znowu podrapała psa za uszami.

- Już nie gwałć starszych pań na wózkach inwalidzkich, Riley. To niezbyt miłe.

Riley szczeknął i zamachał ogonem. Trey roześmiał się.

- Pa, Scott - Reagan powiedziała, nie patrząc na niego.

Dwa punkty dla Treya. Trey bardzo chciał chwycić ją za dłoń i trzymać ją, gdy szli, ale musiał jeszcze przez trochę ponad godzinę trzymać ręce przy sobie.

- Rozumiem, że lubisz psy - powiedział Trey.

- Uwielbiam psy. Masz psa?

- Miałem jednego, gdy byłem dzieckiem. Został potrącony przez samochód. Od tamtej pory nie miałem żadnego.

Rysy Reagan zmiękły ze współczucia i przesunęła *pocieszająco* dłonią po jego plecach. Cholera, był napalony. Nawet ten drobny kontakt sprawił, że

jego penis powrócił do życia.

- Przykro mi - powiedziała.- Nie miałaś odtąd żadnego zwierzaka?

- Tylko Erica Sticksa.

Reagan roześmiała się.

- Nie mogę się doczekać, by spotkać Erica. Wydawał się bardzo zabawny, gdy oglądałam wasze wywiady.

- Oglądałaś wywiady Sinnersów?- zastanawiał się, co o nim myślała. Nie odzywał się zbyt podczas wywiadów. Ich wokalista, Sed, lubił słuchać siebie samego, gdy mówił.

- Mam lekką obsesję na punkcie Sinclaira.

Trey całkowicie rozumiał tą obsesję.

- Uwielbiał jego brzmienie. Przemawia do mnie - dodała i znowu wciągnęła swojego shake'a.

- Szczerze mówiąc, to myślałam, że na przesłuchaniu ty to on. To niesamowite, że brzmisz tak jak on.

- Ćwiczyłam. Może mi go przedstawić? Obiecuję, że nie zamienię się w rozwrzeszczaną fankę. - zakryła swe piersi jedną ręką.- Zbyt.

- Jest przyzwyczajony do rozwrzeszczanych fanek.

- A ty?

- Też. Ale to lubię. Brian nigdy za tym nie przepadał.

- Dzięki za radę. Postaram się nie paść mu do stóp, pocałować jego butów i powtarzać jego imienia jak mantry do bogów rocka.

Trey chciał sprawić, że będzie powtarzała jego imię jak mantrę do bogów *seksu*.

- Powinnaś z nim zagrać - powiedział, starając się zachować ciąg myśli

przed poślizgiem. Niezbyt dobrze mu to szło, dzięki.

Zatrzymała się, jej bosc pale wbiły się w piasek. Cholera, nawet to było seksowne. Gdy niczego nie powiedziała, uniósł oczy by spojrzeć w jej.

- Wolalabym zagrać z tobą.

Trey przygryzł wargę, gdy kolejna gadka na podryw go przytłoczyła. Nie był pewien, ponieważ jego krew głośno pędziła z jego głowy do penisa, ale faktycznie mógł wyprodukować jęk tęsknoty.

- Chyba się nie cenzurujesz, prawda?- zapytała i dotknęła jego torsu swymi palcami. Serce zagrzmiało mu w piersi.

- Tak bardzo próbuję być dobry - powiedział.

- Dlaczego?

- Nie jestem pewien. Jeśli dasz mi kosza, to łatwo mógłbym znaleźć kogoś, kto mnie zabawi.

Jej rysy stwardniały i wiedział, że powiedział coś niewłaściwego.

- Chodzi o to, że nie chcę nikogo innego. Lubię cię, Reagan.

- Jak często mówisz coś takiego?- zapytała.

- Nigdy - powiedział szczerze.

Uśmiechnęła się i ucieszyła się, że mu uwierzyła.

- Miałam nadzieję, że przestaniesz się tak starać i zaczniesz być sobą.

Ciągle widzę tego napalonego faceta i chciałabym go poznać troszkę lepiej.

Nie jestem pewna dlaczego dałam ci to platoniczne ultimatum. Od trzech godzin żałuję, że to zrobiłam.

- Jeśli będę mógł dać upust swojej niegrzecznej stronie, to nie będę mógł utrzymać rąk z dala od ciebie.

Przechyliła głowę na jedną stronę, jej wzrok przesunął się do jego ust.

- A co z twoimi ustami?

- Także będą na tobie.

- A twój język?

Teraz był pewien, że jęknął z tęsknoty.

Spojrzała mu w oczy, jakby kontemplując swoje opcje.

- Chcesz pojechać do mnie? Nie mieszkam daleko stąd.

- Chciałbym.

- To nie oznacza, że się z tobą prześpię, Treyu Mills, dopiero co cię poznałam.

Właśnie go zabiła.

- Gwarantuję ci to - dodała.

Gorąco zalało jego podbrzusze i rozprzestrzeniło się w jego pachwinie.

Nie miał zamiaru czekać podczas całej drogi do jej mieszkania. Nie obchodziło go jak blisko było.

Owinął rękę wokół jej ramion i przyciągnął ją bliżej, pospieszając ją do

limuzyny, która była zaparkowana na końcu plaży. Jej ciepło wtopiło się w

jego bok i jej ręka spoczęła na dolnej części jego pleców. Jej palce potarły

jego bok.

Skinęła głową w kierunku fal.

- Piękny zachód słońca.

Trey spojrzał na horyzont. Słońce właśnie co pocałowało ocean. Niebo

stanęło w płomieniach odcienia różu i pomarańczy. Nigdy w życiu nie był tak

szczęśliwy, gdy zobaczył zachód słońca. Chociaż przyznała, że postawiła mu

to głupie platoniczne ultimatum, to cieszył się, że udało mu się przez nie

przejść bez zgonu z zsiniałymi jarami. Dwa punkty dla Treya.

- Świetnie się z tobą dzisiaj bawiłam, Trey - powiedziała.- Ale

przypuszczam, że jeszcze lepiej się będę z tobą bawić w nocy.

- Sądzę, że to bezpieczne założenie.

\*\*\*

Reagan wspięła się do limuzyny i przesunęła na białym, skórzanym

siedzeniu, aby zrobić miejsce dla Treya. Naprawdę zaprosiła Treya do swego

mieszkania? I obiecała mu, że będą uprawiać seks? Jezu, tylko dlatego, że jej cipka była mokra i spuchnięta od momentu gdy wcześniej ją pocałował, to

nie znaczyło, że powinna go tak mocno podrywać. Miał więcej samokontroli

niz ona. Kiedy wszedł do samochodu, jego długa grzywka zasłoniła jedno z

jego zielonych oczu i przybił ją wzrokiem czystego pożądania, przez co już nie miała żadnych żalów. No, pomijając fakt, że miała brudne stopy od chodzenia

boso po blazy i ręce śmierdzące psem. Chociaż bardzo chciała dotknąć Treya,

to zdecydowała, że najpierw będzie musiała wziąć prysznic. Ostatnia spójna

myśl wyleciała przez szyberdach, gdy spojrział na nią jakby była jego

ulubionym deserem wiśniowym.

Drzwi limuzyny zamknęły się za nim i usiadł obok niej. Pochylił się tak,

że jego nos potarł o jej policzek blisko jej ucha i jego ciepły oddech

połaskotał płątek.

- Później - powiedział cichym głosem.- Będę się z tobą kochał powoli i

docenię każdy centymetr twojego wspaniałego ciała, ale teraz... - wciągnął

gwałtowny oddech przez zęby, jakby jego własne myśli były okrutne.- Teraz

mam zamiar cię pożreć.

Spojrzała na niego z szeroko otwartymi oczami. Jego usta pochwyliły

jej w głębokim, ssącym pocałunku. Jego język przesunął się po jej wewnętrznej, górnej wardze i jęknęła, otwierając usta na jego posiadanie. Jego usta smakowały wiśniami i jakimś niepowtarzalnym smakiem, który mógł być tylko opisany jako pyszności Treya. Pochyliła się ku jego twardemu ciału, przyciskając swe piersi do jego torsu.

Przesunął się tak, że znalazła się z nim brzuch do brzucha, gdy była rozłożona na siedzeniu limuzyny. Wsunął swe udo między jej nogi i przycisnął je mocno do pulsującego bólu, który chciał być nim wypełniony. Wiła się, pragnąc bardziej ostrej stymulacji i poczuła dowody jego pożądania na swoim biodrze. Oderwał usta od jej i spojrzał jej w oczy.

- Pragnę cię - powiedział.- Reagan - wsunął jedną dłoń w jej włosy i odchylił jej głowę do tyłu, aby mógł złożyć ssące pocałunki na jej szyi.-

Reagan.

- Ja także ciebie pragnę - powiedziała bez tchu.

- Powiedz moje imię.

- Trey.

Jego dłoń zsunęła ramiączko jej topu, az jej piersi zostały odsłonięte.

Przesunął swym językiem po jednym sutku jej napiętego ciała.

Jego ręce przesunęły się po jej bokach, ściągając jej koszulkę w dół jej bioder. Zagubiła się w morzu uczuć, nie mogąc nadążyć za śledzeniem gdzie przesuwały się jego dłonie, usta, jego język. Nigdy w życiu nie była tak podniecona. Chłodne powietrze skąpało jej krocze i zastanawiała się, kiedy tak szybko zdołał rozpiąć jej spodnie. Zapomniała o tej myśli, gdy jego język przesunął się po jej opuchniętej cipce. Jej biodra szarpnęły się i krzyknęła.

Potarł kilka razy swym językiem jej ciało i uniósł głowę. Sięgnął po swój

wiśniowy sorbet. Reagan niemal zdążyła pozbiierać swoje rozsypane myśli, zanim znowu pochylił głowę i wylał nieco zimnego sorbetu na jej gorące i obolałe ciało. Jęknęła, gdy pochylił głowę by rozgrzać ją tarciami swych warg i języka. W ciągu kilku sekund jej łono skręciło się i pierwsze fale orgazmu chwyciły jej obolały środek.

- Trey, Trey, Trey!- śpiewała, gdy doszła, żałując, że nie jest w niej, gdy jej mięśnie zacisnęły się w twardych skurczach czystego szczęścia.

- Wytrysnęłaś - powiedział jakby w zachwycie i zaczął zlizywać jej spływające soki.- Jesteś taka smaczna - mruknął.- Reagan zmieszana z wiśniami.

Wciąż drżąc po wcześniejszym orgazmie, zachichotała. Ten facet miał hopla na punkcie wiśni. Nadal ją lizał i ssał, gdy ściągnął jej spodnie. Jej majtki, które ściągnęła w domu Dare'a, wciąż tkwiły w jej kieszeni. Podczas gdy ona nie miała na sobie prawie niczego oprócz zwiniętego topu wokół talii, Trey był za bardzo ubrany. Niezbyt sprawiedliwe. Chciała go zobaczyć.

Dotknąć go. Pocałować. Także go posmakować.

Usiadła na siedzeniu i sięgnęła do jego koszulki, szarpiąc niecierpliwie

za materiał wzdłuż jego pleców. Złapał ją za dłonie i splótł z nią palce, jego język wciąż tańczył po jej rozgrzanym ciele między jej udami.

- Trey - wyszeptała rozpaczliwie.- Chcę cię dotknąć.

- Nie wytrzymałbym tego - powiedział.- Po tym jak dojdę, będziesz mogła mnie dotykać ile tylko będziesz chciała. Jednak teraz jestem zbyt podniecony.

Jego język zanurzył się w jej ciele. Skręcił w jej wnętrzu. Wycofał.

Znowu się w niej pograżył. Skręcił. Wycofał. Zakołysała się przy jego twarzy, nie będąc w stanie kontrolować ruchu swoich bioder. Drogi Boże, jeśli dalej

będzie tak robił, to znowu dojdzie. Puścił jedną z jej dłoni i miękko, delikatnie pogładził jej drżący brzuch. Jej dłoń przesunęła się do jego włosów i

zaplątała w długich, jedwabistych pasmach. Próbowwała pociągnąć go w górę,

nakierować go na swoją pulsującą cipkę, ale oparł się, wciąż drażniąc się z jej muszelką swym utalentowanym językiem. Poczowała, jak jej koszulka napina się

na jej talii. Chwytał ją za dłoń, dziwnie nią skręcił i następną rzeczą jaką

wiedziała, to taka, że była uwięziona na swym boku, splątana przez bluzkę.

Uniósł głowę i powiedział:

- Nie przeszkadzaj - zanim przygryzł jej cipkę. Jej całe ciało szarpnęło

się. Potarł wrażliwą skórę swym językiem, possał je, aż znowu się nie wiała pod jego twarzą, a następnie zaczął ssać jej opuchnięte wargi.

- Zabijasz mnie, Trey - powiedziała bez tchu.- Będziesz się w końcu ze

mną pieprzył?

Podniósł głowę i zachichotał.

- Myślałem, że już nigdy nie zapytasz.

Chciał, żeby go o to zapytała? Gdyby o tym wiedziała, to zrobiłaby to

już dziesięć minut temu. Przesunął się by uklęknąć na podłodze między jej

szeroko rozsuniętymi nogami. Chłodne powietrze prześlizgnęło się po jej

rozgrzanym ciele, przypominając jej jak bardzo go potrzebowała w swym

środku. Walczyła, aby uwolnić swój nadgarstek ze skróconej koszulki i gdy ją

już uwolniła, usiadła i sięgnęła do paska Treya. Gorączkowo sprawdzał

kieszenie swoich dzinsów.

Reagan rozpięła jego pasek i rozpracowała guziki jego rozporka. Trey

wyciągnął swój portfel i zaczął w nim grzebać. Kiedy Reagan dostała się do

jego spodni, sięgnęła ostrożnie do środka i wyciągnęła ze spodni jego penisa.

Wzdrygnął się.



- C-czekaj - tchnął.

Jego penis był wspaniały - długi i twardy, zakończony dużą, grubą główką, którą chciała ssać niemal tak samo bardzo, jak pragnęła mieć go w sobie.

- Pospiesz się - szepnęła.- Boże, pragnę cię.

- Kurwa!<sup>4</sup>

- Tak, właśnie to miałam na myśli.

Skrzywił się, kiedy potarła kciukiem jego główkę w szerokich kręgach.

- Nie masz w sobie gumki, prawda?

- Nie, nie mam. To ty powinienes mieć ją na sobie i włożyć we mnie - zachichotała.

- Nie mam przy sobie.

Jęknęła.

- Proszę, powiedz mi, że sobie żartujesz.

Przygryzł wargę i pokręcił głową.

- Pewnie gdzieś ją zgubiłem, gdy się rozłożyłem w skateparku. Albo gdy kupiłem nasze napoje. Albo w domu Dare'a. Albo w szpita....

Wypuściła sfrustrowany oddech.

- Może gdzieś w pobliżu jest apteka. Poślemy po nią kierowcę - wyjrzała przez okno i spostrzegła, że byli na znajomym parkingu.- Och, jestem w domu. Mam prezerwatywy na górze.

Trey odetchnął z ulgą.

- Cudownie. Już nie mogę się doczekać, aż w ciebie wejdem.

<sup>4</sup> Trey powiedział „fuck”, które oznacza pieprzyć jak i cholera, acz nie pasowało do kontekstu :< soł, wyszła nam ku... zawsze przeginam z przekleństwami, sorka xd

## Rozdział 7

Gdy Ethan usłyszał jak Reagan niezdarnie wkłada klucz do zamka drzwi, oderwał wzrok od walki bokserskiej, którą oglądał w telewizji. Wstał z szerokim uśmiechem na twarzy, gotów by złapać ją podekscytowaną w swoje ramiona. Pewnie powinien uwielbiać, gdy była taka czymś podekscytowana, ale Bóg mu świadkiem, że tęsknił za uczuciem jej ciała przy sobie. O ile było Ethanowi wiadomo, każda wymówka do objęcia Reagan Elliot była dobrym pretekstem.

Drzwi otworzyły się i potknęła się w przejściu, rozśmieszając nieco jakiegoś faceta, którego wciągnęła do mieszkania za koszulkę. Boso, gdyż rzuciła swoje buty w przedpokoju, uwolniła swoją dłoń, by chwycić mężczyznę obiema rękami. Żeby mogła przyciągnąć go do swoich ust i pocałować zachłannie.

Uśmiech Ethana zbladł. Przyprowadziła do domu kolejnego gnojka, który zdecydowanie do niej nie pasował. Ethan wyprostował się, gotów użyć swoich całych sześciu stóp i dwóch cali swej muskularnej postaci, by wykorzystać ją do zastraszenia.

Mówiąc o gnojku, który właśnie owinał ręce wokół wąskich pleców Reagan i pogłębił ich pocałunek, jednocześnie kopniakiem zamykając za nimi drzwi.

- Gdzie jest sypialnia?- powiedział przy jej ustach. Jego ręce przesunęły się, by ścisnąć jej soczysty tyłeczek. Ethan stłumił gniewny pomruk.

Reagan odsunęła się, chwyciła faceta za dłoń i zrobiła dwa kroki w kierunku swojej sypialni, kiedy zauważyła, że Ethan tam stoi. Przynajmniej miała tyle przyzwoitości, by się zaczerwienić.

- Och, Ethan - powiedziała.- To jest... to jest Trey. Mój, um, nowy...

*chłopak?* - spojrzała na Treya i uśmiechnęła się do tego gnojka.

*Chłopak?* Kiedy do cholery to się stało? Ethan wiedziałby, jeśli poszłaby z kimś na randkę. Wciąż mu się ze wszystkiego zwierzała. Ten gnojek, *Trey*, zrobił krok do przodu i wyciągnął dłoń w powitaniu. Ethan przyjrzał się mu

jego wnętrzości ścisnęły się z pożądania. Wow. Ten facet był wcieleniem seksu. Był hetero? Ethanowi trudno było w to uwierzyć. Żądza Ethana nigdy go nie myliła. Mógł rozpoznać seksownego homo z mili, a ten facet był najseksowniejszą istotą jaką kiedykolwiek widział.

- Hej - powiedział Ethan i uściśnął dłoń Treya. Mógł wyczuć zapach płci Reagan na tym facecie, więc albo Trey był bardzo zdezorientowany lub próbował czemuś zaprzeczyć. Lub w idealnym świecie, był biseksualny.- Miło mi cię poznać.

- Mi też - powiedział Trey, jego wzrok przesunął się w dół ciała Ethana.

Owszem, ten seksowny kawałek mięska nie był do końca tym, za kogo brała go Reagan. Nie była w stanie zaakceptować seksualności Ethana. I także nie będzie w stanie zaakceptować tego koleśia.

- Jak to się stało, że wcześniej nie wspomniałaś o Treyu?- Ethan zapytał Reagan.

Jej policzki znowu się zaróżowiły. Ta kobieta przeklinała jak marynarz, ale mówienie i jej miłośkach sprawiało, że się rumieniła.

- Cóż, spotkałam go dopiero dzisiaj.

- Szybko rozwijasz ten związek, nie sądzisz?

Reagan skrzywiła się na niego i uderzyła go w ramię.

- Zamknij się. Jeśli spróbujesz mi go rozpieprzyć, to ogolę ci głowę

podczas snu i przykleję te włosy superglue do twoich jaj.

Ethan wiedział, że zrobiłaby to.

Seksowne, zielone oczy Treya zaczęły wędrować po mieszkaniu. Owinął

rękę wokół wąskiej talii Reagan i oparł dłoń na jej biodrze, aby spoczęła tam na moment. Najwyraźniej rozumiał, że misją Ethana było utrzymanie Reagan

z dala od jej sypialni jak najdłużej jak to tylko możliwe.

- Opowiedz mi o przesłuchani - Ethan powiedział do Reagan, starając

się nie patrzeć na usta Treya. Ten facet miał piękne usta. Piękne usta, które wyglądałyby fenomenalnie, gdyby owinęły się wokół twardego, grubego

Ethana...

Oczy Reagan rozszerzyły się, gdy stała się ożywiona. Reagowała tak,

gdy była czymś bardzo podekscytowana. Ethan uwielbiał widzieć ją

podekscytowaną.

- O mój Boże, wierzysz w to? Polubili moją grę tak bardzo, że nawet nie

przesłuchali do końca wszystkich zawodników. Za trzy tygodnie wyjeżdżam z

Exodus End w trasę.

- I Sinnersami - Trey dodał z roztargnieniem. Sięgnął do swojej kieszeni

i wyciągnął z niej czerwonego lizaka. Odwinął go i wsadził do swych pięknych

ust. Brzuch Ethana ścisnął się, gdy jego penis szarpnął się do życia.

Reagan spojrzała pytająco na Treya.

- Sinnersami?

- Tak, będziemy towarzyszyć Exodus End podczas tej trasy.

- To znaczy, że razem wyjedziemy w trasę?- powiedziała, tonacja jej

głosu wzrastała przy każdym jej słowie.

- Dare ci o tym nie wspomniał?

- Nie - zapisała i podskoczyła jak piłeczka.

Ethan zachichotał. Była taka urocza, gdy była podekscytowana.

- Co za dupek - Trey skomentował i wyszarpnął lizaka ze swych ust.

Ethan praktycznie poczuł ssanie ust Treya na główce swego penisa.

Litości, ten mężczyzna był strasznie zmysłowy. A sądząc po spojrzeniu jakie posłał Ethanowi z ukosa, to o tym wiedział.

Reagan objęła Treya, jej całe ciało drżało z podniecenia.

- A już myślałam, że mój dzień nie może być lepszy.

- Twoja noc będzie o wiele lepsza - szepnęła jej do ucha.- O ile w ogóle dotrzemy do sypialni - podniósł wzrok, aby dostrzec, że Ethan się w niego wpatruje. Uśmiechnęła się krzywo i z powrotem wciągnęła lizaka do swych ust.

Ethan stłumił jęk.

- Więc też jesteś w zespole?- zapytał Ethan.

Reagan odwróciła się, by się w niego wgapić.

- To Trey - powiedziała, kręcąc głową na Ethana.- Trey *Mills*. Ethan, wyciągnij swój mózg z zamrażarki. Stale gadam o gitarzystach *Sinnersów*. O

tym jak bardzo są utalentowani. W ogóle słuchałeś, co mówiłam?

Ethan prześledził swój umysł, starając sobie przypomnieć imię gitarzysty o jakim Reagan nieustannie paplała, w końcu wymyślił:

- Brian Saint Claire?

- Brian *Sinclair* - Reagan powiedziała i przewróciła na niego oczyma.-

Brian jest gitarzystą prowadzącym *Sinnersów*. Trey jest rytmicznym.

Rytmicznym? Ethan mógł się założyć, że ten facet znał kilka sztuczek dotyczących rytmiczności, a jeśli nie, to Ethan sam chętnie by mu pokazał.

Trey puścił oczko do Ethana, wszechwiedzący uśmiech wykwił mu na

twarzy. Wyciągnął lizaka ze swych ust i polizał go kilka razy językiem, zanim znowu go wsunął do swych zaciśniętych ust. Do środka. Na zewnątrz. Do

środku. Na zewnątrz. Ten skurwiel celowo dręczył Ethana. Trey przesunął się

by stanąć za Reagan i owinał obie ręce wokół jej talii. Oparła się o niego

plecami i Ethan zacisnął zęby. Ethan nie wiedział, dlaczego wciąż się nie

wyprowadził. Wszystko byłoby bardziej znośne, gdyby wciąż nie kochał

Reagan albo nie pociągali go mężczyźni, ale miał na karku obydwaj problemy i

nie wiedział co ma z tym zrobić. Cóż, *oprócz* pozbywania się tych chłopaków których przyprowadzała do domu, tak szybko jak było to możliwe. Co

zabawne, nie sądził, żeby jego zwykła taktyka zastraszania podziałała na

Treya. Trey był zapewne świadomy, że pociągał Ethana. Ethan zastanawiał

się, czy Trey czuł to samo względem niego, lub czy naprawdę się z nim tylko

pieprzył, bo twierdził, że doprowadzenie go do zsiniałych jaj było zabawne.

- Mówiłaś coś o tym, że też mi znalazłaś pracę - Ethan powiedział,

starając się wciągnąć Reagan w rozmowę i utrzymać ją z dala sypialni.

Wykonywał pracę akordową, odkąd odszedł z policji. Pracował jako

ochroniarz dla kilku znanych celebrytów i jako ochrona podczas imprez, acz

nie było to długotrwałe. Więc stały przyływ dochodów byłby pozytywną

zmianą. Zwłaszcza, jeśli oznaczało to pilnowanie Reagan. Nieustannie się o

nią martwił. Była zbyt lekkomyślna dla swojego własnego dobra. Eksponat A

stał właśnie przed nim, robiąc lizakowi cholernego loda.

- Zespół uważa, że potrzebuję osobistego ochroniarza. Myślę, że...

- Mają całkowitą rację - powiedział Trey.- Fani zazwyczaj nie mają

zamiaru nikomu zrobić krzywdy, ale dają się ponieść. Nikt nie chce, by stała ci się krzywda - Trey wyciągnął lizaka ze swoich ust i złożył serię delikatnych

pocałunków na wrażliwym miejscu, tuż poniżej płatka ucha Reagan.

Zatrzepotały jej powieki i przycisnęła obie dłonie do ud Treya.- Pewnie spędzi większość swego czasu próbując cię ochronić przede mną - Trey seksownie

warknął.

- Wtedy zostanie zwolniony - powiedziała Reagan.

Ethan odchrząknął. Trey spojrzał mu w oczy, gdy przesunął językiem wzdłuż boku szyi Reagan. Jaja Ethana zacisnęły się. Co za pieprzony drań.

Pewnie zdawał sobie sprawę, że to podnieciłoby Ethana. Dlaczego go torturował?

- Więc czego dokładnie będą dotyczyły moje obowiązki?- zapytał Ethan, starając się zignorować fakt, że Reagan ocierała się swym słodkim tyłeczkiem o krocze Treya. Ethan wciąż pamiętał, jak idealnie się wpasował w jego dłonie, gdy go ujeżdżała. Jak gorąca i śliska i ciasna była jej cipka, gdy przesuwała się w górę i w dół jego długości.

Trey przerwał i spojrzał na Ethana.

- Za dużo gadasz - uniósł rękę i włożył do ust Ethana swojego na wpół zjedzonego lizaka.- Gdzie twoja sypialnia, Reagan? A może mógłbym uklęknąć przed tą kanapą i dokończyć to, co zaczęliśmy w limuzynie?

*Limuzynie?*

- Tędy - Reagan powiedziała i chwyciła w garść koszulkę Treya.

Zaciągnęła go do sypialni zamknęła za nimi drzwi, zanim Ethan wyskoczył z kolejną zwodzącą taktyką.

*Cholera.* Gdzie podziały się jego słuchawki, które blokowały dźwięk? Nie było mowy, żeby był w stanie przeżyć, przysłuchując się tym seksownym

dźwiękom, jakie produkowała Reagan, gdy było jej dobrze. I Ethan nie miał wątpliwości, że Trey Mills zrobi jej dobrze.

## Rozdział 8

Trey był zadowolony, gdy Reagan zamknęła z trzaskiem drzwi swojej sypialni i usunęła swojego rozpraszającego współlokatora z widoku. Nie przetrwał nawet dnia, a już myślał o tym, by zostać uwiedzionym przez mężczyznę. Cóż, jednego mężczyznę. Wielkiego, wspaniałego samca alfa w salonie. Trey wiedział, że Ethan przytrzymałby go na dole i pieprzył go dobrze i mocno, kiedy tylko by tego potrzebował. Byłoby miło, gdyby dla odmiany ktoś inny przejął kontrolę. Jego ostatni kochankowie byli całkowicie na dole, co miało swoje plusy, ale czasami Trey chciał mężczyzny, który przejąłby kontrolę i... Chwila. Błąd! O czym on myślał? Już żadnych mężczyzn. Żadnych uległych na dole. Żadnych dominujących samców na górze. Żadnego zrównoważenia. Żadnych mężczyzn. Już nigdy.

Reagan zapaliła światło, otworzyła górną szufladę swojej szafki i pogrzebała w niej, aż znalazła małe pudełko prezerwatyw. Zarumieniła się, gdy stanęła przed nim.

- Zostały tylko dwie. Mam nadzieję, że tyle wystarczy.

- Możemy zawsze pożyczyć kilka od Ethana.

Oczy Reagan rozszerzyły się.

- Nie mogę.

Trey zaczął myśleć, że między współlokatorami wciąż coś jeszcze było.

Coś bardziej znaczącego niż przyjaźń.

- Wciąż ci zależy na tym facecie?

- Cóż, mogłoby gdyby nie był gejem. Możemy nie rozmawiać o Ethanie?

Wolałabym się skupić na tobie.

Ale czy wciąż chciałaby się na nim skoncentrować, jeżeli dowiedziała



się, że Trey miał taką samą tendencję do swojej płci, jak do przeciwnej?

Pomijając fakt, że skończył z mężczyznami. Taa. Pragnął tylko kobiety. I w tym momencie, pragnął tylko Reagan. Nie pozwolił sobie na wyobrażanie, jakie to byłoby niewiarygodne uczucie czuć ciężar Ethana na swych plecach, jakby go wypełniał od tyłu. Trey na poważnie musiał się zająć Reagan, żeby mógł ukierunkować swoje myśli tam gdzie powinny być. Na jego nowej *dziewczynie*. Która była cholernie seksowna, bardzo zabawna, interesująca i z którą miał więcej wspólnego niż z jakąkolwiek inną osobą, jaką do tej pory spotkał, z wyjątkiem Briana.

*Brian.*

Trey chwycił Reagan w pasie i przyciągnął ją do swojej piersi, zanim opuścił głowę, by pocałować ją do utraty tchu. Nie będzie także myśleć o Brianie. Tylko o Reagan. Była wszystkim czego tylko Trey mógłby zapragnąć od kobiety i nie zamierzał tego spieprzyć poprzez myślenie o mężczyznach.

Reagan niecierpliwie z szarpnęła koszulkę z Treya i puścił ją tylko na tyle, aby ściągnąć ją przez głowę. Ona także ściągnęła swój biały top, uwalniając swoje małe, zadarte piersi jego gorliwemu spojrzeniu.

- Jesteś piękna - powiedział, dotykając jej twarzy, jej ramienia, jej różowej brodawki.

- Pokaż mi - wyszeptała.

Uśmiechnął się.

- Z przyjemnością.

Chwycił ją za dłoń i poprowadził do łóżka. Pocałował jej szyję, podczas gdy odpiął guzik jej bojówek i przesunął suwak. Począwszy od jej gardła, przesunął swój język w dół do środka jej ciała i powoli zsunął jej spodnie na podłogę. Kopnęła je na

bok i pociągnęła go na nogi.

- Chodźmy pod prysznic.

- Prysznic?

- Mam piasek na całych nogach. I śmierdzą psem.

- Pachniesz jak cipka - poprawił ją i to nakręciło go jeszcze bardziej.

- To też - zachichotała.

- To dobra rzecz. Zaufaj mi.

Spojrzała na swoje dłonie i skrzywiła się z obrzydzeniem. No dobra, może przetrwa z nią prysznic, jeżeli dzięki temu się zrelaksuje.

Trey rozejrzał się po pokoju, szukając drzwi prowadzących do łazienki.

Były tam rozsuwane drzwi szafy i te, którymi weszli, ale żadne które prowadziły do łazienki.

- Gdzie twoja łazienka?

- W mieszkaniu jest tylko jedna.

Był zaskoczony, gdy otworzyła drzwi sypialni i wyszła na korytarz zupełnie naga. Czyżby nie było tam Ethana? Trey ściągnął swoje buty i poszedł za nią. Prawdę mówiąc, to Ethan tam był i sposób w jaki na nią patrzył, powiedział Treyowi to, czego cały czas się spodziewał. Ethan nie był homoseksualistą, był bi. Trey przez lata szukał biseksualnego partnera. Nie było łatwo ich znaleźć. Spotkał wiele biseksualnych kobiet, ale mężczyźni, który przyznawali się do swojej bi seksualności byli raczej rzadkością.

Oczywiście Trey musiał odkryć idealnego kochanka w dniu, którym sobie przysiągł, że na zawsze wyrzeknie się mężczyzn. Prawo Murphy'ego.

Ciemne oczy Ethana przesunęły się od całkowicie nagiej Reagan do

półnagiego Treya. Trey uniósł na niego pytająco brew. Nie mógł uwierzyć, że

Reagan nie przechwyciła wibracji tego faceta. Nie miała pojęcia, czy po

prostu widziała to co chciała widzieć? Ethan chwycił poduszkę, przytulił ją do brzucha i z powrotem skupił się na meczu bokserskim, który właśnie oglądał.

Jego ogromne bicepsy napięły się pod jego skórą, gdy chwycił bezradną, niebieską poduszkę kanapy. Trey podejrzewał, że niebawem rozerwie ją na dwie części.

- Trey?- Reagan zawołała z łazienki.- Zgubiłeś się?

- Dochodzę - powiedział.

- Nie beze mnie.

Zachichotał. Ta kobieta sprawiała, że jego serce śpiewało. Było to dla

niego głupie, że tylko ona potrafiła go tak rozbawić. Gdy wszedł do łazienki, była pochylona nad wanną, regulując temperaturę wody. Całe jej śliskie,

różowe ciało między jej nogami momentalnie przykuło jego pełną uwagę.

Biorąc pod uwagę jego nadpobudliwość seksualną, to coś mówiło. Reagan pociągnęła za kurek, ustawiając stały wytrysk wody z prysznicza, a następnie weszła do wanny i stanęła twarzą do natrysku. Trey poszedł za nią bez wahania.

Odwróciła się, by na niego spojrzeć, gdy stanął za nią pod prysznicem i zaśmiała się.

- Zapomniałeś ściągnąć swoich spodni.

- Przez ciebie nie mogę spójnie myśleć.

Odwróciła się i owinęła mokre ręce wokół szyi Treya. Jej niebieskie, ciemne oczy były pełne psot, gdy powiedziała:

- Doprawdy?

Jego dłonie przesunęły się po śliskiej skórze do jej tyłeczka, który

świetnie wpasował się w jego rękę. Uwielbiał kobiety z tak soczystymi

tyłeczkami. Przynajmniej miał się czego trzymać. Trey przycisnął ją do siebie i potarł jej szparką o twardą długość swego penisa w spodniach.

- Czujesz, co ze mną robisz?

- Nawet jeszcze niczego z tobą nie zaczęłam, Treyu Mills.

Uśmiechnął się.

- Doprawdy?

- Tak. Jest coś w tobie, co sprawia, że chcę z tobą zrobić wiele

świńskich rzeczy.

Jej język wysunął się do przodu, gdy przechyliła głowę, aby pobawić się jego przebitym sutkiem.

- Czuję się tak samo - powiedział.- Właśnie dlatego wciąż mam na sobie dzinsy.

- Ale chcę cię nago - odchyliła się, jej cipka przycisnęła mocniej do jego kutasa i rozpięła najwyższy guzik jego dzinsów.- Mogę je ściągnąć?-

wyglądała na onieśmioną. Jej krótkie blond włosy przykleiły się do jej wilgotnych policzków, okalając jej piękną twarz w perfekcji. Był zaskoczony, że jego mokre dzinsy nie zaczęły parować.

- Więc mi pomóc - mruknął, odsuwając się na tyle, by mogła odpiąć mu rozporek i zsunąć jego spodnie z ud. Przykucnęła przed nim, gdy opuściła jego spodnie do kostek i musnęła językiem główkę jego penisa, gdy pojawił się w zasięgu.

Jęknął na ten lekki kontakt. Zazwyczaj nie spędzał całego dnia na uwodzeniu kobiety aby zdobyć nagrodę, więc jego ciało nie było

przyzwyczajone do takiego poziomu odmowy. Miał nadzieję, że będzie mógł wytrzymać wystarczająco długo, aby dać jej przyjemność, na jaką zasługiwała. Jej dłoń przesunęła się na jego jądra i niemal wyskoczył ze swojej skóry.

- Spokojnie - wyszeptał.

Potrząsnęła głową.

- Pozwól mi sobie z tym pomóc - zdjęła jego przemoczone dżinsy i użyła ich jako poduszki dla swych kolan, gdy przed nim uklękła.

Chciał najpierw ją zadowolić, zanim sam zazna przyjemności, ale miała rację. Potrzebował tego. Mógł po tym dać jej godziny przyjemności. Nie miał w planach wyjść zaraz po tym jakby doszedł. Kolejna rzadkość dla niego.

- Zrelaksuj się - mruknęła i zaczęła ssać jego penisa w swych ustach.

Przyglądał się jej spod przymkniętych powiek. Gorąca woda uderzała go

w pierś i spływała po jego brzuchu i udach. Jej dłonie przesunęły się na jego biodra, gdy poruszała szybciej głową i mocniej ssała. Była w tym całkiem

niezła... jak na kobietę. Obserwował ją, zmuszając swój umysł, by

skoncentrował się na niej. Tylko na niej. Nie zasługiwała na to, by być

porównaną do kogokolwiek innego. Mężczyzny czy kobiety. Była wspaniała.

Piękna. Seksowna . Utalentowana. I Boże, zaraz dojdzie.

- Reagan - sapnął, gdy znalazł uwolnienie.

Przesunęła głowę na bok, gładząc go obiema dłońmi, gdy doszedł tak

mocno, że jego płyny uderzyły w ścianę za nią. Podniosła jego penisa i lizała jego mosznę tak długo, dopóki nie zacisnął pięści w jej włosach, aby ją

powstrzymać. Chwiał się nieco na nogach.

- Trey. Moje włosy - poskarżyła się.

Momentalnie wypuścił je z dłoni i pogładził jej wilgotne loki.

- Przepraszam. Naprawdę, naprawdę tego potrzebowałem. Przez cały dzień doprowadzałaś mnie do szaleństwa.

Wstała na nogi.

- Teraz znowu możemy zacząć od początku.

Teraz mógł pieścić jej ciało tak, jak na to zasługiwała. Przejął od niej

kostkę mydła i namydlił gąbkę, aż sączyła się z niej piana. Powoli umył jej

skórę, upewniając się, że szorstka, spieniona tkanina głaskała każdy

centymetr jej ciała. Był szczególnie zadowolony z jej reakcji, gdy osunęła się w wannę, podniosła stopę i umył ją między palcami. Przytrzymała się jego

głowy dla zachowania równowagi, na przemian jęcząc i chichocząc. Umył

powoli jej drugą stopę, zanim wrócił w górę jej ciała. Żałując, że mydło nie

ma smaku wiśni, zatrzymał się by polizać tatuaż na jej biodrze. Było już po

porze lunchu. Trey ruszył powoli w górę jej ciała, myjka nie była już

spieniona. Kiedy przed nią stanął, owinęła oba ramiona wokół jego szyi i

przycisnęła swe mokre ciało do jego. Znowu sięgnął po mydło i wtedy

pochylił głowę, by ją pocałować. Umył jej plecy, które badał przemiłym

dotykem ust i języka.

Oderwała usta od jego.

- Zabierz mnie do łóżka - powiedziała, jej oczy skupiły się na jego ustach.

- Nie chcesz wypróbować tego powolnego, mocnego pieprzenia przy ścianie?

Zachichotała.

- Uginają mi się przez ciebie kolana i tutaj jest wszystko śliskie. Nie

sądzę, żeby w tej chwili był to dobry pomysł.

- W takim razie morze później - powiedział, zanim ponownie pochwycił jej usta.

Przesunął mydło by umyć swoje ręce, które otaczały jej ciało. Potarł mydłem o jej biodro, potem swoje, myjąc ich oboje. Wzięła od niego mydło i umyła mu plecy, jego tyłek, wierzchołek ud. Jej dłonie przesunęły się na jego ramiona i upuściła mydło.

I tak już się nie myli wzajemnie. Poznawali wzajemnie swoje ciała. Gdy ciepłą woda spłukiwała mydliny z ich splątanych ciał, Trey zacisnął dłonie na jej pulchnym tyłku. Jęknęła w jego usta, kiedy wbił palce miękkie ciało i zaczął masować jej pośladki, ściskając je razem, zanim je rozsunął i tak w kółko.

- Trey - wyszeptała w jego usta.

- Hmm?

- Uwielbiam to uczucie.

- To dobrze - mruknął.

- Ale wiesz, co byłoby jeszcze lepsze?

- Hmm?

Przysunęła usta do jego ucha.

- Jeśli byś to robił, gdybym cię ujeżdżała.

Nie sprzeczał się z tą logiką.

- Mmm hmm.

- Sypialnia jest w tą stronę - skinęła głową na drzwi.

- Nie chcę cię puszczać - uwielbiał sposób, w jaki jej zaokrąglone ciało

wpasowało się w jego. Doskonały sposób, w jaki jego penis przytulał się do

jej podbrzusza. Jak jej twarde sutki małych piersi przyciskały się do jego torsu. Nie sądził, że byłby w stanie odsunąć ręce od tego pysznego łupu, nawet jeśli by próbował.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Dzwonili z pracy. Muszę iść na nocną zmianę - powiedział Ethan.-

Będziecie tam siedzieć przez całą noc? Muszę wziąć prysznic.

- Współlokatorzy - mruknęła z irytacją.

Trey nie sądził, żeby Ethan był aż taki zły. Tak jakby chciał, aby Reagan pozwoliła Ethanowi do nich dołączyć. Pocałowała Treya i wyślizgnęła się z jego uścisku, aby mogła wyłączyć wodę. Niebieski, puszysty ręcznik który ściągnęła z półki świetnie zakrył jej krągłości, co dało Treyowi wystarczającego kopa motywacyjnego, aby wyszedł z wanny. Nie kłopotał się nawet ręcznikiem, po prostu wyszedł za nią z łazienki, wiedząc, że im wcześniej dotrą do jej sypialni, to tym szybciej znowu znajdzie się w jego ramionach.

Ethan warknął z irytacją, gdy go minęli. Kiedy zamknął drzwi od łazienki za sobą, Trey usłyszał jak mówi:

- Co oni do cholery robili w wannie?

- Myślę, że znalazł twoje dzinsy - Reagan powiedziała ze śmiechem.

Uśmiech, który posłała mu przez ramię, pozbawił Treya ostatniego strzępka samokontroli. Objął ją wokół talii, podniósł na kilka centymetrów nad ziemią i zaniósł ją do łóżka. Ręcznik upadł na podłogę, gdy spadła na materac. Spojrzał na nią w świetle lampy, ciesząc się przez moment jej pięknem. Kobiece ciało było dziełem sztuki. Należało je badać i doceniać.



Każda krągłość, każda dolina, każda plamka była skarbem do odkrycia. Każde zakończenie nerwów było wyzwaniem do zapalenia przyjemności. Teraz od czego zacząć? Nie było cała Reagan, którego nie chciałby dokładnie poznać.

Wyciągnęła obie ręce w jego kierunku.

- Chodź tutaj.

Uśmiechnął się.

- Wciąż podziwiam widok.

Myślę, że nadszedł czas na moje zbliżenie.

Trey dołączył do niej na łóżku, klękając u jej boku. Przesunęła się na

środek łóżka, aby dać mu więcej miejsca. Złapał jej dłoń i przysunął jej kostki do swych warg. Właśnie od tego zaczniesz. Od jej części, która jako pierwsza

przyciągnęła jego zainteresowanie. Jej utalentowane dłonie. Trey pomasaował

jej dłoń obiema rękoma, gdy nadgryzał i ssał jej palce. Lizał i dmuchał.

Całował i pieścił jej dłoń, jakby nie pożył niczego bardziej jak jej palców, jej kostek, dłoni, nadgarstka. Przyglądał się jej reakcji, zauważając to co

najbardziej się jej podobało. Ostre uszczyplenia jej ciała u podstawy kciuka sprawiały, że zasysała podekscytowane oddechu. Przesunięcie jego języka na

środek jej dłoni, powodowało, że się wiła. Ssanie jej palców sprawiło, że

wyginała plecy w łuk na materacu.

- Trey - wyszeptała, jej twarz była zaczerwieniona z pożądania.- Nie

będziesz się ze mną kochał?

- Myślałem, że właśnie to robię.

- Wiesz, co mam na myśli. Chcę cię w środku.

- Nie jesteś jeszcze gotowa.

- Tak - jęknęła.- Tak, jestem. Byłam gotowa cały dzień.

- Tylko myślisz, że jesteś - uniósł jej dłoń i położył na swym brzuchu.-

Dotknij mnie. Pokaż mi, co lubisz. Nie żeby dać mi przyjemność, ale by dotknąć takie części, które sprawiają najwięcej ci najwięcej przyjemności pod twoimi dłońmi.

Przesunęła dłoń w dół jego brzucha i sięgnęła do jego fiuta. Wiedział, że skieruje się najpierw tam, ponieważ była niecierpliwa i tak naprawdę, to nie zinternalizowała jego instrukcji.

Potarła go delikatnie od podstawy do czubka.

- Przyjemnie?- zapytała go.- Czy lubisz mocniejszy chwyt? Powiedz mi co ci się podoba.

- Później - obiecał.- Chodzi tu o to, co ty lubisz. Jak to jest mieć go w dłoni?

- Jest gorący i gładki. Twardy. Lubię sposób, w jaki jego skóra porusza się pod moją dłonią, gdy go pocieram.

Jesteś jaka inna część mnie, którą chciałabyś dotknąć bardziej?

Potrząsnęła głową.

- Skąd wiesz? Nie dotknęłaś mnie jeszcze wszędzie.

Zmarszczyła brwi.

- Nigdy nie spotkałam faceta, który lubiłby być dotykany gdzie indziej oprócz swego penisa? Nie wolałbyś po prostu przejść do rzeczy?

- Właśnie w taki sposób przechodzę do rzeczy - zdecydował, że tył jej kolana będzie kolejnym miejscem, które chciał zbadać.- Straciłaś swoją

szansę. Teraz moja kolej - przewrócił ją na plecy i przesunął się na kolanach między jej kostki. Poglądził skórę za każdym kolanem. Najpierw lekko, co

sprawiło, że chichotała, a następnie dodał więcej ciśnienia. Opuścił głowę by pocałować, polizać i possać tył jej kolana. Kiedy zaczęła się skręcać, jej

soczysty tyłek przykuł jego uwagę. Był to jego kolejny cel. Przesunął dłońmi

w górę jej obu ud i chwycił jej pośladki w obie dłonie. Masował ostro jej tyłek, gdy delikatnie całował tył jej uda.

- Och - jęknęła, gdy przesunął się do jednego pośladka i zassał tyle ciała w usta ile było to możliwe. Znów masował jej miękkie globy, kiedy ucałował - całując, ssąc, gryząc, liżąc jej ciało wijące się pod nim na łóżku.

Przesunął językiem po jej odbycie, żałując, że nie ma kolczyka w swym języku. Następnym razem kiedy będą się kochać, pokaże jej kilka sztuczek.-

Poczekaj!- jęknęła.

- Poczekać na co?- mruknął. Musnął językiem to samo miejsce i zadrżała.- Przyjemnie?

- D-dziwnie.

- Podoba ci się?

- N-nie wiem.

Polizał ją tam jeszcze raz i następnie uderzył ją w tyłek. Napięła się, a następnie co go zaskoczyło, gdy zagięła wokół niego nogę i ramię i przewróciła go na łóżko obok siebie.

- Muszę cię mieć, Trey.

- Nie lubisz być dotykana?

Potrząsnęła głową.

- Uwielbiam to. Chcę zrobić to samo z tobą. Odkrywać każdy cal ciebie, ale potrzebuję tego - chwyciła jego penisa.- I potrzebuję tego teraz.

- A ja potrzebuję prezerwatywy.

Reagan ześlizgnęła się z łóżka i pochwyciła gumkę, która leżała na

szafce nocnej. Nie dostrzegła, że drzwi jej sypialni otworzyły się, ani tego, że Ethan stanął w drzwiach w samym ręczniku krzywiąc się ale Trey owszem.

Trey przyglądał się Ethanowi, gdy Reagan otworzyła paczuszkę prezerwatywy i rozrolowała go na jego długi. Wciąż nie zdecydował, czy powinien poinformować Reagan, że jej współlokator zaszczyił ich swoją obecnością, czy powinien się cieszyć widokiem, kiedy Reagan usiądzie na nim okrakiem i nakieruje jego kutasa na jej niebiańskie ciepło.

- Boże, nigdy w swoim życiu nie potrzebowałam pieprzenia aż tak bardzo - powiedziała przez zaciśnięte zęby. Ujeżdżała go mocno.

- Nigdy?- Ethan warknął.

Reagan zatrzymała się i spojrzała na Ethana przez ramię.

- Wynoś się stąd.

- Nie będzie mnie w domu aż do rana. Upewnij się, że zamkniesz wszystkie zamki zanim pójdziesz spać.

- Trey tutaj jest. Nic mi nie będzie. Przestań się tak bardzo martwić.

Trey uniósł ręce do jej piersi, pocierając kciukami jej sutki.

- To znaczy, że nie wyjdzie jak tylko wystrzeli cały swój ładunek?- Ethan powiedział.

- Nie. Rano wciąż tutaj będę - powiedział Trey.- Miłej pracy.

Usłyszał jak Ethan mówi coś pod nosem, co zabrzmiało jak „Oszust”, zanim trzasnął drzwiami za sobą.

- Bardzo mi przykro, że tak się zachowuje - powiedziała Reagan.- Nie wiem dlaczego jest taki zaborczy.

Trey wiedział, ale nie miał zamiaru powiedzieć Reagan, że jej współlokator wciąż ją kochał. Pomimo zmniejszonego przyływu krwi do jego mózgu w tej chwili, nie był całkowitym idiotom.

Reagan uniosła swe biodra, aż Trey wysunął się z jej ciała i opadła na łóżko obok niego.

- Co za morderca nastroju! Boże, mogłabym go teraz udusić.

Trey nie sądził, żeby było mu trudno znowu wprowadzić ją w odpowiedni nastrój. Przewrócił się na jej górę i chwycił jej twarz w obie dłonie.

- Zapomnij o nim - Trey mruknął i pocałował jej wargi. Jego dłonie

przesunęły się równocześnie, gdy chwycił jej piersi, jej boki, jej biodra. Jego usta przesunęły się by possać jej brodę, jej gardło, jej płatek ucha. Kiedy jej napięcie zniknęło i jej ciało znowu się zrelaksowało, chwycił swego penisa w

dłoń i nakierował go do jej środka. Wbił palce stóp w materac i posiadał ją w mocnych, głębokich, powolnych pchnięciach, które jej obiecywał cały dzień.

Jej dłonie badały jego plecy i tyłek, gdy zanurzał się w niej.

- Spójrz na mnie, Trey - szepnęła.

Potrząsnął głową. Nigdy nie patrzył swym kochankom w oczy, gdy był z nimi połączony.

- Trey - powiedziała bardziej stanowczo.- Spójrz na mnie.

Uniósł głowę by na nią spojrzeć. Uśmiechnęła się łagodnie, gdy spojrzała na niego. Nie mógł oderwać wzroku. Nie chciał go odwrócić. Widział ją. Nie jako tylko ciało, które mogło zaspokoić jego żądze lub go rozbawić, ale całą ją. Reagan. Przyjemność w jego pachwinie zintensywniała. Na początku

tego nie zrozumiał. Dlaczego jego serce waliło tak mocno. Dlaczego chciał czegoś więcej niż przelecenia jej. Chciał ją posiadać. Dlaczego nie mógł oderwać wzroku od jej. Dlaczego jednocześnie czuł się tak żywy i podekscytowany i wystraszony. Czy to było to emocjonalne połączenie, którego nigdy nie pozwolił sobie poczuć? Czuł je. Czuł to w Reagan. Z

Reagan. I z jakiegoś powodu, podobało mu się to.

Zaplątał dłonie w jej włosy i odchylił jej głowę do tyłu, wciąż wpatrując

się jej w oczy. Pozwolił sobie na zanurzenie się w niej. Nie tylko swym ciałem, ale swym serce, swą duszą, swymi myślami i uczuciami. Obudziła w nim coś.

Coś, czego odmawiał sobie przez długi czas.

- Dlaczego czuję się w tak czuję?- wyszeptał. Nie chciał, ale skoro już to zrobił, to miał nadzieję, że potrafiła mu odpowiedzieć, ponieważ był całkowicie zagubiony.

- Jak?

Nie był pewien jak jej to wyjaśnić.

- Jakby... było to coś ważnego.

- Jakby to coś znaczyło?

Skinął nieznacznie i wciąż się w nią wpatrywał, czekając aż mu to wyjaśni.

- Nie wiem, Trey, może jesteś we mnie zakochany.

Roześmiałby się na te niedorzeczne oświadczenie, gdyby nie uderzyło tak blisko w jego własne podejrzenia.

- Może - wyszeptał i zamknął oczy, żeby emocje go nie przytłoczyły i aby mógł się cieszyć przyjemnością, jaką dostarczało mu jej ciało.

Trey wiedział, że nie mógłby się zakochać w kimś w jeden dzień. Nie

było to możliwe. Owszem, było tak w przypadku Briana, ale był młody i

wrażliwy. Byli przyjaciółmi od lat, zanim jego uczucia się zmieniły przy jednym skradzionym pocałunku. Trey teraz był starszy. Mądrzejszy. W rzeczywistości

to nie mógł się w niej już zakochać, ale czuł *coś*. Coś, czego było cholernie więcej, niż zwykle to, czego nie czuł.

Trey poruszył się niej szybciej, szukając uwolnienia, żeby mógł to

zakończyć i wrócić do swojego niezaangażowanego stanu, jaki czuł po seksie z kimś. Był teraz całkiem pewien, że nie był gotów na zaangażowanie się z kimś. Zwłaszcza nie z kobietą, która sprawiała, że czuł tak wiele i tak szybko. I na pewno nie tak prędko po zrezygnowaniu z Briana. Nie był jeszcze gotów na kolejne emocjonalne przywiązanie. Musiał uciec, zanim ona złamie mu serce. Do tej pory nie dał takiej władzy nikomu oprócz Briana.

- Co się stało?- Reagan wyszeptała. Jej usta potarły jego szczękę.

- Nic - skłamał.

- Coś jest nie tak. Wypadłeś z rytmu.

Nawet nie zauważył. Nie tylko sprawiła, że czuł tak dużo, ale także zatarła jego koncentrację.

- Wybacz - w całym swoim życiu nigdy nie przeprosił w sypialni. Co do diabła się z nim działo?

- Może mógłbyś przestać z tym walczyć.

Zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Walczyć z czym?

- Z połączeniem między nami?

- Z niczym nie walczę.

Uśmiechnęła się lekko.

- Skoro tak mówisz.

Położyła obie dłonie na jego piersi i pchnęła tak, że aż wysunął się z niej z grymasem. Przewróciła go na plecy.

- Pozwól to sobie poczuć, Trey. Poczuj mnie.

Potarła jego pierś obiema dłońmi.

- Chcę być blisko ciebie - powiedziała.- Pozwolisz mi? Nawet jeśli to

oznacza, że będę miała później złamane serce, to warto.

- Nie zranię...

- Ciii - wyszeptała, jej wargi przesunęły się na jego pierś i rozsypała ssące pocałunki wzdłuż jego skóry.- Żadnych słów, Trey, po prostu czuj.

*Tylko czuć.* Sprawiała, że brzmiało to tak łatwo. Czuł jej dotyk, ciepło jej ciała, jej łaskoczącą grzywkę, która sunęła w dół jego brzucha. Czuł do niej

sympatię - musujące ciepło w piersi. Pod jej dotykiem, czuł pragnienie i

potrzebę. Kiedy przesunęła się, by usiąść okrakiem na jego biodrach i

nakierować go z powrotem w swe ciepło, poczuł oślepiającą przyjemność. I

więcej. Doświadczył tego samego, gdy po raz pierwszy spojrzał jej w oczy,

gdy ich ciała się połączyły. Rozchylił powieki aby dostrzec, że wpatrywała się w niego, gdy unosiła się i opadała nad jego ciałem. Znowu zamknął oczy,

jego serce waliło jak szalone w jego piersi. Delikatnie przesunęła palcami po jego drżącym brzuchu, gdy ujeżdżała go w powolnym, stałym rytmie. Fakt, że

szukała emocjonalnego połączenia, a nie szybkiego i łatwego orgazmu,

cholernie go wystraszył. Był pewien, że wielu jego kochanków chciało tego

samego, ale nigdy wcześniej tego nawet nie rozważał. Przedtem.

Chwycił jej tyłeczek w obie dłonie i pomasował jej pośladki, gdy unosiła

się i opadała nad nim. Jej ruchy stały się bardziej zmysłowe, gdy się nad nim poruszała. Jego myśli rozsypały się i liczyła się tylko przyjemność.

- Trey - jęknęła.

Otworzył oczy, chcąc zobaczyć jej twarz w czasie, gdy doszła z nim w

sobie ich spojrzenia utknęły w sobie nawzajem. Zatracił się w tej chwili. Ona się nie wstrzymywała. Była całkowicie na niego otwarta i była to najbardziej

piękna rzecz, jaką widział w swym życiu. Uśmiechnęła się delikatnie.

- Tutaj jesteś - powiedziała.



Usiadł, ustawiając jej biodra tak, aż wygodnie brała w siebie jego

penisa. Owinęła wokół niego ramiona i nogi i wtuliła twarz w jego szyję.

Trzymał ją tak przez chwilę, gdy jego umysł pędził. Co on wyprawiał? Zdawał

sobie sprawę, że powiedział jej, iż chciał, by była jego stałą dziewczyną, ale nie sądził, że będzie musiał w to włożyć emocjonalną inwestycję.

Zdecydowanie to utrudni sprawy, kiedy nadejdzie czas, aby ją zostawić. Samo myślenie o zostawieniu jej sprawiło, że mocniej ją objął.

*Mam przejebane*, pomyślał. I to nie w dobry sposób.

- To wszystko nieźle cię przeraża, prawda?- powiedziała mu do ucha.

Odsunęła się i chwyciła jego twarz, gdy spojrzała mu w oczy.- Powiedz mi.

Potrząsnął głową. Nie było mowy, żeby mógł opisać co czuł. Poza tym, nie chciał aby wiedziała. Sam nawet jeszcze się z tym nie pogodził. Jak mógł oczekiwać, że się z nią tym podzieli?

Pocałowała go delikatnie i spojrzała mu w oczy z czułością.

- Biorąc pod uwagę czas, może zaledwie dziesięć sekund, myślę, że mogłabym cię pokochać, Trey Mills. Jak się z tym czujesz?

- Jestem przyzwyczajony do tego, że ludzie się we mnie zakochują -

powiedział. I to zwykle go wkurzało. Ukłucie bólu przekuło jej oczy i żałował, że nie dobrał słów bardziej rozważnie.- To do czego nie jestem

przyzwyczajony, to myślenie, że mógłbym czuć to samo.

Jej oczy zabłyszczały w świetle lampy, gdy się do niego uśmiechnęła.

- Więc między nami jest coś szczególnego. Też to czujesz?

- Cholernie mnie to przeraża.

Roześmiała się.

- O Boże, mnie też - pocałowała go mocno w usta.- Jestem przerażona,

że zmiążdżysz mi serce, ale nie chcę zwolnić, a ty?

Rozważył jej pytanie. On chciał zwolnić, ale był pewien, że było już na to zbyt późno. Zakochał się mocno i szybko w Reagan Elliot. Jego cały świat został wstrząśnięty aż po rdzeń w jeden krótki dzień i teraz nie było już odwrotu.

- Sądzę, że nadszedł czas, abym się z niczym nie wstrzymywał.

Uważasz, że sobie z tym poradzisz?

Roześmiała się.

- Prawdopodobnie nie, ale będę skrobać to, co zostanie nam jutro.

Dzisiejszej nocy też nie będę się z niczym wstrzymywać. A jeśli to nam się nie uda, to z niczym nam nie wyjdzie.

Odgarnął włosy z jej ślicznej twarzyczki i uśmiechnął się, gdy spojrzał jej w oczy. Świadomość, że także miała te same obawy, ale również chciała je odrzucić na bok, sprawiała, że łatwiej mu było obnażyć swoją duszę. Cóż, jej większość.

- Mam nadzieję, że to nam wyjdzie.

Uśmiechnęła się.

- Ja też. Pozwolę teraz sobie ciebie pokochać. Nie wysrasz się mnie.

Roześmiał się.

- Nie obiecuję.

- Ale ja chcę obietnic - szepnęła.- Nawet jeśli przetrwają tylko dzisiejszą noc.

*Obietnice.*

- Sprawiasz, że czuję się cała - powiedziała.- Jakby ten kawałek, którego zawsze brakowało został w końcu wypełniony. Nawet nie wiedziałam co to było, do chwili w której mnie dotknąłeś.

Serce Treya zawaliło, gdy starał się znaleźć odpowiednie słowa, by opisać, co czuł. Wcześniej czuł coś bardzo podobnego do tego. Z Brianem.

- Rusz się ze mną, Reagan. Czuję... połączenie - więcej niż to, ale nie był pewny jak to opisać.- Jakbym potrzebował cię, aby rozpoznać swoje prawdziwe ja.

Uśmiechnęła się lekko i pocałowała go, zanim uniosła i opuściła swe biodra, rozłączając i łącząc ich ciała.

- To bez wątpienia najbardziej szalona rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam, a zrobiłam już wiele szalonych rzeczy w swym życiu, Treyu Mills.

- To tylko seks, Reagan.

Potrząsnęła głową.

- Z kimś innym to byłby tylko seks, ale z tobą... muszę się zamknąć.

Skończy się na tym, że wystraszę cię bardziej, niż do tej pory.

- Szkoda już została wykonana - nadgryzł jej szyję, jej szczękę, pocałował jej ucho.- Nie przestawaj teraz.

Przesunął dłonie na jej gładkie plecy, rozkoszując się jej satynową teksturą skóry.

- Z tobą... - potarła swą twarzą o jego skroń.- Sprawiasz, że czuję się wspaniale wewnątrz i na zewnątrz.

Przechylił ją na plecy i uśmiechnął się do niej.

- Dostyc gadania - nie mógł się skoncentrować na dawaniu jej fizycznej przyjemności, gdy próbował analizować uczucia, na których identyfikację nie

był gotowy. Przyglądał się jej twarzy, gdy zanurzał się w jej ciele, szukając tych objawów, które dałyby mu wskazówkę, co lubiła najbardziej. Szybko

znalazł jej rytm, gdy jęknęła najgłośniejszym, gdy uderzył w nią mocno aż po

samą miednicę, gdy był w niej głęboko zanurzony i gdy był zanurzony w niej

tylko na centymetr, tak, że prawie wypadł. Skoncentrował się na daniu jej

tego, co lubiła. Pot spływał po bokach jego twarzy. Mięśnie jego brzucha i

bioder zaczęły drżeć ze zmęczenia, ale słysząc jej reakcję i przyglądając się jak jej orgazm się pojawia, było warte tego wysiłku.

- Och, Trey. Dochodzę.

Wsunął palec do swych ust, by go zmożyć. Gdy jej ciałem wstrząsnął

orgazm, sięgnął pod nią i wsunął palec w jej odbyt. Wielokrotnie przesunął

go po jej wewnętrznej krawędzi zaciskającego się pierścienia mięśni. Jej oczy rozszerzyły się i zacisnęła je, gdy jej ciało wzięło przyjemność.

- O Boże - zadyszała, gdy jej plecy wygięły się w łuk na łóżku.

Krzyknęła, gdy jej cipkę chwyciły twarde skurcze. Wciągnął głęboki,

drżący oddech, walcząc z pragnieniem aby dołączyć do niej w błogości. Mieli

całą noc by się wzajemnie poznać i tylko dwie prezerwatywy.

Kiedy jej ciało zwiotczało, Trey przesunął ręce na boki jej ciała, aby

oprzeć się na łakociach. Odgarnął z jej twarzy wilgotne od potu włosy i

czekał, aż otworzy oczy. Uśmiechnął się, gdy zmagająca się z wysiłkiem, aby

rozchylić powieki.

- To było niesamowite - wysapała.- Doszedłeś? Nie zwróciłam uwagi.

Potrząsnął głową.

- Czy to oznacza, że jest więcej?- zrobiła minę typu moje-życie-stało-

się-marzeniem, kiedy z nim rozmawiała w jacuzzi.

Przygryzł wargę i pokiwał głową.

Machnęła pięścią zwycięstwa i krzyknęła:

- Tak!

Trey zaśmiał się i opuścił swe ciało, aby przytulić ją mocno do swojej piersi. Wciąż będąc w niej głęboko, zakołysał nieznacznie biodrami. Poruszyła się, aby owinać nogi wokół jego bioder, wbijając pięty w jego tyłek, aby zachęcić go do głębszej penetracji. Jej ramiona okrążyły jego ciało i przyciągnęły go bliżej, jej dłonie przesunęły się po jego spoconych plecach.

- Bliżej - mruknęła.- Chcę cię bliżej.

Ukrył twarz w jej szyi i połaskotał jej gardło.

- Nie sądzę, abym mógł być jeszcze bliżej - powiedział, jego słowa były stłumione przez jej ciało.

Jej ręce i nogi zacisnęły się wokół niego.

- Spróbuj.

Przyciągnął do niej ręce, aż dotykał ją taką ilością swej skóry, jak to tylko było możliwe. Westchnęła z zadowolenia i wtuliła twarz w jego włosy.

- Dziękuję, że mi dogodziłeś. Większość facetów nie cierpi się przytulać.

- Uwielbiam to - powiedział i uśmiechnął się.- Brian nazywa mnie panem Przymulaskiem.

- *Brian* naprawdę tak mówi?

Jej uścisk na nim poluzował się i jego serce zatoneło. Był tak spokojny, że opuścił gardę i zapomniał o tym, że grał rolę w pełni heteroseksualnego faceta.

- Kilka dziewczyn się mu skarżyło - nawet to małe kłamstwo zamknęło tą część jego na Reagan. Nie był pewien, czy czuł się smutny, czy mu ulżyło, że nie mógł jej wszystkiego powiedzieć.

Ponownie go ścisnęła.

- Ja nie narzekam.

- Jestem jeszcze lepszy po tym, jak dojdę - powiedział, wbijając palce stóp w materac i zakołysał się do przodu, wciąż twardy od niespełnienia.

Przynajmniej seksualnego. Nie miał nic przeciwko połączeniu między nimi.

Jakby mógł jej powiedzieć *prawie* wszystko.

- Jaka jest twoja ulubiona pozycja?- zapytała.

Uniósł głowę i spojrzał na nią pytająco.

- Moja?- w jego umyśle pojawiło się kilka z jego ulubionych, które wliczały trójkąty, gdzie to on i Brian jednocześnie zadowalali kobietę.

Uwielbiał pracować swym penisem przy drugim członku, gdy był w kobiecie.

Trey poczuł, jak rumieniec ciepła wkracza na jego szyję. Reagan zdecydowanie nie była gotowa na taką informację.- Nikt wcześniej mnie o to nie zapytał - powiedział szczerze.

Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego nie?

- Moje kochanki pozwalają raczej bym to ja je zadowalał.

- Już to zrobiłeś. Teraz moja kolej, by sprawić ci przyjemność.

- Sprawiasz mi przyjemność samym pozwoleniem bycia w tobie.

Zamknęła jedno oko, posyłając mu spojrzenie typu kłamiesz.

- Nikt nie jest taki bezinteresowny.

Wzruszył ramionami.

- Wierz w co chcesz.

- Jeżeli nie chcesz mi powiedzieć, to sama się dowiem.

Zwiotczała pod nim, wyprostowała ręce przy bokach, jej nogi opadły.

Wbiła stopy w materac i zakołysała biodrami, aby zachęcić go do pchnięcia.

Zaczął się z nią poruszać, wycofywać i pchać naprzód w głębokim, stałym rytmie. Przyglądała mu się, gdy przyjemność jaką mu ofiarowała, przemywała się nad nim, gdy zaczął ją brać szybciej. Jego oczy zamknęły się, gdy stracił pozory racjonalnego myślenia i skoncentrował się wyłącznie na poszukiwaniu uwolnienia. Reagan przewróciła go na plecy. Jęknął, gdy jego penis wypadł z jej ciała i to narastające uczucie w jego pachwinie zmniejszyło się. A potem znowu w niej był. Odzyskał na tyle zdrowego rozsądku, aby przypomnieć sobie, iż powinien ją dotknąć. Dać jej przyjemność. Chwyliła jego rękę i przytrzymała je, gdy zaczęła nad nim opadać i unosić się, biorąc go głęboko, zanim znowu się uniosła. Wciąż mu się przyglądała, gdy go ujeżdżała i wkrótce znowu zatracił się w przyjemności. Nie mogąc się skoncentrować na niczym innym jak na ciepłe Reagan, jej tarcu, Trey pozwolił sobie całkowicie zanurzyć się w sensacji. Po kilku minutach unoszenia się i opadania, zeszła z niego, oparła się na dłoniach i kolanach, twarzą do końca łóżka.

Wypróbowywała różne pozycje, aby sprawdzić która podobała mu się najbardziej. Prawda była taka, że uwielbiał je wszystkie. Wstał na kolana za nią i wsunął się w nią. Przytrzymał się jej tyłeczka i potarł oboma kciukami jej odbytu, gdy zanurzył się w jej śliskiej dziurce.

Dostrzegł jej odbicie w lustrze na jej komodzie. Znowu mu się przyglądała.

- Trey, po prostu pieprz się ze mną. Nie martw się teraz o danie mi przyjemności.

- Nie podoba ci się?

- To fantastyczne uczucie. Podoba mi się wyraz twojej twarzy, gdy przestajesz myśleć. Znowu chcę to zobaczyć.

I chciał aby dostała to, czego chciała. Przesunął dłonie, aby spoczęły

delikatnie na jej biodrach i wbił się w jej ciało. Każdy mięsień jego ciała był napięty, każdy nerw zakończony sensacją. Znalezienie własnego szczytu nie zajęło mu wiele czasu. Znowu próbowała się odsunąć, ale przytrzymał ją pewnie za biodra i zwiększył swoje tempo, aż znalazł się na szczycie rozkoszy. Mimowolne skurcze chwyciły podstawę jego penisa w mocnych, pulsujących falach. Krzyknął triumfalnie, jego głowa przechyliła się do tyłu w opamiętaniu, gdy wystrzelił w niej. W Reagan.

Reagan.

Kiedy jego ciało zwiotczało, przeszedł przez niego słodki spokój. Opadł do przodu, owijając ręce wokół talii Reagan, przyciskając swój przód do jej pleców. Jego dłonie przesunęły się by chwycić jej piersi; jego usta potarły tył jej ramion, gdy wydał z siebie westchnienia zadowolenia. Żadnej niezręczności po. Sama wspólnota.

Ramiona Reagan zaczęły drżeć ze zmęczenia i choć nie narzekała, Trey puścił ją i wysunął się z jej ciała. Ściągnął prezerwatywę ze swojego mięknącego penisa i rzucił ją gdzieś. Nie wiedział gdzie, bo po prostu chciał otoczyć swym ciałem jego kobietę i chciał przycisnąć swojego nagiego penisa do jej przepysznego tyłka.

- Więc na pieska to twoja ulubiona pozycja?- mruknęła, gdy ją bezpiecznie ukrył w swej piersi i uwięził ją w plątaninie rąk i nóg.

- Jest więcej niż trzy pozycje - powiedział sennie.

Zawiła się, tak, że jej tyłeczek potarł o jego penisa.

- Racja. Trey?

- Hmm?- już prawie spał. Nie żeby planował spać przez długi czas.



Potrzebował tylko krótkiej drzemki zanim wykorzystają drugą prezerwatywę.

- Obiecasz mi coś?

- Co takiego?

- Następnym razem dojdziemy razem.

Uśmiechnął się i potarł nosem jej miękkie włosy.

- Obiecuję.

## Rozdział 9

Ethan nalał sobie filiżankę kawy i postawił ją na barze śniadaniowym.

Pewnie powinien po prostu pójść do łóżka - miał za sobą długą, strasznie nudną noc strzegąc rzeźnię - ale jego myśli były zbyt burzliwe, by poszedł spać. Ten facet, Trey, spędził całą noc z Reagan. Ethan był pewien, że Trey zniknie do czasu gdy on sam wróci do domu. Była to myśl, która pozwoliła mu przetrwać nocną zmianę. Inaczej by wyszedł z pracy by ją sprawdzić i

zachęcić jej nowego *chłopaka* do wyjścia. Ethan zerknął do nich, gdy tylko wrócił i zastał ich wyczerpanych na łóżku, ale i zaspokojonych. Przynajmniej

nie musiał ich słuchać przez całą noc. Byłyby to tortury.

Wziął łyk kawy. Nie mógł winić Reagan za to, że chciała kogoś do

kochania. Nie podobało mu się to, ale spieprzył swoją szansę z nią. To była

jego wina, nie jej. Wiedział, że to nie było fair z jego strony, że próbował ją zatrzymać dla siebie, ale nie mógł znieść myśli, że mogłaby się związać z

innym mężczyzną. Drzwi pokoju Reagan otworzyły się i uśmiechnął się do siebie.

- Dobrze spałaś?- zapytał ją.

- Zdecydowanie - za nim rozbrzmiał głęboki głos Treya.- Łóżko Reagan jest zdecydowanie wygodniejsze niż prycze w busie. I jest cudowną

przysłanką.

Ethan skrzywił się do swojej filiżanki kawy. Więc to nie była tym

świątecznym w jego życiu, które wyszło z jej pokoju, tylko ten gnojek którego przyprowadziła zeszłej nocy. Ethan spojrział przez ramię, aby dostrzec, że ten facet był ubrany tylko w koszulkę i ręcznik, którym owinał swoje biodra. Trey wyglądał z rana jeszcze seksowniej z tymi potarganymi włosami i cieniem

zarostu na szczęce - drań. Przynajmniej rano nie miał w ustach lizaka.

- Twoje spodnie są w piekarniku - powiedział mu Ethan, znowu

skupiając się na swojej kawie.

Trey zachichotał i Ethan żałował, że musiał go nienawidzić.

- Oto miejsce, w których ich jeszcze nie było - powiedział Trey.- A były

w wielu niezwykłych miejscach.

- Były mokre - im szybciej wypchnęłyby, tym szybciej Ethan mógłby

pokazać mu drzwi. Wtedy Ethan mógłby pocieszyć Reagan, kiedy to będzie

zła na swego nowego *chłopaka*, że już ją wystawił. Nie musiała wiedzieć, że Ethan usunął ciało Treya z domu, prawda?

- Obudził mnie zapach kawy - Trey spojrział z nadzieją na dzbanek z

kawą.

- Nie brałem cię za ranną osobę.

- Poszedłem spać wcześniej niż zwykle - powiedział z diabelskim

uśmiechem.- Reagan mnie wykończyła.

Serce Ethana przeskoczyło uderzenie. Ten mężczyzna był kompletnie i

przerazająco wspaniały, gdy się uśmiechał. Może zamiast wykopania go z

mieszkania, mógłby skupić jego uwagę w inny sposób. Chętnie by go

poderwał. Jediną rzeczą, którą powstrzymała Ethana od złapania półnagiego

mężczyzny w jego kuchni zamiast siedzenia na stołku, była pamięć o wyrazie

twarży Reagan, która przyłapała go z Josephem. Była zdruzgotana. Jeśli

Ethan spróbowałby poderwać Treya, pewnie nigdy by mu tego nie wybaczyła.

Nie mógł zaryzykować.

- Obsłuż się - powiedział Ethan, machnąwszy na dzbanek z kawą.

Trey rozejrzał się po kuchni i zajrzał do szafki, szukając kubka.

- Tamta - powiedział Ethan, wskazując szafkę obok pieca.

Trey otworzył szafkę, którą mu wskazał i wyciągnął kubek. I upuścił

swój ręcznik. Ethan stłumił jęk. Ten facet miał najbardziej idealny tyłek. Cóż, pomijając ten śmieszny tatuaż na jednym z pośladków.

- Co do cho...

Trey spojrzał przez ramię na Ethana, a następnie za jego wzrokiem na

swój tyłek.

- Przegrałem zakład - potarł dłonią pośladek.- Ludzie powtarzają mi,

bym go usunął, ale to świetny powód na rozpoczęcie rozmowy - uśmiechnął

się, jak gdyby chciał udowodnić swoją rację.

Ethan zachichotał.

- Specjalnie upuściłeś swój ręcznik, prawda?

Trey pokręcił głową.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Cholera by wzięła, jeśli wiem. Załóż swoje dzinsy.

- Uważasz mój tatuaż za zaplanowany atak?- powiedział, otwierając

teraz zimny piekarnik i wyciągnął swoje dzinsy, które były tak sztywne, że

pewnie mogłyby same stać w pionie.

- Nie, ale twój tyłek mnie rozprasza. Jeśli nie chcesz, żebym tam

przyszedł i...

Ethan zacisnął usta tak, aby nie kontynuować tej myśli.

- Założ dzinsy.

- Dwa dni temu powiedziałbym, żebyś mnie zmusił - potrząsnął swymi

dzinsami i przeskakiwał z nogi na nogę, gdy je zakładał. Ethan zmusił się, aby nie gapić się na penisa Treya, gdy podciągnął swoje spodnie i wsadził go w

nie.- Ale rzeczy się zmieniły.

- Co to ma znaczyć?- Ethan zapytał, gdy patrzył jak Trey nalewa sobie

kawy.

- Reagan - powiedział, jak gdyby wypowiedzenie jej imienia wszystko

wyjaśniało. I w rzeczywistości tak było. A to, że nadawali na tej samej fali, sprawiało, że Ethan pragnął go jeszcze bardziej. I nie dlatego, że chciał się go pozbyć. Wręcz przeciwnie, dlatego że chciał go trzymać przy sobie w

nieskończoność.

- Mam nadzieję, że masz w tym więcej szczęścia niż ja - powiedział

Ethan. Wziął łyk kawy i spojrzał jak Trey odstawia dzbanek z powrotem na

swoje miejsce.

- Cukier?- zapytał Trey.

Ethan popchnął cukierniczkę w jego kierunku. Trey okrążył blat i usiadł

obok Ethana, zanim wsypał łyżeczkę za łyżeczką do swojej kawy.

- Jak było w pracy?- zapytał Trey, mieszając swoją kawę łyżeczką od

cukru. Kiedy ją oblizał, całe ciało Ethana napięło się.

- Do dupy.

- Tak właściwie to co robisz?- Trey spojrzał na niego i Ethan zatracił się

na długą chwilę w szmaragdowej zieleni jego oczu.

- Zależy od dnia - powiedział Ethan.- Tej nocy pilnowałem płyt

wołowiny.

Trey zatrzymał się.

- Lubię moją wołowinę. Im większa, tym lepiej - rzucił łyżeczkę na blat i pomasaował dłonią swoje czoło.- Wybacz. Taki nawyk. Muszę uważać na to, co mówię.

Ethan zachichotał.

- Jak najdłużej byłeś bez faceta?

- Nie mam pojęcia o czym mówisz - odwrócił swoje seksowne, zielone oczy, gdy wziął łyk kawy. Sięgnął po łyżeczkę i dodał więcej cukru.

Była to tylko kwestia czasu, zanim Trey spieprzy sprawę z Reagan.

Ethan musiał być tylko cierpliwy. I nie tym, z którym Trey zboczy z trasy. Po tym jak Trey i Reagan nieuchronnie zerwą, może Trey będzie mógł zacząć coś

z Treyem. Ethan przyglądał mu się, jak owija obie dłonie wokół kubka kawy.

Ten facet miał fenomenalne dłonie. Długie, silne palce. Grube nadgarstki.

Umięśnione przedramiona. Ethan oderwał wzrok i z grymasem zapatrzył się w swoją pustą filiżankę. Trudno było zachowywać się przyzwoicie, gdy pokusa siedziała tuż obok. Na tyle blisko, że przy każdym oddechu Ethan wdychał zmieszany zapach Treya z Reagan. Ta kombinacja rozpieprzyła jego umysł.

Ethan zdecydował, że powinien się udać do łóżka. Mógłby pomyśleć o seksie z Treyem i zwalić sobie konia. W ten sposób nikogo by nie skrzywdził.

- Tak więc, zawsze pilnujesz wielkie kawały wołowiny?- zapytał Trey.-

Masz jakieś doświadczenie z radzeniem sobie z fanami heavy metalu?

Ethan odwrócił głowę, by na niego spojrzeć.

- Pracowałem jako ochrona na wielu koncertach.

- Metalowych koncertach?

Czyżby kwestionował zdolności Ethana w chronieniu Reagan?

- Kilka.

- Zostanie gwiazdą. Jesteś na to gotów?

Porzucając swój plan udania się do łóżka, Ethan zszedł ze stołka, by nalać sobie więcej kawy.

- A czy *ona* jest na to gotowa?

Trey zachichotał.

- To zdecydowanie spieprzy umysł. Jeżeli nie będzie się ostrożnym,

zacznie się wierzyć w to co mówią ludzie, w te dobre rzeczy jak i te złe. Jest się bogiem. Grafomanem. Sprzedawczykiem. Najlepszą rzeczą, jaka

przytrafiła się temu światu. To wystarczy, by doprowadzić osobę do szału.

- Jak sobie poradzić z takimi rzeczami?

- Ufać tylko osobom, które żyją w ten sam sposób co ty i znały cię

przed tym, kiedy zostało się sławnym.

- Ona wie, że może mi zaufać - powiedział Ethan. Znowu usiadł. Jego

ramię otarło się o Treya, gdy się rozsiadł i zdusił jęk udręki. Ten koleś był

całkowicie wyśmienity. Nawet wtedy, gdy nie próbował taki być.

- Nie zdradz jej zaufania. Będzie cię potrzebowała - Trey podłapał jego

spojrzenie i przytrzymał je.- Prawie tak samo, jak potrzebuje mnie.

Pierwszym instynktem Ethana było zaprotestowanie. Reagan nie

potrzebowała nikogo, oprócz niego. Będzie ją chronił aż do samego końca.

Będzie trzymał każdego na minimalnie bezpiecznej odległości. Nikt jej nie

dotknie ani na nią nie spojrzy. Wiedział, że nie było to realistyczne i choć

udało mu się wytrzymać spojrzenie Treya tylko przez kilka sekund, to gdy

spojrzał na swą kawę, wiedział, że Trey miał rację. Reagan będzie

potrzebować Treya albo kogoś w podobnej sytuacji, kto dotarłby tam, gdzie

Ethan nie mógłby zrozumieć i pociągnąłby ją w dół.

- Jest dla mnie ważna. Jej szczęście jest dla mnie ważne - Ethan nie miał pojęcia, dlaczego dzielił się swymi uczuciami z mężczyzną, którego ledwo co znał. Z mężczyzną, który okazał się być jego konkurencją dla kobiety, którą kochał. Z wyjątkiem tego, że Ethan nie był już konkurencją.

Siedział na ławce obserwując z boku jak jakiś frajer.

- Wiem - powiedział Trey. Poklepał go po plecach.- Dla mnie to też jest ważne.

Trey przesunął dłoń w dół pleców Ethana. Ethanowi zajęło każdy strzęp woli, aby usiedzieć na stołku, a nie zwalić Treya na podłogę i zerwać z niego ubranie.

- Więc zawsze pracowałeś jako ochroniarz?- Trey zapytał. Jego wzrok przesunął się w dół ciała Ethana i poruszył się niespokojnie na stołku.- Na pewno jesteś odpowiednio zbudowany.

- Pracowałem jako policjant.

- Pracowałeś?

Ethan przytaknął.

- Zwolnili mnie za pobicie podejrzanego o molestowanie dziecka.

Policyjna brutalność.

- Nie winię cię.

- Cóż, byłoby to dla mnie łatwiejsze, gdybym już nie był zawieszony za pobicie faceta, który zaatakował swoją żonę.

- Pewnie po prostu cię poniosło.

- Pewnie tak samo, kiedy roztrzaskałem faceta za zgwałcenie szesnastoletniej dziewczyny?

Trey skrzywił się.

- Chyba.

Szkopuł tkwił w tym, że Ethan nie żałował za swoje gwałtowne postępowanie z przestępcami. Wcale.

Trey dotknął jego kolana.

- Brakuje ci tego?

Ethan wzruszył ramionami.

- Czasami. Jestem zbyt temperamentny, aby być w tym dobry. Podobało

mi się chronienie niewinnych i ranienie tych, którzy skrzywdzili innych, ale to nie o to chodzi w tej pracy.

- Więc teraz jesteś ochroniarzem... *wołowiny*?

Ethan skrzywił się.

- Uch. Tak.

- Dzień dobry - Reagan powiedziała za nimi zaspanym głosem.-

Potrzebuję kawy.

Ethan nie powinien na nią patrzeć. Założyła swoje majtki i koszulkę, więc jej większość była zakryta, ale jej potargane włosy, zaspane oczy i seksowny uśmiech, jakim obdarowała Treya, przerosły Ethana.

Trey owinał ramię wokół jej wąskiej talii i umiejscowił ją tak, że stanęła między jego nogami oparta plecami o blat. Przyciągnął ją do swojej piersi, obejmując z uczuciem. Ethan nie mógł się zdecydować czego w tym momencie chciał bardziej; być osobą obejmowaną przez silne ramiona Treya, czy mężczyzną, który trzymał Reagan. Jak mógł chcieć ich obu? I być zazdrosny o oboje? Co całkowicie pochrzaniło jego umysł.

- Możesz się napić mojej kawy - Trey mruknął o jej policzek.



Oparła się do tyłu i przyjęła kubek Treya. Wzięła łyk i skrzywiła się z niesmakiem.

- To nie kawa. To syrop. Ile cukru wsypałeś?

- Dosyć - powiedział i wziął od niej kubek, aby się napić.

- Zrobię ci kawę - powiedział Ethan i wstał, aby zrobić Reagan kawę.

Wiedział, jaką lubiła. Jedna łyżeczka cukru i nieco mleka.

- Jesteś takim dobrym współlokatorem - mruknęła, znowu relaksując się przy Treyu. Wydawało się, że przytrzymał ją na górze.- Kiedy musisz złapać samolot?- Reagan zapytała. Jej dłonie napięły się i zacisnęły na jego koszulce.

- Za kilka godzin. Kiedy limuzyna powinna tu podjechać?

Spojrzała na zegar na ścianie w salonie.

- Cholera - mruknęła.- Za dwadzieścia minut - przytuliła się do niego, przyciskając twarz do jego ramienia.- Sądziś, że twój zespół będzie miał coś przeciwko temu, żebym tak się pokazała?

- Chciałbym powiedzieć, że nie będą mieć nic przeciwko - powiedział

Trey.- Ale jeśli chcesz, żeby skoncentrowali się na ich muzyce zamiast na twoim wspaniałym tyłeczku, wolałabyś założyć nieco ubrań.

Ethan wyciągnął ku niej kubek kawy. Pocałowała łakomie Treya, jej dłonie jeszcze bardziej potargały jego włosy i odsunęła się niechętnie, aby wziąć kubek.

- Chyba wezmę prysznic. Może dzisiaj nałożę lekki makijaż.

Odsunęła się od Treya i popijając kawę, poszła z powrotem do swojej sypialni.

- Wyjeżdżasz?- Ethan zapytał Treya, nie wiedząc, czy chciał aby został

czy oszczędł.

- Taa, wciąż w trasie. Wróciłem tylko na jedną noc. Żona Briana wczoraj urodziła dziecko. Dajemy koncert dzisiejszego wieczoru.

- Więc nie będzie cię przez dwa tygodnie?- Ethan zastanawiał się, jak przekabacić Reagan przez ten czas. Najwyraźniej lubiła tego faceta. Pewnie nie będzie jej się podobało, że będą osobno przez dwa tygodnie na samym początku ich związku.

- Tak. Później mamy tydzień przerwy. Potem wracamy w trasę z Exodus End - uśmiechnął się.- I Reagan.

- I ze mną - dodał Ethan.

- Myślę, że to prawda. Powinno być zabawnie.

Prostacki uśmiezek Treya zrobił dziwne rzeczy w bokserkach Treya. Nie był pewien, czy „zabawa” była odpowiednim słowem. Tortury mogłyby być bardziej odpowiednie.

## **Rozdział 10**

Reagan prawie połknęła swój język, kiedy Harold zaprowadził ją do kuchni i znalazła Dare'a, który kroił owoce na ciemnym, granitowym blacie wyspy kuchennej. Nie miał na sobie koszulki. Jego włosy były mokre od niedawnego prysznicu. Kilkudniowy zarost został zgolony. Wyraz jego twarzy był rozmarzony i kontemplacyjny. Dare Mills. Yum-do-um.

Dare uniósł wzrok od swojego zajęcia i uśmiechnął się do niej szeroko.

- Tutaj jesteś. Wczoraj nie dostałem twojego numeru, więc nie miałem jak ci powiedzieć, że dzisiaj nie będziemy ćwiczyć.

Serce Reagan zatoneło.

- Nie będziemy?

- Max pojechał do Vegas z Loganem, by nieco sobie poużywać. Steve przepadł gdzieś w dziczy, a ja zamierzam polecieć na Hawaje. Wyjeżdżam dzisiaj wieczorem.

Ekscytacja Reagan osłabła. Niby w jaki sposób miała się przygotować do trasy koncertowej z nimi, jeżeli nie miała jak z nimi ćwiczyć?

- Ma tam dziewczynę - powiedział Trey.

- Nie widziałem jej od jakiegoś czasu.

Trey usiadł na stołku, podniósł palcami plasterek truskawki i wrócił ją do swych ust.

- Mogłeś zadzwonić do mnie, Dare. Przekazałbym wiadomość.

Dare tylko kroił brzoskwinię, gdy jego młodszy brat sam się obsłużył.

- Próbowałem się do ciebie dodzwonić. Ciągle odzywała się twoja poczta głosowa.

- Pewnie musiałbym naładować swój telefon.

- Dobry pomysł - Dare powiedział do Reagan.- Nie nauczysz się wiele więcej nowego przez kiszenie się przez dwa tygodnie w studio bez zespołu.

Byłaś kiedyś w trasie.

- Nie bardzo - przyznała.- Wszystkie koncerty Bait-n-Switch były lokalne.

- Dlaczego nie potowarzyszyłyabyś Treyowi i spędziła kilku tygodni z Sinnersami? Nauczysz się co się dzieje za kulisami.

- Oprócz piwa i cipek?- powiedział Trey, podkradając Dare'mu plasterki brzoskwini.

Reagan odwróciła głowę by na niego spojrzeć.

Zachichotał.

- Żartuję.

- Oczywiście - Dare powiedział z uśmiechem, kiedy opłukał jabłko w

zlewie położonym w centrum jego kuchennej wyspy. Zaczął kroić jabłko w

cienkie plasterki na desce do krojenia.- Trey zawsze dostaje takie piwo i cipki jakie chce i kiedy chce.

Reagan skrzywiła się.

- Założę się, że tak.

Trey chwycił ją w pasie i przyciągnął, by stanęła mu między nogami,

plecami do blatu.

- Twoja jest jedyną cipką jakiej chcę. Chociaż wziąłbym piwo.

Dare prychnął.

- To kolejny powód, dla którego powinnaś z nim pojechać w trasę,

Reagan. Aby mieć na niego oko. Myślę, że jego rekord w celibacie, to około

dwanaście godzin.

- Przetrwiałem kilka dni bez seksu - powiedział Trey.

- Kilka *dni*?- Reagan ryknęła.

- Ile jeszcze dat koncertów mają Sinnersi?- zapytał Dare.

- Osiem koncertów w ciągu najbliższych czternastu dni. Potem tydzień

prob do nowego show z wami, a potem znowu w trasę na... nie pamiętam.

Długi, pieprzony czas.

- Więc to oznacza czternaście dni bez seksu - Dare roześmiał się.- Nie

uda mu się, Reagan.

- Nie martw się. Jestem całkowicie zdolny do zwalania sobie konia przez

kilka tygodni - Trey ją zapewnił. Chwycił kawałek truskawki i użył go, aby

wsunąć go do jej ust. Sama myśl, że położyłyby swoje łapska na innej kobiecie, swojego penisa w innej kobiecie, i że jakaś inna kobieta przyglądałaby mu się gdyby dochodził, doprowadziła ją do szału.

- Myślę, że Dare ma świetny pomysł. Jeśli pojedę z w trasę z tobą i Sinnersami, to nie będę taka niespokojna, kiedy zacznę z Exodus End.

Trey nakarmił ją kawałkiem truskawki.

- Cóż, jeśli chcesz jechać, to nie widzę z tym problemów. W przeszłości wszyscy chłopacy brali ze sobą swoje kobiety w trasę. Choć raz ja skorzystam z tego przywileju.

- I możesz mi też pomóc z muzyką - powiedziała, naprawdę rozgrzewając się teraz na ten pomysł.- I może Brian pomógłby mi popracować nad moimi trojaczkami.

- Jestem pewien, że chętnie to zrobi.

- Naprawdę?- powiedziała, owijając ramiona wokół szyi Treya.- Jest takim niesamowitym gitarzystą!

Dare odchrząknął.

- *Wszyscy* jesteście niesamowitymi gitarzystami - pospieszyła z wyjaśnieniami.

- *Wszyscy* jesteśmy niesamowitymi gitarzystami - Trey ją poprawił.

Reagan uśmiechnęła się.

- Racja. *Wszyscy* jesteśmy niesamowitymi gitarzystami.

- Jeśli jedziesz z nami, to lepiej żebyś się spakowała. Brian powinien tu być za godzinę, żeby polecieć z powrotem do Oklahomy, aby trafić na bus, aby zjawić się na dzisiejszym koncercie w Topece - Trey uśmiechnął się

słodko.- Ciekawi mnie jak jego maluch sobie radzi.

- Zadzwoił dzisiaj rano i powiedział, że Myrna została wypisana ze szpitala. Myślę, że ona i dziećka przyjadą na lądowisko by się z nim pożegnać.

- Aw - Reagan powiedziała.- Zobaczę dziecko Sinclaira?

- Jeśli się pospieszysz - Trey klepnął ją w tyłek.- Musimy dzisiaj zdążyć na koncert. Pojedź do domu limuzyną.

- Co mam ze sobą zabrać?

Odchylił się, aby na nią spojrzeć.

- Pudełko prezerwatyw i jakieś napoje energetyczne.

Przewróciła oczami i pokręciła głową na niego.

- Spakuj tyle, ile wzięłabyś na dwutygodniowe wakacje. Nie wiem, co powinnaś ze sobą zabrać. Kobiece sprawy.

- Nie przejmuj się gitarą - powiedział Dare, krojąc teraz gruszkę.-

Możesz wziąć jedną Maxa z sali prób.

Cmoknęła Treya w usta.

- Zaraz wracam - obiecała i popędziła w kierunku przednich drzwi, aby znaleźć limuzynę zanim odzyska zmysły i zmieni zdanie.

\*\*\*

Gdy tylko Reagan znalazła się poza zasięgiem słuchu, Trey podniósł brzoskwinię i rzucił nią w Dare'a. Przykleiła się do środka jego nagiej piersi.

- Co do kurwy, Dare? Dlaczego mnie w to wpakowałeś?

- Wiedziałem, że jesteś zbyt głupi by sam o tym pomyśleć - ściągnął kawałek owocu ze swojej piersi i wsunął go do ust.

- W ogóle lecisz na Hawaje?

- Nie. Zerwałem z Cassidy tygodnie temu. Chociaż reszta to prawda.

Max i Logan pojechali do Vegas tak szybko, jak Steve zniknął w dziczy. Nie winię Steve'a. Wiesz, jaki on jest. Potrzebuje drzew.

- I będziesz tu siedział całkiem sam?

- Pewnie się nieco zabawię - uśmiechnął się. - Albo zostaję zabawiony.

Więc jak poszło z Reagan zeszłej nocy?

Trey spojrział przez ramię, aby się upewnić, że nie wróciła niespodziewanie.

- Jest fenomenalna.

- Tak. Tak sądziłem, że ją polubisz. Nie ma nic przeciwko z twoją bi seksualnością?

- Nie wie o tym. I nie mam zamiaru jej powiedzieć. Zrezygnowałem z mężczyzn.

Dare pokręcił na niego głową.

- Świetnie, Trey. Dobry plan - powiedział sarkastycznie.

- Jej były jest biseksualny. Przyłapała go na zdradzie z facetem. Nie jest zbyt otwarta na takiego typu rzeczy.

- Hmm - Dare powiedział, przygryzając kawałek jabłka, jego zielone oczy zabłyszczały. - Powinieneś ją już rzucić. Zranisz ją, kiedy wpuścisz węża do ciemnego tunelu.

Trey rzucił kolejnym kawałkiem brzoskwini w swego durnego brata.

- Nie wpuszczę swojego węża w żaden ciemny tunel. No chyba, że to będzie jej. Chcę, żeby się nam ułożyło. Chcę normalnego związku. Ostatnia noc była niesamowita. Chcę, żeby tak było.

- Trey, nie możesz zaprzeczyć tym kim jesteś. Musisz znaleźć kobietę,

która zaakceptuje obie części ciebie w jednym pakiecie. Nigdy nie będziesz szczęśliwy, jeśli całkowicie zrezygnujesz z mężczyzn. Wiem o tym.

- Odpieprz się, dobra? Daj mi to zrobić po mojemu.

Dare westchnął i sięgnął po ananasa. Odłamał szczyt z większą siłą niż to było konieczne, zanim chwycił za jakiś wymyślny gadżet, aby wydrążyć środek.

- Tylko jej nie przegoń, Trey. Potrzebujemy jej w trasie.

- Nie zamierzam jej przegonić. Zamierzam ją uczynić swoją.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Serce Treya zawało z podniecenia, gdy wstał ze stołka barowego.

- Założę się, że to Brian.

- Nie zmocz się, Trey.

- Zamknij się - nie wiedział Briana przez ponad dzień. Miał mu wiele do powiedzenia. I tęsknił za nim. Bardzo. To, że Trey poddał się w tym, aby

Brian go pokochał, to nie znaczy, że sam przestał kochać tego faceta. Trey nie sądził, czy kiedykolwiek przestałby kochać Briana. Nie całkowicie.

Zanim Trey przedarł się przez hol, Brian i załoga już byli w domu. Brian miał przewieszoną przez ramię torbę z pieluchami, nosidełko w wolnej ręce i próbował namówić Myrnę, by usiadła na pobliskim krześle.

- Czuję się dobrze, kochanie - powiedziała.- Naprawdę.

- Od kiedy zaczęli wypuszczać kobiety ze szpitala po jednym dniu

odpoczynku? To szaleństwo - Brian nalegał.- Proszę kochanie, usiądź. Nie sądzę, żebyś już powinna wyjść z łóżka.

- Brian, nic mi nie jest. Jestem tylko trochę zmęczona.

- Zadzwoiłaś do Jessici?



- Tak, zadzwoniłam do niej. Powiedziała, że spotka się tu ze mną i zostanie ze mną w domu, aż nie wrócisz z trasy. A kiedy nie będzie mogła, to Aggie powiedziała, że też mi pomoże - więc Myrna pozwoliła, aby panie Sinnersów - narzeczone Seda i Jace'a - jej pomogły. W sumie to Trey był zaskoczony, że przyznała, iż potrzebowała pomocy.

Brian odetchnął z ulgą.

- Tak się cieszę, że obie zgodziły się z tobą zostać. Nie wyobrażam sobie, żebym miał cię teraz zostawić - Trey zdecydował, że zrobiła to tylko po to, by uspokoić Briana.

Malcolm mruknął w nosidełku i Brian postawił go na ozdobnym stole, nieświadomy, że odepchnął na bok drogą wazę. W rekordowym czasie wyciągnął dziecko i przewiesił je przez ramię. Gdy Brian powąchał maleńki tyłeczek Malcolma, Trey wybuchnął śmiechem.

- Hej, Trey - powiedziała Myrna.- Cieszyłeś się wolnym dniem?

- Można tak powiedzieć - powiedział Trey i wszedł w głąb pomieszczenia.

- Czy to czas, aby zjadł?- Brian zapytał Myrnę.

- Minęła tylko godzina - powiedziała ze zmęczonym uśmiechem.

- Zapłakał - Brian powiedział jej.

- Czasami tak robią, kochanie. Rozpieszczasz go.

- Boże, już za nim tęsknie - Brian utulił Malcolma w zgięciu swego ramienia i zanucił kołysankową wersję piosenki Sinnersów „Good-bye Is Not Forever”, jednocześnie delikatnie podrzucając go w górę i w dół.

- Obrzyga cię, jeśli nie będziesz ostrożny - Trey ostrzegł.

Brian wskazał na białą plamę na swojej koszuli i uśmiechnął się, jakby

był to skarb warty zapamiętania.

- Już to zrobił.

Dzwonek znowu zadzwonił. Dare właśnie wszedł do pokoju, ale zatrzymał się i skierował do drzwi.

- Czy dziecko tu jest?- Trey usłyszał od drzwi pisk Jessici.

- Uch, tak, sądzę, że przybył wraz ze swymi rodzicami - Dare odpowiedział.

Jessica wpadła do pokoju, wyglądając absolutnie oszałamiająco, jak zwykle zresztą - była truskawkowo blond seksowną laską, która wyglądała, jakby jej miejsce znajdowało się na rozkładówce *Playboya*, zamiast w tej sali.

Trey był całkiem pewien, że niektórzy z jej klientów byli recydywistami, tylko po to by znowu móc ją zobaczyć. Jessica szybko przytuliła Myrnę.

- Tak się cieszę, że do mnie zadzwoniłaś - powiedziała. Jessica

zauważyła Treya i objęła go jednym ramieniem, gdy skoncentrowała się na Malcolmie.- Och - powiedziała, ściskając dłonie przy swoich piersiach. Jest uroczy. Daj mi go potrzymać.

Brian w żaden sposób nie wyglądał na przygotowanego, aby rozstać się z synem, no chyba że nie miałby wyboru, ale duma jaką odczuł na podekscytowanie Jessici jego dzieckiem najwyraźniej była dobrym motywatorem. Podał jej dziecko, ale stanął blisko niej, aby przytrzymać dłoń centymetry od pleców Malcolma, jakby spodziewał się, że Jessica w każdej chwili upuści dziecko na wypolerowaną, marmurową podłogę.

- Och - Jessica znowu powiedziała i przytuliła dziecko do swojej piersi, jakby był kruchym kawałkiem mokrego papieru.- Wysłałeś zdjęcie Sedowi?

Padnie, kiedy go zobaczy.

- Oczywiście, wysłaliśmy chłopakom zdjęcia - Brian powiedział, wciąż stojąc przy Jessice.- Jęczeli, że przegapili zabawę.

- Cóż, nie nazwałabym tego zabawą - Myrna powiedziała stanowczo.-

Niesamowite, niewyobrażalne, zapierające dech w piersiach i wspaniałe, ale nie zabawne.

Gdy Brian doszedł już do wniosku, że Jessica była godna zaufania, stanął obok swojej żony. Pogładził jej kasztanowe włosy jedną ręką.

- Chce ci się pić? Jesteś głodna? Mogę ci coś przynieść?

- Szklanka wody wystarczy - przyznała.

- Łapię - powiedział Dare.- Harold!

Gdy Trey przyglądał się jak Brian robi zamieszanie wokół swojej żony, choć był trochę szczęśliwy, że Brian coraz bardziej się od niego odsuwa, to

Trey był szczęśliwy, że Brian także czuł radość. Absolutna radość promieniowała z tego faceta. Była niemal oślepiająca.

- Kto jest przystojniaczkiem? Kto jest przystojniaczkiem? Kto jest

przystojniaczkiem?- Jessica zapytała Malcolma, który zagryzał swoją piąstkę i patrzył na nią nieskupionymi oczyma.- To prawda. Malcolm jest

przystojniaczkiem. Malcolm jest przystojniaczkiem.

- On nie jest psem, Jess. Dlaczego tak do niego mówisz?- zapytał Trey.

- Podoba mu się - powiedziała.- Podoba ci się? Oczywiście, że tak.

- No cóż, w takim razie tylko jemu - Trey mruknął.

Myrna zachichotała.

- Znowu chcę go potrzymać - Brian powiedział, podchodząc do Jessici,

gdy wciąż powtarzała to i owo.- Możesz go potrzymać, gdy mnie nie będzie.

- Boże, chcę takiego - Jessica powiedziała, przytulając dziecko, zanim

oddala je jego ojcu.

- Jesteś pewna, że naprawdę tego chcesz?- zapytał Trey.

- Tak, naprawdę - powiedziała Jessica.- Spójrz na niego. Jest idealny.

- Przekażę Sedowi, że to powiedziałaś. Zapłodni cię w przeciągu godziny. Chociaż jest dwieście tysięcy mil stąd.

- Niezła potencia - powiedziała Myrna.

Jessica zawahała się.

- Moja liczba rozpatrywanych spraw jest w tej chwili zbyt duża. Nie mam czasu na dziecko - pochyliła się nad Brianem i spojrzała na małe zawiniątko w jego ramionach.- No dobra, pieprzyć pracę. Chcę mieć dziecko.

Myrna roześmiała się.

- Nie powinnaś poczekać do ślubu? Planujesz go od miesięcy.

- Może ja i Sed powinniśmy zrobić do ty i Brian. Po prostu uciec.

Sądziłam, że chcę wielkiego ślubu i rodzina Seda chce, abyśmy mieli wielkie wesele, ale chociaż pomaga nam planista, to i tak stresujące.

- A czy ty chcesz wielkiego wesela, Jessica?- zapytała Myrna.

- Chyba - Jessica przyznała.

- W takim razie miej swoje wielkie wesele, albo będziesz zawsze tego żałowała.

Brian poderwał się.

- Ty żałujesz, że nie miałaś wielkiego wesela?

Myrna uśmiechnęła się.

- W ogóle. Nie chcę dużego wesela. Chcę tylko ciebie.

O boże, tylko nie papkowane, bzdurne czułości Briana/Myrny. Trey nie

był pewien, czy dzisiaj to wytrzyma.

- Może powinnam po prostu teraz zająć w ciążę - powiedziała Jessica.-

Nie będzie widać zbyt wiele za trzy miesiące. Wciąż powinnam się zmieścić w moją suknię. Albo mogłabym ją zmienić - spojrzała w dół i potarła obiema dłońmi swój płaski brzuch.

*Boże, zastrzel mnie teraz, pomyślał Trey. Dzieci, śluby i ciążę. O czym będziemy rozmawiać następnym razem? Ich okresach?*

Dare'mu wreszcie udało wejść się do pokoju, by powitać swoich gości.

- Jak się masz, Myrna?- zapytał, chwytając jej dłoń i ściskając ją.-

Wyglądasz wspaniale jak zwykle. Jesteś pewna, że dopiero co urodziłaś dziecko?

Rozpromieniała.

- Och, jestem pewna - powiedziała.

- Harold przyniesie ci twoją szklankę z wodą i jakieś inne napoje.

Powiedziałem mu, żeby się pospieszył.

- Dzięki, Dare.

- Nie ma problemu. Słyszałem, że nazwaliście to biedne dziecko

Malcolm Trey - Dare skinął głową w kierunku Briana i Jessici, którzy konkurowali ze sobą o całkowite zainteresowanie Malcolma.

- To lepsze niż Malcolm Terrance, nieprawdaż?- Myrna zapytała.

Terrance było prawdziwym pierwszym imieniem Treya, ale nawet Myrna wiedziała, jak bardzo go nienawidził.

- Uch, jasne - powiedział Dare. Odwrócił się w kierunku dwóch twarzy

które zrobiły całujące miny, niewątpliwie robiąc lekkie zawirowanie wokół

Malcolma.- No cóż, spójrzmy na to dziecko. Najwidoczniej jest największą

gwiazdą w domu.

Dare wziął dziecko od Briana i umieścił je w zgięciu swego ramienia.

Ten facet był naturalny we wszystkim. Nawet w trzymaniu dzieci.

- Widzieliście to? Już ma taką samą fryzurę gwiazdy rocka jak jego ojciec.

- Jest uroczy - zanuciła Jessica.- Tak, jest. Jest. Uroczy.

Trey zaczął czuć się lekko, od tej całej słodyczy w pokoju.

- Kiedy musimy iść?- Brian zapytał, odbierając Malcolma z ramion Dare'a.

- Jak tylko Reagan wróci - powiedział Trey.

- Reagan?- Brian, Jessica i Myrna zapytali jednocześnie.

- Nowa dziewczyna Treya - powiedział Dare.

- Trey ma dziewczynę?- Brian zapytał z niedowierzaniem.

- Taa - powiedział Dare.

- *Trey? Ten* Trey?- Brian wskazał na Treya.

- Tak, mam dziewczynę. Aż tak trudno w to uwierzyć?

Brian skinął głową.

- Tak, bardzo trudno jest mi w to uwierzyć. W całym swoim dorosłym życiu nigdy nie miałeś dziewczyny.

- Nigdy?- Jessica zapytała, próbując wyciągnąć palec z zaciśniętej pięści Malcolma.

- W zależności od tego, jak zdefiniujemy słowo dziewczyna, to miałem ich dziesiątki. Miałem - sprostował.

- Serie kobiet, które posuwałeś w każdym mieście, to nie dziewczyny;

tak nazywa się podboje - powiedział Brian.

- Cóż, Reagan jest moją dziewczyną. I jedzie z nami w trasę.

- Jak długo znasz tą laskę?- zapytał Brian.

- Spotkaliśmy się wczoraj.

- I zdecydowałeś, że pojedzie z nami przed czy po tym jak ją przeleciałeś?

- Brian, nie bądź nieuprzejmy - powiedziała Myrna.- Poprosiłeś mnie o rękę w dniu w którym się poznaliśmy.

Brian podrapał się po głowie.

- Masz rację - powiedział.- Jak zwykle.

- To był mój pomysł, żeby Reagan ruszyła w trasę z Sinnersami -

powiedział Dare.- Jest naszą nową gitarzystką rytmiczną, więc pomyślałem, że byłoby dobrze, gdyby spędziła kilka tygodni w trasie, zanim wpadnie w to szaleństwo, które otacza Exodus End. Jest utalentowana, ale niezbyt doświadczona.

- Zatrudniliście *gitarzystkę*?- Jessica zapytała.

- Uch, tak - powiedział Dare.- Rozpieprzyła nas.

- To takie niesamowite - powiedziała Jessica.- Nie mogę się doczekać, by ją poznać. Założę się, że jest zajebista. Bo jest, prawda?

- Musi być naprawdę wspaniała, skoro przekonała Treya do związku -

Brian uśmiechnął się do niego i walnął go w pierś.

- Bo jest - powiedział Trey. Uśmiechnął się na samą myśl o niej.-

Wspaniała. I zajebista.

Gdy dzwonek zadzwonił jakieś dwadzieścia minut później, Trey sam

poszedł otworzyć drzwi. Znalazł Reagan na schodach, która oddychała z trudem i taszczyła dwie ogromne walizki.

- Nie wiedziałam czego będę potrzebowała, więc wzięłam wszystko.

- Powiedziałem ci, że wszystko będziesz potrzebowała to pudełko prezerwatyw.

Uderzyła w niego papierową torbą.

- Kupiłam sześć tuzinów. Wystarczy?

Trey roześmiał się i pocałował ją czule. Cieszył się uczuciem jej ust przy swoich, więc zamiast się odsunąć, to pogłębił pocałunek. Jej toczące walizki wyprostowały się, gdy puściła ich rączki, aby przyciągnąć go bliżej.

- Tęskniłem za tobą - mruknął o jej usta.

- Naprawdę?

- Mmm hmm - ponownie ją pocałował, by to udowodnić.

- Lepiej złap za gitarę, Reagan - Dare powiedział zza Treya.- Samolot już na was czeka.

Trey niechętnie puścił Reagan i chwycił za rączki jej walizek.

- To naprawdę moje życie?- zapytała, potrząsając swoją głową i idąc za Dare'em w stronę sali ćwiczeń.- Nie przypominam sobie, żebym potarła magiczną lampę i wypowiedziała trzy życzenia.

Trey przyglądał się jak szła korytarzem obok Dare'a, aż zniknęła mu z oczu, i dopiero wtedy zaniósł jej walizki do salonu, gdzie wszyscy czekali.

- Więc gdzie ona jest?- Brian zapytał, wyciągając szyję, aby zerknąć za Treya.

Trey nie mógł się oprzeć pokusie, aby się z niego ponabijać.



- Jest tutaj, w tej walizce. Jest niesamowitą akrobatką.

- Akrobatką?

- Taa. Sądzisz, że dlaczego zakochałem się w niej tak szybko? Potrafi założyć obydwie kostki za szyję i polizać swoją własną cipkę.

Oczy Briana rozszerzyły się.

- Bez jaj?

- Bez jaj - Trey pokręcił głową i uśmiechnął się.- Poszła z Dare'em, aby wybrać gitarę.

- Naprawdę jest aż tak utalentowana?- Brian zapytał.

- Sądzę, że może zrobić ci niezłą konkurencję, Mistrz Sinclair.

- Zobaczymy - powiedział. Uniósł śpiącego Malcolma do swych ust i odłożył go do nosidełka.- Kocham cię, maluszk. Miej okno na swoją mamę dla mnie. Kiedy mnie nie będzie, to ty będziesz mężczyzną domu.

Jessica krążyła w pobliżu, aby doglądać drzemającego chłopczyka. Brian pociągnął Myrnę na nogi i wyprowadził ją z pokoju, żeby mogli się pożegnać

na osobności. Nie mając nic lepszego do roboty, Trey stanął obok Jessici, aby przyglądać się swemu śpiącemu chrześniakowi.

- Jest naprawdę niesamowity, prawda?- powiedziała Jessica.

Trey spojrział przez ramię w kierunku, w którym zniknął Brian.

- Tak. Naprawdę jest.

- Ciekawi mnie, czy Sed jest gotów by założyć rodzinę - Jessica pogłaskała dziecko po policzku swoim kłykciem.- I dziwi mnie, że chcę takiego tak nagle.

- Cóż, to akurat zegar biologiczny. Tik. Tik. Tik. Słyszę go aż tutaj.

Jessica szturchnęła go.

- Nie jestem *taka* stara.

W ogóle nie była stara. Po prostu tak wspaniale było się z nią drażnić.

- Wiesz, że Sed zawsze chciał bandę dzieciaków - powiedział Trey.

- Taa, za każdym razem kiedy o tym rozmawiamy, to dodaje kolejne do całego łęgu. Sądzi, że teraz potrzebujemy ósemki.

- Masz w ogóle pojęcie co to zrobi z twoją waginą?

- Trey!- walnęła go kilkakrotnie w ramię.

Tak. Zabawna do drażnienia. Dała się wkręcać tak łatwo. Była to jedna

z wielu rzeczy, co pociągało Seda w tej kobiecie. Trey mu się nie dziwił.

Jessica była jedną z najpiękniejszych kobiet jakie kiedykolwiek spotkał, a Trey spotkał w swym życiu wiele kobiet. Jak na gust Treya, była zbyt drażliwa.

Trey wolał kogoś bardziej wyluzowanego. Jak Reagan. Weszła do pokoju,

niosąc futerały z gitarami w każdej ręce. Dare także miał dwie.

- Reagan, wyjeżdżamy tylko na dwa tygodnie - powiedział Trey.- Nie potrzeba ci czterech gitar.

- Chciała wziąć osiem - powiedział Dare.- To był nasz kompromis.

- Wszystkie są takie piękne. Nie mogłam wybrać ulubionej.

Reagan posłała pytające spojrzenie w kierunku Jessici. Trey nie zdawał

sobie sprawy, że stali tak blisko siebie. Jessica widziała go na samym dnie,

więc czuł się w jej towarzystwie bardzo komfortowo. Cholera, czuł się

komfortowo w obecności większości ludzi. Reagan będzie musiała prędzej czy

później się do tego przyzwyczaić.

- To Jessica Chase.

Oczy Reagan rozszerzyły się.

- Tak sądziłam, że wyglądasz znajomo. Widziałam wideo twoje i Seda

na szycie Eif...

Tret potrząsnął energicznie głową i na szczęście Reagan spostrzegła, że powinna zachować wiedzę, iż widziała nagranie Jessici i Seda, dla siebie.

- Miło mi cię poznać. Jestem Reagan Elliot.

- Więc to ty jesteś gitarzystką?- zapytała Jessica.

- Tak. Uwierzyłabyś w coś takiego? Wczoraj byłam baristką. Dzisiaj jestem gitarzystką rytmiczną jednego z najseksowniejszych zespołów metalowych na planecie, chodzę z najseksowniejszym facetem we wszechświecie i zaraz polecę prywatnym samolotem, aby ruszyć w trasę z zespołem, który ubóstwiałam od lat. Jasna cholera. Jakim cudem to się stało?

- Bo jesteś utalentowana - powiedział Dare.

Reagan zaczerwieniła się.

- Sprawiasz, że staję się zarożumiała.

- Ty zawsze sprawiasz, że puchnie mi głowa - Trey zażartował.

- Będziesz musiał mi to pokazać w samolocie. Gdzie Mistrz Sinclair? Jest tutaj?- Reagan rozejrzała się po pokoju.

- Żegna się ze swoją żoną - powiedział Trey.- Może to trochę potrwać.

- To jego nowo narodzone dziecko - powiedziała Jessica, wyciągając Malcolma z jego nosidełka. Dziecko wydało okrzyk protestu i Brian wpadł do pokoju.

- Co się stało?

- Po prostu go podniosłam i nieco zaskoczyłam - powiedziała Jessica.-

Nic mu nie jesteś, tatuśku.

- Nie powinien być noszony przez zbyt wiele osób - powiedział Dare.-

Jego mały układ odpornościowy nie poradzi sobie ze wszystkimi zarazkami.

Brian zbladł.

- Wezmę go - powiedziała Myrna, idąc raczej powoli i krzywiąc się przy każdym kroku. Wzięła dziecko w swoje ramiona i natychmiast zaczął szukać posiłku.

- Już zna swoją mamę - powiedział Brian i pogładził Myrnę po włosach.

Reagan opuściła swoje futerały na podłogę i jej palce wbiły się w ramię

Treya. Spojrzał na nią i dostrzegł, że wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć

albo eksplodować, czy coś. Podążył za jej spojrzeniem do Briana. Trey miał

nadzieję, że nie przełączy się na swój tryb fanki przed wszystkimi. Właśnie co powiedział Jessice, że była zajebista.

- To twoja dziewczyna?- Myrna zapytała Treya.

- Tak, to Reagan.

- Miło mi cię poznać - Myrna zmierzyła Reagan od stóp po głowę. Jej

spojrzenie wreszcie osiadło na futerały gitar Reagan.- Jesteś bardzo

atrakcyjną kobietą. Wiesz, mam słabość do gitarzystów - powiedziała Myrna.

Brian zakrztusił się. Odwrócił się, by spojrzeć na Reagan i jego oczy

rozszerzyły się.

- Jeżeli chcesz się z nią przespać, Myrna, to całkowicie się zgadzam -

powiedział.- Ale jeśli tylko będę mógł uczestniczyć.

Myrna zachichotała.

- Nie mówiłam poważnie, kochanie. Ale ty tak. Serio. Musisz odpocząć.

Zaraz eksplodujesz. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Brian westchnął i pocałował ją w skroń.

- Będę za tobą tęsknił. Upewnij się, że będziesz robić zdjęcie

Malcolmowi co godzinę i wyślesz mi je. I wideo. Nagrać wiele filmów. Nie chcę niczego przegapić.

Myrna dotknęła jego twarzy wolną ręką.

- Zrobię. Obiecuję.

- Jessica - powiedział Brian, odrywając wzrok od swojej małej rodziny tylko na tyle, aby spojrzeć na narzeczoną Seda.- Wiem, że Myrna do mnie nie zadzwoni, jeśli będą jakieś problemy, więc lepiej żebyś ty to zrobiła.

Jessica przytaknęła.

- Może zawsze zadzwonić do mnie, jeśli będzie czegoś potrzebowała -

powiedział Dare.- Będę tutaj - Trey odchrząknął i na szczęście Dare potrafił

czytać w myślach.[h.5](#)- Właśnie odwołałem swoją podróż na Hawaje - dodał.- Nic wielkiego.

Trey chwycił Reagan za rękę.

- Chodźmy do samolotu.

Wciąż się gapiła na Briana, więc Trey musiał ją pociągnąć. Wciągnęła oddech z zaskoczeniem i spojrzała na Treya.

- Samolot? No tak, dobrze - powiedziała. Podniosła futerał z gitarą, który postawiła.

Trey chwycił za jej walizki.

- Zobaczymy się za kilka tygodni - powiedział.

- Miło było was wszystkich poznać - powiedziała Reagan.

- Porozmawiamy kiedy wrócisz z trasy - powiedziała Myrna.- Chciałabym uzyskać perspektywę kobiecego muzyka w książce, którą pisze.

- Pewnie - zgodziła się Reagan.

- Wrócę niebawem - powiedział Brian, zanim kontynuował pożegnanie

ze swoją żoną. W tym procesie zostało zaangażowanych wiele pocałunków z otwartymi ustami.

Niosąc dwa futerały z gitarami, Dare poszedł za Treyem i Reagan na tył domu, gdzie znajdował się pas startowy.

- Przykro mi, że lepiej cię nie przedstawiłem - powiedział Trey do Reagan.

- Nie szkodzi. Wszyscy byli podekscytowani nowym dzieckiem.

Rozumiem.

- Brian nie zniesie dobrze tej separacji - skomentował Dare.- Będzie potrzebował twego wsparcia, by przez to przejść, Trey.

Trey zawsze był gotów wesprzeć Briana. Było to trochę dziwne, że Trey nigdy nie rozważył tej okazji, aby spróbować nakłonić Briana do zakochania

5 Lol, potrzebuję Exodus End == jakby teraz

się w nim, albo w łóżku. Może uczucia Treya do Briana zaczęły się zmieniać.

- Cały zespół będzie go wspierał. Wiesz o tym - powiedział Trey.

- Ale najbardziej będzie ciebie potrzebował.

- Nigdy nie zauważyłam, że był taką rodzinną osobą - powiedziała

Reagan.- Pamiętam, jak bardzo byłam zdruzgotana, gdy się dowiedziałam, że się ożenił i nie był już dłużej wolny. Chociaż naprawdę kocha swoją żonę. To widać.

- Ta dwójka jest na zawsze - powiedział Trey i uśmiechnął się.

Kiedy dotarli do eleganckiego, czarnego samolotu, Reagan weszła jako pierwsza. Zaczęła piszczeć z podekscytowania, gdy tylko znalazła się na pokładzie.

- To niesamowite! O mój Boże! Nigdy wcześniej nie byłam w prywatnym samolocie.

Trey i Dare weszli za nią na pokład. Obydwoje przyglądali się jak biega po kabinie, gdy sprawdzała barek i centrum rozrywki. Wygodne, skórzane kapitańskie fotele, kanapę i łazienkę.

- Jest tutaj miejsce na seks - oznajmiła.

Przyływ pożądania zapulsował w pachwinie Treya. Ich małe tete-a-tete w limuzynie tego ranka naładowała jego silnik na drugi bieg, a ten drobny komentarz przesunął go na trzeci.

- Tak, to prawda - Dare mruknął do Treya kącikiem ust.

Trey był pewien, że Dare o tym wiedział z własnego doświadczenia.

- Reagan, kochanie, naprawdę musisz popracować nad swoją chłodną osobowością gwiazdy rocka, gdy będziesz w trasie z Sinnersami - powiedział

Dare.- Nie ważne jak bardzo coś cię podekscytuje, musisz udawać, że to najbardziej nudna rzecz, jaką kiedykolwiek cię spotkała. Oczekują, że będziesz się zachowywać w taki sposób. Jakby nie patrzeć, kochanie, jesteś teraz gwiazdą rocka.

- Jestem?

Dare przytaknął.

- Dobra - powiedziała Reagan.- Spróbuję - udawała stłumienie

ziewnięcia.- Nie wierzę, że nie ma tu basenu olimpijskich rozmiarów i pełnego zaplecza spa. Jak mam przetrwać w tych strasznych warunkach? Gdzie moje

pieprzone piwo? Lepiej, żeby było zimne - spojrzała na Dare'a, który się

roześmiał.- I jak?

- Znacznie lepiej.

- Chyba powinienem cię ostrzec, że Sinnersi nie żyją w taki sposób -

powiedział Trey.- Nawet w przybliżeniu.

- Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć wnętrze waszego busu -

powiedziała Reagan.- Zazwyczaj musiałam obciągnąć *co najmniej* dwóm technikom, żeby zobaczyć zespół.

Trey wgapił się w nią i roześmiała się.

- Żartuję - powiedziała.

Kiedy się zrelaksował, dodała:

- Zazwyczaj robię to tylko z jednym.

Dare odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się, dopóki Trey nie pomyślał, że zaraz zemdleje z braku powietrza.

- Ona jest dla ciebie idealna, mały braciszku.

Trey nie mógł się zgodzić. Tak się stało, że się zgodził.

\*\*\*

Reagan zerkała kątem oka na otwarte drzwi, czekając aż pojawi się

Brian Sinclair. Postara się jak najbardziej, żeby nie zrobić żadnej głupoty gdy go zobaczy, ale gdy po raz pierwszy spotkała Treya i członków zespołu

Exodus End, to była zafascynowana tymi gwiazdami, ale z Brianem to było

jak cios poniżej pasa. Ten mężczyzna całkowicie odmienił jej życie. Gdyby nie wpłynął swym stylem na jej grę na gitarze, to nie znajdowałyby się w tej

chwili w tej niesamowitej sytuacji. Mimo to nie chciała go rozdrażnić

padnięciem mu do nóg i waleniem pokłonów i uszkodzić mu bębenków swymi

piskami zachwyty.

Usłyszała głosy na zewnątrz otwartych drzwi samolotu i jej całe ciało

zesztywniało.



- Denerwujesz się?- zapytał Trey. Sięgnął w poprzek przejścia i chwycił

ją za dłoń, aby ją zachęcająco uścisnąć.

- Trochę. Postaram się nie zawstydzić.

- Dlaczego miałabyś się zawstydzić?

- Ponieważ na jakieś dwie godziny utknę w samolocie z *Brianem*

*Sinclaira*.

- Ostatniej nocy uprawiałaś seks z *Treyem Millsem*.

- I było niesamowicie - powiedziała, przewracając oczami ku sufitowi,

aby wyrazić swoje szczęście.

- Jeżeli odpowiednio rozdasz swoje karty, to może będziesz się pieprzyła

z *Treyem Millsem* w łazience z tyle za jakieś pół godziny - Trey skinął głową przez ramię w stronę tyłu samolotu.

- Dostanę wskazówkę?

- Wskazówkę?

- Jak odpowiednio powinnam rozdać swoje karty?

- Rozdajesz je dobrze od momentu, kiedy cię usłyszałem. Nie zmieniaj

tego.

- Od chwili, gdy mnie *usłyszałeś*?

- Tak, nie ma nic seksowniejszego od sposobu w jaki Brian Sinclair gra

na gitarze, z wyjątkiem znalezienia kobiety, która gra tak jak on.

Znowu wypowiedział się o Brianie, w jaki większość facetów nigdy by

tego nie zrobiła. Podejrzewała, że byli ze sobą bliżej, niż większość przyjaciół, zwłaszcza, że spędzili większość swego życia razem w stłoczonym busie.

Mimo to, coś było podejrzanego w ich relacji. Może nabierze to nieco więcej

sensu, gdy spędzi więcej czasu obserwując ich, jak się wobec siebie

zachowują.

- Sądysz, że Brian pokaże mi kilka swoich technik?- Reagan zapytała.- A

może trzyma je w tajemnicy?

- Jestem pewien, że chętnie z tobą popracuje. Mam nadzieję, że to

oderwie go od myślenia, że musiał zostawić rodzinę.

Trey spojrział w dół na swoje kciuki. Był czas, kiedy to Sinnersi byli

rodziną Briana. A potem ożenił się z Myrną. A teraz mają Malcolma... Trey nie był pewien, czy jeszcze znajdował się w życiu tego mężczyzny.

Brian wspiął się do samolotu i zajął miejsce naprzeciwko Treya.

- Spójrz na zdjęcie, które dopiero co zrobiłem - powiedział, wyciągając

ku Treyowi telefon, aby mógł zobaczyć ekran. Na zdjęciu Brian otaczał

ramieniem Myrnę, która tuliła Malcolma do swej piersi. Cała ich trójka

uśmiechała się jak idioci. Nawet dziecko, które prawdopodobnie pierdnęło.

Zdjęcie było nieco nieostre, ponieważ Brian zrobił je trzymając aparat w

telefonie przed nimi na wyciągniętej ręce, ale miłość która została zachowana na tym obrazku zaparła Treyowi dech w piersi.

- Wspaniałe - powiedział.

Brian spojrział na zdjęcie i uśmiechnął się.

- Tak. Obiecała, że wyśle mi mnóstwo zdjęć do momentu aż wrócę do

domu na kilka dni.

- Kilka dni? Mamy jeszcze dwa tygodnie koncertów.

- I będę wracał za każdym razem kiedy będę musiał. Dare już

powiedział, że mogę skorzystać z jego samolotu wtedy kiedy będę chciał.

- Wykończysz się.

- Nie obchodzi mnie to. Tylko ta świadomość, że zobaczę tego malucha

za kilka dni, utrzymuje mnie w tym samolocie.

- Mogę sobie tylko wyobrazić jak trudno było ci się z nimi pożegnać -

powiedziała Reagan.

Brian spojrział na nią i uśmiechnął się ciepło.

- Więc to ty jesteś nową dziewczyną Treya.

Trey uwielbiał uśmiech tego mężczyzny. Zawsze pokazywał się w jego oczach. Był taki prawdziwy. Był to jeden z powodów dlaczego Trey kochał tego faceta tak długo. Cholera, wciąż kochał Briana nawet jeżeli go sobie odpuścił. Albo próbował. O wiele łatwiej było udawać, że ruszył dalej, gdy Briana nie było w zasięgu wzroku.

- Myślę, że można tak powiedzieć - Reagan rozpromieniła się i Trey spostrzegł, że jej uśmiech poraził go tak samo jak Briana.

- Więc grasz na gitarze. Metal?- zapytał Brian.

Silniki zostały uruchomione, więc Reagan musiała mówić głośniej, żeby ją usłyszano.

- Masz na mnie największy wpływ.

- *Ja?*- brwi Briana uniosły się w zaskoczeniu.- Jak długo już grasz?

- Trzy lata - powiedział Trey.- Wierzysz w to?

- To niesamowite. Nie mogę się doczekać, żeby cię usłyszeć -

powiedział Brian. Jego telefon zabrzączał i uśmiechnął się, gdy spojrział na ekran. Wyciągnął komórkę do Treya, by mógł zobaczyć.- Spójrz! Je.

Karmienie piersią. Trey odwrócił wzrok. Lizał te piersi jakiś rok temu. A teraz... to będą długie dwa tygodnie.

- Proszę pamiętać, aby wyłączyć wszystkie urządzenia elektryczne na

cały czas trwania lotu. Upewnijcie się, że wasze pasy bezpieczeństwa są  
zapięte, podczas startowania. Poinformuję was kiedy będziecie mogli się  
bezpiecznie poruszać po pokładzie - dobiegł ich głos pilota z interkomu. Miała seksowny, brytyjski  
akcent. Trey mógłby słuchać jej mówienia przez godziny.-

Cieszcie się lotem.

Brian wyłączył swój telefon, ale wciąż go trzymał w dłoni opartej na  
kolanie. Posłał Treyowi depresyjny uśmiech, zanim spojrzał na Reagan.

- Powiedz mi, jak to się stało, że zostałam gitarzystką rytmiczną Exodus  
End - powiedział.

Przeszła na całkowity tryskający tryb i Trey rozsiadł się, uśmiechając  
się, gdy gestykulowała każde słowo lub robiła odpowiednie miny. Nie spotkał  
nikogo tak ożywionego, jak to ona była. Cóż, z wyjątkiem kilku aktorów  
których znał.

- Więc byłam w jednym z klubów z moimi przyjaciółkami. Wszystkie  
zbyt wiele wypiliśmy i próbowałyśmy wymyślić jak dotrzemy do domu, kiedy  
basista mojego starego zespołu wpadł do klubu. Chad jest prawdziwym  
skarbem. Nie dogadywałam się z naszym wokalistą, ale chętnie znów  
popracowałabym z Chadem. Więc poszłam poprosić go o podwiezienie, a on  
powiedział „oto gitarzystka, której szukałem.” Pomyślałam, że chciał, abym  
zagrała w jakimś nowym zespole który stworzył, ale pokazał mi tą reklamę

*Guitar Planet 6* z konkursem dla Exodus End. Pojeżdż w Trasę z Exodus End na Rok, czy coś w tym  
stylu. Powiedział na wstępie, że trzeba wysłać demo do

wytwórni i podpisać jej udostępnienie i inne bzdury. Brzmiało to dla mnie jak duży kłopot. Nie  
chciałam w tym uczestniczyć. Nie sądziłam, że powinnam

sobie tym zawracać głowy, skoro nie było szans, abym kiedykolwiek wygrała.

Wiesz, będąc gitarzystką metalową nieźle na mnie naskakiwano, że jestem

laską. Chad przekupił mnie tym, że podwiezie wszystkie dziewczyny do domu.

Dodatkowo moje przyjaciółki były bardzo entuzjastyczne co do tego pomysłu a ja byłam pijana jak cholera, więc się zgodziłam. Nagrałam demo w piwnicy 6 Sklep muzyczny albo jakieś czasopismo, unknown ;o

Chada i następnego dnia wysłałam je nieedytowane. Nie sądziłam, żeby była jakaś szansa, aby wybrali moje demo na przesłuchanie na żywo. Zrobiłam to tylko po to, by ludzie przestali na mnie naciskać.

- Jak wielu uczestników dostało się na przesłuchanie na żywo?- zapytał

Brian.

- Piątka z jakichś pięciu tysięcy.

Ciemne brwi Briana uniosły się w zaskoczeniu.

- Imponujące.

- Kiedy zadzwonił koordynator konkursu, myślałam, że to jakiś żart. Że

Chad namówił jakiegoś kumpla, aby do mnie zadzwonił i dał mi w kość.

Członkowie mojego starego zespołu notorycznie się ze mną pieprzyli -

przerwała i uniosła rękę w kierunku Treya.- Nie pieprzyli mnie. Nigdy nie

przespałam się którymś z nich. Więc po jakichś dziesięciu minutach

próbowania przekonania tego zirytowanego koleśka po drugiej stronie

telefonu, że był kumplem Chada, w końcu do mnie dotarło, że wygrałam

przesłuchanie na żywo. Byłam tak zdenerwowana, że nie chciałam pójść. Mój

współlokator, Ethan, namówił mnie do tego. Przypominając mi, że zawsze

będę żałować, jeśli nie dam z siebie wszystkiego. Wiedziałam, że miał rację.

Zawsze bym się zastawiała, jakby mi poszło. Wczoraj byłam tak

zdenerwowana w studiu, że myślała, że zwymiotuję. Wtedy pojawił się Trey

przed piątką finalistów, który mieli wejść do studia, aby przesłuchano nas na żywo. Myślę, że dopiero wtedy to tak naprawdę do mnie dotarło. Włożyłam

całą siebie w to przesłuchanie. Świadomość, że Trey mnie słuchał, było dla mnie bardzo motywujące. Nie mam pojęcia jakbym sobie poradziła, gdyby się nie pokazał. Pewnie rzuciłabym swoją gitarą i zaczęłabym płakać.

- Nie zasługuję na żadne pochlebstwa - powiedział Trey.- Ona jest niesamowita. Tak naprawdę, to myślałem, że jest tobą, gdy zaczęła grać. Ma takie same mocne jaja co ty.

Brian roześmiał się.

- Teraz to muszę *to* zobaczyć.

- Nie pokazuję moich jaj każdemu - Reagan powiedziała. Chwyciła się za krocze i udawała, że przesuwa swoje jądra do bardziej wygodnej pozycji.-

Ale zrobię wyjątek w twoim przypadku.

Brian wgapił się w nią, a następnie wybuchnął śmiechem.

- Więc obydwójce spiknęliście się na przesłuchaniu?

- Po - powiedział Trey.

- Pokonał mnie w pojedynku gitarowym a następnie zabrałam go na przejażdżkę limuzyną Exodus End - poruszyła się na swoim siedzeniu i spojrzała przez ramię w stronę łazienki na tyłach samolotu.- Skoro mowa o wzięciu Treya na przejażdżkę.

Brian podążył za spojrzeniem Reagan w stronę drzwi łazienki. Jego twarz wykrzywiła się jakby w bólu i jęknął.

- Lekarz powiedział, że nie mogę się pieprzyć z Myrną przez sześć tygodni. Umrę.

Trey nie był pewien, jak Brian mógł nawet myśleć o Myrnie w

seksualnym aspekcie, po tym jak widział poród. Jeśli Trey kiedykolwiek zdecyduje się mieć dzieci, to będzie naciskał na cesarskie cięcie. Same wspomnienie naturalnego porodu sprawiło, że Trey poczuł mdłości.

- Kiedy będziemy mogli odpiąć pasy?- zapytała Reagan.

- Ogłoszą to - powiedział Brian. Uniósł swój telefon, aby posłać mu tęskne spojrzenie, zanim schował go z powrotem do kieszeni.

- A ty jak spotkałeś swoją żonę?- zapytała Reagan. Na pewno wiedziała, jak nałapać sobie u Briana pozytywne punkty.

Brian uśmiechnął się.

- Widziała, jak spadłem ze stołu w hotelowym barze i mimo to wciąż myślała, że byłem na tyle seksowny, aby mnie wziąć do swojego pokoju.

- A potem go odepchnęła na miesiące - dodał Trey. W tamtym czasie

Trey był rozdarty między pragnieniem aby Brian był szczęśliwy poprzez zdobycie sympatii Myrny, a chęcią, aby się poddał, aby on miał u niego

szansę. Rzecz w tym, że oprócz tych dwóch raz w czasie liceum, on i Brian już nigdy nie mieli intymnych kontaktów. Nie żeby Trey nie próbował. Było to tak, jakby Brian dodał sprawdzenie homoseksualnych doświadczeń do swojej

życiowej listy do zrobienia i tak naprawdę nie myślał, żeby to kiedykolwiek

powtórzył. Z drugiej strony Trey trzymał się tej nadziei przez jakieś dziesięć lat. I tak miał szczęście, że Brian był cierpliwy. Musiał zdawać sobie sprawę, że Trey wciąż go pragnął i Brian nigdy go celowo nie zranił. Zamiast tego

Brian wydawał się troszczyć o przerastające zauroczenie Treya. Może byłoby

łatwiej, gdyby Brian rozdarł serce Treya i zostawił go w rozpacz na kilka

miesięcy, a nie stale ignorował tą całą postawę jaką przyjął. Jednak Trey nie winił Briana. Wiedział jak ważna była dla niego ich przyjaźń. Jeżeli Brian

potraktowałby go inaczej, ich przyjaźń mogłaby się rozpuścić, a to mogłoby

zaszkodzić ich muzyce. Trey przypuszczał, że przeczekanie tego zadziałało

lepiej. Może. Jego serce wciąż waliło za każdym razem, gdy spoglądał na Briana. Wciąż myślał o tej więzi, jaką poczuł z tym mężczyzną od chwili, gdy pierwszy raz się kochali i ta więź przetrwała jakoś dwanaście lat.

Spojrzał na Reagan i spostrzegł, że przyglądała się im uważnie. Czyżby wpatrywał się w Briana z otwartą tęsknotą? Cholera. Jeśli nie będzie ostrożny, to ona zorientuje się, że był zainteresowany mężczyznami. Uśmiechnął się i posłała mu taki sam uśmiech. Więż jaką stworzyli zeszłej nocy wróciła do niego w pełni. Zastanawiał się, czy będzie mnie w niej zakochany bez wzajemności przez wieki, jak to było w przypadku mężczyzny, z którym nigdy nie poczuł takiej więzi. Ta myśl przeraziła go, ale jeśli przyjęłaby to, zamiast go zignorować, może zbudowałiby coś znaczącego. Trey nie wiedział, czy potrafiłby sobie poradzić z kolejnym jednostronnym romanssem. Była jedna znacząca różnica w tym związku. Reagan była nim zainteresowana. Musiał zaufać jej intencjom.

- Jesteśmy teraz na wysokości lotu - powiedziała pani pilot przez interkom.- Możecie się bezpiecznie poruszać po pokładzie. Róbcie co chcecie.

Reagan odpięła swój pas bezpieczeństwa i przesunęła się na kolana Treya.

- Czy ty zaliczasz się do rozrywek na pokładzie?- zapytała.- Chciałabym cię wypróbować.

- Technicznie to nie jestem tutejszym sprzętem, ale wciąż możesz to zrobić.

Reagan skradła pocałunek, jej ramiona owinęły się wokół jego szyi.

- Jestem taka szczęśliwa - szepnęła mu do ucha.

Jego dłoń wsunęła się pod koszulkę i na gołą skórę na jej boku.



Brian westchnął.

- Nie przeszkadzajcie sobie.

- W starych dobrych czasach powiedziałbym, żebyś do nas dołączył.

Teraz jesteś żonaty i nudny - powiedział Trey, spoglądając dookoła Reagan, aby sprawdzić, czy jego dogryzienie sprawiło, że Brian wykrzywił swą przystojną twarz.

- Co bym dała za wehikuł czasu - powiedziała Reagan.

Brian uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Proszę bardzo. Baw się dobrze. Ja tu będę sobie siedział i jeszcze trochę się nad sobą poużalam.

Reagan odpięła pas Treya i wstała na nogi. Pochyliła się nad nim i powiedziała mu do ucha, nie na tyle cicho, aby wykluczyć Briana, więc Trey stwierdził jedynie, że próbowała dokuczyć Brianowi i jego smętom.

- Pójdę do łazienki. Możesz do mnie dołączyć za kilka minut, tak, żeby nikt niczego nie podejrzewał.

- Tak, w porządku. Dobry plan - powiedział chichocząc.

Przyglądał się, jak szła szerokim korytarzem i zamknęła się w łazience.

- Jest słodka - powiedział Brian.- Chłopczyca, ale widzę, dlaczego ją lubisz.

- Przeszkadza ci to?- zapytał Trey.

- Co ma mi przeszkadzać?

- Że mam stałą dziewczynę.

- To trochę nagle, ale oczywiście, że mi nie przeszkadza. Cieszę się twoim szczęściem. mam nadzieję, że to się ułoży. Zasługujesz na miłość

dobrej kobiety.

Trey nie miał pojęcia, dlaczego to sprawiło, że poczuł się nieco smutny.

Chciał, aby Brian polubił Reagan. Ale także chciał, aby Brian był szalenie zazdrosny i powiedział mu, że nie może nikogo kochać oprócz niego.

Wiedział, że było to popieprzone, że wciąż czuł się w taki sposób, ale przynajmniej już nie chciał się tak czuć. Był to postęp, prawda?

- Postaram się, żeby nie krzyczała zbyt głośno.

Brian zachichotał.

- Nie żałuj sobie. Wiesz, że nie brałbym pod uwagę twojego nieszczęścia, jeśli nasze pozycje byłyby odwrócone.

*Odwrócone pozycje?* Trey wyobraził sobie, jak zaciąga Briana do łazienki.

Przyciska go do ściany. Bierze od niego wszystko czego chciał. Trey przygryzł wargę i wstał z siedzenia, mając nadzieję, że Brian nie zauważy jak nagle stał się taki twardy. Pewnie Brian by pomyślał, że stał się taki twardy przez Reagan, a nie niego. Pragnieniem Treya było pieprzenie się tak, jakie były jego uczucia. Miał wiele pracy do zrobienia.

Wyciągnął pasek prezerwatywy z papierowej torby i ruszył przez pokład

do łazienki. Zapukał a następnie drzwi się otworzyły. Całkowicie naga, Reagan sięgnęła na korytarz i wciągnęła go do małej łazienki, zanim zamknęła drzwi

za nim. Toaleta była nieco większa niż w standardowa w samolocie, ale nie bardzo. Trey przycisnął ją do ściany za drzwiami i pochwycił jej usta w

długim, poszukującym pocałunku. Potrzebował tego bezmyślnego seksu bez

więzi. Tym razem nie da jej czasu, aby przebiła się przez jego skorupę.

Ścisnął jej piersi i odpiął swój pasek i rozporek dzinsów. Oderwał swe usta od niej tylko na tyle, by otworzyć prezerwatywę zębami.

- Trey?- jęknęła pytająco.

Uciszył ją kolejnym pocałunkiem. Po prostu chciał dojść. Nie chciał

rozmawiać. I nie chciał myśleć o Brianie. I nawet o Reagan. Potrzebował tylko ciała, aby zatracić się na dwadzieścia minut. Było to aż takie złe?

Uniósł ją po ścianie do góry i walczył, aby utrzymać ją tam jedną ręką,

podczas gdy drugą nakierował swojego penisa na otwarcie jej ciała. Gdy już

się w niej znalazł, wzdrygnął się z zachwytu i przesunął obie ręce, aby

bezpiecznie ją utrzymać, gdy się w niej zatopił. Rzeczy szły po jego myśli, do czasu w której zaczęła go dotykać z czułością, na jaką nie zasługiwał.

Oderwał do niej usta.

- Musimy się pospieszyć - skłamał, aby wyjaśnić swą bezosobową

potrzebę.

- Spójrz na mnie, Trey - powiedziała.

Ukrył twarz w jej szyi.

- Muszę się skoncentrować.

Chwyciła jego włosy w dwie garści i szarpnęła jego głowę do góry.

- Spójrz na mnie - zażądała.

Otworzył oczy i usta, by powiedzieć jej, że nie miała prawa traktować

go tak ostro, ale zanim słowa nawet się uformowały, zatracił się w jej

kochającym spojrzeniu.

- Tutaj jesteś, kochanie - szepnęła.- Właśnie tego chcę.

Wpatrywali się w siebie, gdy ich ciała poruszały się z wzrastającym

tempie. Krzyki ekstazy Reagan zaczęły miękko gruchać, aż przerodziły się we

wrzaski entuzjazmu. Trey podłapał jej wokalizację i rozpoczął odpowiadać jej

swoimi okrzykami.

- Dojdz ze mną - zawołała.- Dojdz ze mną. Dojdz ze mną.

- Tak, tak, tak - odpowiedział.

Jej biodra szarpnęły się i wbiła palce w jego głowę, gdy krzyknęła w ekstazie. Wbijał się w nią mocno i wreszcie odpuścił. Zmusił się, aby nie zamknąć swych oczy, gdy jego ciało chwyciło uwolnienie i został wynagrodzony spojrzeniem czystej rozkoszy na jej ślicznej twarzy.

- O Boże, Trey, dochodzę tak mocno - prawie ją upuścił, gdy jej całe ciało się napięło.

- Właśnie tak, kochanie. Pozwól temu cię ogarnąć.

Gdyby już nie doszedł, dźwięki jakie wykonała gdy znalazła swój własny szczyt, posłałby go na krawędź. Po długiej, intensywnej chwili, opadła na ścianę, owijając ramiona wokół jego ciała i przyciągając go do siebie.

- Cholera - jęknęła mu do ucha.- To było niesamowite.

Mruknął coś w jej gardło w zgodzie, ciesząc się, że zmusiła go by na nią spojrzeć i nie pozwalając mu potraktować się ja nic nie znacząca seksualna partnerka. Trey puścił ją niechętnie i próbowała się umyć w małym zlewie, podczas gdy on szukał najlepszego miejsca do wyrzucenia swojej prezerwatywy.

- Trey?

Obrócił się by na nią spojrzeć.

- Między tobą a Brianem jest coś więcej niż przyjaźń?

Trey miał nadzieję, że odebrała jego szok jako zaprzeczenie, a nie potwierdzenie.

- Nie. Dlaczego tak myślisz?

- Przez kilka rzeczy które powiedziałeś. I sposób w jaki na niego patrzysz.

- W jaki sposób?

- Jakbyś go kochał.

- Bo kocham - powiedział.- Kocham wszystkich członków swego zespołu. Są jak moja rodzina.

Podczas gdy wciągnęła swoją koszulkę przez głowę, odwrócił się twarzą

do ściany i wielokrotnie poruszył ustami: *Kurwa, kurwa, kurwa*. Jakim cudem połapała się w tym tak szybko? A jeśli było to tak przejrzyste, to dlaczego

Brian tego nie zauważył?

- Myślisz, że nas usłyszał?- wpadła na niego, gdy starała się założyć swoje spodnie.

- Nie wiem czy słyszał mnie, ale jestem pewien, że usłyszał ciebie.

Krzyczałaś jak przerażona puszczałka.

Uderzyła go w ramię.

- Nieprawda.

- Może go o to zapytam?

- Nie - poprosiła. Chwyliła go za rękę i obróciła do siebie.- Nie chciałam być taka głośna. Poniosło mnie przez ciebie. Zapomniałam gdzie jestem.

Trzy punkty dla Treya.

Począł aż zapięła swe spodnie, zanim otworzył drzwi. Zajął miejsce naprzeciwko Briana, wyciągnął nogi przed sobą i skrzyżował je w kostkach.

Założył ręce za głowę i westchnął z zadowoleniem. Brian, który wyglądał przez okno, odwrócił głowę by na niego spojrzeć.

- Już skończyłeś?- zapytał Brian.

- Musiałem się pospieszyć. Niebawem lądujemy.

Brian pokręcił głową.

- Nie wiedziałem, czy ją tam mordujesz czy się z nią pieprzysz. W

łazience nie ma martwego ciała, prawda?

Zanim Trey mógł zapewnić Briana, że nie zamordował Reagan, wyszła z

łazienki i usiadła na drugim końcu kanapy. Jej twarz była buraczano

czerwona.

- Niczego nie słyszałem - Brian powiedział jej.- Ale jeśli będziesz tak

krzyczała w busie, to Eric będzie ci dokuczał, a Sed przeklnie cię, że go tak podnieciłaś. Być może będziesz chciała pożyczyć knebel od Jace'a.

- Myślałam, że niczego nie słyszałeś - powiedziała Reagan.

- Bo nie słyszałem. Tak tylko mówię.

Reagan uśmiechnęła się do Briana.

- Mogę teraz wyciągnąć swoją gitarę? Zabrałam ze sobą jedną

akustyczną.

Trey nie wiedział jak ta kobieta mogła myśleć teraz o pracowaniu. On

chciał się zdrzemnąć.

Brian poderwał się, jego ponurą minę zastąpiło zainteresowanie.

- Oczywiście. Posłuchajmy co tu masz.

Reagan znalazła najgrubszy gitarowy futerał i otworzyła go, aby ujawnić

lakierowaną, czarną gitarę akustyczną.

- Ta dziecina śpiewa - powiedziała Reagan, uderzając lekko w struny.-

Max wykonał świetną robotę, że ją kupił.

Zaniosła gitarę do kanapy i usiadła z instrumentem na jednym udzie.

- Świetnie. Jesteś praworęczna - Brian powiedział, siadając obok niej.-

Nie lewo, tak jak Trey. Robi wszystko odwrotnie.

- Uważam, że to właśnie dlatego tak dobrze się wzajemnie uzupełniacie

- Reagan powiedziała, uśmiechając się najpierw do Treya a następnie do Briana.

- Dwa razy dłużej zajmuje mu nauczenie się riffu.

- Jesteś po prostu wybrykiem natury - Trey powiedział Brianowi.

- Tak więc, widziałam twoje różne filmiki z tobą, gdy grałeś solówki, ale nigdy nie złapałam ruchów palców na górnym rejestrze. Tak jakby stworzyłam własną technikę, ale nuty nigdy nie brzmią tak ostro jak twoje. Tylko brzmią z taką samą prędkością.

- Pokaż mi - powiedział Brian.

Reagan zagrała kilka powtórzeń trypletu solówki z ich najnowszego

singla „Betrayed.” Musiała brzdąkać niesamowicie szybko, bo na akustycznej

gitarze nie brzmiało to w ogóle podobnie jak na elektrycznej i nie ta gitara nie była idealna do solówek. Brian obserwował jej place lewej ręki, gdy

przesunęły się po gryfie.

- Nie ściskaj - powiedział.- Klep - poklepał wierzch jej paznokci.- Krótkie klepnięcia.

Poszła za jego instrukcją, ale wciąż nie było to taka sama jakość jak

Briana. Wyciągnął dłoń.

- Daj, pokażę ci.

Podala mu gitarę i przyglądała się w skupieniu, jak zagrał solówkę kilka

razy pod rząd. Nie trzymał się mocniejszym uderzeniem niżby to robił na

gitarze elektrycznej, więc nie brzmiało to jak solówka, gdyż większość nut

była niemal niesłyszalna bez dodatkowego uzupełnienia.

- Pokażę ci dzisiaj wieczorem na elektrycznej - powiedział.

- Widzę, co robisz - chwyciła jego dłoń w swoje i odwróciła, aby sprawdzić jego palce a potem swoje.- Muszę popracować za naciskiem. Twoje są bardziej na środku niż moje. Nie uderzam w struny w tych samych miejscach.

- Zamiast próbować mnie skopiować, może powinnaś popracować nad własnym brzmieniem.

Uśmiechnęła się do niego.

- Ale lubię twoje. Żałuję, że pierwsza z takim nie wyskoczyłam.

- Może zagrasz kilka rzeczy, które sama napisałaś?- Trey zasugerował.

Wciąż pamiętał ten hipnotyczny riff, który zagrała w studio Dare'a, podczas gdy przyszedł na ich pojedynek gitarowy. Przyglądał się jej przez kilka minut, zanim jej przerwał.

Zaczerwieniła się.

- Tylko zawstydzę samą siebie.

Większość gitarzystów zaczęła od kopiowania gitarzystów których podziwiali i to świetnie zadziałało, aby zajęła miejsce Maxa, ale kiedy będzie chciała przejść do następnego poziomu w swojej karierze, to będzie musiała znaleźć swój własny dźwięk. I być pewna, że go posiada.

Brian poklepał ją po kolanie.

- Masz talent. Uda ci się - wstał i wrócił na swoje miejsce. Usiadł na nim.- Zdrzemnę się nieco. Zeszłej nocy nie spałem zbyt wiele w szpitalu.

Byłbym wdzięczny, jeśli wasza dwójka ograniczy okrzyki orgazmu do minimum.

Trey wstał i sięgnął do schowka nad głową. Wyciągnął poduszkę i koc i rzucił nimi w Briana, trafiając prosto w twarz. Gdyby Reagan już nie wyraziła swoich podejrzeń



wobec uczuć Treya do Briana, to Trey wybrałby mniej

gwałtowną dostawę, ale musiał być ostrożny przy niej, aby nie pokazać po sobie jak bardzo się o niego troszczył.

- Dzięki - Brian powiedział sarkastycznie i wsunął poduszkę pod głowę.

Rozciągnął koc na swoim ciele i przycisnął go do piersi.

Trey zgasił światła na pokładzie i mrugnął do Reagan, która wciąż

siedziała z gitarą na swoim kolanie i przyglądała mu się zbyt uważnie. Trey

usiadł obok niej na kanapie i wziął do niej gitarę. Postawił ją ostrożnie na

podłodze i wciągnął ją w swoje ramiona.

- Nie mieliśmy okazji się poprzytulać po naszym szybkim numerku na

wysokości - wymamrotał przy jej uchu.

Przeniosła się na jego kolana i owinęła ręce wokół jego szyi. Przez

następną godzinę głównie ją przytulał i gładził czule jej skórę. Wymienili kilka słodkich pocałunków, ale Trey był zbyt zaabsorbowany sytuacją Briana, żeby

zintensyfikować pasję między sobą a Reagan. Brian nie był szczęśliwy i jeśli

Brian nie był szczęśliwy, to nikt w zespole nie będzie. Nawet jeśli Sed

prowadził zespół i zawsze oczekiwali, że to on naprawi logicznie wszystkie

problemy, to Brian był ich klejem i bez jego talentu nie mieli wokół czego się wyśrodkować. Wszyscy oczekiwali, że będzie ich kreatywnym skupieniem.

Trey był pewien, że Brian da radę przez następne dwa tygodnie, ale co z

następnym rokiem? Właśnie wydali nowy album, który musieli promować. Byli

współfinansowani z Exodus End aby ruszyć w trasę po całej Ameryce

Północnej, potem Europie i Australii. Azji. Ameryce Południowej. Brian może i będzie w stanie latać do Myrny, jeżeli podróż będzie trwała kilka godzin, ale z drugiego końca globu? Nie było o tym mowy.

- O czym myślisz?- Reagan zapytała, przesuwając ręką po jego czole.

- O końcu Sinnersów.

Spojrzała na Briana, który był nieprzytomny i ślinił się na poduszce.

- Może zespół po prostu potrzebuje roku przerwy.

- Być może - ale potem pewnie Sed i Jess będą mieli dziecko albo z jakiegoś dwanaścioro i znajdą się w tym samym położeniu.- Nigdy nie będę miał dzieci - mruknął pod nosem.

- Ja też nie - powiedziała.

Trey spojrzał na nią. Nie miał zamiaru tego powiedzieć na głos i zaskoczyło go to, że Reagan nie chciała dzieci. Czyżby wszystkie kobiety ich nie chciały?

- Nie chcesz dzieci?

Potrząsnęła głową.

- Masz w ogóle pojęcie co to robi z twoją waginą?- powiedziała.- Nie, dziękuję bardzo.

Trey roześmiał się i przytulił ją do siebie.

- Moja idealna kobieta.

## **Rozdział 11**

Reagan wniosła do busu Sinnersów swoje dwie gitary. Za nią, Brian i

Trey taszczyli jej pozostały bagaż. Załaskotało ją w brzuchu, kiedy zauważyła *Erica Sticksa* siedzącego przy stoliku, ślęczącego nad nutami. Jego

nieokiełznane, czarne włosy z pasmem kanarkowej żółci, które zaczynało się

przy jego lewej skroni i ciągnęło w dół na grubość palca sięgał mu do

obojczyka, jako pierwsze przyciągnęły jej uwagę. Potem jego zabójczo

przystojne rysy. Potem jego długie, muskularne ciało i męskie ręce. Spojrzał

w górę, ledwie obdarzając Reagan drugim spojrzeniem swoich przeszywająco

niebieskich oczu, zanim zatrzymał wzrok na Brianie.

- Zdjęcia - zażądał i skinął swoją ręką.

Brian upuścił walizkę Reagan i przecisnął się obok niej, aby usiąść obok

Erica na półokrągłej kanapie otaczającej stolik. Zaczął przeglądać zdjęcia na swoim telefonie. Był tak podekscytowany tym, że gdy po wylądowaniu mógł

wreszcie włączyć telefon, i gdy otrzymał sześć nowych zdjęć oraz nagranie z pierwszego snu Malcolma w kołysce. Podczas gdy Eric oocchał i accchał nad zdjęciami dziecka, Trey zmagął się z pokaźnym bagażem Reagan.

- Wzięłam za dużo, prawda?- zapytała.

- Tak sądzisz?- Trey roześmiał się i położył cztery futerały jej gitar na jedynej kanapie w busie.

- Może powinniśmy je włożyć do bagażnika busu - powiedziała.

- Dobry pomysł.

- Nie zamierzasz jej przedstawić?- zapytał Eric. Oderwał wzrok od trzyminutowego nagrania, które przedstawiało śpiące dziecko Briana, by spojrzeć na Reagan.

Brian szturchnął go w żebra.

- To pierwszy posiłek Malcolma.

Eric spojrział na zdjęcie i uśmiechnął się.

- Milllusio.

Trey spojrział na nią, jakby nie miał pojęcia, w jaki sposób ma ją przedstawić Ericowi. W końcu powiedział:

- To Reagan. Będzie z nami w trasie przez następne dwa tygodnie.

Pomysł Dare'a.

Eric podrapał się za uchem.

- Pomysł Dare'a?

- Jestem nową gitarzystką rytmiczną Exodus End. Zajmuję miejsce

Maxa - Reagan wyjaśniła.

- Och. Max i jego zespół urazowy nadgarstka. Najbardziej cipkowy

powód rzucenia gitary jaki kiedykolwiek słyszałem. Więc dlaczego ruszasz z

nami w trasę, zamiast ćwiczyć z nimi?

- Myślę, że boją się tego, że nie jestem wystarczająco męska, żeby

ruszyć w trasę z zespołem rockowym.

Wzrok Erica przesunął się po całej postaci Reagan.

- Zaryzykowałbym stwierdzenie, że w ogóle nie jesteś męska.

- Jest także dziewczyną Treya - powiedział Brian.

Głowa Erica szarpnęła się w stronę Briana, jego jasnoniebieskie oczy

wlepiły się w niego w zdumieniu.

- Racja, co nie?- powiedział Brian.

Trey skulił się. Reagan zastanawiała się, dlaczego czuł się z tym

niekomfortowo.

- Chodźmy schować twoje rzeczy do bagażnika busu - powiedział.

Głośny, mechaniczny dźwięk dobiegł z przodu busu. Zanim Reagan

rozpoznała jego źródło, Trey chwycił Reagan za ramię i nakierował ją by

stała między fotelami kapitańskimi wzdłuż jednej ściany, podczas gdy

przystojny, młody mężczyzna wjechał wózkiem inwalidzkim po kładce.

- Jesteś gotowy, Brian?-zapytał mężczyzna.- Będziemy jechać przez

godziny. Drugi bus i ciężarówka ze sprzętem już są w Topecce. Już zaczęli

wszystko przygotowywać.

- Tak, jedźmy - powiedział Brian.- Gdzie reszta chłopaków.

- Jace i Sed poszli po trochę rzeczy - powiedział Eric.- Jon pojechał drugim busem. Jake uciął sobie drzemkę.

- Rebekah?

Eric uśmiechnął się i spojrzał w kierunku zamkniętych drzwi od sypialni.

- Ubiera się.

- Musimy upchnąć kilka rzeczy do bagażnika - Trey powiedział mężczyźnie na wózku inwalidzkim.

Mężczyzna zauważył Reagan stłoczoną między ścianą a Treyem.

- Wybacz, nie zauważyłem cię - wyciągnął rękę w stronę Reagna.

Jestem Dave. Obsługuję konsolę, gdy Rebekah mi pozwala.

Reagan sięgnęła wokół Treya i potrząsnęła dłonią Dave'a. Słyszała o wypadku autobusu Sinnersów i że ich operator konsoli dźwiękowej został sparaliżowany w wypadku. Nie wiedziała, że wciąż był częścią załogi.

- Lepiej się ciesz, że Reb tego nie słyszała - powiedział Eric.

Dave uśmiechnął i przeczesał dłonią swoje włosy, koloru piaszczystego blondu.

- Rebekah jest moją młodszą siostrą. Jest także jedną z operatorek konsoli dźwiękowej Sinnersów.

- I moją żonę - powiedział Eric.- Jest nieco perwersyjna. Tylko ostrzegam.

Trey roześmiał się. Nigdy wcześniej nie słyszał, żeby Eric przeproszał za perwersyjność swojej żony. Oczywiście, że w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy była jedyną kobietą w busie i chłopaki byli przyzwyczajeni, że wychodziła z

sypialni przebrana za wampira albo sędzinę. Następnie wciągała swojego męża do tylnej sypialni i mnóstwo szczęścia emanowało z tego obszaru busu przez następnych kilka godzin.

- Więc Dave jest twoim szwagrem?- Reagan zapytała Erica, gdy próbowała opanować dynamikę łączącą członków busu.

- Tak.

- Nad czym pracujesz?- Brian zapytał Erica, wreszcie odrywając uwagę od kolekcji zdjęć, by zerknąć na nuty.- Nowe piosenki Sinnersów? Dopiero co wypuściliśmy ostatni album. Nigdy nie robisz sobie przerwy?

Eric zebrał kartki z muzyką i włożył je do teczki.

- Nie jest Sinnersów. Jest dla Hot Dog Junkie.

Brian roześmiał się.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że tak nazwałeś swój nowy zespół.-

Dlaczego nie nazwałeś go Wiener Eater? Może Trey...

- Chodźmy włożyć twoje rzeczy do bagażnika - Trey przerwał głośno.

Chwycił za dwa futerały gitar i podał je Reagan. Wziął większą z dwóch walizek i jedną gitarową, a następnie nakierował ją do wyjścia.

- Eric ma nowy zespół?- Reagan zapytała, gdy szła w stronę wyjścia.

- To tylko jakaś hybryda punku/emo/gothu, nad którą pracuje z Jonem

Mallory. Wciąż są na etapie planowania.

- A co z Sinnersami? Odchodzi?- zapytała Reagan. Nie wyobrażała sobie Sinnersów bez Erica Sticksa w zespole.

Trey potrząsnął głową.

- Poboczny projekt - powiedział.- Sinnersi wciąż są jego głównym

celem.

Reagan zeszła po schodach i zaczęła na dole, aż Trey do niej dołączył. Poszła za nim na drugą stronę busu, gdzie otworzył bagażnik.

- Powinienem cię zapytać, którą gitarę chcesz zatrzymać - powiedział, gdy uporządkował jakiś bagaż, żeby mógł włożyć jej trzy gitary i jedną z walizek w ciasnym miejscu.

- Wszystkie są niesamowite. Cieszę się, że to ty wybrałaś, a nie ja.

Gdy rzeczy Reagan znalazły się już bezpiecznie w bagażniku pod busem, Trey zamknął właz i sięgnął po nią. Przyciągnął ją do długości swego ciała i pocałował ją.

- Nie zwracaj uwagi na to co mówią chłopaki - powiedział, wciąż myśląc o tym, jak Brian prawie ujawnił homoseksualne tendencje Treya Reagan, wzmianką o pozeraczu parówek. Trey czuł się niekomfortowo, ukrywając to przed nią, ale odkąd mężczyźni już nie gościli w jego menu, to nie było sensu, aby komplikować jego nowy związek z Reagan tymi całymi szkielecikami w jego szafie. A w jego szafie była cała armia szkieletonów. I kilku marynarzy.- Często tak żartują.

- Mam nadzieję, że tak. Są facetami. Jestem pewna, że Exodus End też tak robi.

Trey roześmiał się.

- Są nieco bardziej awanturniczy niż my.

- Awanturniczy?

- Tak. Dare doszedł do wniosku, że jeśli nie poradzisz sobie z naszą piątką, to z pewnością nie dasz sobie rady z ich czwórką.

- Cóż, nie obchodź się ze mną łagodnie.

- Sinnersi PL byli zupełnie innymi zwierzakami - powiedział Trey.-

Złagodnieliśmy przez ostatni rok.

- Sinnersi PL?

- Przed laskami.

- Cóż, nie łagodniej dla mnie - powiedziała Reagan. Przesunęła dłońmi w dół i ścisnęła go za tyłek.- Polubiłam cię niegrzecznego. Im bardziej świński, tym lepiej.

Trey uśmiechnął się i pochylił głowę, by ją pocałować. Wiedział, że lubił tą kobietę. Chociaż nawet uważała, że lubiła go niegrzecznego, to jeśliby miała jakiegokolwiek pojęcie, jaki naprawdę był zboczony, to był pewien, że uciekłyby tam gdzie pieprz rośnie. Zacznie testować jej limit niegrzeczności i sprawdzi, na ile ją stać.

- Dobrze, że wróciliście - zawołał Sed z kilku metrów za busem. Niósł

kilka brązowych, papierowych toreb. Jace, który szedł obok niego,

uśmiechnął się na powitanie, zanim zauważył dłonie Reagan na tyłku Treya.

Sed wgapił się w Reagan wystarczająco długo, aby dojść do wniosku, że nie była Brianem.- Brian też tu jest, prawda? Nie zostawiłeś go w Los Angeles, prawda?

- Torturuje Erica zdjęciami dziecka w busie - powiedział Trey.

Sed uśmiechnął się.

- Nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł wziąć na rękę tego małego człowieczka.

- Jess powiedziała, że chce takiego - powiedział Trey i puścił mu oczko.

Niebieskie oczy Seda rozszerzyły się.



- Jess chce dziecko?- zapytał bez tchu.

- Totalnie się zakochała w Malcolmie. Jej biologiczny zegar coraz szybciej tyka.

- Pieprzysz - powiedział Sed i skrzywił się.

- Według mnie, wydawało się że naprawdę chce dziecka - powiedziała Reagan.

Sed zaszczycił ją drugim spojrzeniem.

- Szykujemy się do wyjazdu. Możesz spadać.

Opadła jej szczęka.

- Kurwa, Sed - Trey burknął.- Ona jest ze mną.

- To oczywiste - powiedział Sed.

- I zostaje ze mną - dodał Trey.

- Jestem Jace - powiedział Jace do Reagan i uśmiechnął się ciepło.

- O Boże. Słodziak!- Reagan zawołała i puściła Treya, aby chwycić Jace'a w ramiona.

Różne łańcuchy Jace'a aż zabrzęczały, gdy próbował się wyrwać z niedźwiedziego uścisku Reagan. Wreszcie go puściła, a gdy ponownie na niego spojrzała, to znowu go przytuliła.

- Jace nie lubi, gdy się go dotyka - Trey spróbował wyjaśnić, gdy pociągnął Reagan za ramię.- Ale ja lubię.

- Och, przepraszam - Reagan powiedziała i puściła Jace'a na dobre.- Nie chciałam cię tak zaatakować. Nigdy wcześniej nie widziałam, jak się uśmiechasz.

Jace się zaczerwienił i spojrzał w swoje buty.

- Zostaje w busie?- zapytał Sed, brzmiąc na niezbyt zadowolonego z tego faktu.

- Ta, przez najbliższe dwa tygodnie - powiedział Trey.

- Jestem Reagan. Exodus End zatrudnili mnie na ich gitarzystkę rytmiczną.

Sed i Jace spojrzeli na nią, jakby wyrosły jej skrzydła i odleciała do Wariatkowa.

- Bez jaj?- Sed pchnął torby z zakupami w stronę Treya.- Powiesz mi o tym później. Muszę zadzwonić do Jess.

Treyowi udało się złapać zakupy, zanim Sed je puścił. Sed wyłowił swoją komórkę z kieszeni, gdy wszedł po schodach busu.

- W pewnym sensie jest dupkiem - powiedziała Reagan.

- *W pewnym sensie?* - zapytał Trey.

- Jest inny, gdy się go już pozna - powiedział Jace.- Tak się zachowuje wobec obcych. Musiał pomyśleć, że jesteś grupie.

- To niby go usprawiedliwia za bycie palantem?- Reagan zapytała, unosząc wysoko jedną brew nad swoimi szaro-niebieskimi oczyma.

- Sama będziesz niebawem miała swoich fanów. Wtedy zrozumiesz, że łatwiej być dupkiem, gdy są w pobliżu.

- Ty też jesteś dupkiem dla swoich fanek?- zapytała Reagan.

Trey zaczął się wycofywać.

- Cóż, nie, ja...

- Trey używa ich do seksu - powiedział Jace i wszedł po schodach za Jace'em.

Trey zamierzał zainwestować w cztery wytrzymałe kulkowe kneble. Po jednym dla każdej papli z zespołu.

Reagan zdołała stłumić śmiech, gdy przypatrywała się jak Trey próbuje coś powiedzieć po bombie, jaką rzucił Jace. Nie obchodziło jej, że Trey miał długą listę seksualnych podbojów. Nie byłby tak dobry w łóżku, gdyby nie miał za sobą długotrwałej praktyki. Nie było przecież tak, że nie miała pojęcia co działo się za kulisami. Miała kilka znajomych w biznesie. Żaden z nich nie był tak sławny jak Trey - cóż, aż do wczoraj - ale nawet mało znane zespoły miały mnóstwo kobiet, które zapewniały im rozrywkę.

- Jeżeli zamierzasz się denerwować za każdym razem, kiedy któryś z członków twojego zespołu ujawni jakiś twój brudny sekret, to oszalejesz.

Trey przeczesał dłonią długą grzywkę i przytrzymał ją nad okiem.

- Nie jestem zdenerwowany.

- Nie sądzisz, że już wiem o takich rzeczach?

Opadła mu szczęka.

- O jakich rzeczach?

- Takich, że spałeś z wieloma kobietami.

Puścił swoje włosy, które znowu opadły na jedno oko. Jego typowa beztroska mina zastąpiła tą zmartwioną.

- Nie jesteś typem zazdrońcy?

- Gdybym była, to nie wytrwałabym w byciu twoją dziewczyną przez trzy sekundy. Widzę, w jaki sposób kobiety na ciebie patrzą.

- Naprawdę.

- I nie mogę ich za to winić.

Uśmiechnął się tym swoim seksownym uśmiechem i chociaż przez to jej serce zabiło szybciej, nie mogła się powstrzymać od droczenia z nim.

- Chcę uciąć tą grzywkę, tak samo jak one.

Jego seksowny uśmiech zniknął, gdy spojrzał na swoją grzywkę.

- Nie podoba ci się moja fryzura?

Przygryzła wargę i pokręciła głową.

- Jest zdecydowanie zbyt seksowna. Sprawia, że chcę cię złapać i zrobić z tobą zboczony rzeczy.

Roześmiał się.

- Pewnego dnia przyzwyczaję się do twojego droczenia i przestanę wpadać w twoje podpuchy.

Zaczęła się przesadnie dąsać.

- I zepsujesz mi całą zabawę?

Silnik busu został uruchomiony i Trey chwycił ją za dłoń.

- Czas aby wcisnąć się do małej przestrzeni z szóstką lub siódmką innych ludzi, który lubią się ze mną pieprzyć.

- Powinno być zabawnie.

Reagan zatrzymała się na szczycie schodów. Za kierownicą siedział szczupły mężczyzna z metrowym, blond irokezem. Ilu jeszcze ludzi było stłoczonych w tym busie?

- Hej - powiedział facet, przecierając jedno oko i mrugając szybko, jakby właśnie co został wyrwany z głębokiego snu.- Jesteśmy już gotowi by się poturlać?

- Ruszamy - powiedział Dave. Jego wózek został złożony i schowany za

siedzenie kierowcy. O bok kanapy opierała się para jego metalowych kul.

Reagan wyciągnęła rękę w stronę kierowcy.

- Jestem Reagan.

- Jake.

- Będiesz chciała się z nim zapoznać. Jest naszym technikiem od gitar -  
powiedział Trey.

Jake ścisnął jej dłoń, zanim zatrąbił klaksonem busu.

- I sporadycznym kierowcą.

- Miło mi cię poznać. Podręcę cię później.

- O tak!- powiedział Jake.

Reagan przeszła się przez bus i rozejrzała się za wolnym siedzeniem.

Sed siedział na jednym z kapitańskich foteli, rozmawiając przez telefon i  
przeglądając zdjęcia na komórce Briana z wielkim uśmiechem na twarzy.

- Będę w domu za dwa tygodnie. Już teraz odstaw tabletki - przerwał.-

Jestem pewien - kolejna pauza.- Wciąż się z tobą ożenię, nawet jeśli będziesz gruba jak hipopotam.  
Pójdiesz na dietę zaraz po tym, jak urodzisz dziecko -

zrzędnęła mu mina i Reagan nie słyszała słów Jess, ale z całą pewnością  
krzyczała.- Co?- powiedział.- Co takiego niby powiedziałem?

Brian siedział na drugim fotelu kapitańskim, obserwując z niepokojem  
swoją telefon. Sed machnął nim wokół, gdy próbował się wydostać z dołku  
który sam pod sobą kopał, kłócąc się ze swoją narzeczoną.

Jace siedział na kanapie naprzeciwko foteli. Także był przy telefonie,  
pisząc z prędkością stu mil na godzinę i znowu się czerwieniąc. Wyglądał na  
twardziela i słodziaka w tym samym czasie. Reagan nie miała nic przeciwko,  
by siedzieć obok niego podczas całej podróży do Topeki. Była mała przestrzeń

między nim a Dave'em, ale nie na tyle, by Reagan się zmieściła. Nie sądziła,

aby mogła bez skrępowania się między nich wpełznąć i wiercić się, aż zrobią jej wystarczająco dużo miejsca. Pozostała jeszcze kanapa wokół stołu. Bus ruszył

i Trey położył rękę na dolnej części jej pleców, aby ją ustabilizować, gdy się potknęła.

Reagan przedarła się do części jadalnej i usiadła przy stole obok Erica

Sticksa. Posłał jej uśmiech, gdy oparła się o ścianę. Trey wsunął się na miejsce obok niej.

Spojrzenie Erica przeszukiwało twarz Reagan.

- Powinienem cię znać?- zapytał po kilku minutach.

- Co masz na myśli?

- Nowa gitarzystka Exodus End. Trey twierdzi, że jesteś jego

dziewczyną. Albo jesteś bliską przyjaciółką Dare'a, albo jesteś sławna.

- Ani to ani to.

- Przystąpiła do konkursu Gitarzysty na Rok z Exodus End - wytłumaczył

Trey.

- Wygrała?- Eric zapytał.

Reagan przytaknęła.

- I mają nadzieję, że wykorzystają seksowną kobietę do pozyskania nowych fanów?- zapytał Eric.

Trey owinał rękę wokół jej talii i przyciągnął ją bliżej do swojego ciała.

- Rozumiem, że tak myślisz, ale zatrudnili ją zanim zobaczyli.

Całkowicie sobie zasłużyła dzięki swojej pracy.

- Nie sądzisz, że kobietę na to stać?- Reagan zapytała. Wiedziała, że

była częścią profesji zdominowaną przez mężczyzn, ale nie tolerowała podwójnych standardów. W ogóle.

Eric potrząsnął głową.

- Nigdy nie przeszło mi to przez myśl. Jestem bardziej zdumiony tym, że Trey ma dziewczynę, niż tym, że niebawem staniesz się z nikogo znaną na cały świat gitarzystką. Pomyślałem, że Trey robi tylko przysługę swojemu bratu.

Reagan chwyciła Treya za rękę i spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego wszystkim tak trudno uwierzyć, że naprawdę mnie lubisz?

Mam szpinak na zębach?- pokazała mu zęby.

Trey udawał, że zeskrobuje coś z jej zębów.

- Już nie. Teraz uwierzą, że naprawdę jesteśmy zaangażowani.

Reagan uśmiechnęła się do niego.

Drzwi od sypialni otworzyły się i pojawiła się w nich wątła blondynka, która miała na sobie seksowny stroju kelnerki. Materiał miał różową ramkę z wzburzonej koronki wokół dołu krótkiej spódniczki. Spódniczka z zakończeniem halki ujawniała jej białe pończochy do ud z różowymi kokardkami na szczycie jej nóg. Gorsetowy mundurek był nisko wycięty i ukazywał dekolt - coś, czego Reagan nigdy nie będzie mieć - jako perfekcję. Młoda kobieta o platynowych włosach, odgarnęła niedbały węzeł. Nitki kanarkowej żółci, takiego samego koloru jak pasmo włosów Erica, otaczały jej twarz. Ruszyła do stolika i wręczyła śliniacemu się Ericowi coś, co wyglądało na menu.

Reagan zerknęła na Erica, który z zainteresowaniem przeglądał menu, a następnie na kobietę, która żuła gumę i drapała się końcem ołówka za uchem.

- Co mogę ci podać, cukiereczku?- zapytała Erica w przesadnym południowym akcentem.

Reagan odwróciła głowę i dostrzegła, że Trey uśmiecha się na widok tej pary.

- Uch... - Reagan nie była pewna co właśnie się działo. Eric powiedział, że jego żona jest perwersyjna, a nie kelnerką.

- Co jest dzisiejszym specjałem?- zapytał Eric.

- 69 jest w specjale, cukiereczku. Właśnie tego chcesz?- kobieta przestała się drapać i przesunęła ołówek do podkładki z kartkami.

- Mam dzisiaj wielki apetyt. Chciałbym zacząć od przystawki.

- Mam dostępnego, naprawdę smacznego ręcznego, które zaostrzy twój apetyt na danie główne - powiedziała.

- Jest ze specjalnym sosem?

- Jest dostępny z chłodzącym lub rozgrzewającym lubrykaniem.

- Mmm. Brzmi smacznie. Biorę walenie konia z lubrykaniem chłodzącym, następnie specjał 69, by wstrzymać orgazm. Kolejnie chciałbym grubą kielbasę w parze bułeczek z jakimś dodatkowym, chłodzącym sosem.

Rebekah uśmiechnęła się.

- Doskonały wybór, cukiereczku. Co na deser?

- Co do deseru zdecyduję później - powiedział Eric.- Ale mogłabyś wyciągnąć syrop czekoladowy i bitą śmietanę z lodówki. Czuję się dzisiaj artystycznie.

Rebekah spisała zamówienie Erica i zwróciła uwagę na Reagan.

- A tobie coś podać, cukiereczku?



Oczy Reagan rozszerzyły się. Trey parsknął śmiechem.

- To żona Erica, Rebekah - powiedział.- Tylko się z tobą droczy.

- Dzisiejszego wieczoru jestem kelnerką Erica - powiedziała Rebekah.

- Jestem Reagan.

Rebekah puściła jej oczko i wetknęła ołówek za ucho.

- Miło cię poznać.

- Panienko - Eric powiedział wysoce zirytowanym tonem.- Czy moja przystawka jest już gotowa? Czekam prawie minutę.

- Jest zaraz za tymi drzwiami, cukiereczku - Rebekah powiedziała do swego męża. Następnie powiedziała do Reagan.- Pogadamy później. Miło mieć trochę estrogenu podczas tego rejsu z testosteronem.

Eric wysunął się za stołu i klepnął Rebeke w tyłeczek.

- Możesz się dzisiaj spodziewać ogromnego napiwku, kochanie.

Rebekah uśmiechnęła się uwodzicielsko.

- Wiesz, jak mnie zadowolić.

Eric owinał rękę wokół jej talii i zacisnął dłoń na jej piersi.

- Kocham cię.

Zatrzymali się przy małej, czarnej lodówce tylko na tyle, aby wyciągnąć butelkę z syropem czekoladowym i puszkę bitej śmietany, zanim zamknęli się w sypialni.

Reagan skrzywiła się.

- Obsługuje go tak przez cały czas?- nie był to jej interes, ale była za dowartościowaniem kobiet.

- To dwukierunkowa droga. Pewnie jutro Eric się przebierze, aby spełnić

jedną z jej perwersyjnych fantazji.

- Lubisz takie rzeczy?- zapytała Reagan. Podniosła menu, które zostawił

Eric i znalazła w nim listę aktów seksualnych. Wypróbowała tylko połowę z nich.

- Rebekah jest bardzo kreatywna - powiedział Trey.- A Eric jest

świadom, jakie ma szczęście. Nie przeszkadzałoby mi spróbowanie kilku z ich gier. Wyglądają fajnie.

Reagan wskazała na wybór menu.

- Nawet nie wiem co to jest.

- Mogę powiedzieć - powiedział Trey. Pochylił się bliżej i szepnął jej do ucha.- Ale wolałbym pokazać.

- Daj mi telefon, Sed - Brian powiedział w miejscu, jakim był salon.-

Muszę zadzwonić do Myrny.

- Śpi - powiedział mu Sed.- Jessica powiedziała, że wyglądała na wykończoną.

- Nic jej nie jest?

- Wszystko w porządku. Jest tylko zmęczona. Spokojnie, Sinclair.

Brian wytrącił komórkę z ręki Seda.

- Ty się uspokój.

Trey posłał Reagan zmęczony uśmiech i wysunął się z siedzenia.

Podniósł telefon Briana z podłogi i wyszarpnął Seda z ręki.

- Hej, rozmawiałem... - Sed zaprotestował.

Trey podał Brianowi jego telefon.

- Nie dzwoń do niej, jeśli śpi. Potrzebuje odpoczynku - powiedział

Brianowi.- Idź pokaż Jace'owi i Dave'owi swoje zdjęcia. Jeszcze ich nie widzieli.

Rozzłoszczone spojrzenie Briana zmiało, gdy wygaszacz jego telefonu przykuł jego uwagę. Wcisnął się między Jace'a i Dave'a, którzy natychmiast przestali robić, aby rozproszyć Briana, zanim udusiłby Seda.

Trey podniósł telefon Seda do ucha i skrzywił się, kiedy obfita tyrada Jessici przywitała jego bębenek:

-... jeśli spodziewasz się, że urodzę ośmioro dzieci, to lepiej przygotuj się...

- Jess, tu Trey.

- Och, teraz się *ukrywa*? Tchórz. Walnij go w głowę dla mnie, dobrze?

Trey walnął Seda w czoło i w zamian za swój wysiłek, oberwał w udo.

- Zrobione. Posłuchaj, powiesz Myrnie, aby zadzwoniła do Briana, gdy się obudzi? Nie ma znaczenia która będzie godzina i czy będzie na scenie, powiedz jej tylko by zadzwoniła.

- Jak się trzyma?- zapytała Jessica.

- Gorzej niż można sobie wyobrazić. Pamiętasz ten zielonkawy odcień jaki dostaje, zanim wejdzie na scenę.

- Tak.

- Pomnóż to przez tysiąc. Podam mu telefon. Upewnij się, że powiesz mu jak Myrna i Malcolm się wspaniale czują.

- Płakała przez cały dzień. Także jej trudno podczas tej rozłąki. Aggie w

końcu ją namówiła, żeby się na chwilę położyła - jeśli Brian by to usłyszał, to Trey wiedział, że Brian zarekwirował by bus i wróciłby do L.A. Nie żeby Trey

go winił. Treyowi także się nie podobało, że Myrna była zdenerwowana. Ta

kobieta była motorem Briana.

- Nie poszłaś czasem do szkoły prawniczej, żeby mówić dokładnie to co trzeba?- Trey powiedział Jessice.- Pokaż swoją magię.

Trey odwrócił się i rzucił telefon w stronę Briana. Brian nieco za bardzo się dobrze bawił, pokazując Jace'owi, na nieprzyjemny proces rodzenia.

- Jess chce z tobą porozmawiać - powiedział Trey.

- Coś się stało?- zapytał Brian.

- Nie. Wszystko jest świetnie.

Jace posłał Treyowi oskarżycielskie spojrzenie. Aggie prawdopodobnie

informowała go smsami o całej sytuacji. Zespół musiał przysiąc i obmyślać

plan, jak Brian miałby przez to przejść. Już zamówił bilet powrotny do L.A. na jutrzejszy rano. Kiedy ten człowiek będzie spać?

- Dzięki, że uratowałeś mnie z opresji z Jess - powiedział Sed. Wstał z fotela i przeciągnął się.

- Nie sądzę, żebym cię uratował - powiedział Trey.- Nauczysz się kiedykolwiek myśleć, zanim powiesz jej coś durnego?

Sed opuścił ręce i wzruszył ramionami.

- Pewnie nie - poszedł do lodówki i wyciągnął sobie piwo. Odwrócił się do Reagan, która wciąż siedziała na kanapie przy stole i powiedział.- Chcesz się napić piwa, Dziewczyno Treya?

Chłodna mina Reagan przyprawiła Treya o uśmiech. Większość dziewczyn mdlało, gdy Sed wchodził do pokoju.

- Wybacz, zapomniałem twoje imię - powiedział Sed, drapiąc się w kark, gdy spojrzał w sufit.

- Brzmi Reagan i tak, napiłabym się piwa.

Sed wyciągnął dwa piwa i położył jedno przed Reagan. Otworzył kapsle i wysunął swoje w jej stronę, oferując pokój. Z wahaniem przyjęła zawieszenie broni i wzięła łyk. Decydując że Brian był tymczasowo uspokojony, Trey zajął miejsce obok niej.

- Mógłbym teraz włożyć kolczyk do języka, jeśli chcesz - szepnął jej do ucha.

- Dlaczego miałabym chcieć?- powiedziała z uśmiechem.

- To zależy, czy chcesz rozmawiać czy zrobić to i owo. Przez kolczyk śmiesznie mówię.

- I stuka nim o zęby, co doprowadza nas wszystkich do szału - dodał Sed.

- Nie mogę także z nim śpiewać, więc zakładam go tylko na specjalne okazje.

- A ma wiele specjalnych okazji, żeby powstrzymać dziurkę przed zarośnięciem - Sed roześmiał się i rzucił kapslem od swojej butelki w Treya. Trafił w jego ramię.

Trey spojrzął z ukosa na Reagan. We wszystkich swoich „podbojach”, nigdy nawet nie oczekiwał, że odpowiedzą na jego pytania, gdy zdecydował się na bardziej trwały związek. Nigdy nawet nie przeszło to przez jego myśli. Czekał aż Reagan się wkurzył i powie jego dziwkarskiej stronie, żeby spieprzała, ale radziła sobie z tym bez problemu.

- Wciąż uważa, że ma z do tego talent, ale jeszcze tego nie udowodnił.

Reagan stłumiła ziewnięcie.

- Nie jestem pod wrażeniem.

Sed roześmiał się.

- Brzmi jak wyzwanie. Jesteś gotów, Mills?- wziął kolejny łyk piwa, wpatrując się w Treya, gdy przechylił głowę i przełknął.

Reagan przesunęła rękę w górę uda Treya i potarła kostkami o jego rozporek.

- Nie. W ogóle nie jest.

Nagle poruszenie w jego pachwinie miało zamiar nazwać ją oszustką.

- Eric i Rebekah już okupują sypialnię - przypomniał jej Trey.- Na mojej pryczy nie ma zbyt wiele miejsca, by wykonać dobrą robotę.

- Lepiej wpiść się dzisiaj na listę zapisów do sypialni. I włóż swój język tam, gdzie są twoje usta.

Przechylił głowę na bok, jakby był zakłopotany.

- Czyżby mój język nie był *stale* tam, gdzie są moje usta?

Uśmiechnęła się i napiła swego piwa.

- Wiesz, co mam na myśli. Potwierdź swoje samochwałki jakimiś dowodami.

- Sed - Brian zawołał z sąsiedniego saloniku.- Jess mówi, że wisisz jej pięć orgazmów za komentarz, że będzie gruba. Twierdzi także, że z jakiegoś powodu cię kocha i że później z tobą pogada.

Sed się uśmiechnął.

- Wciąż się nie zorientowała, że czasami mówię głupoty, żeby ją wkurzyć, aby później mogła mnie „ukarać” - zacytował palcami karanie.-

Doprowadzenie tej kobiety do orgazmu jest przywilejem, a nie karą.

- Kiedy ślub?- zapytała Reagan.

Sed uniósł brwi i spojrzał na sufit, dokonując psychicznych obliczeń.

- Za osiemdziesiąt siedem dni.

- Planujecie coś szczególnego?

- Cholera by wzięła, jeśli wiem. Nasze matki się w to mieszają. Moje zadanie polega na pokazaniu się w smokingu i powtórzenie jakiejś przysięgi.

Moja matka chce się upewnić, że ceremonia będzie tradycyjna i doniosła.

Mama Jess chce, żeby była to impreza roku w Hollywood. Więc moja zajmuje się większością rzeczy związanych ze ślubem, a jej przejęła plany zaproszeń.

Szczerze, to nie mam pojęcia co tak naprawdę się teraz dzieje. Cieszę się, że jestem teraz w trasie i mija mnie większość tego gówna.

- Sądzę, że Jessica jest gotowa uciec - powiedział Trey.- Wydaje się całkiem zestresowana tym wszystkim.

Sed zatrzymał piwo w połowie drogi do swych ust.

- Pewnie powinienem wykorzystać tą okazję, ale będzie na mnie wściekła, że nie pozwoliłem jej mieć jej wielkiego wesela.

Sed wiedział, jak radzić sobie ze swoją narzeczoną, nawet bez jej wiedzy, że nią sterował. Co było plusem, bo gdyby Jessica wiedziała, że Sed specjalnie ją wkurza albo próbuje udobruchać, to naprawdę by się wkurzyła.

Ten facet był mądrzejszy, niż na to wyglądał.

- Ja nigdy nie wyjdę za mąż - powiedziała Reagan.- To znaczy, o co w tym wszystkim chodzi? Myślę, że jeśli chce się wychować razem dzieci... - spojrzała na Treya.- Co o tym sądzisz?

Trey poruszył się niespokojnie na swoim siedzeniu.

- Cóż, myślę że to zależy. Moi rodzice są szczęśliwym małżeństwem od ponad trzydziestu lat.

- Moi też - powiedział Sed.

- Z drugiej strony są rodzice Erica. Nawet nie wie kim jest jego ojciec.

Jego matka porzuciła go, gdy był małym dzieckiem. Nie sędzę, żeby

małżeństwo zrobiło jakąś różnicę w tym przypadku. Wciąż nie wiem niczego o

sytuacji rodzinnej Jace'a, oprócz tego, że zarówno jego matka jak i ojciec nie żyją. I jest Brian, którego rodzice się dogadują, ale ich umiejętności

rodzicielskie można wykorzystać do ukończenia remontu - spojrzał przez

ramię na Briana, który teraz siedział na fotelu kapitańskim, wpatrując się w

przestrzeń.- Niektórzy ludzie powinni się pobrać. Brian powinien być żonaty.

Inne pary? Nie jestem taki pewien.

- Myślę, że to jest ważne - powiedział Sed.- Oczywiście z odpowiednią kobietą.

- Eric i Rebekah się pospieszyli, ale układa im się. Myślę, że to było

nieuniknione między tą dwójką. I jest jeszcze Jace... - wzrok Treya przesunął

się na ich spokojnego basistę.- Poprosił Aggie o rękę i powiedziała tak, ale

wydaje się, że nie spieszy im się by ogłosić to oficjalnie. Więc tak, to zależy.

Nie sędzę, żeby wszystkie pary musiały się pobierać, a nawet nie powinny.

Chociaż byłoby miło, gdyby wszystkie dzieci miały stabilny dom, w którym mogłyby dorosnąć.

- Samotni rodzice także wykonują dobrą robotę - powiedziała Reagan.

Wewnętrznie wystraszony, Trey owinał rękę wokół jej sztywnego ciała.

Zapomniał, że została wychowana jedynie przez swego ojca.

- Nie chciałem sugerować, że nie mogą. Co sama myślisz o

małżeństwie?

- Każdy o tym mówi - odwróciła twarz ku jego ramieniu.- Uwierz mi, to



nie jest mój ulubiony temat.

- Więc jeśli poprosiłbym cię o rękę, powiedziałaabyś nie?

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Nie poprosiłbyś!

- Masz rację. Nigdy nie poproszę kobiety o rękę, zanim nie doświadczy mocy mojego przekutego języka.

Roześmiała się i zrelaksowała przy nim. Taak, rozmowy o małżeństwie także nie należały do jego ulubionych. Cieszył się, że znowu nadawali na tej samej fali. Zadzwoił telefon Treya. Dyskretnie wysunął go z kieszeni i ostrożnie spojrzał na ekran, ukrywając go przed Reagan, by zobaczyć któż to.

Gdyby był to jeden z jego podbojów, nie odebrałby. Zdziwił się, widząc, że to Dare się do niego dobija. Nie żeby jego brat nie dzwonił do niego regularnie, ale widzieli się rankiem, więc pewnie się za nim tak nie stęsknił.

- Co słyszę?- Trey odebrał telefon.

- Reagan jest w pobliżu?- zapytał Dare.

- Nie, zostawiłem ją nieprzytomną w łazience samolotu.

- Daj mi z nią porozmawiać. Sam jest wkurzony, więc pomyślałem, iż lepiej jest ją ostrzec - Sam był menadżerem Exodus End. Trey był pewien, że Reagan nawet jeszcze go nie spotkała.

- Dlaczego jest wkurzony?

- Dziewczyna jest jego chwytem reklamowym. Trudno ją nagłośnić, kiedy jest z tam z tobą.

- Musi wrócić?

- Daj mi po prostu z nią porozmawiać.

Trey podał telefon Reagan.

- Dare chce z tobą porozmawiać.

Spojrzała na niego zdziwiona i chwyciła telefon. Trey nie wiedział, dlaczego myśl o jej prędkim powrocie do L.A. ścisnął mu żołądek.

- Daj mu mój numer. Porozmawiam z nim - powiedziała Reagan.

Powtórzyła Dare'emu swój numer kilka razy, aby upewnić się, że go miał.-

Dzięki za uprzedzenie - roześmiała się na coś co Dare powiedział.- Myślę, że sobie z nim poradzę. Chcesz jeszcze porozmawiać z Treyem?- uśmiechnęła się do Treya i pokręciła do niego głową, zanim się pożegnała z Dare'em i próbowała rozszyfrować jak zakończyć połączenie na telefonie Treya. Trey wziął komórkę i schował w kieszeni spodni.

- Wracasz do L.A.?- zapytał.

- Nie, jeśli coś na to poradzę. Ten koleś chce mnie wystroić, zrobić zdjęcia, zrobić jakąś kampanię reklamową z seksowną, nową gitarzystką

Exodus end - przewróciła swoimi dużymi, niebieskimi oczyma na niego.- Nie, dziękuję.

- Pewnie i tak będziesz musiała to zrobić.

Zmarszczyła nos.

- Jakiej części chłopczycy nie rozumieją? Nie lubię takich rzeczy.

- Założę się, że taka wypindrzona nie byłabyś zła - powiedział Sed.

Przeprowadzenie rozmowy we dwoje nie było możliwe w tym busie.

Lodowate spojrzenie, jakie posłała w stronę Seda, sprawiło, że było całkowicie jasne, iż nie uznała jego oświadczenie jako komplement.

- Moja żona robi ręcznie haftowane gorsety - powiedział Jace.- Jeśli chciałabyś, to jestem pewien, że chętnie by zrobiła kilka na scenę.

- Żona?- kilku pasażerów busu zawołało chórem.

- Dziewczyna. Narzeczone. Moja kobieta. Jakkolwiek chcecie ją nazwać - powiedział jace.

- Nie jestem pewna, żebym miała co włożyć w gorset - powiedziała Reagan.

Pojawiło się kilka pomruków niezgody, chociaż wydawało się, że wszyscy próbowali patrzeć gdziekolwiek indziej, byleby tylko uniknąć jej lodowatego spojrzenia.

- Jakiej części seksownej laski nie rozumiesz?- powiedział Trey.- Czuję, że muszę się nad tobą bardziej poroztkliwiać.

Jej telefon zadzwonił, a żołądek skurczył się z nerwów. Pchnęła Treya, żeby wstał.

- Odbiorę w łazience - pospieszyła do małego pomieszczenia blisko tyłu busu i zasunęła za sobą drzwi.

Dłonie Reagan drżały, gdy odebrała telefon. Udawała spokojną na wieść, że zadzwoni do niej menadżer Exodus End, ale było to dalekie od prawy. Jeżeli myślał o wykorzystaniu jej wyglądu, to się słono rozczaruje. Nawet nie miała aspiracji, aby wyglądać jak idealna piękność. Czasami żałowała, że nie urodziła się z jajami.

- Halo?- miała nadzieję, że jej głos nie drżał aż tak bardzo.

- Czy to Reagan Elliot?

- Tak.

Roześmiał się.

- Nie byłem pewien, czy Dare dał mi właściwy numer. Lubi porobić sobie

ze mnie jaja. Sądzi, że to coś fajnego. Jestem Sam Bailly, twój menadżer. Cóż, tak przy okazji to i menadżer Exodus End.

Miała menadżera. Czując się odrobinę przytłoczona wszystkimi zmianami w swym życiu, zamknęła klapę toalety i usiadła na niej.

- Dare powiedział, że masz problem z moim podróżowaniem z Sinnersami.

- Nie chodzi o to, że mam problem z Sinnersami. Właśnie się dowiedziałem, że jesteś kobietą i przysięgam, że nie spodziewałem się lepszego wyniku konkursu. Fani to pokochają.

- Naprawdę w to wierzysz? Naprawdę trudno wbić do metalowych głów, że kobieta może być gitarzystką. Najlepiej będzie, jeśli będę się ukrywała za perkusją, aby nikt nie wiedział, że tam jestem - nienawidziła ludzi, którzy

najpierw widzieli w niej kobietę, a dopiero następnie muzyka. Uwielbiała

Exodus End za to, że przeprowadzili konkurs na ślepo. Wątpiła, żeby ją

wybrali, gdyby wiedzieli iż jest kobietą. A gdyby wybrali ją już o tym wiedząc, to zawsze zastanawiała się czy polubili jej muzykę, czy bardziej byli

zainteresowani jej tyłkiem.

- Żartujesz, laleczko? Będziemy musieli to opracować pod każdym

kątem. Zespół uważa, że masz potencjał na gwiazdę, zarówno jako muzyk

oraz na scenie.

Reagan potarła swoją brew jednym palcem.

- Nigdy nie widzieli, jak występuję.

- Praktyka zespołu. W każdym bądź razie, laleczko, musisz wrócić tak

szybko jak tylko możesz. Przygotuję kilka spotkań. Konsultanta mody.

Fryzjera. Makijażystkę.

- Nie jestem typem kobiety, która lubi takie rzeczy - powiedziała.

- Nie martw się. Nie będziesz musiała płacić za nic z tego.

- Wrócę do L.A. dopiero za trzynaście dni - powiedziała.- A potem będę ćwiczyła z zespołem. Nie sądzę, żeby coś takiego zmieściło się w moim harmonogramie.

- Wciśniesz to, Reagan - jego beztroski ton nagle zmienił się w twardy.-

Masz to zapisane w kontrakcie, który podpisałaś.

Pewnie powinna skontaktować się z prawnikiem, zanim podpisała ten kontrakt. Z tego wiedziała, równie dobrze mógł ją zmusić do przeszczepienia mózgu do ciała cyborga.

- Cóż, musisz poczekać aż wrócę do L.A. Technicznie rzecz biorąc, to mój kontrakt zaczyna się dopiero wtedy.

Zamilkł na dłuższą chwilę.

- Jak chcesz. Mój plan będzie przygotowany, gdy wrócisz. Lepiej, żebyś wyczyściła swój harmonogram.

- Chciałabym ci podziękować za wymyślenie tego konkursu. Nie wiem jakim cudem udało ci się namówić zespół na coś takiego.

- Potrafię być bardzo przekonujący.

Reagan nie była pewna, co miał na myśli.

- W każdym bądź razie, dziękuję.

- Podziękowania nie są konieczne. Po prostu nas nie zawieź.

- Dam z siebie wszystko.

- Wszystko oraz dziesięć procent - powiedział.- Zadzwoń, jeśli będziesz potrzebować czegoś, aby przygotować się do trasy albo zdecydujesz wcześniej wrócić z L.A.

Po tym jak się rozłączyli, siedziała tam przez długi moment z walącym sercem. Jak ktokolwiek mógł dać z siebie dziesięć procent więcej niż wszystko? Chyba, że ktoś się wstrzymywał od początku. Ona nigdy tego nie robiła. Da sobie rade. To było jej marzenie. Wszystko zadziała. Jej danie z siebie wszystkiego wystarczy. A nawet jeśli nie, to zawsze może znaleźć inną pracę. Robiła średnią kawę.

Siedziała tam przez długi czas, zastanawiając się, czy podjęła najlepszą decyzję, podpisując kontrakt z Exodus End i dołączyła do trasy Sinnersów. Była to dla niej ogromna zmiana. Może rzuciła się na nią zbyt szybko. Nie była pewna, czy była na to psychicznie przygotowana.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy.

Natychmiast wstała i rozsunęła zamknięte drzwi.

- Przepraszam - powiedziała.- Nie zamierzałam okupować łazienki - Trey stanął na progu z diabelskim uśmiechem na swojej przystojnej twarzy.

Zamiast pozwolić jej wyjść, Trey zmusił ją do cofnięcia się w głąb małej łazienki i zasunął za sobą drzwi.

- Co powiedział?- zapytał Trey. Jego głos brzmiał na nieco inny, chociaż nie wiedziała dlaczego. Może przez akustykę w łazience?

Oparła się o pustą umywalkę i spojrzała na niego.

- O tym, że gdy wrócę do L.A., to spróbują mnie zamienić w obiekt seksualny.

- Przeszkadza ci to?

Spuściła wzrok.

- Nie wiem.

- Jeżeli Sam zmuszą cię do czegoś, czego nie chcesz zrobić, to

porozmawiaj o tym z Dare'em. Wie, jak poradzić sobie z Samem. A jeśli Dare

cię nie posłucha, to wiem, że posłucha mnie.

Ściągnął jej koszulkę przez głowę. Nie była zbyt w nastroju na seks.

Przynajmniej nie była do chwili, gdy Trey schylił głowę i wciągnął jej sutek do ust. Coś twardego śmigało po wrażliwej końcówki, dopóki nie jęknęła i

chwyciła jego włosów w kapitulacji. To tłumaczyło, dlaczego jego głos brzmiał

niecóż inaczej. Włożył kolczyk w kształcie kołka do swego języka dla niej.

- Jesteś pewien, że to dobry pomysł?- wyszeptała.

Uniósł głowę, uwalniając jej pierś z głośnym ssącym dźwiękiem.

- Pomyślałem, że będziesz potrzebowała rozproszenia.

Reagan była przekonana, że Rozproszenie było drugim imieniem Treya.

Znowu opuścił głowę, tym razem ku jej drugiej piersi i przyglądała się jak

pociera wspaniałą, metalową kuleczką blisko końca języka o jej szybko

twardniejące sutki.

- Trey. Trey - szepnęła.- Jakie jest twoje drugie imię?- nagle chciała

wiedzieć o nim wszystko. Jaki był jego ulubiony kolor. Jaki nosił rozmiar buta.

Kogo wziął na bal maturalny.

Trey uniósł głowę i uśmiechnął się do niej.

- Nie powiem ci tego. Będziesz się śmiać.

- Nie będę. Obiecuję. Chcę wiedzieć o tobie więcej - ale nie na tyle, aby

przestał robić to co robił. Chwyciła jego głowę w obie dłonie i nakierowała

jego usta na swoje piersi. Ssał i pocierał jej delikatny sutek, podczas gdy jego dłonie przesunęły się do paska jej spodni. O Boże, jakie to by było uczucie,

gdyby ten kolczyk znalazł się na jej cipce? Odepchnęła jego ręce na bok i

niecierpliwie odpięła swoje spodnie, zsuwając je z bioder na kostki i skopała je razem z butami w pospiesznym ruchu.

Uniósł ją, by usiadła na skraju toalety. Mocne drzenie przeszło przez jej ciało. Zaczął swoją podróż, jego usta przesunęły się w dół środka jej klatki piersiowej. Jego wargi, język i ta twarda, płonąca kuleczka znaczyły szlak przyjemności wzdłuż jej skóry. Jej brzuch zacisnął się, gdy ssał i lizał swoją drogę w dół jej brzucha.

- Sol - wyszeptał.

- [Dusza7?](#) - czuła z Treyem duchową więź. Nie można było temu zaprzeczyć, ale nie wiedziała co to oznaczało.

- Moje drugie imię to Sol. Jak słońce.

Reagan zachichotała.

- Mówiłem, że będziesz się śmiała. Mój ojciec jest całkowicie poukładany o mama dzieckiem kwiatu. Tata wybrał okropne pierwsze imiona dla mnie i Darrena, a mama wybrała śmieszne dla naszych drugich.

- Darren?

- Dare - wyjaśnił.

- Och. Ale Trey to nie takie okropne imię.

- Terrance owszem.

- Nie, nie jest tak źle. Przynajmniej nie zostałeś nazwany po dwóch prezydentach.

- Jeżeli powiesz mi, że twoje drugie imię to Bush, to nie jestem pewien, czy będę w stanie kontynuować.

- Nie, jest gorsze od Busha.

- Większość rzeczy jest gorsza od buszu - przesunął palce po jej małym trójkącie włosków łonowych na jej cipce.



Walnęła go, powstrzymując uśmiech.

- Zboczeniec.

- Więc powiedz mi jakie ono jest, albo nie będę mógł się

skoncentrować. Będę zbyt zajęty wymyślaniem nazwisk prezydentów. To

Kennedy? Reagan Kennedy jest całkiem słodkie.

- Chciałabym.

- [Johnson8?](#) To prawie tak samo, jak busz - spojrzał na nią, by dostrzec, 7 Gra słów. Gdy Trey powiedział Sol, Reagan zrozumiała Soul, co oznacza duszę ;) 8 W slangu pseudonim dla penisa

iż jest zaczerwieniona.- To znaczy, jeśli lubisz penisy. Których ja nie lubię. Ale ty pewnie tak.

Zakryła usta jedną dłonią.

- Eisenhower.

Trey zachichotał.

- Oczekujesz, że w to uwierzę?- powiedział, tłumiąc swoje słowa ręką.

- Pokażę ci kiedyś swoją metrykę urodzenia. Mój ojciec jest

zakwestionowanym Republikaninem, a moją matkę nie obchodziło jak mnie

nazwie. Możemy już nie rozmawiać o rodzicach? To główny morderca

nastroju.

Przesunęła rękę i pchnęła delikatnie jego głowę w dół, pragnąc poczuć

magię biżuterii w jego języku. *Nie* była to najseksowniejsza rozmowa, jaką kiedykolwiek przeprowadzili.

- Już nigdy nie będę narzekać na swoje imię, Reagan Eisenhower Elliot.

- Nie masz do tego powodu, Terrance Solu Millsie.

Trey zadrżał.

- Teraz musisz zostać ze mną na zawsze, skoro znasz moje wszystkie

sekrety.

Reagan roześmiała się i przeczesła palcami jego jedwabiste włosy.

- Nie sądzę, żebym poznała twoje wszystkie życiowe sekrety, Treyu Mills.

- Kolejny powód, abyś ze mną została - jego usta otarły się o jej brzuch i gęsia skórka wyskoczyła na jego powierzchni.- Mam jeszcze kilka dobrych w zanadrzu.

Przesunął się w dół jej brzucha, okazjonalnie muskając go metalową kuleczką w kręgach, gdy zmierzał do gwałtownie puchnącej części ciała między jej udami. Kiedy musnął koniuszkiem języka jej cipkę, zassała przez zęby drżący oddech. Oczekiwanie ją zabijało. Wydawał się nieświadom zwiększenia jej potrzeby, bardziej złagodzenia. Ponownie przesunął wargi na jej brzuch, posaż miejsce tuż pod pępkiem, co doprowadziło ją do całkowitego szaleństwa.

- Trey. Trey - nuciła.

- Hmm?- mruknął przy jej brzuchu. Nakreślił obręcz wokół jej pępka swym językiem, sprawiając, że zaczęło szumieć jej w głowie. Gdyby tylko przesunął się troszkę niżej.

Zaplątując palce w jego włosy, nacisnęła jego głowę w dół. Pozwolił jej na nakierowanie go gdzie chciała, jego wspinały język zaczął pracować przy jej opuchniętych wargach i między nimi, przy jej opuchniętej cipce. Zaczął mocnym ssaniem i muskaniem kawałkiem metalu o ten kawałek wrażliwego ciała. Orgazm szybko się zbliżył. Zwalczyła go, pragnąc więcej. Było tak

dobrze, że nie chciała by to się skończyło. Zastanawiała się, jakie by to było uczucie, gdyby jego język znalazł się kilka cali niżej. Znowu przesunęła niżej jego głowę i uwolnił jej cipkę. Zmienił sposób w jaki poruszał językiem,

śledząc obręcz jej otwarcia, a następnie wsunął końcówkę do środka. Jeszcze głębiej. Kontrast między jego miękkim językiem a twardą, małą kuleczką, sprawił, że Reagan skreśliła się przy jego twarzy. Przesunął się kilka centymetrów w dół bez jej zachęty, muskając kuleczką w swoim języku po jej odbycie i szarpnął nim wielokrotnie. Zero penetracji. Tylko drażnienie powierzchni. Zadrżała.

Reagan nie przepadała za seksem analnym, ale nawet to było cudowne.

Ugryzł jedną z jej spuchniętych warg i wciągnął do swych ust, przesuając cudownym kolczykiem po jej śliskiej powierzchni, powoli na początku a następnie szybciej, zwiększając jej podniecenie każdym uderzeniem.

Powtórzył to z drugą wargą i uczeplił się jej cipki. Muśnięcia jego języka posłały ją na krawędź. Wsunął dwa palce do jej cipki, gdy doszła, obracając je pod szerokimi łukami, pracując w jej zaciskających się mięśniach.

Gdy jej drżenie ustąpiło, dostrzegła wreszcie, że zaciskała dłonie na jego włosach i że wykrzykiwała stałą wiązaną przekleństw w małym pomieszczeniu. Jej ciało rozluźniło się na siedzeniu i przy lustrze za jej plecami. Puściła jego włosy i wygładziła dłońmi.

- Przepraszam - szepnęła.- Poniosło mnie.

Oblizwał szlak na jej brzuchu, przechylił głowę aby na nią spojrzeć, gdy ruszył do góry.

- W tym tkwi sendo - powiedział. Uszczypnął jej sutek, ssąc go i liząc jej ulubionym kawałkiem metalu. Jego palce zaczęły przesuwać się po jej ciele w tym samym rytmie.

- Mogę ci coś powiedzieć?- zapytał.

- Tak. Oczywiście.

- Nigdy nie uprawiałem seksu bez prezerwatywy.

Uśmiechnęła się.

- To dobrze. Bardzo odpowiedzialnie.

- A ty?

Poczuła jak ciepło zakłopotania oblewa jej twarz.

- Noo, tak, ale tylko ze stałymi chłopakami. Oczywiście po tym, jak

obydwoje przebadaliśmy się w klinice. Przeszkadza ci to?

Potrząsnął głową.

- Uważasz mnie za swojego stałego chłopaka?

Och, więc o to chodziło.

- Tak. Przypuszczam, że tak.

- Chcesz się ze mną umówić na wizytę w klinice?

Skinęła głową.

Uśmiechnął się.

- To dobrze, ponieważ znowu zapomniałem wziąć ze sobą gumkę. Jeżeli

będzie się to zdarzało częściej, skończę ze stałym wzvodem.

Roześmiała się i przytuliła go.

- Nie sądzę, żeby było to aż takie złe.

## **Rozdział 12**

Reagan nie mogła oderwać rąk od Treya. Obserwowała go z tłumu na

niezliczonej ilości koncertów Sinnersów, więc wiedziała czego oczekiwać, ale

przyglądanie mu się jak się przygotowuje do koncertu nadawało całkiem

zupełnie nowy sens mężczyźnie na scenie. Wsunął tunele i kolczyki we

wszystkie swoje dziurki, ale wyciągnął ten cudowny kolczyk z języka, z którym wcześniej było jej dane się zapoznać. Nażelował swoje włosy, tak że jego grzywka jak zwykle zakrywała jego oko, ale krótsze końcówki jego włosów na środku głowy stały na końcu formując kolce. Przyglądała się jak zakłada wyblakłą koszulkę i luźne džinsy. Pomogła mu zapiąć skórzane bransolety na nadgarstkach i kilka łańcuchów na szyi. Dodał kolejną parę srebrnych łańcuchów do szlufki wzdłuż jednego biodra. Cholera, nawet jego białe skarpetki tandetnie które kontrastowały z jego czarnymi butami, były znakiem, który przypominał jej kto naprawdę był jej chłopak - *Trey Mills*.

Dziura w jego džinsach kilka cali nad jego kroczem nieustannie przyciągała jej uwagę. Jeśli wsadziłaby palec do dziury - co zrobiła już kilka razy - to

musnęłaby palcami jego czarne, jedwabne bokserki. Stojąc za kulisami, ssąc swojego wiśniowego lizaka i kołysząc się na palcach w nerwowej energii, Trey Mills był chodzącym afrodyzjakiem.

- Znowu cię pragnę - mruknęła mu do ucha, chwytając jego czarny, skórzany pasek w obie dłonie. Miał srebrne oczka wzdłuż całości, co dało jej do myślenia. - Chcę wykorzystać ten pasek do przywiązania cię do łóżka i drażnienia ciebie przez godziny.

Wyciągnął lizaka z ust i zapytał:

- Którą część będziesz drażnić?

- Każdy cal.

- Nawet palce u stóp?

- Zwłaszcza palce stóp.

- Jeżeli lubisz krępowanie, możemy zapytać Jace'a o jakieś wiązania.

Sądzę, że wciąż ma jakieś w autobusie.

- Jace?

- Nom, jest prawdziwym kozakiem w sypialni. On i Aggie udzielają nawet parom lekcji BDSM, kiedy nie jest w trasie. Jeżeli naprawdę chcesz nieco perwersji, to daj mi znać. Umówię nas. Mają własny loch w piwnicy.

Brwi Reagan uniosły się do góry.

- Myślałam, że Aggie robi gorsety.

Trey uśmiechnął się.

- Jest kobietą o wielu talentach. Również tańczy.

- Już nie tańczy - powiedział Jace.- Nie profesjonalnie.

Był tak cicho, że Reagan nawet nie zauważyła, iż stanął tuż obok niej.

Platynowe włosy Jace'a były najeżone. Jego ciemny, kilkudniowy zarost kontrastował z jego jasnymi włosami, które zostało ostatnio ścięte. Miał na sobie swoją zwykłą skórzaną kurtkę, białą koszulkę i obcisłe, niebieskie dżinsy. Jego strój był bardziej przeznaczony dla motocyklisty przez jego ciężkie, czarne buty, czarny, skórzany pasek i szeroką, nabijaną ćwiekami, skórzaną bransoletę na lewym nadgarstku. Nigdy nie widziała, żeby Jace nosił coś innego. Podejrzewała, że nawet w łóżku miał na sobie swoją kurtkę i buty. Na koncertach Sinnersów na jakich była, Jace zawsze trzymał się tyłów sceny. Teraz gdy poznała go nieco lepiej, zastanawiała się, czy to przez jego nieśmiałość. Tkwiła w nim krawędź jakiej nie rozumiała, ale jeśli dominował w sypialni, to miało to nieco więcej sensu.

- Przypuszczam, że jesteś jej jednoosobową publicznością - drażniła się Reagan.

Jace wzruszył ramionami, a jego oczy zabłyszczały. Jasna cholera,

Reagan mogła sobie tylko wyobrażać, jaki ten facet musiał by seksowny, gdy

się pieprzył. Jakby nie była już wystarczająco podniecona przez Treya, to nie potrzebowała dodatkowego ze strony Jace'a.

- Nalegała na zainstalowanie rury w naszej sypialni - powiedział Jace.-

Nie mam z tym nic wspólnego.

- Jestem pewien, że chodziło całkowicie o ciebie - powiedział Trey i walnął go w ramię.

Tak więc kobieta Briana była seksuolożką, Seda wyglądała jak z okładki,

Erica przebierała się dla niego, a Jace'a miała rurę w jego sypialni i loch w jego piwnicy. Reagan chodziła z najbardziej zmysłowym członkiem zespołu i

doszła do wniosku, że jej doświadczenia seksualne były skromne. Znudzi się nią w ciągu tygodnia. Lepiej żeby weszła do gry.

- Hej, Jace - powiedziała.- Trey i ja chcemy zamówić sesję w twoim lochu.

- Trey nie znosi bólu - powiedział Jace.

Trey oblizał lizaka i Reagan momentalnie przetransportowała się z powrotem do busu i rzeczy, które wyprawiał swoim językiem.

- ma rację. Nie jestem fanem bólu.

- Czy to wszystko co jest w tej twojej sesji? Ból?- zapytała Reagan.

- Mojej sesji?- zapytał Jace. Było zbyt ciemno, aby to dostrzec, ale

Reagan była pewna, iż się zaczerwienił. Robił to tak często, że wystarczyło to aby złagodzić w nim tą nutkę niebezpieczeństwa, przez co wydawał się

uroczy.- Cóż, interesuje mnie bardziej otrzymywanie bólu, ale jest coś co

możemy wam pokazać. Chcecie, abym napisał do Aggie i zapytał, czy mamy

miejsce w tygodniu, w którym będziemy w L.A.?

Reagan miała nadzieję, że brzmiała na pewną siebie, gdy powiedziała:

- Tak. Chciałabym spróbować.

Trey owinał wokół niej obie ręce i odwrócił ją tak, że stanęła z nim twarzą w twarz. Przytulił ją do siebie i szepnął jej do ucha.

- Chyba nie martwisz się tym, że jesteś przy mnie mało doświadczona, prawda?

Była aż tak przejrzysta?

- Nieco - przyznała.

- Wypróbowałem niemal każdą seksualną rzecz, jaką możesz sobie wyobrazić.

Jej serce zamarło.

- Och.

- Jeżeli chcesz spróbować czegoś nowego, to chętnie wezmę w tym udział, ale nie rób tego na moją korzyść.

- Nie chcę, żebyś się mną znudził.

Uśmiechnął się i poklepał jej nos swoim lepkiem lizakiem.

- Nie ma szans.

Nie uwierzyła mu.

- Cóż, jest coś, co możesz zrobić, by podtrzymać moje zainteresowanie

- powiedział.

Spojrzała na niego, żałując że nie widzi jego miny wyraźniej w ograniczonym oświetleniu za zaciemnioną sceną.

- Co takiego?

- Pieprz się ze mną przy zapalonym świetle, bym mógł patrzeć ci w oczy.

Roześmiała się.



- To było prawie romantyczne, Trey.

Przechylił głowę i niemal mogła dostrzec jego szelmowską minę w ciemności. Była z nią już tak zaznajomiona, aby wiedzieć jak nieodparcie wyglądał, gdy tak robił.

- Byłoby bardziej romantycznie ze świeczkami? Zazwyczaj nie patrzę ludziom w oczy, gdy uprawiam z nimi seks.

- Dlaczego nie?

- Najwyraźniej to sprawia, że się w nich zakochuję.

Roześmiała się i poklepała go w środek piersi.

- Jasne, Trey.

- Trzydzieści sekund - powiedział ktoś z okolic sceny.

Trey pocałował Reagan i odsunął się gwałtownie, sięgając po swoją czerwono białą gitarę, którą ktoś wyciągnął w jego stronę. Przełożył pasek przez głowę i jeden z techników sprawdził, czy do gitary był przyczepiony bezprzewodowy nadajnik. Ktoś go klepnął w ramię i już ruszył by stanąć obok Briana na schodach sceny. Trey coś do niego powiedział, czego Reagan nie usłyszała, po czym Brian skinął głową.

Trey wsunął słuchawkę do każdego ucha, a po kilku sekundach wszedł na scenę, którą przeszedł w ciemnościach. Jace poszedł za nim, a następnie Brian zniknął ze schodów. Reagan przesunęła się, aby stanąć u ich dołu koło Seda, który czekał na swoje zawołanie, aby wszedł na scenę. Ktoś podał Reagan parę słuchawkę. Dave uśmiechnął się do niej ze swojego wózka, gdy je od niego wzięła. Włożyła je i usłyszała jak Rebekah wydaje zespołowi instrukcje, następnie usłyszała jak Eric i Jace zaczynają niskie intro do

ostatniego singla Sinnersów „Betrayed.” Nigdy nie widziała ich grających tą piosenkę na żywo. Była tak samo podekscytowana, jak krzyczący tłum na stadionie. Prawdopodobnie bardziej. Była tak blisko, że mogła ich dotknąć. Musiała ich dotknąć. Niektórych z nich bardziej niż innych.

Kurtyna opadła i oślepiające światła sceniczne rozbłysły, gdy Brian i Trey weszli w piosenkę z parą solówek, które doskonale się wzajemnie uzupełniały. Każdy zespół miał coś, co ich wyróżniało, a to właśnie była wizytówka Sinnersów. Mieli dwóch niesamowitych gitarzystów - Briana, który jakby nieustannie grał solówki, i Treya, który uzupełniał go, wzbogacając styl solówek Briana swoimi skomplikowanymi elementami, lub bazowymi, bardziej stonowanymi rytmicznymi dźwiękami, które jeszcze bardziej skupiały uwagę na melodii Briana. Reagan zawsze była fanką Mistrza Sinclaira. Wstyd, że nigdy nie zauważyła jak pusto brzmiał jego dźwięk, bez wspierającego go Treya. Przesyciło ją dziwne uczucie dumy, gdy patrzyła na grającego Treya po przeciwległej stronie sceny od miejsca, gdzie sama stała. Musiała podejść bliżej. Sed poklepał ją po ramieniu i spojrzała w górę. Spojrzała na niego i dostrzegła, że się do niej uśmiecha. Od kiedy Sed Lionheart miał dołączki? Nie miała pojęcia dlaczego się do niej uśmiechał. Może uznał za śmieszne, że śliniła się przez własnego chłopaka, ale cokolwiek to było, okazja by go zapytać zniknęła, gdy Rebekah powiedziała:

- Sed, za trzy sekundy - w słuchawce Reagan i Sed wszedł po schodach na scenę.

Kiedy Sed przebiegł przez scenę, śpiewając pierwsze słowa piosenki, cały tłum ryknął w aprobachie. Kiedy Reagan była wśród tłumu, to krzyczała razem z nimi, ale w tej chwili nie mogła oderwać oczu od Treya. Kiedy jego

palce dotykały gryfu, wyobrażała sobie te utalentowane palce na sobie. W sobie. Kiedy uderzyła rytmicznie swymi palcami, wyobrażała sobie jak głęboko wbija się penisem w jej ciało. Kiedy zaczął śpiewać jako boczny wokalista, przypomniała sobie jak brzmiały jego krzyki rozkoszy w jej uchu, gdy dochodził. Była w połowie drogi do orgazmu, zanim skończyli pierwszą strofę.

Nigdy by nie przypuszczała, że oglądanie tego faceta z tej perspektywy tak ją podnieci.

Gitarowa solówka w tej piosence była jednym z niesamowitych

pojedyneków Sinnersów. Brian wszedł na podnośnik na środku sceny, Trey

zaraz do niego dołączył. Para opierała się o siebie, gdy grali i myśli Reagan ruszyły w całkowicie niewłaściwym kierunku. Grali razem idealnie. Było

niemal tak, jakby przez muzykę uprawiali razem miłość. W głowie Reagan

roilo się od erotycznych myśli. Jeśliby odwrócili nieco głowy w swoje strony, pocałowałiby się. Cholera, byłoby to seksowne. Pod koniec solówki odsunęli

się i wrócili na przeciwne końce sceny, gdzie były ich miejsca. Kiedy ich czar prysł, Reagan zastanawiała się skąd naszły ją takie myśli. Nigdy nie myślała o tym, że oglądanie jak jej chłopak zabawia się z innym, byłoby seksualnie

stymulujące. Czy to przez Treya i Briana jej serce tak waliło?

Sed znowu dołączył do piosenki i nieoczekiwane brzdąknięcie

zaalarmowało technika gitarowego i każdego innego, kto zwracał uwagę, o

pękniętej strunie. Jake chwycił zastępczy instrument i zamienił go z Brianem, zanim Reagan chociażby zorientowała się co się stało. Omijając zaledwie kilka nut, Brian wszedł w piosenkę z inną gitarą, podczas gdy Jake pospieszył aby

usunąć pękniętą strunę i wymienić ją na nową, aby Brian mógł zagrać na

swojej ulubionej gitarze tak szybko jak to możliwe.

Przez koncertem, Reagan chodziła za Jake'iem, ucząc się tyle ile mogła,

jak załoga zarządzała sprzętem. Szczególnie była podekscytowana faktem, że

sama nie będzie musiała nastrojać swojej gitary ani uzupełniać strun. Technik to dla niej zrobi. Coraz bardziej podobał się jej ten koncert.

Piosenka dobiegła końca i tłum wybuchł wiwatami. Podczas gdy Sed ruszył ze swoją zwyczajną gadką do tłumu jacy są świetni, Trey ruszył do swojego mikrofonu, aby samodzielnie rozruszać tłum.

- Ludziska są dzisiaj zarabiści - powiedział Trey.

Ktoś z publiczności krzyknął coś, czego Reagan nie mogła usłyszeć. Trey najwyraźniej to usłyszał, ponieważ zachichotał i powiedział:

- Nie będę się z tym spierał, kochanie - jego głos był jeszcze

seksowniejszy, gdy rozchodził się echem po zatłoczonym, ogromnym

stadionie. Reagan zamierzała się na niego rzucić w sekundzie, w której

zejdzie ze sceny. Jeżeli nie przestanie być taki cholernie nie do odparcia, to nie powstrzyma się zbyt długo.

Sinnersi ruszyli z ulubionym kawałkiem tłumu, „Twisted.” Zazwyczaj

kończyli koncert tą piosenką. Koncerty Sinnersów ewoluowały, odkąd widziała

ich ostatni raz. Reagan była oszołomiona, kiedy Jace stanął na podnośniku i

zagrał solówkę swoim basem w środku piosenki. Tłum pożerał każdą minutę.

Reagan nawet wtedy nie potrafiła oderwać oczu od Treya. Może na scenie

wyglądał dla niej tak świetnie, ponieważ ostatnich parę godzin spędzili

osobno. A może to przez to, że grał na gitarze tak, jakby chciał uprawiać z nią seks. Gitara nie wiedziała jaką była farciarą, ale Reagan owszem.

Reagan nie sądziła, żeby rytm jej serca wrócił do normy po pierwszych

trzydziestu minutach show. Pod koniec szóstej piosenki ktoś stanął obok niej.

Odwróciła się i natychmiast rozpoznała byłego basistę Sinnersów, Jona

Mallorego.

Wyciągnął jej słuchawkę i powiedział do ucha:

- Hej, ślicznotko. Wyglądasz na samotną.

- Naprawi się tą sytuację, jak tylko Trey skończy.

Jon uśmiechnął się.

- Więc to ty jesteś rozrywką Treya na tą noc.

Reagan nie wiedziała dlaczego to stwierdzenie tak ją wkurzyło.

- Jestem rozrywką Treya na każdą noc.

Jon zachichotał.

- Oczywiście, kochanie. Cokolwiek w co chcesz wierzyć, aby pozbyć się twoich majtek.

- Odpieprz się - powiedziała i odepchnęła jego rękę od swojej słuchawki.

Wzruszył ramionami i ktoś podał mu gitarę basową. Reagan

obserwowała go w zdumieniu, dopóki nie dostrzegła na środku sceny małego

fortepianu z Jace'em przy klawiszach. Jon grał na basie w tej piosence,

podczas gdy Jace grał na pianinie. Jak mogła o tym zapomnieć? Głos Erica,

który śpiewał refren, był kolejną wyjątkową częścią w tej niesamowitej

piosence. Podczas krótkiego pobytu Jona na scenie, starał się przytłumić

resztę zespołu. Reagan nie była pewna dlaczego go nie zepchnęli ze sceny na

dół, ale trzy minuty sławy Jona (albo kretynizmu), szybko się skończyły i Jace wrócił do basu podczas gitarowej solówki.

Jon zatrzymał się przy Reagan, gdy schodził ze sceny. Znowu ściągnął

jej słuchawkę i powiedział:

- Jestem już gotów, jeśli nie chcesz czekać na Treya. Albo możemy

skoczyć na szybki numer i nigdy nie będzie musiał się o tym dowiedzieć.

- Kurwa, jesteś poważny?- zapytała.

- Jon, zostaw Reagan w spokoju - powiedział Jake, jego żółty irokez

wyglądał groźnie w mieniących się światłach sceny.- Jeżeli ona nie skopie ci tyłka, to ja to zrobię.

- Zero szacunku - powiedział Jon. Jakaś dziewczyna z publiczności, która stała blisko barierki, pomachała Jonowi. Pokazała mu piersi, gdy ściągnął pasek gitary przez głowę.- Nie ważne. Znalazłem już moją rozrywkę. Podał bas Reagan, która nie miała pojęcia co z nią zrobić i zbliżył się do wciąż chichoczącej fanki, która przykuła jego uwagę. Jake wziął gitarę od Reagan i sama spojrzała na scenę, zastanawiając się co ją ominęło, podczas gdy Jon ją rozproszył.

Kolejną piosenką Sinnersów było „Fallen”, ich nowa ballada. Było powszechnie wiadomo, że Trey napisał tę piosenkę o swoim uzależnieniu do środków przeciwbólowych i odstawieniu ich. Aż do tego momentu, Reagan nigdy nie przyszło do głowy, że obydwie ballady Sinnersów zostały napisane przez jej chłopaka. Naprawdę miał wrażliwą duszę. Przemieszaną z niewątpliwie grzeszną smugą. Blisko środka utworu, Trey chwycił mikrofon i wyrecytował monolog posępnym tonem.

- Czasami, gdy twój świat wywala się do góry nogami i uważasz, że nie sposób samemu wydostać się z gruzów własnego życia, sięga po ciebie ręka. Znajduje cię. Wyciąga cię z głębi rozpacz i odmawia puszczenia cię - Trey spojrzał przez scenę na Seda. Reagan poczuła w piersiach emocje za słowami Treya. Łzy wypełniły jej oczy i światła zamigotały. Gdy Trey i Sed zaśpiewali refren w idealnej harmonii duety, jej łzy zaczęły płynąć. Nawet nie próbowała powstrzymać ich napływu. Nie pamiętała kiedy ostatni raz jakaś piosenka

dotknęła ją tak głęboko. Z kilkoma słowami wypowiedzianymi przed tysiącami ludzi, Trey miał jej serce.

Całkowicie.

Cztery utwory i dwa bisy później, światła zgasły po raz ostatni. W chwili w której Trey zszedł ze sceny, Reagan rzuciła się na niego. Zawsze był seksowny, ale zobaczenie go na scenie przemoczyło jej majtki i wzmocniło miłość do niego.

- Nie sędzę, żebym kiedykolwiek pragnęła cię bardziej.

- Och tak?- wymamrotał blisko jej pulsującego ucha. Nawet z słuchawkami muzyka była głośna.

Chwyliła w dwie garści jego koszulkę i zaczęła iść do tyłu, zbyt poruszona Treyem, aby przejmować się czy coś stało jej na drodze.

- Nawet nie potrzebuję gry wstępnej.

Zachichotał i pocałował ją w skroń.

- Wezmę prysznic w garderobie, zanim wyjdziemy.

- Mogę do ciebie dołączyć?

- Następnym razem. Jutro musimy się pokazać w centrum handlowym, więc musimy wyjechać tak szybko jak się da. Jeszcze zanim sprzęt będzie zapakowany. Muszę się pospieszyć.

- Więc weź prysznic w autobusie. Najlepiej po tym, gdy spędzimy kilka godzin w tylnej sypialni. Chyba że Eric i Rebekah...

- Rebekah jedzie dzisiaj w drugim busie. Musi pomóc rozebrać sprzęt od dźwięku. Sypialnia jest cała nasza. Może zmienisz pościel?

Reagan skrzywiła się.

- Dajesz mi kosza?

Roześmiał się.

- Nigdy, nawet za milion lat, kochanie. Muszę się tylko ochłodzić.

- Lubię cię gorącego.

- Chcesz, żebym dostał udaru cieplnego? Muszę się ochłodzić. Jestem tak przegrzany, że dostaję mdłości.

Pragnęła rozpaczliwie, a było tak, jakby zupełnie stracił zainteresowanie.

- Dobrze, idź pod swój prysznic.

Pocałował ją delikatnie i zostawił ją stojącą na korytarzu na zewnątrz garderoby. Skrzyżowała ramiona na piersi, wpatrując się w zamknięte drzwi.

Jeżeli nie wiedziałaby lepiej, pomyślałaby, że unikał ją albo ukrywał coś przed nią. Pewnie potrzebował chwili dla siebie. I właśnie ją dostanie. Chwilę. Jeżeli nie będzie go w busie w chwili w której zmieni pościel, zaciągnie jego mokre, nagie ciało do busu, nie ważne jak bardzo będzie protestować.

– Naprawdę stylowo, Reagan - powiedziała do siebie, gdy poszurała w kierunku busu, nie wiedząc dlaczego ma zmieniać pościel bez jego pomocy. Ten facet już owinał ją sobie wokół palca.

## **Rozdział 13**

Trey zamknął drzwi garderoby i oparł się o nie. Chciałby powiedzieć, że był zaskoczony widokiem cudownego, nagiego mężczyzny czekającego na niego, ale nie był. Był to powód przez który namówił Reagan do pójścia do busu bez niego. Jake poinformował go o sytuacji zaraz po koncercie, gdy Trey oddał mu gitarę. Gdyby to czekała tam na niego kobieta, to zabrałby ze sobą Reagan, aby pokazać byłej kochance, że był teraz w poważnym związku, ale odkąd był to facet... Cóż, Reagan nie musiała wiedzieć, że ten facet wstrząsnął światem Treya za każdym razem gdy był w Topecce.



Podczas gdy Reagan uczyła się pracy techników gitarowych, Trey

spędził godziny na kontaktowaniu się ze swoimi kochankami z Topeki, aby nie

przychodzili za kulisy. Nawet wykreślił ich imiona z listy gości. Nie był pewien, jak Xavier zdołał się przedostać przez ochronę.

- Nie mogę tego dzisiaj zrobić, Xavier - powiedział Trey.

Xavier zachnął się.

- O czym ty wygadujesz? Robimy to za każdym razem, gdy zjawiasz się w mieście.

- Jestem teraz w związku. Załóż ubrania - Trey wpatrywał się w podłogę, nie chcąc patrzeć na chude ciało Xaviera, albo przyznać, że to go podnieciło.

- W związku? Jakim związku?- zapytał Xavier.

Trey zmusił się, aby spojrzeć w ciemne oczy Xaviera.

- Poważnym.

Xavier zachichotał.

- Ty nie wchodzisz w poważne związki, Trey. Gdyby było inaczej, to nie byłby usatysfakcjonowany mieniem ciebie tylko kilka razy do roku.

- Nie utrudniaj tego jeszcze bardziej. Ubieraj się i wyjdź, albo zawołam ochronę.

- Teraz straszysz mnie wezwaniem ochrony? Nie musisz wymyślać historyjek, żeby się mnie pozbyć. Jeżeli już na mnie nie lecis, to po prostu powiedz.

Problem tkwił w tym, że Treya pociągał ten mężczyzna, a myśl że nie

mógł go mieć, pogłębiała to uczucie. Ten facet miał najbardziej soczyste i

zmysłowe usta na całej planecie. Trey niemal je czuł na tyle swego ramienia i karku. I dłonie Xaviera. Jego pewny chwyt zawsze doprowadzał Treya do

orgazmu w kilka minut. Trey starał się patrzeć wszędzie indziej, byleby nie na sztywnego, dumnie wyprężonego kutasa Xaviera, ale jego oczy wydawały się

żyć własnym życiem. Trey chciał, aby ten mężczyzna posiadał go nie w

duchowy sposób w jaki posiadała go Reagan, ale fizyczny, w jaki nie mogła.

Xavier zbliżył się powoli. Poruszał się jak kot, jego wdzięczne kończyny przysunęły go w długich, płynnych susach. Jako dalekobieżny biegacz, Xavier miał szczupłe, wysportowane ciało, przez które żołądek Treya aż się ścisnął.

- Dlaczego mnie okłamujesz, Treyu Mills? Widzę w jaki sposób na mnie patrzysz. Wiesz, że mnie pragniesz.

Trey potrząsnął głową.

- Jestem w związku - powiedział.- Reagan jest... Reagan jest...

Reagan... - Xavier stał tak blisko, że Trey czuł ciepło jego ciała, zmieszany zapach kremu do golenia, masła kakaowego i jego własnego podniecenia.

Jego ciemna skóra wyglądała na taką ciepłą i gładką i przyjemną, zwłaszcza na twardym kutasie, który pulsował całe od brzucha Treya.

- Kobieta?- Xavier roześmiał się.- I jesteś z nią w związku monogamicznym? Z tą kobietą?

Trey skinął głową.

- Jak długo z nią jesteś?

Trey niemal nie chciał przyznać się do prawdy. Był tak krótko z Reagan, a już był spragniony działań z mężczyzną. Nie pomagał fakt, że Xavier był jednym z jego ulubionych kochanków i zazwyczaj wyczekiwał ich spotkań.

- Trzy dni.

Xavier położył dłoń na twarzy Treya i przesunął kciukiem po jego policzku.

- Jak świeżo. Jak słodko. Poczekam, aż do mnie wrócisz następnym razem. Jestem cierpliwym mężczyzną, ale również logicznym. Mężczyzna, który uwielbia penisy tak bardzo jak ty, nigdy nie wytrwa w monogamicznym związku z kobietą.

- Naprawdę mi na niej zależy - powiedział Trey. Naprawdę mu zależało.

Xavier się mylił. Treyowi uda się z Reagan. Po prostu potrzebował kogoś, kto wyciągnie tego nagiego mężczyznę z jego garderoby i wszystko będzie łatwiejsze. Gdy zniknie mu z oczu, to i także z brudnych myśli.

- Jest szczęściarą. Powinieneś jej powiedzieć, że to powiedziałem.

W życiu, nawet za dziesięć milionów lat.

Trey przesunął się obok wysokiego ciała Xaviera i udał się do przyłączonej łazienki.

- Oczekuję, że znikniesz do czasu gdy skończę brać prysznic.

Xavier jęknął.

- Testujesz mężczyzn do ich limitów, Trey. Może to dlatego jestem w tobie tak bardzo zakochany.

Trey podniósł porzuconą koszulkę Xaviera i rzucił nią w niego.

- I kto teraz wymyśla bzdurne historie?

- Wierz w co musisz.

Trey wszedł do łazienki i zamknął drzwi. Nie był pewien, czy zamknięcie ich na zamek utrzyma Xaviera na zewnątrz, czy jego przed zaproszeniem go do środka. Jednak Trey musiał wziąć prysznic, inaczej Reagan sobie pomyśli, że coś przed nią ukrywa. Chciał być z nią szczery wobec wszystkiego. Cóż, z wyjątkiem przeszłości jego pociągu do mężczyzn. Nie musiała o tym wiedzieć,

ale o wszystkim innym owszem... całkowicie uczciwy. Wciąż próbował się

przekonać, że był szczery wobec Reagan, gdy skończył przysnąć i spostrzegł, z dziwną mieszaniną ulgi i rozczarowania, że Xavier zrobił to o co go poprosił i wyszedł.

Za to zdecydowanie był przygotowany na znalezienie Reagan, która czekała na niego na zewnątrz garderoby. Widziała jak Xavier wychodzi?

Ściągnęło to całą masę pytań, na które nie był przygotowany.

- Lepiej się czujesz?- zapytała ściętym tonem.

Cholera. Wiedziała o Xavierze. Z jakiego innego powodu byłaby na niego tak wściekła?

- Nie bardzo. Jestem teraz czysty, ale potrzebuję nieco czasu sam na sam z moją kobietą, aby złagodzić resztę ciepła z mego ciała.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował, mając nadzieję, że to rozproszy ją na tyle, aby zapomniała o swoich wszystkich pytaniach, które roiły się w jej głowie.

Odsunęła się.

- Jest tam kobieta?- zapytała.- Właśnie dlatego próbowałeś mnie pozbyć?

- Kobieta?- powiedział Trey, udając zdziwienie.- Oczywiście, że nie. Nie ufasz mi?

- Nie zachowywałeś się wiarygodnie - powiedziała, owijając ramiona wokół swego ciała, aby go uciszyć.- Nie przychodzi mi do głowy żaden inny powód, dlaczego tak szybko pozbyłeś się mnie po koncercie.

- Nie chciałem się ciebie pozbyć - cofnął się do garderoby i otworzył drzwi.- Proszę bardzo, sprawdź. Nie ma tam kobiety.

Nie zajrzała do środka. Odwróciła się i ruszyła korytarzem tak szybko,

jak tylko mogły ponieść ją nogi.

Trey pobiegł za nią.

- Dlaczego jesteś zła?

- Jeżeli zamierzasz mnie zdradzić, to zerwij ze mną teraz, Trey -

powiedziała, jej oczy powędrowały do drzwi, które prowadziły na zewnątrz.

Było tak, jakby nie mogła uciec przed nim wystarczająco szybko.

- Nie zamierzam cię zdradzić, Reagan.

- Wiesz, co się dzieje gdy ufasz komuś, a ta osoba cię zdradzi? To

rozrywa serce na kawałki - otworzyła drzwi obiema rękami, zaskakując kilka członków zespołu, którzy załadowywali rzeczy do przyczepy.

Trey wreszcie ją dogonił, gdy wchodziła po schodach do busu. Chwycił

ją za oba ramiona i odwrócił twarzą do siebie. Jego serce nieprzyjemnie

skostniało, kiedy zobaczył jak łzy płyną jej z oczu.

- Reagan - powiedział.- Nie bądź zła. Nie zdradziłem cię. Nie zrobiłbym

tę. Jeżeli do tego dojdzie, to najpierw z tobą zerwę. Dobrze? Obiecuję.

Zakryła twarz obiema dłońmi.

- Nie patrz na mnie. Nie mogę znieść, gdy ludzie widzą mnie jak płacę.

Przyciągnął ją do swojej piersi i ukryła twarz w jego koszulce.

- Niczego nie widzę - powiedział, pocierając jej plecy obiema dłońmi.-

Chociaż nie rozumiem dlaczego jesteś o to taka zła. Przysięgam, że nic się nie stało.

- Ukrywasz coś przede mną. Wiem o tym.

- Nie ukrywam - nienawidził kłamać, ale diabli by wzięły, jeśli prawda

nie zraniłaby jej bardziej. Był poważny mówiąc o tym, że jej nie zdradzi.

Nigdy by czegoś takiego nikomu nie zrobił, a już na pewno nie w

szczególności komuś, na kim mu tak zależało jak na Reagan.

- Ukrywasz, Trey. Wiem, że czegoś mi nie mówisz. Nie jestem głupia -

owinęła ręce wokół jego pleców, by przyciągnąć go bliżej. - Po prostu mi powiedz. Nawet jeśli to będzie bolało. Chcę wiedzieć.

- Prawdę?- *półprawdę*. - Masz rację - w dole gardła wydała bolesny dźwięk, ale zamierzał jej wyjaśnić.- Ktoś na mnie czekał w garderobie. Nie poszedłem tam, by zabawić się z tą osobą. Poszedłem tam, by się jej pozbyć. W porządku? W każdym mieście do którego pojedę, mam kilka osób, które chciałby się ze mną spotkać po koncercie. Zajmie trochę czasu, aby sobie uświadomili, że nie jestem już dostępny. Że teraz mam dziewczynę i że nie jestem nimi zainteresowany.

- Więc wcześniej *próbowałaś* się mnie pozbyć.

- Starłem się uniknąć skrzywdzenia ciebie, Reagan. Nie miałem zamiaru cię zdradzić i nie zrobiłem tego. Nie chciałem tylko, żebyś miała do czynienia z zazdrosną kochanką.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się z ulgą.

- Dzięki, że powiedziałeś mi prawdę.

*Półprawdę.*

- Możesz mi o tym mówić, Trey. Wolałabym wiedzieć, niżbyś miał to przede mną ukrywać.

- W porządku. Następnym razem powiem ci, jeśli coś takiego będzie miało miejsce - ale były rzeczy, o których nie mógł jej powiedzieć. I jeżeli była taka zasmucona faktem, że jej nie zdradził, jak zareagowałaby, gdyby wiedziała, że osobą która na niego czekała w

jego garderobie, nie była kobietą tak jak chciał by uważała, ale

mężczyzną?

## Rozdział 14

Reagan zazwyczaj nie była rannym ptaszkiem, ale członkowie

Sinnersów przesypiali większość dnia. Podejrzewała, że będzie musiała

bardziej zsynchronizować swój cykl snu na bardziej nocny tryb życia i

przesypianie dnia niczym przeciętna gwiazda rocka, ale teraz była rozbudzona

o siódmej rano i bus wciąż był pogrążony w ciszy. Treyu cicho chrapał obok

niej. Zasłużył na sen po godzinach rozkoszy, jaką ją obdarzył w nocy. Było to prawie tak, jakby starał się coś udowodnić lub zmylić ją z podejrzeń, że zrobił

coś złego. Nie żeby narzekała. Ten mężczyzna był fenomenalnym

kochankiem. Wierzyła, że jej nie zdradził, ale zastanawiała się ile potrwa, jak to zrobi. Szansa zawsze gdzieś tam była. Tak łatwo byłoby mu ulec pokusie.

Musi po prostu mu zaufać. Nie ważne jak przerażająca była ta myśl. Zdrada

Ethana rozerwało ją od środka na strzępy i nie miała ochoty na powtórkę. Ale

jeśli chciała być z Treyem, a chciała, to wiedziała, że nie mogła być

podejrzliwa za każdym razem, gdy będą osobno.

Reagan przesunęła się ku krawędzi materaca, starając się nie

przeszkadzać Treyowi, podczas gdy wstała. Musiała zrobić siusiu a prysznic

brzmiał jak mały kawałek nieba, ale Pan Przytulasek najwyraźniej posiadał

jakieś postrzeżenie pozazmysłowe, kiedy jego kompan do łóżka zamierzał

opuścić lokal. Ramię Treya owinęło się wokół jej talii i przyciągnął ją do

siebie, wtulając się w jej plecy i owinał ją ramionami i nogami, do chwili gdy została uwięziona. Wymruczał coś niezrozumiałego w jej włosy. Zrelaksowała

się przy jego ciepłym ciele i kazała się zamknąć swojemu protestującemu

pęcherzowi. Było to miłe. Nie było innego miejsca w którym chciała by być.

Delikatnie pogładziła skórę na jego przedramieniu, koncentrując się na rytmie jego oddechu. Mogłaby tak leżeć przez godziny. Jeśli nie musiała tak bardzo

się wysikać.

Ostrożnie wyplątała swoje ciało z jego uścisku i szybko zeszła z łóżka.

Uniósł głowę z poduszki i zamrugał na nią.

- Dokąd idziesz?- zapytał, jego głos wciąż był niewyraźny od snu.

- Do łazienki.

- Wrócisz?

- Jak długo zamierzasz zostać w łóżku?

- Zależy od tego, czy wrócisz - uśmiechnął się do niej i położył głowę na jej poduszkę, wtulając się w nią i wciągając głęboki oddech.- Już za tobą tęsknię.

Nic dziwnego, że dostawał to czego chciał. Był tak bezwstydnie słodki.

Dokładniej rzecz biorąc, to nie był manipulatorem. Był przekonujący.

Właśnie taki był.

- Wrócę - obiecała, gdy wślizgnęła się w swoje zużyte majtki. Miała zamiar poćwiczyć grę na gitarze oraz opracować technikę, jaką Brian pokazał jej w samolocie, ale spędzenie dnia w łóżku z Treye, było o wiele bardziej zachęcające. Była nieco rozczarowana, że Brian wyjechał natychmiast po koncercie i że nie będzie go do koncertu w Saint Louis następnej nocy, ale rozumiała, że przekładał obowiązki rodzinne nad wspaniałe lekcje z fanką, która potrafiła grać na gitarze.

Reagan założyła ubrania z wczorajszego dnia, ale pogrzebała w walizce, aż znalazła wszystko czego potrzebowała do prysznicza.

- Wygląda na to, że zamierzasz zrobić o wiele więcej, niż tylko siku -



powiedział Trey.

- Idę wziąć prysznic - była lepka od spermy. Trey w nocy użył

kondomów, ale ściągał je w ostatniej chwili, aby wytrysnąć na jej brzuch. Na

plecy. Tyłeczek. Piersi. Pewnie i na inne miejsca. Straciła rachubę. W tamtym czasie było to niesamowicie seksowne, ale teraz chciała czuć się czysta.

Po szybkim prysznicu - był ograniczony przez dostawę wody w busie -

znalazła swoją torebkę w „jadalni” i sprawdziła wiadomości w swoim

telefonie. Dzwonił jej ojciec i zostawił wiadomość.

„Spędziłem całą niedzielę na zastanawianiu się, czy jesteś żywa, czy

martwa.” Miała zamiar do niego zadzwonić. Miała zwyczaj, by dzwonić do

niego co każdą niedzielę, ale przy takim natłoku zdarzeń, kompletnie o tym

zapomniała. Pewnie będzie teraz w pracy, ale zostawi mu wiadomość, żeby

wiedział, iż jest bezpieczna. Nigdy nie chciał, by wyjechała z Arkansas. Był

przekonany, że nie potrafiła się o siebie zatroszczyć. Albo może bardziej się martwił, że nie będzie już nikogo, kto o niego zadba. Przejęła rolę domowej

bogini, gdy jej mama odeszła. Gotowała, sprzątała, robiła pranie. Czasami

martwiła się, że jej tatuś je każdej nocy tuńczyka z puszki i nosił brudne

skarpetki, ale wiedziała także, że miała swoje własne życie. Zajmowanie się

ojcem przez dwadzieścia jeden lat było wystarczająco długim czasem.

Była zaskoczona, gdy odebrał, kiedy dzwoniła.

- Wszystko w porządku, Reagan?- zapytał szorstko.

Zaczęło walić jej serce. Wiedziała, że jej ojciec nie będzie pochwalał

faktu, że ruszyła w trasę z zespołem rockowym. Albo tego, że w końcu ziszc

swoje marzenia, by zostać profesjonalną gitarzystką. Według niego powinna

zostać wiolonczelistką w jakiejś orkiestrze. Nuuuudy.

- Wszystko jest wspaniale, tatusiu - powiedziała, jej głos w ogóle nie

zdradzał niepokoju w jej piersiach. Chciała, by był z niej dumny. Nie chciała wysłuchiwać jego krytyk za jej marzenia, które nie pasowały do jego.- Mam

ekscytujące wieści.

- Myślałem, że jesteś martwa. Albo jeszcze gorzej. Że jesteś uzależniona od narkotyków.

- Nie ćpam - powiedziała stanowczo. Zawsze chwycił się stereotypów.-

Wygrałam konkurs.

- Konkurs muzyczny?- rzeczywiście brzmiał na podekscytowanego.

- Tak.

- A więc wracamy do wiolonczeli?

- Nie, to nie był orkiestrowy konkurs. Był to konkurs na gitarzystę rockowego.

Cisza. Mogła sobie wyobrazić wyraz niezadowolenia na jego twarzy.

Widziała go już zbyt wiele razy.

Kontynuowała.

- Zostałam wybrana, by zostać gitarzystką rytmiczną dla Exodus End podczas ich trasy po USA i światowej w tym roku. To dla mnie niesamowita okazja.

Więcej ciszy.

- Więc zapomniałam do ciebie zadzwonić. Pewnie ćpałam, albo uprawiałam seks z jakimiś wytatuowanymi kolesiami, albo pokazywałam tyłek na scenie.

Więcej ciszy.

*Coś, tato. Powiedz coś.*

- Muszę iść - powiedziała po długiej chwili słuchania ciszy.

- Uważaj na siebie, Reagan.

Telefon kliknął przy jej uchu, gdy się rozłączył.

- Kocham cię, tatusiu.

Osunęła się na kanapę przy stole i wpatrywała w swój telefon. Doszła

do wniosku, że nigdy nie sprawi, żeby ten mężczyzna był z niej dumny.

Równie dobrze mogła zapomnieć o tym marzeniu. Rozbrzmiał jej telefon,

informując ją, że dostała wiadomość tekstową. Przeczytała ją.

*Zabrałaś to, co jest moje, dziwko. Nie myśl, że uda ci się z tym uciec.*

Wciągnęła głęboki oddech w płuca i usunęła wiadomość, nim lepiej o

tym pomyślała. Pewnie otrzymała tą wiadomość przez pomyłkę. Nigdy

nikomu niczego nie zabrała. Dlaczego ktoś miałby ją zastraszać? Nagle

zaprzęgnęła porozmawiać z Ethanem. Wybrała jego numer. Odebrał za

pierwszym razem.

- Reagan?- jego głęboki głos był wycieńczony snem.

- Kolejna nocka?- zapytała. Jej serce wciąż waliło, ale czuła się

bezpieczniej, gdy słyszała jego głos.

- Tak, na moje szczęście.

- Przepraszam, że cię obudziłam.

- Cieszę się, że zadzwoniłaś. Zastanawiałem się, jak się masz. Nie

chciałem wyjść na paranoicznego, nadopiekuńczego dupka, więc jakoś się

powstrzymałem od zadzwonienia do ciebie.

- Nie jesteś paranoiczny i nadopiekuńczy.

- Ale już nie dupkiem?

- Zazwyczaj nie.

Roześmiał się.

- Dlaczego zadzwoniłaś? Wszystko w porządku?

- W większości.

- Nowy chłopak już działa ci na nerwy?

- Nie. Trey jest cudowny. Zadzwoniłam przed chwilą do taty.

Powiedziałam mu o trasie.

Ethan jęknął.

- Wyobrażam sobie, jak poszło.

- A potem... dostałam dziwną wiadomość.

- Dziwną? Jak dziwną?

- To była pogróżka.

- Ktoś ci grozi?- Ethan już nie brzmiał na zaspanego.- Kto ją wysłał?

- Nie wiem. Usunęłam ją. Nawet nie pomyślałam, by sprawdzić.

- Prawdopodobnie zdobędę informację z firmy telefonicznej, ale zajmię to trochę czasu perswazji.

Perswazja w znaczeniu Ethana była całkowicie inna od metod Treya.

- O której godzinie ją dostałaś?- zapytał.

- Tuż przed tym jak do ciebie zadzwoniłam.

- Siódma trzydzieści twojego czasu.

Skinęła głową.

- Reagan?

- Jestem. Tak, około siódmej trzydzieści.

- Zobaczmy, czy dowiem się kto ją wysłał. Jeżeli dostaniesz następną,

to jej nie usuwaj.

- Przeraziła mnie - przyznała.

- Co w niej było?

- Zabrałaś to, co jest moje, dziwko. Nie myśl, że uda ci się z tym uciec.

- Pewnie jakaś zazdrosna była twojego nowego chłopaka. Pewnie to

jakaś pusta pogróżka, ale i tak to sprawdzę. Wciąż się boisz?

- Już czuję się lepiej - Ethan zawsze sprawiał, że czuła się bezpiecznie.

Zaczęła myśleć, że przesadziła. Nigdy wcześniej nikt jej tak nie przestraszył.

- Jeżeli potrzebujesz ochroniarza kilka tygodni wcześniej, to mogę

przylecieć. Gdzie teraz jesteś? W drodze do Saint Louis, tak?

- Skąd wiesz?

Milczał przez dłuższą chwilę.

- Tak jakby prześledziłem całą twoją podróż i daty koncertów, które były

wystawione na stronie Sinnersów.

Reagan roześmiała się.

- Rozumiem. Jesteś paranoiczny i nadopiekuńczy.

- Możesz na to liczyć.

- Nic mi nie będzie, Ethan. Dzięki, że jesteś gdy cię potrzebuję.

- Na to też możesz liczyć.

## **Rozdział 15**

Kilka dni później, stojąc w garderobie w hali w Indianapolis, Trey

trzymał swoją komórkę w żelaznym uścisku.

- Co masz na myśli, że utknąłeś w korku?- Trey zapytał Briana.- Musimy

być na scenie za dwadzieścia minut.

- Nic na to nie poradzę, Trey. Nie zamówiłem pożaru samochodu na autostradzie, żeby wszystkich wkurwić.

- Jeżeli przestałbyś latać do L.A. każdej pieprzonej nocy...

- Mam teraz inne zobowiązania, Trey. Wiem, że słowo „odpowiedzialność” nie znajduje się w twoim słowniku, ale może powinieneś pomyśleć o kimś innym niż o sobie chociaż przez pięć cholernych minut.

Trey nienawidził kłócić się z Brianem. Ten facet potrafił zwałać z siebie winę.

- Nie myślę o sobie. Myślę o tych dwudziestu tysiącach fanów, którzy zapłacili, aby zobaczyć nasz koncert i oczekują, że będziemy na scenie punkt dwudziesta druga. Nie dwudziesta druga trzydzieści. Nie dwudziesta trzecia. Nie o północy.

- W takim razie opóźnij wszystko o pół godziny. Zjawię się. Tylko się spóźnię.

- Opóźnić ich? Co niby mamy zrobić? Wcisnąć Jace'a na scenę i ruszyć z rutynowym żartem „Puk-puk kto tam?”

- Coś wymyślisz.

Kątem oka, Trey dostrzegł śmiejącą się przez (albo z) Erica.

- Wiesz co? Po prostu zaczniemy bez ciebie.

Trey rozłączył się, zanim Brian zdołał powiedzieć coś innego. Trey znalazł Seda, który pił piwo z kilkoma fanami, którzy dostali wejściówki dla VIPów z lokalnej stacji radiowej.

- Brian się spóźni - powiedział mu Trey.

- Spóźni?- Sed spojrzał na zegarek.- Ile?

- Co najmniej trzydzieści minut.

- Kurwa. Do tego czasu publiczność wpadnie w szal - Sed odstawił

swoje piwo i skierował się do wyjścia garderoby. Ostatni zespół otwierający

kończył swój występ. Trey wiedział jaki był plan Seda. Chciał utrzymać dłużej Kickstart na scenie.

Trey miał lepszy pomysł. Przynajmniej on sądził, że był

świetny. Popędził za Sedem.

Jakaś fanka chwyciła Treya za ramię.

- Czy wszystko w porządku z Mistrzem Sinclairem?- zapytała, jej oczy

były pełne obaw.

- Tak, tylko utknął w korku. Bez obaw.

Po tym Trey dogonił Seda, który rozmawiał z operatorem konsoli

dźwiękowej Kickstartów. Facet pokręcił głową i wskazał na swój zegarek. Sed

potarł dłonią twarz i zaczął wpatrywać w scenę.

Na scenie krzyknął Kip Forrester, wokalista Kickstartów:

- Jesteście gotowi na Sinnersów?

Tłum ryknął, a potem zaczął wiwatować z Kipem:

- Sinners, Sinners, Sinners.

Wykonał swoją robotę z podnieceniem tłumu dla głównego zespołu.

Trey chwycił Seda za ramię i zaprowadził go w cichszy korytarz za

sceną.

- Jeżeli będziemy im kazać godzinę zanim zaczniemy koncert, to pewnie

się zbuntują.

- Właśnie tak myślałem. William powiedział, że nie ma mowy, by

Kickstart zrobił kolejny bis. Jakies pomysły?

- Reagan może zastąpić Briana.

Sed spojrział na niego tak, jakby powiedział „Reagan potrafi chodzić po wodzie.”

- Tylko na początek - wyjaśnił Trey.- Jak tylko Brian się zjawi, to wejdzie na scenę.

- Nie sądzę, by naszym fanom to się zbyt spodobalo. Większość z nich przyszła tylko po to, by zobaczyć Briana - urwał.- I mnie.

Sedowi nigdy nie brakowało pewności siebie.

- Masz lepszy pomysł?- zapytał Trey.

- Tak, mam. Powiemy Brianowi, że nie może wracać do L.A. po każdym koncercie. Postawimy na swoim. To jakaś bzdura. Myślałem, że zemdleje na scenę w Saint Louis.

Trey zadrwił.

- Powodzenia, Sed. Za cholerę nie przestanie widywać swojej rodziny.

- Rozumiem, o co mu chodzi, ale został nam jeszcze jeden tydzień w trasie. Kurwa, zaczyna wyglądać jak chodząca śmierć. Łapie się za wiele rzecz na raz i nie wykonuje dobrej roboty w niczym. Nie w koncertach. Ani w zajmowaniu się sobą czy swoją rodziną.

Nawet chociaż Trey był wkurzony na Briana, to nie chciał, by ktoś mówił o nim coś złego. Nawet Sed.

- Stara się jak może.

Sed prychnął drwiąco.

- Tak naprawdę w to nie wierzysz.

- Po prostu stara się radzić sobie w zbyt wielu sprawach.

- I zawodzi we wszystkim. Idź zobaczyć, czy Reagan się na to zgodzi.

Spróbujemy. Może będziemy musieli dwa razy zagrać koncert, ale



przynajmniej nie będziemy mieli przed sobą rozjuszonego tłumu - Sed potarł  
szczękę.- Mam nadzieję.

Trey uśmiechnął się, jego serce zabiło z podniecenia.

- Poradzi sobie. Wszyscy ją pokochają.

Sed zachichotał.

- Sądzę, że nie jesteś zbyt obiektywny, Trey.

Tret pospieszył z powrotem do garderoby, znajdując Reagan, która  
rozmawiała z Jace'em, który słuchał jej jednostronnej rozmowy i potakiwał  
sporadycznie, ale się nie odezwał.

Trey stanął za nią i owinał ramiona wokół jej talii. Może najpierw  
powinien z nią uzgodnić ten plan, zanim pogadał o tym Sedem, ale jak  
mogłaby odmówić? Jeśli by to zrobiła, Trey był pewien, że zdołałby ją  
przekonać ze słabym wysiłkiem. Wiedział, że go lubiła.

Reagan przykryła jego ręce swoimi i przycisnęła je do swego brzucha,  
zachęcając go by przytrzymał ją mocniej.

- Jesteś już gotowy by wejść na scenę?- zapytała.

- A ty?

Roześmiała się.

- Tak, nie mogę się doczekać swojego pierwszego koncertu za dwa  
tygodnie. Niecierpliwie się.

- Miałem na myśli, czy jesteś gotowa wejść na scenę dzisiejszego  
wieczoru.

Odwróciła się w jego ramionach i spojrzała na niego pytająco.

- Brian się spóźni, więc pomyślałem, że mogłabyś go zastąpić na kilka

piosenek do czasu gdy tu dotrze.

- Nie ma mowy! Niczego nie ćwiczyłam. Zrobię z siebie kompletną idiotkę.

- Znasz wszystkie piosenki Sinnersów. Poradzisz sobie.

- Trey, nie mogę tego zrobić.

- Już powiedziałem Sedowi, że to zrobisz. Nie rób ze mnie teraz dupka.

Ściągnęła razem brwi i wbiła w niego rozgrzane spojrzenie.

- Skoro tak się zachowujesz, to dlaczego nie miałbyś wyglądać jak jeden?

Trey przechylił głowę tak, aby mógł patrzeć jej w oczy.

- Proszę.

- Nie „proś” mnie, Treyu Mills. To spojrzenie nie da ci wszystkiego, czego chcesz.

- Nawet jeśli chcę cię zadowolić?

Jej wargi drgnęły, kiedy próbowała stłumić uśmiech, i wiedział, że przebił się przez barierę.

- Zawsze sprawiasz mi przyjemność - powiedziała.

- Więc zrobisz to?- nacisnął.

- Pewnie. Dlaczego nie?

Pocałował ją w szyję i mruknął jej do ucha:

- Zasłużyłaś dzisiejszej nocy na ogiera z ogromnym językiem, Reagan Elliot.

- Powinieneś najpierw przedstawić swoje warunki, a nie po tym jak się zgodziłam.

- Masz coś przeciwko?

Objęła go obiema rękami i spojrzała mu w oczy.

- Absolutnie nie.

- Sądzę, że powinniśmy dać znać załodze scenicznej, że podczas dzisiejszego koncertu nastąpi niewielka zmiana.

Eric poklepał Treya po ramieniu.

- Uch, Trey, uważam, że Reagan jest spaniała i w ogóle, ale nie sądzę, by był to dobry pomysł.

Trey uniósł brew na niego.

- A co według ciebie byłoby najlepszym pomysłem?

- By poczekać na Briana.

- Znienawidzą mnie, prawda?- powiedziała Reagan.- Ja

znienawidziłabym siebie, gdybym czekała by zobaczyć koncert Mistrza

Sinclaira i zamiast tego na jego miejscu, na jego scenie pojawiła się jakaś chłopczyca.

- Pokochają cię, Reagan. Gwarantuję ci to.

\*\*\*

Reagan nie czuła się dobrze, pożyczając gitarę Briana bez jego zgody,

ale jego sprzęt był już nastrojony i synchronizowany z wzmacniaczami, więc

przełączenie teraz gitar dodałoby nadmiernego stresu dla operatorów

dźwięku. Była podekscytowana by po raz pierwszy posmakować prawdziwego

podium, ale słyszała niepokój tłumu. I tenże niepokój osiedlił się na dnie jej żołądka. Co ona tutaj robiła? I dlaczego zawsze robiła dokładnie to, co chciał

Trey by zrobiła? Nawet nie była w stanie się zezłościć z tego powodu na

niego. Nie, kiedy tak chętnie wykonywała jego rozkazy, by potem pękać z

powodu jego szczęścia. Bo szczęśliwy Trey to hojny Trey.

Trey potarł ją po plecach i uśmiechnął się do niej.

- Jesteś gotowa?

- Jesteś pewien codo tego? Nie znam zbyt dobrze „Betrayed.” Nie minęło dużo czasu od wydania tej piosenki.

- Zagrałaś ją doskonale pięć minut temu.

Racja, ale pięć minut temu nie wlepiało się w nią czterdziestu tysięcy gałek ocznych. Rebekah dała im wskazówkę, aby weszli na scenę i Trey ścisnął zachęcająco Reagan, zanim wszedł po schodach i przeszedł po scenie do swojego odległego końca. Jace poklepał ją po ramieniu i poszedł za Treyem. Sed, który stał za nią, pchnął ją w kierunku sceny. Znalazła przyklejony X na scenie, gdzie powinna stać przed pedałami Briana. Znała nuty, ale nie miała pojęcia, kiedy przełączać jaki wzmacniacz. Już szykowała się katastrofa. Tym razem Trey wisiał jej znacznie więcej, niż sesja z jego utalentowanym językiem.

Eric walnął w bęben basowy i Reagan podskoczyła, jakby wystrzelił ze strzelby. Jace zaczął grać na swoim basie i znalazła odpowiednie struny w gitarze Briana. Jej głowa zaczęła się bujać i zdała sobie sprawę, że zapomniała jak oddychać. Łyknęła powietrze i zagrała pierwszy akord. Jasne światła uderzyły ją w twarz i skrzywiła się, ale jakoś grała dalej. Oszukiwała samą siebie, gdy myślała, że jest w połowie tak dobra jak Mistrz Sinclair.

Każda niewielka zmiana w tonie sprawiała, że się kurczyła. Zdawało się, że nikt nie zauważył. Tłum, z tego co widziała przez oślepiające światła skierowane na twarz, cieszyli się muzyką. Zdawało się, że nie zauważyli, że ktoś inny grał rolę ich ulubionego gitarzysty. Sed wkroczył na scenę i

publiczność ryknęła w aprobachie. Przeszedł przez scenę, gdy śpiewał, unosząc dłoń w stronę dachu i zachęcając tłum by naśladował jego ruchy.

Reagan spojrzała przez scenę na Treya, który skinął do niej i uśmiechnął się szeroko na zachętę. No dobra, nie było aż tak źle. Mogła to zrobić. Jej oczy zaczęły się przyzwyczajać do jasnego światła, ale ciepło które z nich dochodziło, było brutalne. Pot zaczął spływać po jej krzyżu i karku.

Kiedy nadeszło solo, nie była pewna, czy powinna naśladować Briana i skierować się do wznosiaka, czy stać na miejscu i mieć nadzieję, że tłum nie zauważy, że Brianowi wyrósł zestaw cycków na ten koncert.

Trey ruszył do przodu sceny i skinął głową w tym kierunku, by Reagan ruszyła się ze swojego zakorzenionego miejsca. Zahaczyła stopą o pedał, ale jakoś udało się jej nie upaść płasko na twarz, gdy dołączyła do Treya na wznosiaku. Pochylił się ku niej tak samo jak to robił, gdy grał z Brianem i przepłynęła między nimi niezaprzeczalna więź. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś takiego. Poczucie jedności było jeszcze wyraźniejsze niż wtedy, gdy się kochali. Zamknęła oczy i pozwoliła, by muzyka poniosła ją wraz z Treyem. Mogłaby zostać w tej słodkiej nirwanie przez wieczność, gdyby but nie walnął ją prosto w czoło. Zachwiała się i automatycznie zeszła ze wznosiaka. Gdyby Sed jej nie przytrzymał, upadłaby prosto na tyłek.

Dokończyła solówkę blisko końca sceny. Dzięki butowi i o wiele więcej, czuła się całkowicie upokorzona. Ktoś trącił ją w ramię i otworzyła oczy, by zobaczyć zatroskaną minę Treya.

- Wszystko w porządku?- powiedział bezgłośnie.

Nie wiedziała. Przeżyła znacznie gorsze kontuzje, gdy spadła z deskorolki, ale to ukąsiło coś więcej niż jej receptory bólowe. Ubodło to jej dumę. Fani nie chcieli

słuchać jej muzyki. Nie winiła ich. I była pewna, że fani Exodus End zareagują w dokładnie ten sam sposób, gdy zobaczą jak próbuje

zastąpić Maxa.

Piosenka dobiegła końca i nie czekając na czyjekolwiek instrukcje i nie patrząc na nikogo, Reagan ściągnęła gitarę Briana. Podała ją Jake'owi w swojej drodze za kulisy. Słyszała jak Sed mówi do tłumu, ale nie była zainteresowana jego słowami. Powiedział coś o skopaniu komuś tyłka, ktokolwiek rzucił butem. I o nowym, jasnym talencie w świecie gitar. Żeby uważał. W sensie ten ktoś, kto rzucił butem.

Niemal dotarła do drzwi, które prowadziły do garderoby za kulisami, gdy Brian wpadł przez drzwi cofnęła się do tyłu. Przytrzymał ją oburącz.

- Faktycznie zaczęli beze mnie? Kurwa, nie wierzę w to - powiedział.

- Nie masz się czym martwić, Mistrzu Sinclair. Twoja wielbiąca publiczność czeka - powiedziała i wyrwała się z jego uścisku, wpadając do pustej garderoby Sinnersów.

Poszła prosto do swojego telefonu komórkowego i wybrała numer

Ethana. Był tam. Zawsze tam był. Wysłuchał jej tyrady o całym zdarzeniu

przed koncertem, aż do momentu gdy do niego zadzwoniła. A potem

wysłuchał spowiedzi z jej lęków. I następnie uzalania się nad sobą. I wreszcie oburzenia, że została tak potraktowana, gdy po prostu chciała zrobić komuś

przysługę. Po tym jak rozładowała swoje wszystkie uczucia, Ethan powiedział:

- Jesteś gotowa się poddać i wrócić do domu?

- Nie, nie jestem gotowa wrócić do domu. Nie sądzisz chyba, że jedna mała katastrofa sprawi, że porzucę swoje marzenie, prawda?

- Nie, ale przy tym całym skarżeniu sądziłem, że zmieniłaś zdanie

wobec tego co czego chcesz.

Żałowała, że nie było go na miejscu, aby mogła zabić go wzrokiem.

- Po prostu potrzebuję kogoś, z kim mogłabym porozmawiać.

- A gdzie jest twój wspaniały chłopak?

- Jest teraz na scenie.

- Wie, że dzwonisz do mnie za każdym razem, gdy masz problem?

- Jeżeli nie chcesz bym do ciebie dzwoniła, to nie będę już tego robić.

- Chcę byś do mnie dzwoniła, Reagan. Tylko się zastanawiam, czy wie.

- Kiedy jest w pobliżu, ostatnią rzeczą o jakiej myślę, to moje małe, głupie problemy.

- A pierwsza rzecz w twojej głowie?

Uśmiechnęła się do siebie.

- Jego język.

Ethan zachichotał.

- Założę się. Więc oprócz tego, że oberwałaś z buta, jak idzie reszta?

Uczysz się jak zostać gwiazdą rocka?

- Niezbyt dobrze - przyznała.

## **Rozdział 16**

Sed zwołał cały zespół, aby skonfrontowali się z Brianem. Zeszli się, ale żaden z nich nie wyglądał na szczęśliwego z tego powodu. Trey czuł mdłości.

Wiedział już, co Brian wybierze. Na pewno nie ich.

Brian ziewnął, gdy wyszedł z łazienki z podręczną torbą przewieszoną przez jedno ramię. Zatrzymał się, gdy zauważył, że jego koledzy blokują przejście z autobusu.

- Zadzwoń i anulowałem twój lot - powiedział Sed.

Trey nie był pewien, czy Sed blefował, ale były to dość ekstremalne środki, nawet jak na Seda - króla środków ekstremalnych.

- Co zrobiłeś?- Brian zapytał, jego znużenie natychmiast zastąpiła wściekłość.

- Nie polecisz dzisiaj do L.A.

- Zejdź mi z drogi - zażądał Brian.

- Wyglądasz jak gówno, stary - powiedział Eric.- Wszyscy sądzimy, że powinieneś dzisiaj zostać w busie i odpocząć. Możesz wrócić do L.A. pojutrze, gdy mamy trzy dni wolnego między koncertami. A potem mamy kolejne dwa, zanim będzie tydzień wolnego. Wtedy będziesz mógł ich widzieć ile zechcesz.

- Kiedy nie będziemy odbywać prób do nowej trasy - dodał Sed.

- Nie zaczynajcie teraz ze mną tego gówna - powiedział Brian.- To ostatnia rzecz jakiej potrzebuję.

- A może Myrna mogłaby przyjechać się z tobą zobaczyć?- zapytał

Jace.- I zabrać ze sobą dziecko?

- Malcolm jest za mały, aby podróżować - beznadziejny wyraz na jego twarzy był jak wbicie noża w serce Treya. Trey był tak zajęty Reagan, że zawiódł swojego najlepszego przyjaciela. Brian miał teraz na barkach wiele problemów, a Trey nie kłopotał się by chociaż z nim porozmawiać o tym.

Kiedy przeszli z przyjaźni między facetami, którzy mówili sobie o wszystkim, do dwóch koleś, którzy spotykali się ze sobą bardzo rzadko?

Trey chwycił Briana za jedno ramię i wepchnął go do sypialni. Dostrzegł zdziwione spojrzenie Seda, zanim zamknął mu drzwi przed nosem.

- Nie na mówisz mnie, żebym został - powiedział Brian.- Muszę dzisiaj



wrócić. Obiecałem Myrnie.

- Zauważyła w ogóle jaki jesteś wyczerpany?- zapytał Trey. Znał Myrnę.

Nie chciała, by Brian siebie tak wykańczał.

- Nic mi nie jest.

- Jest, Brian. Nie możesz tego tak ciągnąć. Chcesz anulować reszrę dat z naszej trasy? Nie ważne co, będę po twojej stronie. Tylko powiedz mi co chcesz zrobić.

- Chcę trzymać mojego syna - jego dłonie drżały, gdy zacisnął palce na czole.

I właśnie to robi.

- Skontaktuje się z Jerrym - powiedział Trey.- Powiem mu, żeby odwołał ostatnie trzy koncerty.

Brian potrząsnął głową.

- Nie. Musimy dokończyć tą trasę. Dam radę przez kolejny tydzień.

- A potem co zamierzasz zrobić? Wrócimy w trasę tylko tydzień po zakończeniu tej.

- Myślisz, że o tym nie wiem?- Trey poczuł w piersi pęknięcie w głosie Briana.

Trey westchnął.

- Nie możesz tego ciągnąć, Brian. Co powiedziałaaby Myrna na ten szalony grafik, którym się kierujesz?

Brian spuścił wzrok.

- Stara się być silna, gdy wyjeżdżam. Mówi, że będą z Malcolmem za mną tęsknić, ale poradzą sobie, gdy mnie nie będzie.

- Jessica i Aggie wciąż jej pomagają, prawda?

- Tak.

- Dare?

- Tak, wszyscy są świetni. Może dają sobie radę, gdy mnie nie ma. Może wszystko czego potrzebuję, to to, żeby to oni potrzebowali mnie bardziej.

Trey ścisnął go za ramię.

- Hej. Nie mów tego. Potrzebują cię. Wiem na pewno, że gdy cię nie ma, to Myrna płacze. Tęskni za tobą bardziej, niż to okazuje.

Brian wciągnął oddech i odepchnął Treya na bok, sięgając ku klamce.

Trey pewnie nie powinien mu mówić, że Myrna płacze. Znowu chwycił Briana za ramię i odciągnął go od drzwi.

- Trey, muszę iść. Nie mam zamiaru być taki jak mój ojciec. Obiecałem sobie, że zawsze będę dla nich obojga. Nie zamierzam pozwolić im się zastanawiać, czy są dla mnie ważni. Albo czy ich kocham. Zamierzam im to mówić prosto w twarz każdego cholernego dnia.

Teraz robili postęp. Ojciec Briana był sławnym gitarzystom, gdy Brian dorastał. Malcolm O'Neil używał jeżdżenia w trasy jako wymówki, by ignorować swoją rodzinę i nigdy nie był na miejscu, gdy Brian go potrzebował.

- Nie jesteś jak twój ojciec, Brian.

- Ale mogę być. Byłoby o wiele łatwiej, gdybym był - Brian przycisnął pięści do swoich skroni i wziął głęboki oddech.

- Znam cię, Brian. Odszedłbyś z zespołu, zanim zrobiłbyś to swojej rodzinie.

- Przeszło mi to przez myśl.

Trey poczuł się tak, jakby dostał cios prosto w żołądek.

- Co?

- Odejdźcie z Sinnersów.

- Już nie chcesz tworzyć muzyki?

- Jasne, że chcę. Tylko nie wiem jak pogodzić jedno i drugie. Jeżeli musiałbym z czegoś zrezygnować...

Trey nawet nie chciał myśleć o takiej możliwości.

- W ogóle rozmawiałeś o tym z Myrną?

Brian zawahał się, a potem pokręcił głową.

Trey wyciągnął komórkę z kieszeni i wybrał numer Myrny. Odebrała po pierwszym sygnale.

- Trey? Coś nie tak z Brianem?

- Nie. Zespół stara się namówić Briana, by został na noc, zamiast leciał do L.A. Jest wykończony, ale wciąż chce wrócić do domu.

- Już mu mówiłam, by został tam na noc. Malcolm i ja poradzimy sobie bez niego przez kilka dni. Nie powinien się tak o nas martwić.

- Wiem, że jesteś dla niego silna, Myr, ale musi usłyszeć, jak ciężko walczysz bez niego, by mógł być wściekły i przygnębiony, ale przynajmniej przestanie próbować tak usilnie udowodnić, że nie będzie taki jak jego ojciec.

- Tak myślisz?- zapytała Myrna.- Że będzie złym ojcem? Jest cudownym ojcem. Niesamowitym mężem. Jak może myśleć inaczej? Zrobiłam coś, że czuje się w taki sposób?

- Nie sądzę, Myrna - Trey spojrzał przez ramię na Briana, który

skrzyżował ręce na torsie i wbijał w niego sztylety wzrokiem. Taa, może nie na miejscu było, żeby zmusić Briana, by porozmawiał ze swoją żoną, ale Trey nie potrafił znieść go w takim stanie. Brian musiał powiedzieć jej o tych rzeczach. Poradziłyby sobie z tym. I Trey musiał utrzymać zespół w jedności. Zaczył dla niego wszystko.

- Jest tam?- zapytała Myrna.- Mogę z nim porozmawiać?

- Tak, jest tutaj. Jest teraz na mnie wkurzony, więc pamiętaj, że przypomnisz mu, że wtrąciłem się w jego sprawy tylko dlatego, bo zachowuje się jak dupek - *i ponieważ go kocham*, dodał w milczeniu.

- Dzięki, Trey. Cieszę się, że jesteś tam dla niego. Zauważyłam, że trudno mu sobie z tym radzić, ale jest taki szczęśliwy gdy wraca do domu. Nie wiedziałam, że aż tak z tym walczy.

Trey podał Brianowi telefon.

- Chce z tobą porozmawiać.

Wyrwał telefon z ręki Treya. Trey ścisnął Briana za ramię, zanim wyszedł z sypialni, by dać mu trochę prywatności.

Chłopaki wciąż jeszcze stali w korytarzu, obserwując drzwi sypialni, jakby spodziewali się, że w każdej chwili eksploduje.

- Zostaje?- zapytał Sed.

- Nie wiem - powiedział Trey.- Rozmawia teraz z Myrną.

- Jesteś pewien, że to dobry pomysł?- zapytał Sed.

- Nie jestem pewien. Nie ważne co postanowi dzisiaj zrobić, to

będziemy go wspierać - powiedział Trey. Nawet jeśli to oznacza, że będziemy musieli anulować resztę trasy.

Sed otworzył usta by się odezwać, lecz Jace szturchnął go w żebra.

- Masz rację - powiedział Jace.

- I może będziemy musieli anulować trasę z Exodus End - dodał Trey.

Spojrzeni na niego, jakby był szalony.

- Nie powiedziałaś tego, Trey - powiedział Sed.- Wiesz co trasa z Exodus End oznacza dla naszej kariery.

- Tak, powiedziałem. Jeżeli będziemy naciskać na Briana zbyt mocno, to odejdzie z zespołu. A Sinnersi to nie Sinnersi bez Mistrza Sinclaira.

## **Rozdział 17**

Brian został w autobusie na noc po raz pierwszy, odkąd urodził się jego syn. Nie oznaczało to, że wyszedł z sypialni albo porozmawiał z kimś o ich „interwencji dziecko.” Pewnie wciąż rozmawiał z Myrną przez telefon. Albo spał. Reagan wciąż była wkurzona przez to, co zaszło na scenie. Trey nie mógł jej winić. Sam wciąż był zły na siebie z tego powodu, głównie dlatego, że nie widziała jaka była wspaniała i ciągle myślała o jakimś dupku, który rzucił w nią butem. Siedziała na kanapie i znowu rozmawiała z Jace'em o niczym. Trey nie był pewien, dlaczego na bieżąco rzucała się tak na Jace'a. Pewnie dlatego, że był takim dobrym słuchaczem. A może dlatego, że wydawał się być nieco samotny, odkąd Eric spędzał swój cały czas z Rebekką. Trey był pewien, że Jace tęsknił za Aggie, ale nigdy nie uskarżał się na ten temat, ani nie dał tego po sobie poznać. Jace nigdy nie skarżył się na cokolwiek.

Kiedy Treyowi zbrzydło przyglądanie się jak Rebekah składa pocałunku na całej twarzy Erica, tuż naprzeciwko niego, przebrał się w swoje jedwabne bokserki i poszedł po swoją kobietę. Nie miał nic przeciwko, że była

wkurzona. Ale zdecydowanie przeszkadzało mu, że go ignorowała.

- Idę do łóżka. Idziesz ze mną?- zapytał ją.

- Brian tam jest - przypomniała mu.

I prawdę mówiąc, wolał dołączyć do Briana, niż przytulać się przez całą noc do rozgniewanej kobiety, ale jeżeli teraz o tym nie pogadają, to później ugryzie ich to w tyłek.

- Miałem na myśli moją pryczę.

- Oczekujesz, że wcisnę się tam z tobą?- spojrzała na korytarz z irytacją.

Trey oparł dłonie na swych biodrach i spojrzał w sufit. On także nie miał najlepszej nocy w swym życiu. Sądził, że jednym z powodów posiadania dziewczyny, było to, że można było z nią pogadać o takich sprawach.

- Zapomnij o tym - powiedział.

Reagan chwyciła się oparcia kanapy, gdy Jace próbował ją z niej zepchnąć.

- Idź do łóżka - nalegał Jace, jakby zdenerwowała go ostatniego strzępu tolerancji.

- Nie spychaj mnie z kanapy - powiedziała, uderzając go w ramię.

- To siedź cicho. Przyprawiasz mnie o ból głowy.

- Jace - Reagan upomniała.

- Mnie też - zgodził się Sed. Siedział naprzeciwko nich w jednym

kapitańskich foteli, czasami spoglądając w stronę drzwi sypialni czekając na jakieś znaki od Briana, ale większość czasu siedział w milczeniu, trzymając na kolanie w połowie wypite piwo. Trey wiedział, kiedy Seda chwyciły

wyrzuty sumienia.

- Dupki z was - powiedziała Reagan.

- Idę do łóżka - powiedział Trey.- Rób co chcesz.

Poszedł korytarzem i wspiął się na górną pryczę i przesunął się na prawą stronę, zanim naciągnął kurtynę. Jak gdyby mógł spać z tyłoma myślami wokół głowy. Wpatrywał się w ciemność przez jakieś trzydzieści sekund, zanim czyjaś dłoń walnęła go w twarz, gdy Reagan szukała uchwytu, aby wdrapać się na miejsce obok.

Złapał za tył jej koszulki i wciągnął ją do góry. Wiła się zanim ułożyli się twarzami do siebie. Zapalił małą lampkę w rogu, aby móc się jej przypatrywać bardziej wyraźnie. Wyglądała na bliską łez.

- Co się stało, Reagan?

- Nie jestem pewna, czy jestem na to gotowa.

Jego serce zamarło.

- Na nasz związek?

Jej oczy rozszerzyły się i przysunęła się bliżej.

- Nie, nie na to. Myślałeś, że to mnie martwi?

Teraz to ona odgarnęła włosy z jego twarzy.

- Nie byłem pewien - powiedział.- Nie odezwałaś się ani słowem od momentu, kiedy zbiegłaś ze sceny.

- Nie?- przytuliła go.- Przepraszam. Sądzę że po tym, jak wyładowałam się Ethanie, to nie miałam zbyt wiele do powiedzenia.

- Ethan? Rozmawiałaś z nim o tym?

- Tak. Zadzwoiłam do niego wcześniej.

- Więc idziesz ze swoimi problemami do Ethana, zamiast do mnie?

- Znam Ethana znacznie dłużej niż ciebie, Trey. Sądzę, że poleganie na nim jest przyzwyczajeniem. Mogę się wyżyć na tobie przez kolejne czterdzieści pięć minut, jeśli naprawdę tego chcesz.

Skulił się.

- Może po prostu dasz mi samo podsumowanie?

Patrzyła na niego przez długi moment.

- Nie jestem pewna, czy zniosę więcej butów, które trzasną w moją twarz - powiedziała.- Wiem, że muszę przekonać do siebie fanów, ale gdy tam byłam, to poczułam się... nie wiem. Nie wystarczająco dobra.

- Ja nigdy nie czuję się dobry. Po pewnym czasie można się do tego przyzwyczaić. Sądziś, że dlaczego Brian jest taki zdenerwowany przed koncertem?

- Naprawdę?

- Myślę, że to nie takie oczywiste, jak się wydaje. Zmienia swój zwykły kolor na zielony odcień i zaczyna niekontrolowanie drżeć. Za każdym razem, gdy ma występować, strasznie się boi.

- Dlaczego się denerwuje? Jest fenomenalny.

Trey pocałował ją w czubek nosa.

- Tak samo jak ty.

Roześmiała się.

- Musisz tak powiedzieć. Jesteś moim chłopakiem.

- Publiczność była oszołomiona twoim występem, ale przegapiłaś te wiwaty, kiedy uciekłaś.



- Wiwatowali?

- Oczywiście, że tak. Byłaś niesamowita.

- Więc dlaczego rzucali we mnie butami?

Pocałował ją w czoło, gdzie znajdował się lekki siniak.

- *Oni* byli nią. Jedna osoba. Nie każdy. I została wyprowadzona ze

stadionu - i Trey znał tą ją. Napisał do niej trzy godziny przed koncertem, by powiedzieć jej, że nie będzie dostępny dla niej tej nocy. Zastanawiał się, czy Reagan powinna o tym usłyszeć. Może wtedy byłoby dla niej łatwiej. A może

doprowadziło by ją to do wściekłości na niego. Był jeden sposób by się

dowiedzieć.- Sądzę, że była bardziej zazdrosna o to, że byłaś ze mną, niż o

coś innego.

- Znasz ją?

Trey skrzywił się.

- Jest moją regularną kochanką. Raczej była. Powiedziałem jej o tym

wcześniej tego dnia.

- Więc nie rzuciła we mnie butem, bo byłam do dupy. Rzuciła we mnie,

bo ją rzuciłeś?

- Tak sądzą.

Reagan wypuściła długie westchnienie.

- Dzięki Bogu. Chwilkę. Powiedziałeś jej, że jestem twoją dziewczyną?

- Nie, ale widziała jak razem gramy. Sposób w jaki się czułem, gdy

zagraliśmy tamtą solówkę, było widać na mojej twarzy.

Uśmiechnęła się.

- To było niesamowite, prawda?

Skinął głową.

- Nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego - oprócz grania z Brianem.

Westchnął w duchu. Przystanie kiedykolwiek ją porównywać do Briana? Była wspaniała i tak mu na niej zależało. Może to był komplement, że nieustannie porównywał ją do osoby, jaką kiedykolwiek kochał, ale nie było to sprawiedliwe wobec niej. Nawet jeżeli uważałaby tę osobę za ideał. No cóż, z wyjątkiem, że ten ideał miał penisa, ale nie można było już z tym niczego zrobić.

- Czujesz się teraz lepiej?- zapytał. Jej ciało przeszło z stanu czujności do spokoju, ale chciał usłyszeć, jak to mówi.

Skinęła głową.

- Tak, ale śmiem przypomnieć, że ktoś obiecał mi sesję z utalentowanym językiem.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- To ja, kochanie. To ja.

## **Rozdział 18**

Zazwyczaj zespół urządzał ogromną imprezę po ostatnim koncercie

trasy, ale Brian spieszył się do domu do żony i dziecka, Sed samo był gotów

zrobić dzieci, a Jace wyglądał jakby w każdej chwili miał wyskoczyć z własnej skóry. Poza tym mieli wrócić w trasę za osiem dni. Nie było przecież tak, że

nie będą w trasie zbyt długo. Reagan siedziała na kanapie ze swoją gitarą

elektryczną, ćwicząc palcowanie piosenek Exodus End. Znała je wszystkie na

pamięć, ale z każdym dniem do jej debiutu jako gitarzystka rytmiczna, jej

niepokój rósł coraz bardziej.

Gdyby nie miała przy sobie pewnego Treya, zagubiła by się. Trey

przeszukiwał szafki w kuchni, z każdą chwilą coraz bardziej szalejąc. Po

dwukrotnym sprawdzeniu każdej z nich, ruszył do przodu busu.

- Musimy się zatrzymać - powiedział Sedowi, który aktualnie prowadził autobus.- Nie mam już lizaków.

- Trey, jest druga rano i jesteśmy pośrodku nikąd. Nawet gdybym chciał się zatrzymać, a nie chcę, to nie znajdziemy lizaka wiśniowego na sto mil.

- Potrzebuję jednego. Teraz.

- Nie palisz już prawie dwa lata. Myślałem, że już ci przeszło - powiedział Sed.

- Kochanie, sądzę, że mam jednego w torebce - powiedziała Reagan.

Odwrócił się i spojrzał na nią, jakby była aniołem, który zstąpił z nieba.

Ściągnął jej torebkę z szafki i rzucił ją obok niej.

- Palileś kiedyś?- zapytała Reagan.

- Tak, musiałem rzucić przez moją matkę.

Reagan uniosła brwi.

- Twoją matkę?

- Zobaczyła jak palę w jednym z naszych teledysków i dzwoniła do mnie co godzinę każdego dnia, naciskając na mnie, aż rzuciłem - powiedział.

Reagan pogrzebała w swojej torebce w poszukiwaniu lizaka, gdyż wiedziała, że był tam jakiś.

- A gdy nie odbierał telefonu, to dzwoniła do Briana - powiedział Sed.- A

gdy Brian nie odbierał, to dzwoniła do mnie. A jeśli ja nie odbierałem, to do Erica. Raz nawet zadzwoniła do naszego menadżera.

- Jest nieco uporczywa - powiedział Trey.

Reagan zaśmiała się i wyciągnęła lizaka z dna torebki.

- Więc zamieniłeś jedną używkę na drugą?- kawałek papieru spadł jej

na kolana, gdy uniosła lizaka ku Treyowi.

- Tak jakby. Mamę nie obchodziło, czy przez cały dzień ssalem lizaki.

- Twój talent z językiem pojawił się przed czy po tym, jak wzięłeś się za lizaki?- zapytała Reagan.

Zmarszczył nos na nią, odwinął lizaka i włożył go do ust.

- Zawsze miałem zdolności oralne.

Reagan zaczęła wkładać kawałek złożonego papieru do torebki, ale zauważyła na nim swoje imię, a pismo nie wyglądało na znajome. Rozwinęła go i znalazła w środku ręcznie napisaną wiadomość.

*Zabrałaś to, co jest moje, dziwko. Nie myśl sobie, że uda ci się z tym uciec.*

Poczuła jak krew odpływa jej z twarzy i kawałek papieru wypadł z jej uścisku.

- Reagan?- zapytał Trey.

Zamrugała ciężko i spojrzała na niego.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Trey podniósł kawałek papieru z jej kolan i przeczytał go. Zmarszczył brwi w zdziwieniu.

- Co to?

Skierowała się do łazienki z telefonem w dłoni. Gdy tylko znalazła się w środku, zadzwoniła do Ethana. Jak zwykle odebrał za pierwszym razem.

- Proszę, tylko nie mów, że nie wracasz jutro do domu. Tęsknię za tobą jak szalony.

- Będę w domu. Jesteśmy już w Nowym Meksyku.

- To dobrze. Więc o co chodzi?

- Dostałam kolejną wiadomość. Cóż, taką samą jak ostatnio.

- Masz tym razem numer? Niczego nie udało mi się dostać z firmy telefonicznej. W takich chwilach wciąż chciałbym pracować w policji.

- To nie był sms - powiedziała.- To była notatka w mojej torebce.

- W twojej torebce? Reagan, to oznacza, że ta osoba jest blisko ciebie.

- Nie sądzisz, że sama zauważyłam?- krzyknęła i zauważyła, że ściany w tym miejscu są bardzo cienkie.

- Kto to może być? Jeden z członków zespołu? Załoga?

- Nie wiem. Nie wiem nawet co to oznacza. Zabrałaś to co moje. Nigdy niczego nikomu nie zabrałam.

- Wciąż to brzmi jak wrzwanie zazdrosnej byłej kochanki, Reagan.

Może powinnaś zapytać Treya, czy umawiał się z jakąś psycholką.

- Ha ha, Ethan. Możesz być poważny?

- Jestem poważny. Powiedziałaś mu o ostatniej wiadomości?

- Nie.

- A o tej?

- Zobaczył ją, ale nic nie powiedziałam.

- Może to żart. Jeden z tych, w jakie koleś robią sobie nawzajem.

Może żartowniś nie zauważył, że posunął się za daleko.

- Może - powiedziała Reagan. Eric miał dziwne poczucie humoru. Może

to on za tym stał. Położyć papier ścierny wokół muszli klozetowej, tak. Wysłać pogróżki do dziewczyn kumpli z zespołu, nie.

- Cóż, trzymaj się blisko Treya. Powiedz mu, że cię to martwi. Przynies

mi jutro notatkę i zobaczymy, czy znajdę jakieś wskazówki.

- Dzięki, Ethan - samo rozmawianie z nim sprawiało, że czuła się

bezpieczniej.

- Do zobaczenia jutro.

Rozłączyła się i wyszła z łazienki, by spostrzec, że Trey stał przed nim.

- Więc do powiedział Ethan?- zapytał.

Przyłapaną. Reagan przełknęła ślinę i postanowiła skorzystać z porady

Ethana.

- Powiedział mi, że powinnam ci powiedzieć, że się tym martwię i że to nie pierwszy raz, kiedy dostałam taką wiadomość, odkąd zaczęłam się z tobą umawiać.

- Co?

- Niecały tydzień temu dostałam smsa. Było w nim to samo.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że ktoś ci grozi?

- Bo nie sądziłam, że to prawdziwe. Teraz już nie mogę zaprzeczać. Na

tej notatce jest moje imię. Sms był dokładnie taki sam. Eric by w taki sposób nie żartował, prawda?

Trey pokręcił głową.

- To nie w jego stylu. To nie jest zabawne.

- Bałam się, że to powiesz.

- Kiedy dostałaś ostatnią wiadomość?- zapytał Trey.

- Rano, gdy zadzwoniłam do swojego ojca - o tym także mu nie powiedziała.- Um, po pierwszym koncercie w Topecce.

Trey skinął głową.

- Rano wykonam kilka telefonów. Zobaczymy, czy czegoś się dowiem.

Nie mamy pewności ile czasu ta notatka zalegała w twojej torebce.

Wzięła głęboki oddech i skinęła głową. Zbliżył się i przytulił ją.

- Wiesz, jestem w stanie cię ochronić. Nie musisz ciągle zwracać się do Ethana.

- Wiem. Przepraszam. Zazwyczaj nie tak łatwo jest mnie przestraszyć. Ale coś w tym sprawia, że dostaję gęsiej skórki.

## **Rozdział 19**

Następnego popołudnia, Reagan wślizgnęła się na tylne siedzenie limuzyny Exodus End. Mężczyzna w środku przypominał jej jakiego dziadka, niż kogoś, kto zrobił z metalowego zespołu Exodus End supergwiazdy. Sam Baily rozmawiał przez komórkę, ale spojrzał i uśmiechnął się do Reagan ciepło, kiedy usiadła na miejscu najbliżej drzwi.

- Oddzwonię. Mam mały problem do rozwiązania- powiedział i rozłączył się.

Co dokładnie miał na myśli, mówiąc, że ma „mały problem do rozwiązania”?

- Rozumiem, że Reagan Elliot o ty - powiedział i sięgnął nad konsolą, aby potrząsnąć jej dłonią.

W połowie chciała powiedzieć „kto? chciałam się tylko przejechać limuzyną”, w próbie przełamania lodu, ale nie sądziła, żeby ten facet pieprzył wokół.

- Tak, proszę pana.

- Moja asystentka umiera, aby dorwać cię w swoje ręce. Uwielbia te dziewczęce sprawy. Zabierze cię na zakupy do jakichś przyzwoitych sklepów, poprawi twoje włosy i pomoże ci z makijażem - pochylił głowę do przodu, aby lepiej ją ocenić. Była pięć sekund od walnięcia go w usta i powiedzenia mu,

żeby się pieprzył. Myślał, że kim był?

Menadżerem Exodus End, właśnie tym.

- Co sądzisz o implantach piersi?- zapytał.

Była zbyt oszołomiona, by najpierw odpowiedzieć, a kiedy wreszcie mogła się odezwać, to wszystko co potrafiła wykrzesać, to:

- Nie.

- Zespół za nie zapłacił.

Spojrzała w jego spokojne, błękitne oczy.

- Nie jestem zainteresowana.

- Szkoda - otworzył skórzaną teczkę na swych kolanach i coś napisał.

Zamknął wreszcie swoje pióro i teczkę. Co pisał? Coś o niej? Że całkowicie to spieprzyła?

Spojrzała w dół na swoje małe piersi. Byłby to koniec świata, jeżeli trochę by im pomogła? Nie. Ale jeśli kiedykolwiek zdecyduje się na jakąś poprawkę u chirurga, to dlatego, że będzie tego chciała, a nie, gdy ktoś będzie ją do tego zmuszał.

- Chcę tylko grać na gitarze.

- W porządku. Myślałem, że będziesz w zespole raczej aktywna, niż odpowiedzialna, ale nie możemy cię zmusić do czegoś, czego nie chcesz zrobić.

Posiadanie małych cycków sprawiało, że była odpowiedzialna? Nie wiedziała, czy powinna się czuć urażona lub skrzywdzona, dlatego też postanowiła się wkurzyć.

- Wiem, że jestem nikim, ale to nie oznacza, że możesz mówić o mnie w taki sposób.



- Zapomnij, że to zaproponowałem - znów otworzył teczkę i już

spodziewała się, że wyciągnie znak z napisem „odrzucona” i zawiesi go wokół

jej szyi. Zamiast tego wyciągnął gruby plik kartek i podał jej go.- To twój plan na następny tydzień. Dzisiaj jest zarezerwowane na znalezienie

odpowiedniego wizerunku na scenę i w miejsca publiczne. Przez resztę

tygodnia będziesz się przygotowywała do koncertu. Pytania?

Przeskanowała wzrokiem arkusze, ale nie przyswoiła niczego. Wciąż

była zła za bycie obiektem seksualny, albo czymkolwiek to był, w co próbował

ją przekształcić ten facet.

- Dlaczego jesteś taki skupiony na moim wyglądzie?

- Jesteś artystką, Reagan. To przychodzi z terytorium.

- Jestem muzykiem.

- W studio jesteś muzykiem. Na scenie jesteś artystką. Przyzwyczaj się

do tego. To nie podlega negocjacji.

Spojrzała w dół na swój grafik na ten dzień. Za dziesięć minut miała

wizytę u fryzjera. Potarła dłonią swoje krótkie włosy z tyłu głowy. Czyżby jej fryzura za dwadzieścia dolarów była aż taka zła? I dlaczego potrzebowała

pedicuru Ciągle nosiła glany.

- Reagan?

Spojrzała na Sama.

- Zamiast z tym walczyć, postaraj się dobrze bawić.

Łatwo mu powiedzieć. Nie musiał się martwić o rozmiar swoich piersi,

które były oznaką odpowiedzialności.

## **Rozdział 20**

Trey zaczął się budzić, gdy drzwi frontowe od mieszkania Reagan się

zamknęły. Nie miał zamiaru zasypiać. Większość ranka spędził przy telefonie, dzwoniąc do każdej w każdym mieście, jakie odwiedzili w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Nie był detektywem, ale zdawało się, że nikt nie wiedział o pogroźkach, jakie dostawała Reagan. Nie był na tyle głupi, aby zapytać wprost. Był za to bardziej dyskretny. Trey usiadł i przetarł oczy, żałując, że nie ma dla niej lepszych wiadomości.

- Więc jak poszło?- zapytał ją.

- Co jak poszło?- zapytał Ethan.

Trey otworzył szeroko oczy i przyglądał się jak mężczyzna zdejmuje buty w drzwiach. Wspaniale. To, czego właśnie potrzebował. Sam na sam z seksownym alfa współlokatorem Reagan. Trey zdecydował, że powinien pojechać do domu. Później spotka się z Reagan. Nie będąc pewny ile potrwa jej upiększanie, a ten facet sprawiał, że w ogóle nie myślał o Reagan, tylko o tym jak się pieprzyć. Ostatnim razem gdy Trey widział Ethana, minęły dni, gdy miał męskiego kochanka. Teraz minęły tygodnie bez penetracji i nie był pewien, jak silne było jego postanowienie.

- Myślałem, że jesteś Reagan - powiedział Trey i wstał.

- Nie ma jej?

- Nie. Menadżera Exodus End zabrał ją na zakupy i takie tam - Trey spojrzął na zegarek i jego oczy rozszerzyły się.- Cholera, spałem przez godziny. Pomyślałem, że do tej pory będzie już w domu.

- Idziesz gdzieś?- Ethan zapytał i rzucił się na kanapę. Wyciągnął swoje długie, umięśnione nogi na stoliku, blokując Treyowi najszybszą drogę ucieczki do drzwi.

- Doszedłem do wniosku, że lepiej nie będę cię wkurzać.

- Reagan pomyśli, że cię przegoniłem. Wolałbym, żeby nie rzuciła się na mnie w chwili, gdy mnie zobaczy.

- Możesz jej powiedzieć, że nie było mnie gdy przyszedłeś.

- Usiądź - powiedział Ethan.

Trey usiadł.

- Jak się ma? Bądź szczery. Zawsze brzmi entuzjastycznie przez telefon, ale czasami zachowuje się tak, aby ukryć swoje problemy.

Trey przechylił głowę w stronę Ethana.

- Ma problemy?

- A kto nie ma?

- Nie sądzę, żeby coś ukrywała. Świetnie spędziliśmy ze sobą czas. Jest niesamowita. Weźmie świat sztormem - Trey się cieszył, że będzie tego częścią.

- Wie o tobie?

Uśmiech Treya zniknął.

- Co wie?

Ethan poruszył się tak szybko, że Trey nie zauważył jak nadchodzi.

Został uwięziony w kącie kanapy przez twarde ciało Ethana przy swoim boku i ramię przy jego klatce piersiowej.

- Wiesz, o czym mówię. Nie zgrywaj durnia - oddech Ethana połaskotał delikatnie włosy tuż za lewym uchem Treya.- Masz w ogóle pojęcie jak często myślę o tobie? O tym co chcę z tobą zrobić?

Trey był całkiem pewien, że z łatwością mógł zgadnąć, co Ethan chciał z nim zrobić. I chętnie by z tego skorzystał. Przycisnął dłoń do twardej jak

skala piersi Ethana i udawał, że jego serce dudniło ponieważ Ethan go zaskoczył, a nie dlatego, że Ethan zaproponował mu dokładnie to czego chciał. Nie potrzebował mężczyzny, aby być spełnionym. Reagan dawała mu wszystko, czego potrzebował...

Przynajmniej to, w co chciał wierzyć.

- Odpieprz się, Ethan - powiedział Trey. - Dlaczego, Trey? Czujesz się niezręcznie, kiedy wkraczam w twoją przestrzeń osobistą?

Trey spojrzał w ciemne oczy Ethana.

- Tak - powiedział. Nie było to kłamstwo. Nagle jego uciskający rozparek stał się bardzo niewygodny.

- Jesteś dla mnie tak samo twardy jak ja dla ciebie?

- Powiedziałem, żebyś się odsunął.

Ethan przesunął się na bok, ale jego dłoń powędrowała prosto do dowodów. Trey zacisnął zęby i powieki, starając się myśleć o czymś, co podporządkowałoby jego pragnienie, ale wszystko na co się zdobył to myśli, jakby to było, gdyby ten twardy, seksowny samiec obok niego wbijał się w jego środek.

- To w porządku, że mnie pragniesz - powiedział Ethan.- Ja ciebie także pragnę.

Trey chwycił dłoń Ethana i odsunął ją ze swojego krocza na jego udo.

- Nie będę zaprzeczał, że ciebie pragnę. Ale to nie znaczy, że muszę za tym iść.

Trey zszedł z kanapy i pobiegł do łazienki, zamykając za sobą drzwi i opierając się plecami o ich twardą powierzchnię. Pieprzony dupek. W co on

grał? Trey przycisnął swojego twardego i pulsującego kutasa. Nie był tak podniecony od dni. Nie był to dobry znak. Miał nadzieję, że Reagan wreszcie wróci do domu. Pomoże mu nakierować jego umysł na odpowiedni tor. Na nią.

Trey umył twarz i złączył dłonie, aby napić się wody z kranu. Dostrzegł swoje odbicie w lustrze i posłał sobie surowe spojrzenie.

- Nie spieprzysz sprawy z Reagan - powiedział swojemu odbiciu.- Tak więc, jest seksowny. No i co? Nie potrzebujesz mężczyzny w swoim życiu - niemal w to uwierzył. A już absolutnie uwierzył, że nie chciał zranić Reagan.

Nie wiedział, czy ich bycie razem było na stałe, ale był to najbardziej prawdziwy związek jaki kiedykolwiek miał. Nawet jego jednostronna miłość do Briana nigdy nie była tak namacalna. Nie była czymś, czego mógł się chwycić. Nie był gotów, żeby ją zostawić. Seks z Ethanem nie był tego wart. I wiedział co myślała na temat seksu jej chłopaka z innym mężczyzną. Było

jasne, że nie akceptowała tego typu zachowania.

Czując się marginalnie lepiej, Trey wyszedł z łazienki i wpadł prosto na twarde ciało. Trey cofnął się o krok, by zrobić sobie miejsce na oddychanie, ale Ethan zmniejszył tę odległość między nimi.

- W co ty pogrywasz?- Ethan zapytał, jego ciemne oczy wysyłały dreszcz podniecenia wzdłuż kręgosłupa Treya.

- W nic nie gram.

- Dlaczego ukrywasz przed nią to kim jesteś?

- Niczego nie ukrywam.

- Zaprzeczenie zabierze cię do nikąd przy mnie. Wiem, jak bardzo mnie pożadasz. Widzę to w twoich oczach. Trzymałem to w mojej dłoni.

- Być może.

Ciepło rozchodzące się z twardego ciała Ethana miało dziki charakter.

Surowa energia pulsowała z jego wszystkich porów. Pod skórą Ethana kryło

się zwierzę i Trey bardzo chciał ją rozedrzeć, aby je uwolnić. Chociaż nie

mógł. Wiedział jednak, że jeśli by to zrobił, to nie byłoby już odwrotu. Sprawa z Reagan była piękna, delikatna i czuła. Ta z Ethanem była seksowna, dzika i

była czystym pożądaniem, ale nie było nic z tamtych substancji. Wygłupianie

się z Ethanem byłoby jak wszystkie inne seksualne spotkania Treya na raz.

Wham, bam, dziękuję, um, sir.

- Żadnego być może - powiedział Ethan.

Silne palce wsunęły się we włosy Treya na jego karku i odchylił jego

głowę do tyłu. Ethan przesunął się i przycisnął swojego długiego, twardego

penisa do Treya, który zareagował skacząc z podniecenia.

- Żadnego być może - powtórzył, wpatrując się w oczy Treya z

nieskrywanym głodem. Pochylił się bliżej, jego usta były włoskiem od Treya.-

Chcesz być pieprzony tak samo mocno jak ja chcę pieprzyć ciebie.

- Być może - powiedział Trey. Nie potrafił temu zaprzeczyć. Nie ze swym

kutasem przy Ethana. Nie ze swoją uległą postawą. Nie z tym oddechem,

który wydobywał się we wzbudzonych westchnieniach i gdy jego serce waliło

w piersi. Dwa tygodnie temu wepchnąłby Ethana do łazienki i walczyłby z nim

o seksualną dominację, ale sytuacja się zmieniła. Były dla niego ważniejsze

rzeczy, niż bezmyślne pieprzenie.

- W przeciwieństwie do ciebie, dla mnie na pierwszym miejscu znajdują

się uczucia Reagan.

Ethan zmrużył oczy.

- Co to ma znaczyć?

- Powiedziała mi o tym, dlaczego się rozstaliście. Przyłapała cię na zdradzie. Ja jej tego nie zrobię.

- Owszem, zrobisz, ponieważ ty i ja jesteśmy podobni. Miętka, słodka natura kobiet skrada nasze serca, ale jest coś w twardym ciele, co gotuje naszą krew. Pieprzyć konsekwencje.

Trey wstrzymał oddech.

- Więc *jesteś* biseksualny. Reagan jest przekonana, że jesteś...

- Gejem? W ten sposób Reagan chroni swoje uczucia. Nie chce myśleć o tym, że wciąż ją kocham. Chce wierzyć, że odkryła moją prawdziwą naturę jako geja. Z tym może żyć. Jej świadomość, że nie wystarcza mi seksualnie byłaby zbyt mocnym ciosem dla jej ego. I będzie tak samo, gdy dowie się o tobie.

- Wciąż ją kochasz?

- Oczywiście, że wciąż ją kocham. Wiesz, jaka jest cudowna. Nigdy wcześniej ani potem nie spotkałem takiej kobiety jak ona.

- Więc próbujesz mnie uwieść, żeby wbić klin między nas.

Ethan zachichotał i dotknął czubkiem swego języka górną wargę Treya.

Trey nie był na tyle szybki by powstrzymać swój podniecony oddech. Był tak nakręcony, że ta mała zabawa o dominacje już doprowadziła go sączącą kropelkę przedwczesnego wytrysku. Czuł śliską wilgoć na udzie.

- Próbuję cię uwieść, ponieważ patrzenie na ciebie sprawia, że mój kutas staje się twardy. Nie miałem żadnego problemu z pozbywaniem się chłopaków Reagan i nie robiłem tego, przez próbę przelecenia ich. Szczerze

mówiąc - Ethan mruknął, tembr w jego głosie stawał się coraz niższy.-

Niezbyt wielu mężczyzn mnie podnieca, ale w chwili w której cię ujrzałem, wiedziałem, że muszę cię mieć.

Ethan odchylił głowę Treya do tyłu i go pocałował. Wargi Ethana były silne. Wymagały uległości. Przez krótką chwilę Trey był tak pochłonięty tym momentem, że nie walczył, a tylko czuł. Cudownie było wreszcie odpuścić.

Pozwolić przejść komuś kontrolę. Ale nie chciał tego. Pewnie, że *teraz* tego chciał, ale za dziesięć minut przewycięży go poczucie winy i żalu. Nie warto.

Trey położył obie dłonie na torsie Ethana i go odepchnął. Ethan potknął

się o krok i ich usta rozdzieliły się, ale wciąż trzymał włosy Treya w pewnym uścisku, dlatego też Trey nie był całkowicie wolny. Chwilę później Trey był

przyciśnięty do ściany przez dwieście funtów czystego mięśnia.

- Wciąż próbujesz zaprzeczyć pożądanu między nami?

Trey pokręcił głową.

- Pragnę cię – przyznał.- Ale mówię nie.

- Nie?- Ethan powiedział te słowo, jakby było częścią jakiegoś niejasnego języka.

- Nie.

Ethan cofnął się o krok i Trey musiał przytrzymać się futryny, by nie osunąć się po drzwiach na podłogę.

- Dobra - powiedział.- Nie znaczy nie.

Trey niemal żałował, że Ethan poddał się tak łatwo. Wolał, by go

zmusił, żeby nie musiał czuć się winny za pragnienie tego. Kiedy Ethan

uwolnił włosy Treya z żelaznego uścisku, Trey nie poczuł ulgi. Poczł wyrzuty sumienia. Chociaż wiedział, że zrobił odpowiednią rzecz, jakaś część niego

chciała, aby Ethan namówił go na zrobienie złego.



- Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie.

Ethan wszedł do łazienki. Trey nie mógł oderwać od niego oczu. Nie

kiedy Ethan odpiął spodnie. Nie, kiedy zepchnął je w dół swych ud. Nie kiedy

masywny penis Ethana wyskoczył z jego bielizny. Tyłek Treya ścisnął się z

tęsknoty, kiedy oparł się o drzwi i przyglądał jak Ethan smaruje swego kutasa kremem. Ten facet miał piękny organ. Śliski. Mokry. Ciemniejszy od reszty

jego brązowej skóry i były w nim widoczne twarde żyły. Główka była ogromna

i Trey wyobraził sobie, jak przyjemnie by było, gdyby wślizgiwała się w jego

ciało. Coś szarpnęło się w jego tyłku, gdy Ethan wsunął się i wysunął. Ethan

pocierał swoją długość oburącz. Szybciej. Szybciej. Dźwięk przesuwania jego

rąk na śliskim ciele sprawił, że Treyowi ścisnęły się jaja. Kiedy Ethan jęknął i zaczął tryskać swoim ładunkiem, Treyowi ugięły się kolana. Ethan oparł się

jedną dłonią o ścianę za toaletą i spojrzał na Treya, gdy dochodził - miał

otwarte usta, źrenice zakryły całe oczy, mięśnie napięły się. Ethan przygryzł

wargę na ostatni zryw spermy, która wylądowała gdzieś w toalecie.

Trey odepchnął się od progu, udając, że nie miał zamiaru dojść po

swojej nodze i wpadł do sypialni Reagan. Zamknął drzwi i zaczął szukać

czego, czegokolwiek, co uzupełniłoby bolącą pustkę. O Boże. Nie mógł tego

wytrzymać.

Znalazł czerwone dildo w szufladzie jej stolika i kilka tubek z

lubrykaniem. Pokrył zabawkę grubą warstwą smaru, odpiął rozporek, zerwał

spodnie do kolan. Potrzebował tego. Potrzebował tego teraz. Pochylił się nad

łóżkiem i wepchnął zabawkę do środka, wbijał mocno, tak głęboko jak tylko

wchodziła. Był to smutny substytut penia, ale było to lepsze niż nic. Trey

wczołgał się na łóżko, wspierając swój ciężar na twarzy, aby mógł zabawić

się dildo jedną ręką, podczas gdy drugą pocierając swojego pulsującego penisa. Przez cały czas próbował znaleźć ulgę, wyobrażając sobie, że był posiadany nie przez Briana, ale Ethana. Jedyne mężczyzna o jakim kiedykolwiek fantazjował, to Brian, ale rozgryzie tę zagadkę później. Trey był sekundy od orgazmu, gdy otworzyły się drzwi. Był teraz gotowy na to, żeby Ethan go przerznął. Gównem go obchodziły czyjeś uczucia. Potrzebował czuć się posiadany i użyty. Odwrócił głowę, zupełnie nieprzygotowany na widok Reagan stojącej w progu z oszołomieniem na twarzy.

## **Rozdział 21**

Cały świat Reagan przechylił się na swej osi. *O mój Boże, znowu to*

*zrobiłam. Zamieniłam mężczyznę, którego kocham, w geja. Ciało Treya szarpnęło się w konwulsji i otoczył dłoń gólkę swego penisa, aby ukryć dowody*

orgazmu. Był to mocny, energiczny - a jeśli wyraz jego twarzy był tegoż oznaką - intensywny, przyjemny orgazm.

- Co-co ty wyprawiasz?- warknęła.

Zacisnęła oczy i odwrócił swoją zaczerwienioną twarz do materaca.

- Przepraszam. Nie mogłem już dłużej tego wytrzymać - jego głos był stłumiony przez kołdrę.- Ja... potrzebowałem tego.

Nie chciała rozmawiać. Chciała uciec. Więc to zrobiła. Wycofała się z pokoju i zamknęła drzwi. Odwróciła się i zderzyła z szeroką pierśią Ethana.

- Co się stało?- zapytał.

Dlaczego te trzy słowa zawsze przyprawiały ją o łzy? Oszołomiona i z zawrotami głowy przycisnęła drżącą dłoń do ust.

- Trey jest gejem.

- Skąd wiesz?

- Widziałam go... widziałam go tam - machnęła ręką w stronę drzwi za sobą.- On... zabawiał się...

- Analnie?

Skinęła głową.

- To nie musi oznaczać, że jest gejem, Reagan.

Spojrzała w stronę Ethana. On będzie wiedział.

- Nie?

- Nie, *to* nie robi z niego geja, ale... - spuścił oczy z poczuciem winy.

- Podrywał cię, Ethan?

- Nie. To ja podrywałem jego.

- Ty draniu. Jak mogłeś?- ryknęła na niego.- Naprawdę go lubię.

- Ja też go naprawdę lubię.

Reagan wsadziła palce do obu uszu.

- Nie chcę tego słuchać.

Silne ręce wylądowały na jej ramionach za nią i odwróciły ją, by

zmierzyła się z Treyem. Chociaż była kompletnie zmieszana, to jej serce

zadudniło z szampańskim szczęściem które podnosiły się jej do gardła, gdy

była blisko. Trey chwycił jej dłonie i odsunął od jej uszu.

- Jest kilka rzeczy o których muszę ci powiedzieć. Myślałem, że mogę je

zignorować, ale... - potrząsnął głową.

Jej serce zabiło szybciej i szybciej. Nie chciała go stracić. Wołała raczej

nie wiedzieć, jeśli to oznaczało, że mogła go zatrzymać.

- Podoba ci się moje włosy?- powiedziała, dotykając złotego blondu,

który otaczał jej twarz.- Rozjaśnili je. Dostałam też dzisiaj całą nową

garderobę. I poczekaj, aż zobaczysz moją nową gitarę - powiedziała.- Nie

byłam pewna, czy spodobał mi się mostek, bo ponoś trudno utrzymać w rytmie, ale brzmi fenomenalnie. A trzecia...

Trey zakrył jej usta jedną dłonią i przeniósł wzrok na Ethana, który stał bezpośrednio za nią.

- Dasz nam kilka minut sam na sam?

- Tak, oczywiście - Ethan powiedział i odsunął się.

- Trey - powiedziała przy jego dłoni.

- Wysłuchaj mnie, Reagan.

Skinęła głową i spuściła wzrok. Ciemna chmura wydawała się wisieć nad nią, sprawiając, że jej skóra stała się zimna i wilgotna.

Poprowadził ją do kanapy i pchnął na miękkie poduszki. Kiedy usiadł na stoliku przed nią i chwycił jej dłonie w swoje, chciała go objąć i powiedzieć mu, że to nie miało znaczenia. Mogła udawać, że nigdy tego nie widziała.

Udawać, że Ethan nie upewnił jej podejrzeń.

- Odkąd pamiętam, podniecają mnie zarówno mężczyźni jak i kobiety - powiedział.

Cóż, nie spodziewała się, że to powie. Spojrzała na niego. Szczerłość w jego oczach sprawiła, że jej serce zabiło w mieszaninie współczucia i rozpacz.

- Ostatnio postanowiłem, że nie chcę komplikacji, jakie przychodzą z pożądaniem mężczyzn. Myślałem, że mogę kontrolować te pragnienia.

Zaprzeczyć ich istnieniu. Chciałem być ci wierny, Reagan. *Byłem* ci wierny, ale...

- Nie zrobiłeś niczego złego, Trey. Przepraszam, że tak zareagowałam.

Jeśli właśnie tego potrzebujesz, to może mogłabym, albo ty mógłbyś...

- Wciąż zaprzeczać tym kim jestem?- potrząsnął głową.- Nie mogę.

Zawsze byłem bardzo otwarty co do mojej seksualności. Te staranie byciem kimś kim nie jestem... nie mogę już tego robić, Reagan. Kocham cię, ale...

Całe powietrze wyfrunęło z jej płuc. Czy właśnie powiedział, że ją kocha?

- Mówię żegnaj. Nie mogę cię uszczęśliwić. Nie mogę tkwić w takim związku. Skończymy na tym, że będziemy nieszczęśliwi. Albo będę sfrustrowany seksualnie albo ty będziesz cierpieć, kiedy wreszcie z kimś się prześpię. Lepiej skończyć to teraz, zanim będziemy od siebie za bardzo uzależnieni.

Jego twarz była niewyraźna za zdradzieckimi łzami w jej oczach. *Już* była do niego zbyt przywiązana. Gorące szlaki wilgoci rozmyły się smugami w dół jej policzków. Kapały z jej szczęki.

- Nie płacz - wyszeptał i musnął wargami jej skroń.- Dasz sobie radę.

Wzięła głęboki, drżący oddech i sięgnęła po niego, ale wstał i przytrzymał ją na kanapie za ramię.

- Ethan - zawołał. Kiedy Trey puścił jej ramię, zerwała się na nogi, ale wtedy owinęły się wokół niej ramiona, a koszulka która zabsorbowała jej łzy, nie należała do Treya. Należała do Ethana.

- Zaopiekuj się nią - powiedział Trey. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, wybuchnęła płaczem.

## **Rozdział 22**

Ramiona Ethana zacisnęły się wokół drżącego ciała Reagan. Przyciągnął ją bliżej do swej piersi, potarł jej plecy obiema dłońmi i wpatrywał się w

drzwi, przez które wyszedł Trey. Ethan nigdy nie szanował żadnego mężczyzny tak jak Treya w tym momencie. Ethan żałował, że nie miał jaj, by przejść przez tą rozmowę z Reagan. Żałował, że nie był mężczyzną na tyle, żeby pozwolić jej odejść i oszczędzić jej uczucia, zanim spotkał się z mężczyzną i zmiądzzył jej serce. Żałował, że nie postawił jej serca na pierwszym miejscu zamiast robienia wszystkiego co w jego mocy, by utrzymać się w jej życiu. Wiedział, że był samolubnym draniem, ale nawet wiedząc to, wciąż nie potrafił pozwolić jej odejść. Kochał ją za bardzo. Nawet jeśli musiał udawać, że myślał o niej tylko jak o przyjaciółce i o nikim bardziej znaczącym.

Ethan przesunął wargi ku jej włosom. Nie wiedział co jej powiedzieć.

Nie sądził, żeby to co powiedział, zrobiło jakąś różnicę. Czuł się

odpowiedzialny za ten cały incydent. Gdyby Trey go nie pociągał i nie starał

się poderwać chłopaka swojej najlepszej przyjaciółki - *Boże, jestem takim dupkiem* - Reagan teraz by nie płakała. Śmiałyby się. Uśmiechała. Wpatrywała się w Treya z tym obrzydliwym wyrazem miłości, który pożerałby Ethana

żywcem.

- Reagan - wyszeptał.- Cii, uspokój się, kochanie.

- Muszę za nim iść - powiedziała.- Nie mogę pozwolić mu odejść.

Powiedział, że mnie kocha i ja myślę... *Wiem, że też go kocham.*

Próbowała się wyrwać, ale Ethan trzymał ją mocno.

- Reagan, on ma rację. Nie możesz być z nim szczęśliwa. Praktycznie ci powiedział, że będzie ciebie zdradzać. Wiem z pierwszej ręki, że nie przyjęłabyś tego dobrze.

Walnęła go w żebra. Dobra, zasłużył na to.

- Jeżeli pozwoliłabym mu na to, to nie byłoby to zdradzanie.

Zdawało się, że całe powietrze wyparowało z pokoju.

- Pozwolenie? Mi nigdy nie dałaś pozwolenia.

- Nie pytałeś o to, Ethan. Nawet o tym ze mną nie porozmawiałeś. Po prostu pieprzyłeś się z kimś w naszym mieszkaniu, kiedy sądziłeś, że nie będzie mnie w domu.

- Ile razy mam za to przeproszać, Reagan? Wiedziałem, że nie zrozumiesz mojego zainteresowania mężczyznami. Ja sam ledwo to rozumiem.

- To nie zainteresowania mężczyznami nie mogłabym zrozumieć. Tylko tego, dlaczego skrzywdziłeś mnie w taki sposób, kiedy twierdziłeś, że mnie kochałeś.

- Kocham cię, Reagan.

- Kochałeś - poprawiła.

Chwycił w dłonie jej piękną twarz i przechylił jej głowę do tyłu. Otarł kciukami łzy z jej policzków i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Kocham.

Nie wiedział, czego spodziewał się, że powie na jego wyznanie, ale na pewno nie było to:

- Argh!- odepchnęła go.- Nie komplikuj sprawy jeszcze bardziej.

Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Ethan.

- Wiem. Nie chciałem - po prostu nie potrafił odzyskać jej zaufania na

tyłe, aby nakierować ich związek na taki kierunek, jaki chciał. Który oznaczał, że nie chciał aby byli tylko przyjaciółmi. Nigdy mu nie pasowała taka relacja.

Pozwolił jej dyktować jego uczuciami, ponieważ potrzebował jej w swoim życiu na jakiejś zasadzie. Jakiegokolwiek zasadzie. Wiedział, że to spieprzył.

Zasłużył na ten błąd. Nie wiedział tylko co zrobić, by to naprostować. Nie

wiedział, czy uda mu się to dla niej naprostować. Może gdyby pomógł jej

zatrzymać Treya. Czy to uszczęśliwiłoby ją?

- Mogę przelecieć Treya dla ciebie - wypalił.

- Co?- warknęła.

- Leci na mnie. Mogę spełnić jego pragnienia seksualne a ty możesz mi zaufać, że nie odbiorę ci go. Chcę, byś była szczęśliwa.

- Naprawdę zgłosiłeś się na ochotnika, by bzyknąć mojego chłopaka?

- Reagan, właściwie to on już nie jest twoim chłopakiem. Rzucił cię -

Ethan wskazał kciukiem drzwi frontowe mieszkania.

- Zamknij się! Potrzebuje tylko trochę czasu - skrzyżowała ramiona na

piersiach.- Ale nie za dużo - jęknęła i potarła twarz obiema dłońmi.- Nie chcę go stracić, Ethan. Nie przez to.

- Powiedział ci, czego potrzebuje, by być szczęśliwym.

- Naprawdę sądzisz, że mógłbyś go uszczęśliwić? Ty i ja. Razem.

- Bardziej martwią mnie twoje uczucia. Sądzisz, że jesteś w stanie się nim podzielić? Nawet na czysto seksualnym poziomie.

- Z tobą?- wzięła głęboki oddech.- Tak, wolę myśleć, że był z tobą, niż z

jakimś innym, facetem, ale... - spojrzała na niego.- Sądzisz, że na to pójdzie?

- Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

## **Rozdział 23**

Trey zawahał się, trzymając dłoń na klamce od drzwi swojego

mieszkania. Nie był pewien, czy chciał być sam. Może powinien skoczyć

odwiedzić któregoś z chłopaków. Pewnie byli zajęci swoim ukochanymi. Nie

chciał przeszkadzać. Może Dare'mu spodoba się towarzystwo. Późno poszedł

spać.



Trey wiedział, że w pewnym momencie będzie musiał się przyzwyczaić do mieszkania w pojedynkę. W całym swoim życiu nie był sam chociaż jeden dzień. Przeskoczył z życia z rodzicami, by żyć ze swoim zespołem w małym mieszkaniu w pralni, które służyło także za studio, następnie był współlokatorem Briana, a przez te wszystkie lata przeplatane trasą, poznał kilkadziesiąt osób, które chętnie dotrzymałyby mu towarzystwa. Brian kilka miesięcy temu przeprowadził się, by zamieszkać z Myrną, ale Trey zawsze upewniał się, że miał jakiś powód, aby spędzić u niego noc albo u któregoś chłopaków, kiedy zmierzył się z obliczem możliwości pozostania w pustym mieszkaniu. Mógłby zadzwonić do sto różnych osób i wiedział, że przyszliby aby z nim zostać. Miał mnóstwo znajomych. Niestety wszyscy byli znajomymi, którzy oczekiwali seksu. Nie był gotów, by wrócić do bezmyślnego pieprzenia. Nie tak szybko po zerwaniu z Reagan. Mimo, że z nią zerwał, to nie czuł się od niej wolny. Tak naprawdę to *nie chciał* się od niej uwolnić, ale po raz pierwszy w życiu martwił się bardziej o uczucia kogoś innego, niż o swoje własne. I to było do dupy.

Trey otworzył drzwi i zapalił światła. Stał w progu i zamarł w przedpokoju. Mieszkanie wyglądało jak dom, ale na pewno nie czuł się jakby był w domu. Brakowało niektórych znajomych rzeczy - skórzana kurtka Briana, która zazwyczaj leżała na grzbiecie kanapy, zdjęcie Briana z jego młodszą siostrą, które kiedyś stało na stoliku przy wejściu, buty Briana przy drzwiach, Briana. Trey cofnął się. Może powinien przeprowadzić się do Dare'a.

Przynajmniej miałby kogoś, z kim mógłby rozmawiać. I było to, na co miał prawdziwą ochotę. Na koleżeństwo. Nie radził sobie za dobrze w pojedynkę. Nigdy.

Zadzwoił jego telefon i ucieszył się, że mógł z kimś porozmawiać, że nawet nie sprawdził danych dzwoniącego, zanim odebrał.

- Halo?- miał nadzieję, że nie brzmiał na aż takiego zdesperowanego.

- Możemy porozmawiać?

Mark. Treyowi całkowicie brakowało strachu, który czuł, gdy rozmawiał z Markiem. Cieszył się, że go słyszał. Cieszyłby się, gdyby usłyszał kogokolwiek. Nie odebrał od niego jakichś dwudziestu ostatnich połączeń czy coś koło tego. Ale teraz... naprawdę musiał z kimś porozmawiać.

- O czym?- zapytał Trey.

- Trasa już się skończyła. Gdzie jesteś?

- W domu. Dopiero co wszedłem.

- Nie zostajesz dzisiaj na noc u swojej dziewczyny, *Reagan*?

- Skąd wiesz o Reagan? Nigdy nie powiedziałem ci jej imienia.

- Przez ostatnie dwa tygodnie był to najgorętszy temat rozmów na blogu o nowościach Sinnersów.

Aktualizowali tego pieprzonego bloga za każdym razem, kiedy ktoś w zespole kichnął albo podrapał się po jajach?

- Nie. Nie jestem dzisiaj u niej. Potrzebuję nieco czasu dla siebie -

choć chciał się zwierzyć komuś o swoim rozstaniu z Reagan i jak bardzo był nieszczęśliwy będąc sam, wiedział, że Mark nie był odpowiednią osobą.

Trey nie chciał dać mu fałszywej nadziei.

- Kłamca. Nienawidzisz być sam.

Prawda.

- Więc dlaczego zadzwoniłeś?

- Chciałem po prostu porozmawiać.
- Nie ma nic do powiedzenia, Mark.
- To ty wprowadziłeś mnie w taki styl życia.

I Trey z całą pewnością teraz tego żałował. Czuł się także jak hipokryta.

Pchnął Marka do przyjęcia jego seksualności, podczas gdy ukrywał swoją własną przed Reagan. Powinien się zorientować, że to zły sposób na załatwienie takich spraw. Gdyby był po drugiej stronie i doradzałby

przyjacielowi, który starałby się ukryć, powiedziała mu, że jest idiotą. Że nie zadziałałoby to. Dlaczego sądził, że udałoby się? Ponieważ jej chciał. Wciąż

jej chciał. I sądził, że wystarczyłaby mu. Że udałoby się.

- Potrzebuję rady - powiedział Mark.

- Do czego?

- Jak cię odzyskać.

*Odzyskać?* W tym rzecz, że Mark nigdy go nie miał.

Trey potarł dłonią swą twarz, zamknął drzwi wejściowe i przeszedł przez pokój, by usiąść na wygodniej, przeładowanej poduszkami kanapie. Wiedział, że musiał być ostrożny z uczuciami Marka. Trey nie miał pojęcia jak przez to przebrnąć, bez bycia okrutnym.

- Mark...

- Coś cię martwi - powiedział Mark.- Brzmisz inaczej. Smutno.

- Martwi mnie wiele rzeczy - sięgnął bo pilota i włączył telewizor. Hałas w tle. Potrzebował dźwięków.

- Powiedz mi. Możesz powiedzieć mi o wszystkim.

- Nie powinieneś już do mnie dzwonić. Przekraczasz granicę.

- Sądzisz, że o tym nie wiem? Nie mogę poradzić nic na to, że cię

kocham.

Nastąpiła długa pauza.

- Jak poszła trasa?- zapytał Mark, jego głos był fałszywie wesoły.-

Widziałem kilka koncertów. Kiedy nie pracowałem. Próbowałem dostać się za kulisy, aby cię zobaczyć, ale...

- To nic osobistego, Mark. Nikt nie mógł wejść za scenę. Mogę cię o coś zapytać?- Trey w jakiś sposób musiał postawić na swoim.

- Oczywiście.

- Skąd wiesz, kiedy kogoś kochasz?- zapytał Trey.

Mark wahał się tak długo, że Trey aż sprawdził swój telefon, aby się upewnić, czy nie przerwało połączenia.

- Dlaczego?- zapytał w końcu.- Jesteś w kimś zakochany?

- Tak sądzę. Chodzi o to, że kochałem Briana tak długo, że nie jestem pewien, czy mogę rozpoznać to z kimś innym.

- W jaki sposób czujesz się przy tej osobie?

Trey zawahał się, nie wiedząc jak opisać jak się czuł, gdy był z Reagan.

- Jakbym naprawdę żył po raz pierwszy w swoim życiu.

- Też się tak czuję.

Trey skrzywił się. Jak zwykle Mark słyszał to, co chciał usłyszeć. Właśnie dlatego tak trudno było mu się go pozbyć.

- Nie chodziło mi o to, że jestem zakochany w tobie, Mark. Sądzę, że kocham Reagan - i powiedział jej to, prawda? Pewnie nie była to najlepsza rzecz jaką powinno się powiedzieć osobie, z którą się zerwało. Nagłe wspomnienie jej zalanej łzami twarzy ścisnęło jego serce. Mogłaby nigdy nie

zaakceptować tej części niego, która lubiła czuć przy sobie twardego ciała.

Dotyku mężczyzny. Bycia penetrowanym. Zdominowanym. Pieprzonym. Nie

chciał jej skrzywdzić bardziej, niż musiał. Nie mógł zrezygnować ze swego

zainteresowania mężczyznami. Próbował. Może to zrobiło z niego

samolubnego drania. Może nigdy nie znajdzie prawdziwej miłości. Może już

nigdy nie będzie tak szczęśliwy jak był z nią, ale przynajmniej będzie wierny sobie.

- Ona nie może ci dać wszystkiego, czego potrzebujesz - powiedział

Mark.- Mogę wpaść? Dam ci to, czego potrzebujesz. Samo słyszenie twego

głosu już sprawia, że mi stoi. I jeżeli chcesz być na górze, to wiesz, że ci

pozwole - Trey nie był na to gotowy emocjonalnie, ale fizycznie chciał tego.

Jego mózg podpowiadał mu, żeby się rozłączył, zanim poprosi Marka aby

wpadł i dotrzymał mu towarzystwa, ale jego ciało było strasznie złańnione

dotyku mężczyzny. Jeżeli nie będzie uważał, to wystarczy jakikolwiek

mężczyzna. Do diabła z uczuciami i konsekwencjami.

- Trey?- zapytał Mark.

Trey opadł na plecy i spojrzał na wentylator u sufitu. Nie ważne jak

bardzo chciał, by ktoś ogrzał mu łóżko, nie mógł poddać się tej pokusie.

Wiedział, że będzie tego żałował. A Mark był najgorszym możliwym wyborem,

aby zaspokoić swoje potrzeby. Cóż, drugim najgorszym. Przynajmniej on

pokonał Ethana. Bo to właśnie jego tak naprawdę pragnął Trey, ale to

zniszczyłoby Reagan.

- Niezbyt dobry pomysł.

Mark zaklął pod nosem.

- Nienawidzę tego, że tak cholernie jestem uzależniony od ciebie.

Myślisz, że podoba mi się to?

Trey zmusił się do koślawego uśmiechu.

- Musi. Wszakże ciągle do mnie wracasz.

- Nie możesz zaprzeczać, że mnie pragniesz.

- Pewnie, że lubię uprawiać z obą seks, ale jesteś całym zestawem

komplikacji, na które nie jestem gotowy. Wiem jak to jest kochać kogoś, kto nie odwzajemnia twoich uczuć. Żyłem w ten sposób przez lata.

- Kto powiedział, że jestem w tobie zakochany?- powiedział Mark.

- Myślę, że ty.

- Chcesz mi powiedzieć, że gdybyś miał szansę by uprawiać seks z

Brianem, nawet jeśli wiesz, że cię nie kocha, to nie wziąłbyś tego?

- Boże, nie - Trey zadyszał.- Wziąłbym wszystko co tylko zechciałby dać ten mężczyzna.

- Czuję się tak samo w stosunku do ciebie. Nie musisz mnie kochać.

Pozwól mi przyjść i ja będę kochał ciebie.

- Ale wtedy będziesz miał nadzieję, że wszystko między nami się ułoży a tak nie będzie.

- Chociaż przez te wszystkie lata Brian już nie uprawiał z tobą seksu, to czyż wciąż nie masz nadziei?

Trey westchnął z frustracją i przewrócił się na bok i spojrzał na ekran telewizora.

- Tak, ale...

- Ale? Żadnego ale, Trey.

Trey zachichotał.

- Dokładnie. Żadnych tyłeczków<sup>9</sup>.

- Posiądź mnie - wyszeptał.- Tylko w sypialni. Obiecuję, że nie będę ci przeszkadzał, jeżeli posiadasz mnie tylko w sypialni.

- Teraz nie mogę, Mark. Potrzebuję trochę czasu, aby naprostować myśli. Dlaczego nie zadzwonisz do Jacoba? Chętnie cię przyjmie.

- Nie chcę Jacoba. Chcę ciebie. Nie chcesz mnie? Nie pożądasz? Nie rozumiem.

- Wiesz, że mnie pociągasz.

- Więc pieprz mnie.

Dlaczego tak bardzo by bolało, gdyby zatracił się w bezmyślnym seksie?

Robił to przez całe swoje życie bez namysłu. Co się zmieniło?

Reagan. Reagan zmieniła wszystko i chociaż coś w nim z chęcią

wróciłoby do starego stylu życia zanim ją spotkał, to wiedział, że nie starczy mu to.

- Nie mogę, Mark. Okay? Po prostu nie mogę. To naprawdę nie chodzi o ciebie. Znajdź kogoś, kto zasługuje na twoją miłość i uwagę. To nie ja.

Domofon przy drzwiach zabrzączał.

Trey przełknął ślinę.

- Kto to może być o tej godzinie?- wstał z kanapy, nacisnął guzik i skupił się.- Kto tam?

- Ethan.

Serce Treya pominęło uderzenie.

- Mam towarzystwo - powiedział do Marka.- Muszę iść.

- Co za Ethan?- znowu zazdrosny ton.

- To współlokator Reagan. Nie dzwoń już do mnie. Nie odbiorę.

- Dzięki, że ze mną porozmawiałeś. Tęsknię za tobą.

- Pa - Trey rozłączył się.

Domofon ponownie zabrzęczał. Potarł dłonią swą twarz i znowu wcisnął guzik, by porozmawiać z Ethanem.

- Nie sądzisz, że jak na jeden dzień przysporzyłeś mi wystarczająco dużo problemów?

- Reagan i ja rozmawialiśmy. Sądzi, że poradzi sobie... - ujadanie małego psa dochodziło z głośnika domofonu.

- Stoisz mi na drodze, wielkoludzie - zasuszony głos pani O'Neal, która mieszkała korytarz od Treya, przemówiła do głośnika.- Cicho, Maluszkę -

9 Gra słów. W języku angielskim ale (but) i tyłek (butt) brzmi niemal tak samo, więc poplątanie bardziej zrozumiałe niż w polskim :P

ujadanie przeszło w serię niskiego warczenia.

- Przepraszam - Ethan powiedział do kobiety. A potem do interkomu.-

Słuchaj, Trey, nie sądzę, żebyśmy chcieli o tym rozmawiać przez domofon.

Mogę wejść do góry?

- Reagan jest z tobą?- zapytał Trey.

- Nie. Tylko ja.

Trey nie był pewien, dlaczego poczuł takie rozczarowanie. W sumie, to nie była to prawda. Wciąż czuł coś do tej kobiety. Nie mógł tego uciąć poprzez wyjście przez drzwi. Chciał usłyszeć, co Ethan miał do powiedzenia.

Może z Reagan wszystko się ułoży. Ethan znał ją lepiej niż ktokolwiek inny.

Może mógłby pomóc Treyowi wymyślić, jak miałby postępować od tego momentu, bo pomimo iż z nią zerwał, to nie chciał tego. W ogóle. Chciał do niej wrócić. Może przekonałby się do sztucznej stymulacji? Może założyłaby



dla niego penis? Albo może... nie wiedział. Chociaż musiał coś zrobić. Jego rozmowa z Markiem przekonała go, że potrzebował tej kobiety w swoim życiu. Kochał ją.

- Dobra.

Trey wcisnął przycisk, który wpuścił Ethana do budynku. Wsunął swoją komórkę do kieszeni i rozejrzał się po mieszkaniu. Nie był pewien, o czym Ethan ewentualnie by z nim rozmawiał. Był całkiem wściekły, że Trey przyprawił Reagan o łzy. Może wdrapywał się na górę, żeby rozwalić mu twarz. Miał problemy z temperamentem, kiedy sądził, że chroni niewinnych. A Reagan zdecydowanie była najbardziej niewinna w tej całej sytuacji.

Może Trey nie powinien go wpuszczać do budynku.

Może mógłby udawać, że nie było go w domu.

Czyjaś ręka zastukała do drzwi.

- Trey?- Ethan zawołał z korytarza.

Ojciec Treya był chirurgiem plastycznym. Wykonałby świetną robotę w naprawieniu twarzy Treya, jeżeli Ethan był wkurzony na tyle, żeby go uderzyć.

Trey wziął uspokajający oddech i poszedł otworzyć drzwi.

Ethan spojrzał na Treya z tym dzikim głodem, które sprawiło, że przeszły go dreszcze w jądrach. Cholera by go wzięła. Właśnie po to przyszedł? Dla seksu? Ethan nie wyglądał na złego. Nawet na wkurzonego.

Wyglądał na napalonego.

Ethan sam wszedł do mieszkania, ocierając się jednocześnie o ciało

Treya, gdy przechodził. Trey zamknął oczy i starał się, by nie wyglądało to na takie oczywiste, że wdychał zuchwały, męski zapach Ethana. Danie kosza

Markowi przez telefon było łatwe. Cieleśność Ethana to całkiem inna historia.

*Skup się na zachowaniu Reagan. Jeszcze się nie zesłiście. Możesz naprawić z nią wszystko. Bądź silny.*

Trey zamknął drzwi. Ethan sięgnął i przekręcił kluczyk. Był tak blisko i pachniał tak cudownie, a dodatkowo był taki twardy. Cholera, minęło dużo czasu odkąd Trey był z mężczyzną. Nie mógł zaprzeczać swoim potrzebom. Nie wiedział, dlaczego kiedykolwiek sądził, że mógł.

Dłonie Ethana przesunęły się na tyłek Treya.

- Jesteś teraz mój - warknął nisko.

- Ethan, dlaczego tutaj przyszedłeś?- Trey zapytał, chociaż mógł się domyślić.

Ethan przesunął rękę, aby chwycić Treya za podbródek kciukiem i palcem wskazującym, po czym odchylił jego głowę do tyłu.

- Przyszedłem tutaj, żeby się z tobą pieprzyć - powiedział Ethan.

Trey odsunął się od niego.

- Właśnie to planowałeś od samego początku, co nie? Żeby zerwać z Reagan, abys mógł spokojnie mnie uwieść?

Ethan pokręcił głową.

- Nie pochlebiaj sobie. Przysłała mnie tutaj, bym cię uwiódł. Uważa, że może ci pozwolić na posiadanie męskiego kochanka tak długo, jak to będę ja.

Trey roześmiał się.

- To największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałem. Reagan nigdy by tego nie powiedziała. Wystarczy spojrzeć, jaka była przerażona, gdy ty zdradziłeś ją z mężczyzną.

- Ale ty jej nie zdradziłeś. Kiedy ja spiskowałem za jej plecami, aby znaleźć seksualne zadowolenie, ty byłeś szczery i uczciwy wobec niej. Jest

gotowa tego spróbować, aby zachować cię w swoim życiu. Powiedziałbym, że to sprawia, że jesteś szczęśliwym skurwysynem.

- Więc mogę uprawiać seks z mężczyzną, ale tylko wtedy, gdy to ty nim jesteś?- powiedział Trey.- Mam w tym coś do powiedzenia?

Ethan wgapił się w niego. Najwyraźniej nie było to to, czego spodziewał się ze strony Treya. Pewnie myślał, że do tej pory już będzie gotowy i nawilżony.

- Nie chcesz?

Trey uśmiechnął się krzywo.

- Nie sądzę, by Reagan wiedziała w co się ładuje. Prawdę mówiąc, to jestem w połowie przekonany, że wymyśliłaś tę historyjkę, bo chcesz tu być. Nie sądzę, by miało to coś wspólnego z Reagan. Sądzę, że używasz jej jako wymówki, by się pieprzyć. Albo upewniasz się, że dokończysz to gówno, by już nigdy nie pozwoliła mi się do siebie zbliżyć.

- Reagan przysłała mnie, ale gdybym nie chciałem tu być, to bym tego nie zrobił. Wiesz, że ciebie pragnę, Trey. Nie wiem, dlaczego się sprzeciwiasz. Czy ten układ nie zapasuje każdemu?

- Nie lubię, gdy ktoś mi mówi z kim mam sypiać - chociaż szczerze mówiąc, to chciał się przespać z Ethanem od pierwszej chwili, w jakiej go ujrzał.

Zadzwonił telefon Ethana i wyciągnął go. Odwrócił swoją uwagę od Treya na komórkę.

- Tak - odpowiedział.- To Reagan - powiedział bezgłośnie do Treya.- Tak, powiedziałem mu - urwał.- Nie jestem pewien. Nie wydaje się, żeby mi

wierzył.

Trey napiął się, gdy Ethan rozmawiał z Reagan. Jeżeli to działa się naprawdę, to oferowała mu najlepsze z obu światów. Wspaniałą kobietę do kochania. Seksownego ogiera do pieprzenia. Ale Trey wciąż czuł się, jakby nim manipulowano. Nie był pewien dlaczego. Może dlatego, że tylko on nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia. Reagan i Ethan zdecydowali o tym bez niego.

- Reagan chce z tobą porozmawiać - Ethan podał Treyowi swoją komórkę. Omal jej nie upuścił.

- Reagan - powiedział bez tchu.

- Cześć, kochanie. Pomyślałam, że nie uwierzysz Ethanowi, jeżeli nie potwierdzę tej historii. Masz coś przeciwko takiemu rozwiązaniu?

Serce Treya zadudniło mu w piersi.

- Myślę, że zamierzasz skończyć z wielką raną. Myślałem. Nie wiem.

Może mógłbym poradzić sobie z tymi potrzebami z dildo albo... - starał się nie patrzeć na pokusę, która stała w postaci Ethana przed jego drzwiami.

Wiedział, że dildo nie było nawet substytutem kawałka seksownego ciała, ale jeżeli to miałoby mu pomóc Treyowi w zatrzymaniu Reagan, to pogodziłby się z tą stratą. Wielką, wielką, *wielką* stratą.

- To nie wystarczy i sam o tym wiesz - powiedziała Reagan.- Nie czuj się tak, jakbym cię testowała, Trey. To był mój pomysł.

- Ale myślenie o tym. Mówienie tego. Wprowadzenie w życie. To wszystko co innego znaczy.

- Jeżeli cię to uszczęśliwi, to chcę byś to miał. Chociaż nie chcę, byś to robił z innymi kobietami. Nie mam żadnych męskich części, ale mam

wszystkie kobiece towary. Jestem jedyną kobietą w twoim menu. Rozumiesz?

Była gotowa to dla niego zrobić? Więc go kochała? Nie mogłaby go kochać milion razy bardziej, niż on ją w tym momencie. Nieco napięcia wyparowało z jego ciała i uśmiechnął się.

- Rozumiem - uszczęśliwiła go. Sama rozmowa z nią sprawiała, że waliło mu serce.- Kocham cię, Reagan. Chcę byś wiedziała, że seks z innym mężczyzną nie zmieni moich uczuć do ciebie. Wciąż będę cię kochał. Zawsze będę cię kochać. Wierzysz mi?- zapytał Trey.

Gdy niczego nie powiedziała, jego serce potknęło się o kilka uderzeń.

- Reagan?

- P-przepraszam - powiedziała łamiącym się głosem.- Nie sądziłam, że dwa małe słowa odbiorą mi oddech. Chcę ci patrzeć w oczy, kiedy sama je powiem. Dobrze?

- Dobrze.

- A teraz dam tobie i Ethanowi nieco prywatności. Chciałam tylko, byś wiedział, że nie mam nic przeciwko i że chcę dać naszemu związkowi drugą szansę. Kiedy będziesz potrzebował penisa, idź do Ethana. Pomoże - powiedziała to tak, jakby Ethan był mechanikiem, który miałby wymienić Treyowi olej.

- Chcesz do nas dołączyć?- zapytał Trey.

Roześmiała się, bardziej powiewając dyskomfortem niż humorem.

- Nie jestem pewna, czy jestem na to gotowa.

- Sprawiałoby mi to więcej radości, jeżeli wszyscy by w tym uczestniczyli.

- Pomyślałam, że seksownie by było, gdybym zobaczyła jak wasza

dwójka się całuje - powiedziała z wahaniem.

Trey uśmiechnął się.

- Wyślę ci zdjęcie - miał nadzieję, że Ethan nie był nieśmiały wobec aparatu.

Reagan jęknęła.

- W porządku?- Trey zapytał ją.

- Boże, tak. Może nawet następnym razem będę chciała wziąć udział.

Nie jestem pewna, czy widok ciebie z kimś innym doprowadzi mnie do szaleństwa z zazdrości, czy nie. Daj mi o tym pomyśleć.

- Bez presji - Trey mruknął.- Wiesz, jak bardzo uwielbiam twoje ciało.

Wyobraź sobie, że miałbym pomoc - rozłączył się.

Trey pchnął Ethana na drzwi. Spojrzał mu głęboko w oczy.

- Ostatnia szansa by się wycofać, Ethan. Nie masz pojęcia jak bardzo cię pragnę w tym momencie.

- Jestem pewien, że nie pragniesz mnie bardziej niż ja ciebie. Nawet w przybliżeniu.

Trey zmniejszył odległość między ich ustami i pocałował go. Pocałunek zaczął się seksownie, głęboko i namiętnie, ale szybko przemienił się w coś wymagającego, wygłodniałego i intensywnego. Trey był tak pochłonięty ich wzajemnym pożeraniem się, że niemal zapomniał, że obiecał Reagan zdjęcie.

Uniósł swój telefon po ich boku i starał się jak mógł, by utrzymać telefon nieruchomo, gdy ucztował przy mocnych wargach Ethana i przykleił swoje ciało do jego twardej długości. Pstryknął zdjęcie a następnie wsunął telefon

do swojej kieszeni, aby móc ucześcić się twardego ciała Ethana obiema

dłońmi. Ethan oderwał wargi i chwycił włosy Treya w pięść.

- Chcę się z tobą pieprzyć od chwili w której cię ujrzałem.

- Wiem.

- Dotknij mnie - Ethan powiedział w niskim warknięciu.

- Zmuś mnie.

Rozpalone spojrzenie Ethana dało Treyowi wystarczająco dużą zachętę,

by sięgnął do jego rozporka. Ethan wydał dźwięk, który był częściowo

warknięciem, a w połowie pomrokiem, użył więc włosów Treya w swej pięści,

by znowu zmiażdżyć jego wargi. Boże, Trey potrzebował takiej szorstkości.

Nie był pewien, czy Ethan ruszył za tą jego potrzebą, czy naprawdę był taki

podniecony. Grzbiety jego palców musnęły twarde brzuch Ethana i oderwał

od niego wargi, aby mogli na siebie spojrzeć. Trey powoli odpiął rozporek

Ethana. Oddech Ethana przerodził się w ostrzejsze, drżące sapanie, gdy Trey

uwolnił ze spodni jego gorącego, sztywnego kutasa.

- Pragnę twoich ust na sobie - powiedział Ethan.

- Chcę pokazać Reagan, jaki jesteś twardy - Trey powiedział z krzywym

uśmieszkiem. Wyciągnął telefon z kieszeni i wysłał jej lekko zamazane

zdjęcie, jak jej chłopak i najlepszy przyjaciel się całowali. Nie czekał, aby dowiedzieć się, jak zareagowałyby na to zdjęcie. Chciał wypchnąć ją z

krawędzi jej komfortowej strefy i jeszcze dalej.

Trey owinał dłoń wokół penisa Ethana i potarł go delikatnie od

podstawy do czubka. Ethan miał wspaniałego kutasa. Grubego i twardego.

Trey nie mógł się doczekać, aż go wypełni. Trey pstryknął zdjęcie jego dłoni

pocierającej penisa Ethana i wysłał je Reagan, zanim opadł na kolana u stóp

Ethana. Spojrzał na Ethana i przytrzymał jego spojrzenie, oblizując główkę jego penisa. Wyciągnął swój telefon ku Ethanowi.

- Zrób zdjęcie dla Reagan i wyślij jej je.

- Jesteś pewien?

- Tak. Musi się do tego przyzwyczaić, ponieważ jutro osobiście weźmie w tym udział.

- Nie jestem pewien, żeby była chętna na trójkąt.

Trey uśmiechnął się do niego.

- Zdecydowanie weźmie udział w naszym małym trójkąciku. Musi się tylko przyzwyczaić do tego pomysłu.

Ethan spojrzał na Treya pytająco, ale zrobił to co mu kazał. Trey skoncentrował się na lizaniu, całowaniu i ssaniu wrażliwej główki penisa

Ethana. Ethan zrobił kilka zdjęć i wysłał je Reagan.

- Wiedziałem, że będziesz w tym dobry - powiedział Treyowi. Pogładził delikatnie jego włosy i pieścił jego twarz.- Masz najbardziej zmysłowe usta.

- Zadzwoń do Reagan - powiedział Trey.- Zapytaj ją, co robi.

Ethan wybrał jej numer.

- Trey chciał, bym do ciebie zadzwonił i zapytał co robisz - powiedział do jego telefonu. Znieruchomiał.- Mmm, niech usłyszę.

- Co robi?- Trey zapytał, choć miał swoje podejrzenia.

- Masturbuje się.

Trey uśmiechnął się.

- Dobrze. Domyśliłem się, że to ją podnieci. Daj mi telefon.

Ethan oddał mu telefon i Trey przycisnął go do ucha. Usłyszał



niewątpliwe brzęczenie wibratora, dźwięki jej śliskiego ciała, w które wbijał się rytmicznie i w oddali jej jęki przyjemności.

- Reagan - powiedział, mając nadzieję, że go usłyszy.- Reagan?

- Trey - powiedziała bez tchu.

- Jesteś zazdrosna widząc mnie z Ethanem?- zapytał.

- Zazdrosna? Nie. Napalona? O Boże, tak.

- Dojdź do mnie, kochanie. Niech usłyszę jak szczytujesz.

Podczas gdy Trey przysłuchiwał się okrzykom rozkoszy Reagan, pracował nad ściągnięciem dzinsów Ethana. W ciągu kilku sekund Reagan krzyknęła gdy doszła.- Było ci dobrze, Reagan?

- Byłoby o wiele lepiej z tobą.

Uśmiechnął się.

- Jutro pokażę ci moją ulubioną pozycję - powiedział Trey.

- Wreszcie.

- Ethan będzie musiał wziąć w tym udział.

- Dobrze - powiedziała bez tchu.

- Zobaczymy się rano. W międzyczasie zastanów się czego chciałabyś od nas.

- Teraz w ogóle nie mogę myśleć.

Trey zachichotał.

- W takim razie cię zaskoczymy.

Rozłączył się i wrzucił telefon do swojej kieszeni.

- Spodobało się jej?- zapytał Ethan.

- Na szczęście dla nas. Pomożesz mi jutro ją wynagrodzić?

- Jeśli mi pozwoli.

Trey puścił mu oczko.

- Pozwoli ci.

- Mogę się teraz na tobie skoncentrować?

- Tak, proszę.

Ethan postawił Treya na nogi. Ściągnął jego koszulkę przez głowę i pochylił swoją, aby wciągnął krążek w sutku Treya do ust. Possał. Mocno. Ciągnięcie zdawało się rozciągać jądra Treya. Ethan zaznaczył ssącą ścieżkę po brzuchu Treya, gdy sam opadł na kolana. Odpiął rozporek Treya i spojrzał na niego. Ethan powoli zsunął dżinsy i bokserki Treya, aż jego penis wyskoczył z podekscytowanym jęknięciem. Ściągnął ubranie z nóg, skarpetki i buty Treya.

Trey spojrzał na zachwyconą twarz Ethana. Jego wargi znajdowały się ledwie cale od jego penisa, ale nie ssał go. Bardziej czcił go z daleka. Gorący, wilgotny oddech Ethana pieścił jego najbardziej wrażliwą skórę. Trey zwalczył chęć by przesunąć się, aby otrzeć się penisem o wargi Ethana. Po kilku chwilach, Ethan wstał na nogi w ogóle nie dotykając Treya.

Ethan ściągnął swoją białą koszulkę, pozwalając oczom Treya nacieszyć jego wspaniałymi, wybrzuszonymi mięśniami w odpowiednich miejscach. Spojrzał na Treya swoim twardym spojrzeniem - jego brązowe oczy były intensywne, jego mina nieczytelna. Trey nie był pewien, dlaczego to spojrzenie sprawiło, że był gotowy opaść na kolana u stóp Ethana i prosić o jego dotyk. Im dłużej Ethan na niego patrzył, tym szybciej i mocniej biło serce Treya w jego piersi.

Trey spojrzał na penisa Ethana - twardy, ogromny i drżący z

podniecenia. Trey nie mógł się doczekać, aż go wypełni. Rozciągnie do jego granic. Miał nadzieję, że Ethan się z tym pospieszy. Nie zauważył jak bardzo Trey tego potrzebował? Może powinien być bardziej szczery.

- Mam prezerwatywy i lubrykant w mojej sypialni - powiedział Trey.

- Chcesz, bym po nie poszedł i przyniósł je tutaj?

- Wybór należy do ciebie. Jestem na twojej łasce.

Powolny uśmiech rozprzestrzenił się na przystojnej twarzy Ethana.

- Nie pożałujesz, że mi to powiedziałaś - pochylił się bliżej i ugryzł dolną wargę Treya.- Wskaż mi drogę.

Spiesząc do swojej sypialni, Trey zapalił światło i wszedł do dużego pokoju. Podszedł do szafki i otworzył górną szufladę. W środku było mnóstwo prezerwatyw. Lubrykantów. Zabawek przeznaczonych do przyjemności mężczyzn. Druga była wypełniona gadżetami dla dam. Damy, poprawił się.

- Wszystko czego potrzebujesz, jest tutaj - powiedział Ethanowi.

- Co lubisz?- zapytał Ethan.

- Wszystko - powiedział z wahaniem.- Ale dzisiaj muszę być na dole.

Ethan uśmiechnął się do niego.

- A ja muszę być na górze.

Podczas gdy Ethan oglądał kolekcję kondomów, lubrykantów i zabawek,

Trey poszedł, aby zmniejszyć oświetlenie na mniej rażące. Zapalił kilka lamp i zgasił tą nad głowami.

- Stań tam i odwróć się twarzą do końca łóżka - głęboki, władczy głos

Ethana sprawił, że dreszcze przyjemności rozniosły się w dół kręgosłupa

Treya. Dlaczego Trey kiedykolwiek sądził, że mógł rzucić mężczyzn? Uwielbiał być z mężczyzną, tak samo jak z kobietą. Jedyna rzecz jaka była lepsza, to

bycie z obydwójgiem na raz. Zrobią to jutro. Trey ruszył, by stanąć przy końcu łóżka i czekał na Ethana. I czekał. I czekał. Kiedy odwrócił się, by spojrzeć pytająco na niego, Ethan powiedział:

- Powiedziałem twarzą do końca łóżka.

Trey znowu odwrócił się łóżka i poczekał jeszcze kilka chwil. Jego przewidywania urosły do tego stopnia, że rzeczywiście zadrżał, kiedy Ethan dotknął jego krzyża.

Ethan złożył delikatny pocałunek na karku Treya i jego dłoń przesunęła się na jego brzuch, gdy przycisnął go długości swojego twardego ciała. Trey poczuł penisa Ethana, twardego i grubego, przy swoim tyłku. Spodziewał się, że wbije się w jego ciało. Po prostu go weźmie. Trey nie miał nic przeciwko.

Nie potrzebował delikatnych pieszczot i czułych pocałunków w tej sytuacji.

Nie było obce uprawianie seksu w trosce o seks, więc był nieco zaskoczony, gdy Ethan zaczął skubać brzeg jego ucha i gładził jego brzuch, pierś, ramiona.

- Masz idealne ciało - Ethan mruknął.- I pachniesz tak znakomicie -

dłonie Ethana przesunęły się na biodra Treya, jego palce śledziły grzbiety jego kości biodrowych.

Ethan chwycił penisa Treya w obie dłonie i potarł go powoli w pewnym uchwycie. Trey odchylił się i oparł o twardą pierś Ethana i zamknął oczy.

Sapnął z rozkoszy, drżąc z niezaspokojonego pożądania.

- Chcę cię słyszeć, Trey. Wydadaj dla mnie jakieś dźwięki.

Dłonie Ethana poruszały się szybciej. Instynktem Treya było zaciśnięcie zębów i zatrzymanie tego wszystkiego w tajemnicy, ale uwielbiał dawać swym kochankom to, czego chcieli, więc zaczął pracować nad wyrażaniem swojego

podniecenia. Język Ethana zaczął śledzić krawędź ucha Treya i wsunął się do środka. Trey krzyknął.

- Cholera, chcę się z tobą pieprzyć - Ethan warknął mu do ucha. Ugryzł krawędź ucha Treya i szybciej potarł jego penisa. Szybciej. Serce Treya wymknęło się spod kontroli.

- Nie teraz. Chcę mieć cię w sobie, gdy dojdę. Ethan. *Ethan?*

Ethan opuścił dłonie i odsunął się. Zdezorientowany Trey starał się złapać oddech.

- Masz przeciwko, żebym na ciebie po prostu popatrzył?- zapytał Ethan.

*Nie. Na co ty czekasz?*

- Umm... - powiedział między roztrzęsionymi wdechami.- Umm...  
muszę...

Dłonie Ethana znowu zaczęły wędrować po ciele Treya. Pieścił wewnętrzne uda Treya, ujął delikatnie jego jądra, a następnie potarł rytmicznie jego biodra.

Trey szepnął:

- Chcę poczuć twoje ciało przy moim - jego twarde, twarde ciało.

Ethan odwrócił Treya twarzą do siebie i przyciągnął go do swojej piersi.

Pocałował go głęboko, wepchnął język w usta Treya i Trey chwycił się jego umięśnionych pleców. Szorstkie zachowanie Ethana kompletnie go podnieciło.

Chciał być wzięty. Pozarty. Dłonie Treya potarły twarde wybrzuszenia. Tyłek tego faceta był spektakularnie mocny pod szukającymi dłońmi Treya. Twardy kutas Ethana szturchnął Treya w brzuch. Chciał go wepchnąć zupełnie gdzie indziej.

Dłonie Ethana zawędrowały do tyłka Treya. Kiedy zaczął masować pulsujące otwarcie Treya, siła wyparowała z nóg Treya i zakołysał się przed Ethanem. *Tak, właśnie tam.*

- Chcesz, bym użył znieczulającego lubrykantu?

Trey potrząsnął głową.

- Jestem dość duży. Nie chcę cię skrzywdzić.

- Chcę cię poczuć. Nie chcę być odrętwiały.

Chwilę później śliskie palce zaczęły się ocierać o otwarcie Treya.

Rozszerzył je. *Tak. Teraz. Weź mnie, Ethan.*

Palec Ethana wślizgnął się do ciała Treya i jęknął z podniecenia. Minęło za dużo czasu, odkąd był z mężczyzną. Zdecydowanie za dużo.

Teraz Ethan wsunął w niego dwa palce. Poruszał palcami w szerokim łuku, rozciągając ciało Treya, aby łatwiej go przyjął.

- Jestem gotów na ciebie - Trey nalegał.- Nie każ mi czekać. Już dłużej tego nie wytrzymam.

Ethan nałożył prezerwatywę i nasmarował swego penisa lubrykaniem.

Trey zagryzł wargę, gdy palce Ethana zanurzyły się szczególnie głęboko.

Cholera, był podekscytowany. Dojdzie cholernie mocno, gdy odpuści.

Ethan wyciągnął palce i odwrócił ciało Treya w drugą stronę. Potarł czubkiem swego penisa tyłek Treya. Ciepło przebiegło wzdłuż kręgosłupa

Treya. Dłoń Ethana ruszyła by potrzeć czubek fiuta Treya, rozpraszając go

przyjemnością, gdy szukał posiadania. Trey pochylił się, aby ułatwić Ethanowi wejście w niego. Wbił palce w kołdrę na końcu łóżka i zrelaksował się.

Ethan pchnął do przodu, biorąc ciało Treya boleśnie powoli.

Rozciągnięty do swych granic, Trey zadrżał z rozkoszy. Nawet nie zauważył,

że sapał w zachwycie, aż Ethan powiedział:

- Nic ci nie jest? Mogę wejść głębiej?

Było jeszcze więcej? Cholera, tak!

- T-tak... głębiej. O Boże. Jesteś taki... gruby.

- Boli?

- Nie. Jest fenomenalnie.

Gdy Ethan wszedł w niego całkowicie, chwycił Treya za biodra i wcisnął się głębiej.

- Ach, tak - Trey zadyszał i zakołysał się, aby go spotkać. Miał teraz go całego. W środku.

Ethan cofnął się powoli, i pchnął mocno i głęboko do przodu. Trey krzyknął, gdy Ethan powtórzył ruch. I znowu. Wiedział, że nie pociągnie długo. Było to właśnie to, czego pragnął - głębokiej, mocnej penetracji.

Dominującego samca, który da mu tyle przyjemności ile sam brał. Trey pochylił się bardziej do przodu i oparł twarz na końcu materaca. Było tak dobrze. Chciał czuć tylko to, jak Ethan się w nim porusza. Nie potrzebował niczego innego. Tylko tego. Ethan otoczył ramionami biodra Treya i chwycił

jego penisa w obie dłonie. Nie potarł długości Treya, tylko trzymał go, aż Trey nie wytrzymał tego i sam zaczął kołysać biodrami, wbijając się w dłonie

Ethana. Jedynie byłoby lepiej, gdyby zamiast w jego dłonie mógł wbijać się w ciało Reagan. Jutro wprowadzi to w życie.

Trey walczył z orgazmem. Oddychał ciężko. Chciał, by przyjemność się przeciągnęła. By trwała.

Ethan powoli się cofnął, a następnie wbił tak głęboko, że jego jądra odbiły się o Treya.

Trey spadł z krawędzi. Skurcze chwyciły podstawę jego penisa i jego tyłek zacisnął się wokół uderzającego penisa Ethana. Ethan zatrzymał się w połowie ruchu i jęknął. Kiedy ciało Treya zwiotczało, Ethan owinał wokół niego ręce i pociągnął go do pozycji pionowej, tak że opierał się pewnie o brzuch Ethana.

Dłonie Ethana przesunęły się na tors Treya. Jego brzuch. Biodra. Ethan ssał i lizał bok szyi Treya, aż przepłynęła przez niego kolejna fala przyjemności i zadrzał.

- Jeszcze nie skończyłem - Ethan odwrócił Treya, aż znalazł się twarzą przy ramie końca łóżka. Chwycił dłonie Treya i położył je na gładkim drewnie.- Trzymaj się mocno, mam zamiar cię pieprzyć aż znowu będziesz twardy. Nie pozwolę sobie dojść przez długi, długi czas.

Trey wydał dźwięk męki, ale chwycił się łóżka obiema rękami i rozsunął nogi, by ułatwić Ethanowi dostęp.

Dłonie Ethana zajęły się penisem Treya, gdy wbijał się w niego delikatnie, niemal z miłością. Wciąż całował jego kark i szyję. Trey nie wiedział, dlaczego był taki delikatny w stosunku do niego. Albo dlaczego nalegał, żeby znowu był twardy. Był nasycony.

- Ethan, nie musisz mnie znowu podniecać - Trey powiedział mu.- Dam ci skończyć.

- Przez tygodnie myślałem o rzeczach, jakie chcę z tobą zrobić -

powiedział, jego głęboki głos sprawił, że penis Treya zadrzał w jego dłoni.

Coś w jego twardości podniecało Treya.- Leżałem w łóżku i myślałem o tobie.

Tłumaczyłem sobie, że nie mogę cię mieć. Nie mogę cię dotykać. Że jesteś



Reagan. Byłem taki twardy, gdy tylko o tobie myślałem. Zastanawiałem się,

czy jesteś taki wspaniały jak sobie wyobrażałem - ugryzł go w ucho.- Jesteś

jeszcze lepszy. Nie pozwalałem sobie przez długi czas na jakikolwiek kontakt, a gdy waliłem konia, dochodziłem tak mocno. Tak jak doszedłem w łazience

ostatniej nocy, gdy patrzyłeś. To może być moja jedyna szansa, aby

wprowadzić w życie te fantazje. Nawet z tobą nie zacząłem, Trey.

Czy to naprawdę będzie ich jedyny raz razem? Trey podejrzewał, że

możliwe, iż Reagan zmieniałaby zdanie i nie ułożyłoby się, ale Trey miał

nadzieję, że nie o to chodziło. Naprawdę nie miał nic przeciwko, by Ethan był

stałym elementem w jego życiu seksualnym.

Trey niemal płakał, gdy Ethan znowu doprowadził go do twardości.

Rozkosz była ledwo do zniesienia. Ethan wciąż go brał powoli od tyłu.

Zachęcił Treya do odwrócenia się, aż ich twarze odbijały się na lustrze na

szafie u końca łóżka. Trey uwielbiał widok Ethana stojącego za nim. Taki

wielki i potężny. Brązowa skóra jego dłoni kontrastowała z jaśniejszym

penisem, gdy go pocierał.

- Drogi Boże, co za widok - Ethan warknął i zatopił zęby w ramieniu

Treya, aby uciszyć jego okrzyki ekstazy, gdy jego podniecenie ostatecznie

osiągnęło swój szczyt. Pchnięcia Ethana stały się coraz bardziej energiczne i płytkie, gdy szukał szybkiego uwolnienia. Jego ciało zeszywniało za Treyem i zaklął pod nosem. Warknięcia przyjemności Ethana sprawiły, że Treyowi

ścisnęły się jądra, ale nie doszedł. Miał przed sobą długą drogę, by dojść

drugi raz. Po chwili Ethan wysunął się i zaczął masować otwarcie Treya

dwoma palcami.- Wszystko w porządku? Zbyt wiele?

Trey spojrzał na niego przez ramię i napotkał jego spojrzenie.

- Żartujesz sobie? Dla mnie nigdy nie jest za dużo. Teraz moja kolej.

Przystojna twarz Ethana zmarszczyła się w pytaniu.

- Twoja kolej?

- By cię wziąć.

Ethan zachichotał.

- Nie ma opcji. Ja nie ląduję na dole. Nigdy.

- Nigdy?

- Nigdy.

- Więc jesteś prawiczkim?- zapytał Trey, a jego drapieżna strona

sprawiła, że jego serce łomotało na myśl o polowaniu. Trey pragnął Ethana w

każdy możliwy sposób i jeżeli miał być jego pierwszym, który by go wziął, to

jego zainteresowanie wzrosło jeszcze bardziej. Uwielbiał wisienki.

- I tak pozostanie.

Jak na razie, pomyślał Trey.

- Cóż, bądź co bądź, nie możesz mnie zostawić w takim stanie -

powiedział Trey, wskazując na twardego kutasa.

- Oczywiście, że nie zostawię. Nie wejdzie w mój tyłek, ale jeszcze cię

nie spróbowałem - oblizał górną wargę i pod Treyem ugięły się kolana.

Ten facet świetnie całował. Trey nie mógł się doczekać, jak poczuje te

silne wargi na swoim penisie. Chwycił lizaka, który leżał na stoliku nocnym,

otworzył go i wsadził do ust. Następnie wszedł na łóżko i położył się na

plecach. Opierając się na poduszkach, Trey założył ręce za głowę i spojrzał na wspaniałego  
mężczyznę u stóp jego łóżka.

- Do roboty - powiedział z krzywym uśmiechem i skinął na swoją

erekcję. Trey wsuwał i wysuwał lizaka ze swych ust i nie mógł się

powstrzymać, by nie zachichotać z miny Ethana. Wyglądał jakby żałował, że

pozwoił sobie dojść.

Ethan wpełził na łóżko i polizał penisa Treya. Jego język zsunął się po długości Treya i obrócił ku jego podstawie. Do góry. Na dół. Do góry. Kiedy ponownie dotarł do pulsującej główki Treya, Ethan wciągnął go do ust, biorąc w głębokim pocałunku. Trey przylgnął do pościeli pod sobą. Wygiął mimowolnie plecy.

Ethan spojrzał na Treya.

- Jesteś cholernie seksowny - warknął i złożył ssący pocałunek tuż npod pępkiem Treya. Ruszył w górę ciała Treya, zostawiając za sobą ostre ugryzienia, aż dotarł do jego szyi.- Nigdy nie spotkałem mężczyzny, który bardziej nadawałby się do seksu - Ethan wyciągnął jego lizaka i odrzucił go na bok, zanim chwycił jego włosy w obie pięści i pocałował go. Mocno. Trey nie miał pojęcia, skąd ten facet wiedział, że lubił być ostro traktowany przez swoich męskich kochanków. Doprowadzało go to do szaleństwa z pożądania.

Trey jęknął w usta Ethana.

Ethan wciągnął do płuc westchnienie Treya i kontynuował całowanie go.

Trey wiedział, że powtarzał:

- O kurwa - ale nie mógł przestać. Tak samo nie mógł powstrzymać swojej dłoni, która zmierzała ku jego penisowi. Chciał, by Ethan przyglądał się jak dochodzi. Chciał mu pokazać, jak bardzo tego pragnął.

Ethan chwycił Treya za nadgarstek i przycisnął do łóżka.

- Ja to zrobię, Trey.

- Pospiesz się, Ethan.

Jedyna rzecz jaka bardziej go podniecała od bycia brutalnie traktowanym przez mężczyznę, było przyciśnięcie i zmuszenie do przyjęcia

rozkoszy. Pierwszy mężczyzna, z którym kiedykolwiek był - Brian - zrobił to i Trey uwielbiał go przez te wszystkie lata. Trey spojrzął na Ethana, zdziwiony, że posiadał to samo palące pożądanie które czuł do Briana, gdy spojrzął na

Ethana. Nie nazwałby tego miłością. Czystym seksualnym spełnieniem.

Właśnie tak by to nazwał.

- Kurwa, znowu jestem twardy - Ethan powiedział swym gburowatym głosem. - Teraz znowu cię chcę.

Ethan pociągnął Treya na łóżko i odwrócił go na brzuch. Kiedy Ethan się na nim położył, Trey westchnął z zadowolenia. Otoczyły go męski zapach i ciepło Ethana. Ethan potarł jego penisa, gdy poklepał nim tyłeczek Treya, doprowadzając ich oboje do szaleństwa z potrzeby.

- Jesteś już na mnie gotów? - Ethan zapytał.

- Nigdy nie przestałem być gotowy.

## **Rozdział 24**

Ethan potarł wargami ramię Treya, zbierał językiem sól z jego skóry.

Owinął sobie Ethana wokół małego palca. Nie pamiętał, żeby za kimś tak szalał. Pomyśl, że Reagan była chętna, by podzielić się Treyem, całkowicie rozpierzył umysł Ethana. Kiedy to zaproponował, nie sądził, że się zgodzi, ale teraz gdy kochał się z Treyem, Ethan doszedł do wniosku, że też zrobiłby wszystko, by być z tym facetem. Być może razem z Reagan utrzymają tego faceta przy sobie przez lata. Może na zawsze. Ethan nigdy wcześniej nie rozważał słowa „na zawsze.”

Ethan splótł palce z Treya i przycisnął go do materaca. Trey był

całkowicie uległy pod nim. Dominowanie silnego mężczyznę spełniało Ethana

jak nic innego. Przelotnie zastanowił się, jakby to było, gdyby był na miejscu Treya. Pozwoliłby sobie, żeby jego ktoś wziął. Ethan nigdy nie rozważał myśli, by jakiś inny mężczyzna był na górze, ale

może pozwoliłby Treyowi... Nie był

pewien dlaczego myślał w ten sposób. Nie było to do niego podobne.

Ethan uniósł biodra i chwycił swego penisa, potarł o śliską dziurkę

Treya, drażnił go, aż zaczął jęczeć i kołysać się pod nim.

- Chcesz go?- zapytał Ethan.

- Tak.

- Szkoda. Nie jestem gotów, by ci go dać.

Trey wiercił się.

- Muszę dojść.

- Dojdiesz wtedy, kiedy ci pozwolę.

- Ethan - powiedział bez tchu.

Jądra Ethana ścisnęły się, kiedy usłyszał swe imię w przecudownych

ustach Treya. Jego mała gierka o dominację spadła na dalszy plan i

pocałował miękko bok szyi Treya. Zdecydowanie mógł się zakochać w tym

facecie. Prawdopodobnie już to zrobił. Polizał kolczyk Treya swym językiem i

przycisnął główkę swego penisa do jego tyłka. Zadrżeli jednocześnie. Ethan

pospiesznie się cofnął. Nie ważne jak bardzo chciał się dziko pieprzyć z

Treym, wiedział, że potrzebował gumki.

- Nie ruszaj się - warknął Treyowi do ucha.

- Co zrobisz, jeśli nie posłucham?

Ethan chwycił pośladki Treya w obie dłonie, ścisnął i rozsunął je

szarpnięciem, aby otworzyć jego dziurkę.

- Nie będę cię pieprzył tam, gdzie lubisz.

Trey zapiszczał i pozostał idealnie nieruchomo, kiedy Ethan opuścił

łóżko w poszukiwaniu prezerwatywy i lubrykantu. Kiedy wrócił do łóżka, Trey

leżał całkowicie zrelaksowany.

- Jesteś zmęczony.

- Nie, mogę tak przez całą noc. Po prostu czuję się teraz znacznie lepiej.

Dzięki.

Ethan uśmiechnął się do siebie.

- Podziękowania nie są konieczne - dołączył do niego na łóżku i ustawił się nad jego plecami.- Nie dochodź, chyba że ci pozwolę.

- Ethan.

- Nie odzywaj się. Po prostu to weź.

Trey zrelaksował się pod nim.

- Tak - szepnął.- Daj mi to, czego potrzebuję.

Chociaż Ethan zmagał się z myślą, że nie chciał się tylko pieprzyć z

Treyem, ale chciał się z nim kochać, rozsypał pocałunku w dół jego pleców.

Dlaczego się tak czuł? Tak czule? Wcześniej był zakochany w kobiecie, ale faceci zawsze byli dla niego kumplami do pieprzenia. Tylko celową rozrywką.

Słodka uległość Treya odbijała się na jego sercu. Pewnie powinien

zrezygnować z gdy wstępnej, jeżeli nadal chciał panować nad swoim sercem.

Ethan założył kondoma i pokrył swego kutasa lubrykantem. Kurwa,

sprawił że był taki twardy. Ustawił się za Treyem, wiedząc, że Trey chciał

szorstkości, ale wsunął się w niego powoli. Nie spieszył się. Brał go centymetr po centymetrze.

- Dlaczego tak delikatnie?- Trey mruknął.

- Nie jestem pewien - przyznał Ethan.- Podnieś się na łokciach.

Trey przesunął się tak, że jego ciało uniosło się nad łóżkiem na

ramionach. Podparł swój ciężar przedramionami.

- Bardziej wygnij plecy - pouczał go Ethan. W ten sposób większy ciężar spadał na penisa Treya, więc gdy Ethan będzie się w niego wbijać, poczuje tarcie o satynową kołdrę i jego brzuch. Dodatkowo Ethan mógł szarpać za kolczyk w sutku Treya, gdy będzie trzymał jego wyrzeźbioną klatę.

Ethan rozsiał pocałunki po ramieniu Treya i jego karku, gdy znalazł w nim powolny, stały rytm. Podtrzymywał się dla równowagi jedną ręką, ale drugą pocierał brzuch Treya, jego żebra, sutek. Nigdy wcześniej nie uprawiał miłości z mężczyzną. Pieprzył się z kilkoma, ale to było inne. Bardziej niż przyjemności, Ethan chciał więzi z Treyem. Emocjonalnego połączenia, które było głębsze niż wzajemna satysfakcja seksualna.

*Jestem taki popieprzony.* Powinien zaspokajać seksualne potrzeby Treya.

Nic więcej. Właśnie dlatego tutaj przyszedł. Nie powinien się angażować.

Reagan zaufała mu, że zachowa dystans, aby mogła kontynuować swój

związek z Treyem. Co by zrobiła, gdyby dowiedziała się, że Ethan zakochał się w mężczyźnie, którego kochała?

Ethan zwiększył tempo, uznając, że jeśli przestanie być delikatny z

Treyem, to znowu spowoduje rozdźwięk między emocjami a seksem. Trey jęknął przerywanie i zakołysał się pod nim, spotykając jego pchnięcia, nie ważne jak bardzo Ethan chciał go posiadać.

- Tak. Właśnie tak. Dochodzę - Trey zadyszał łamliwie.

- Nie, dopóki ci nie pozwolę - powiedział Ethan i wysunął się.

- O Boże. Nie przestawaj, Ethan. Jest tak przyjemnie. Idealnie.

Ethan zdecydował, że Treyowi dostało się wystarczająco dużo stymulacji, poprzez zgniatanie jego penisa pod nim.

- Odwróć się - Ethan zażądał delikatnie.

Trey spojrzął na niego przez ramię.

- Co?

- Na plecy.

Trey zawahał się. Ethan zastanawiał się, w czym tkwił problem.

- Powiedziałem na plecy, Trey. No chyba że chcesz, żebym poszedł - jakby mógł.

Trey powoli odwrócił się na plecy. Jego fiut wciąż był twardy i opuchnięty, że Ethan nie mógł się powstrzymać, by przesunąć kilka razy po nim wargami.

- Ethan - Trey zadyszał.- Zaraz dojdę.

- Walcz z tym - Ethan zażądał i wsunął penia Treya do ust, ssał, aż Trey zaczął skomleć. Ethan podciągnął swe ciało. Pocałował go pod pępkiem, na środku piersi, w szyję, za uchem. Trey szeroko rozsunął nogi dla Ethana i westchnął z rozkoszy, gdy Ethan nacisnął swą główką jego znowu ciasną dziurkę.

Ethan podniósł głowę i ich oczy spotkały się. Zdawało się, że czas na moment się zatrzymał. Żadne z nich się nie ruszyło. Ethan nie był pewien, czy wciąż potrafił oddychać. Dłoń Treya przesunęła się na tył szyi Ethana i przyciągnął go bliżej, by go pocałować. Ethan wciągnął głęboki, drżący oddech przed wargami Treya i potem znowu zaczął się poruszać - jego uderzenia były rytmiczne i głębokie.

Penis Treya pulsował przy brzuchu Ethana i Ethan wsparł się na łokciu, by móc pieścić swojego chętnego kochanka swoją wolną ręką, podczas gdy się w niego wbijał. Trey westchnął w usta Ethana. Pocałunek Treya stał się



szalony. Palce jednej dłoni wbił w pierś Ethana, jego druga ręka owinęła się wokół jego szyi. Ethan przerwał ich pocałunek i spojrzał na Treya. Jego spocona twarz była zaczerwieniona od przyjemności, a jego zmysłowe usta rozchyliły się, gdy jęknął z rozkoszy, ale miał szczelnie zamknięte oczy.

- Możesz dojść, Trey, ale tylko wtedy, gdy na mnie spojrzysz -  
powiedział Ethan.

Było tak, jakby Trey go nie usłyszał.

Ethan wbił się w niego mocniej i mocniej chwycił jego penisa.

- Trey. Spójrz na mnie - Ethan nie był pewien, dlaczego było to dla niego takie ważne, by Trey spojrzał mu w oczy gdy dochodził.

Trey wciąż ignorował jego żądania. Ethan pieprzył go mocniej, jego wargi wygięły się w gniewie. Dlaczego na niego nie patrzył? Mocniej. Mocniej.

*Nie ignoruj mnie.*

Trey sapnął z bólu.

- N-nie tak mocno - zaprotestował bez tchu.

- Spójrz na mnie.

Trey zacisnął oczy jeszcze bardziej i pokręcił głową.

Ethan puścił penisa Treya i przesunął dłoń, by chwycić go za włosy.

- Otwórz swoje pieprzone oczy, Trey.

- Ethan, robisz mi krzywdę. Nie wciskaj się we mnie tak mocno.

Ethan zakrył usta Treya karzącym pocałunkiem.

- Drań - Trey burknął w jego usta.

Ethan oderwał wargi i spojrzał na zaczerwienioną i spoconą twarz najseksowniejszego faceta, jakiego kiedykolwiek widział.

- Jeżeli chcesz, bym był bardziej delikatny, to musisz na mnie spojrzeć.

- Pieprz się, Ethan. Wyciągaj.

Ethan przestał się wbijać i Trey zwiotczał. Wciąż na niego nie spojrział.

- Jesteś zły?- zapytał Ethan.

- Złaż ze mnie.

- Naprawdę zrobiłem ci krzywdę?- Ethan nie rozumiał, dlaczego tak się

wściekł na odmowę Treya, by spojrział na niego.

- Tak, boli.

Serce Ethana ścisnęło się w wyrzutów sumienia.

- Przepraszam, kochanie. Sprawię, że poczujesz się lepiej - obiecał.

Ethan zaczął całować ciało Treya, przesuwając język, by polizać śliski od potu brzuch Treya.

Wciągnął penisa Treya do ust, ale Trey chwycił go za głowę, by

go powstrzymać.

- Idź umyj penisa - powiedział Trey.

- Co?

- Słyszałeś mnie - najwyraźniej miał już dość bycia uległym. Ethan nie

wiedział jak na to odpowiedzieć.

- Prze....

- Nie przepraszaj, tylko zrób to co mówię.

Ethan wahał się jeszcze przez moment, a następnie wstał z łóżka i

poszedł do przyłączonej łazienki. Ściągnął prezerwatywę. Mycie wciąż

twardego kutasa w zlewie okazało się być bardziej ćwiczeniem w masturbacji.

Mężczyzna z jego fantazji pozwolił mu się z nim kochać i Ethan spieprzył to,

pozwalając swojemu temperamentowi przejąć kontrolę. *Kurwa!*

- Nie czyść go - Trey zawołał.- Tylko obmyj.

Ethan wysuszył się ręcznikiem do rąk i wrócił do sypialni, by przyłapać

Treya na masowaniu swoich jąder i krzywieniu się.

- Wszystko w porządku?

- Mówiłem ci, że muszę dojść, a nie że chcę byś spróbował mnie  
zapieprzyć na śmierć.

Te uczucie miłości i więzi, które pojawiło się między nimi, zniknęło.

Ethan chciał go z powrotem bardziej niż czegokolwiek innego. Nie chciał  
zrobić mu krzywdy. Chciał tylko, by Trey na niego spojrział. Nie był pewien,  
dlaczego w tamtym momencie to było dla niego takie ważne. Teraz wydawało  
się po prostu głupie.

- Chodź tutaj - Trey powiedział i poklepał miejsce na łóżku.

- Nie skończyłeś ze mną?- Ethan zapytał, czując się dziwnie niepewny  
siebie.- Doszedłeś w łazience?

Potrząsnął głową.

- W takim razie myślę, że nie skończyłem z tobą. Obciągniemy sobie i  
pójdziemy spać. Potrzebujemy siły, żeby jutro zaspokoić Reagan. Mam  
wrażenie, że będzie cholernie napalona.

Trey przeszedł teraz całkowicie do interesów, ale przynajmniej chciał

skończyć to co zaczęli. Ethan w przyszłości będzie z nim bardziej ostrożny. Nie chciał tego zniszczyć.  
Nie był pewien jak przeżyje kochanie się jednocześnie z Treyem i Reagan, ale chętnie by dla tego  
umarł. Ethan wszedł na łóżko i na

myśl o ustach Treya wokół jego penisa, jego jądra zapulsowały. Gdy po raz

pierwszy zobaczył jak Trey ssie czerwonego lizaka, Ethan pomyślał, że dojdzie po własnej nodze, a  
teraz... nie było lizaka.

Trey złapał Ethana w talii i pchnął go w górę na materac obok siebie.

Chwyci w dwie garści włosy Ethana i przeszył go spojrzeniem.

- Nie lubię bólu, jasne?- powiedział.- Możesz mnie przyciskać, zmuszać, być ze mną szorstki drażnić mnie do mych limitów, ale jeżeli celowo mnie zranisz, kończę z tobą.

- Nie chciałem zrobić ci krzywdy, Trey. Poniosło mnie - *chciałem tylko, byś mnie zobaczyć. Żebyś wiedział, kto się z tobą kocha.* - To już się nie powtórzy.

Trey przytaknął.

- Powiedz mi, kiedy będziesz blisko - powiedział Trey i odwrócił się do góry nogami obok niego.

Ethan ostrożnie objął nasadę długiego, cudownego penisa Treya i przesunął go, by dotknąć językiem jego rozszerzonej główki. Zaczął powoli i ostrożnie poruszać ręką w górę i dół długości Treya, zanim wciągnął końcówkę w usta. Ciepły język Treya śmignął po główce Ethana i napiął się.

Połączone uczucie ssania i bycia ssanym zachęciło Ethana do sprawienia przyjemności Treyowi nieco bardziej agresywnie. Chciał tego. Orgazmu Treya.

W swoich ustach. Pocierał Treya szybciej - jego dłoń ślizgała się delikatnie po jego gładkiej skórze - ssał Treya mocniej, ale nie za mocno. Żadnego bólu, po prostu przyjemność. *Odpuść, Trey. Odpuść.*

Koncentracja Ethana roztrzaskała się, gdy ssanie i tempo Treya nagle wzrosło. Ethan odsunął się, odchylił głowę do tyłu.

- O tak - wysapał, powieki mimowolnie mu zatrzepotały. Usta tego mężczyzny powinny zgarnąć same nagrody.

Trey klepnął go w tyłek, by pomóc mu zebrać jego rozproszone myśli ku rozkoszy. Ethan wciągnął głęboki oddech, a następnie z powrotem wciągnął Treya do ust. Pocierał szybciej dłonią. Ssał mocniej. Pocierał szybciej. Wił językiem. Ciało Treya napięło się i próbował wysunąć się z ust Ethana, ale Ethan przytrzymał go w środku, gdy pierwszy impuls orgazmu kapnął mu na

język. Ethan nigdy nie posmakował takich słodkich płynów u mężczyzny.

Przełknął i possał delikatnie, gdy kolejny zryw wypełnił jego usta. *Więcej, Trey.*

*Daj mi więcej.*

Trey jęknął wokół penisa Treta, gdy trzeci spazm chwycił jego udręczone ciało i dał Ethanowi to czego chciał.

Narastająca rozkosz w pachwinie Ethana nieoczekiwanie wybuchła i Ethan poklepał Treya po biodrze, by go ostrzec. Trey cofnął się, wciąż oszołomiony przyjemnością, wciąż pocierając penisa Ethana jedną ręką.

Ethan przyglądał się jak jego sperma rozpryskuje się na częściowo otwartych ustach Treya.

Cholera, to było seksowniejsze niż wtedy, gdyby połknął. Widok swego orgazmu na twarzy i wargach kochanka. Ethan zwiotczał, jego ciało było całkowicie nasycone.

- Nie musiałeś tego połykać - Trey powiedział bez tchu.

- Chciałem.

Ethan zmusił swoje mięśnie do pracy, kiedy odwrócił się na łóżku, by być z Treyem twarzą w twarz. Dotknął jego szczęki i potarł jego górną wargę kciukiem, zgarniając spernę, zafascynowany jej widokiem na skórze Treya.

- Nigdy nie połykam - wyjaśnił Trey.

- To było seksowne jak diabli - powiedział Ethan.

Język Treya wysunął się na zewnątrz i spróbował kropelki na kciuku Ethana.

- Chociaż trochę liżę - uśmiechnął się krzywo i serce Ethana uniosło się.

Nie miał się w nim zakochiwać. To nie było częścią umowy, ale Ethan już się

tym nie przejmował. Wciągnął Treya w mocny uścisk i pocałował go, nie wiedząc, czy dobrym pomysłem było pozwolenie wszystkim emocjom pożreć słone, lepkie wargi Treya. Kiedy się odsunął, Trey wcisnął twarz w szyję Ethana i bardziej się przytulił.

- Śpiący - mruknął, wciąż się tuląc.

- Przykryję nas - Ethan zasugerował. Gdy już stracił przytomność, nie miał zamiaru się ruszyć przez godziny.

Trey niechętnie zwolnił swój uchwyt, ale ruszył ku górze łóżka i wszedł pod pościel. Ethan dołączył do niego i natychmiast przytulił się do pleców

Treya. Przykleił się do całej jego długości, obejmując go w talii i splótł razem ich nogi. Ethan nigdy nie lubił się tulić, ale chciał być blisko tego mężczyzny.

Nie tylko go pieprzyć. Ethan pocałował czule Treya w ramię i zrelaksował się na poduszce - jego nozdrza wypełnił zapach Treya, a jego serce miłością do Treya. Z jego pasją. Jego światłem.

- Myślałem, że dzisiaj znowu będę musiał spać sam - mruknął Trey.-

Cieszę się, że przyszedłeś - splótł palce z Ethana i westchnął z zadowoleniem.

- Ja też - Ethan powiedział szorstko. Kochał mężczyznę, który był szczerzy wobec swoich uczuć. Przynajmniej teraz.

## **Rozdział 25**

Reagan była pod prysznicem, gdy usłyszała głosy w mieszkaniu. Ethan

wrócił do domu i przyprowadził kogoś ze sobą. Treya? Jej serce szarpnęło się

nieoczekiwanie i zaczęło pędzić. Erotyczne zdjęcia, które zobaczyła ostatniej nocy, wciąż pojawiały się w jej myślach. Trey całujący Ethana. Penis Ethana w dłoni Treya. Nie wiedziała, czy powinna być podniecona czy zazdrosna. Trzeba

przyznać, że czuła jedno i drugie. I była nieco rozgoryczona faktem, że nigdy nie uszczęśliwi Treya do końca w łóżku. Tak długo, jak będzie kochać tylko ją, to będzie w stanie sobie z tym poradzić. Chyba.

Drzwi od łazienki otworzyły się. Wyrzała za zasłonę prysznic i została obdarza ją zadziornym uśmiechem.

- Mogę wejść?

- Musimy porozmawiać - powiedziała. Podstawowe zasady. Potrzebowali podstawowych zasad. Jej serce zaczęło walić jeszcze mocniej, kiedy Trey przechylił głowę, gdy chciał czegoś. Było to nieodparte spojrzenie typu powiedz-mi-nie-jeśli-masz-odwagę.

- Porozmawiać?

- Tak, porozmawiać.

- Okay - zgodził się i wszedł do łazienki.

Ethan oparł się o framugę drzwi, zaglądając do środka swoją wysoką, niebezpieczną i dobrze przeleconą postacią. Drań.

- Jest tu miejsce dla trojga?

- Najpierw chcemy porozmawiać.

Ethan zmarszczył nos i wrócił na korytarz. Reagan nie przegapiła znajomego sposobu, w jaki Ethan potarł biodro Treya, zanim zamknął drzwi za sobą. Trey opuścił klapę toalety i usiadł na jej powierzchni.

- Dobra, mów - powiedział.- Ale zrób to szybko. Jesteś naga i mokra.

Nie spodziewaj się, że skoncentruję się na słowach.

Brzuch Reagan zadrżał z nerwów. Co jeśli się nie uda? Co jeśli będzie musiała pozwolić mu odejść? Co jeśli skończy się na tym, że poczuje coś do Ethana i będzie musiała udawać, że nie ma nic przeciwko temu?

- Sądzisz, że jak często będziesz potrzebował być z Ethanem?- zmusiła się by o to zapytać i zauważyła, że wcierała mydło w ramię przez kilka minut.

- Chodzi o zasady?- zapytał Trey.

- Sądzę, że musimy na początek ustalić jakieś podstawowe zasady.

- Możemy spróbować bez żadnych zasad, Reagan?

Wyjrzała przez zasłonę, by na niego spojrzeć.

- Bez zasad? Muszą być jakieś zasady. Wiem, że potrzebujesz faceta w

swoim życiu, żeby spełnił cię seksualnie, ale nie jestem gotowa, aby pozwolić ci sypiać z każdym, kogo wybierzesz. Jak jest cel bycia w związku, jeżeli nie jesteś gotów na pewnego rodzaju zobowiązania?- no proszę. Powiedziała to.

Teraz piłka leżała po jego stronie.

Westchnął i potarł twarz obiema dłońmi.

- Kocham cię. Wiesz o tym, prawda?

- Myślę, że tak.

Spojrzał na nią intensywnie. W ogóle nie jak zwyczajny Trey. Reagan

zmiękły kolana.

- Kocham cię - powiedział.- Nigdy w moim życiu nie powiedziałem tego

kobiecie. Nie w romantyczny sposób.

- Ja też cię kocham.

Uśmiechnął się.

- Chcę, by między nami wyszło. Uważam, że to coś szczególnego.

- Też tak sądzę.

- Seksualna strona naszego związku musi być całkowicie otwarta, żeby

to zadziało.

- *Całkowicie* otwarta?

- Co się stanie, gdy znudzę się Ethanem?

- Co się stanie, jeśli znudzisz się *mną*?- nie chciała brzmieć jak jakaś zrozpaczona kobietka, ale był to jej największy problem. Nie to, że Trey



znajdzie seksualne zaspokojenie z mężczyzną, ale przestanie ją kochać. Albo zacznie kochać kogoś bardziej niż ją. Nie mogła znieść tej myśli.

- To się nie stanie. Już powiedziałem, że cię kocham - chwycił materiał dzinsów na swoim udzie.- Musisz być świadom tej części mnie na sto procent, albo będziesz cierpiała. Właśnie dlatego wyszedłem za pierwszym razem. Nie dlatego że chciałem, ale dlatego, że nie mogę się zmienić dla ciebie i nie chcę cię zranić, Reagan. Nie będę powodem twoich łez.

- To trudne - powiedziała.

Splótł razem dłonie i oparł przedramiona na udach. Wpatrywał się w swoje kciuki, gdy zapytał:

- Potrzebujesz więcej czasu, by to przemyśleć? Mogę sobie pójść. Dać ci więcej czasu.

Potrząsnęła głową.

- Jestem gotowa, by to wypróbować. Jeśli nam nie wyjdzie, to będę zdruzgotana, ale przynajmniej będę wiedziała, że staraliśmy się być razem.

Posłał jej krzywy uśmiešek.

- Nie sądzę, byś żałowała tej decyzji, Reagan. Ethan i ja jesteśmy tutaj dla twojej przyjemności. I mojej. I jego.

Wiedziała, że jej ciało nie będzie tego żałowało, ale nie była pewna swego serca.

- Co powiedziałaabyś na to, żeby Ethan do nas dołączył?- zapytał Trey.

Oczy Reagan rozszerzyły się. Woda zaczęła stawać się zimna, więc szybko się opłukała i zakręciła prysznic.

- Nie powinien. To znaczy, jest tylko twoim kumplem do łóżka...

Trey podał jej ręcznik.

- Znaczy dla ciebie więcej, niż tylko kumplem do łóżka, Reagan. Jest

twoim najlepszym przyjacielem. Bądź realistką.

- Potrafię rozgraniczać seks od przyjaźni - powiedziała i owinęła się

rocznikiem.- On jest dla ciebie. Nie dla mnie.

- On też ma uczucia - powiedział Trey. Potarł twarz dłonią.- Jeżeli chce

być używany jak seksualna zabawka, to jego sprawa, ale nie sądzę by o to

chodziło. Nie po ostatniej nocy.

Serce Reagan szarpnęło się nieprzyjemnie w jej piersi.

- Zakochałeś się w Ethanie?

Zachichotał.

- Nie do końca. Lubię go. Gdybym wziął ostatnią noc za jednorazowy

wyskok, to nie siedziałbym tu teraz i nie rozmawiał z tobą o tym, ale jeżeli nałożyłaś na mnie klauzulę, że skoro potrzebuję faceta, to musi być to Ethan

- tak nawiasem, to świetny wybór - w takim razie on też powinien w tym coś

powiedzieć.

Nawet za milion lat, Reagan nie pomyślałaby, że Trey będzie się martwić

o uczucia Ethana. Myślała o Ethana jak o kimś, komu mogła zaufać, by

zaspokoił seksualne potrzeby Treya i odszedłby, kiedy by mu kazała, nie jako

mężczyzna, z którym przyjaźniła się od lat. Nie jako ktoś kto miał uczucia i nie był tylko ładnym ciałkiem z dużym penisem, które zaspokajało jej chłopaka.

- Boże, jestem straszną suką! Ani razu nie pomyślałam w tej sytuacji o

uczuciach Ethana. Po prostu wydawał się być chętny, by wziąć cię do łóżka.

Chwyciła za klamkę, ale Trey chwycił ją w pasie.

- Ethan i ja już o tym rozmawialiśmy.

- Beze mnie?

- Nie próbowaliśmy cię wykluczyć. Bardziej ochronić cię.
- Nie musisz mnie chronić, Trey. Jestem dużą dziewczynką.
- Oboje się o ciebie troszczymy i lubimy siebie nawzajem, więc doszliśmy do trzech rozwiązań.
- Trzech rozwiązań?- poczuła jak ciepło unosi się w jej gardle.
- Przynajmniej w sypialni.

Trey pociągnął ją na swoje kolana.

- Możesz powiedzieć nie, Reagan. Możesz zdecydować o jakimkolwiek limicie chcesz. Chcę, byś nie miała nic przeciwko temu co robimy. Jeżeli nie chcesz, aby Ethan stał się elementem w naszym życiu, to w porządku.

Powiemy mu o tym teraz. Nie będę z nim już sypiał, ale szczerze mówiąc, to nie wiem jak długo będę tolerować takiego braku. Ostatnim razem wytrzymałem dwa tygodnie.

Wgapiła się w niego. Ostatniej nocy, kiedy dostała zdjęcia Treya z Ethanem, nie była zazdrosna ani zraniona, czy też zmieszana. Była podniecona. Płonęła. Zazdrość nastąpiła dopiero rano, kiedy obudziła się sama i wiedziała, że tamta dwójka tuliła się bez niej w łóżku.

- Ethan chce tego?- zapytała Reagan.

Trey przytaknął.

- Jest emocjonalnie zaangażowany w tobie, kochanie. Chce także związku z tobą.

- Myślałam... myślałam - nie wiedziała, co myślała. Wiedziała, że kochała Treya. Chciała jego szczęścia. Ufała Ethanowi. Więc dlaczego była taka pokręcona? Owinęła ramiona wokół szyi Treya i przyciągnęła go bliżej.

Boże, tęskniła za nim, gdy leżała w łóżku. Była przyzwyczajona do tego, że stał się ogromną częścią w jej życiu.

- Co?- Trey zapytał, jego dłoń delikatnie gładziła jej nagie udo.

- Myślałam, że możemy zdecydować o tym później. Chcę się upewnić, że nie mam nic przeciwko twojemu zainteresowaniu mężczyznami. Jeżeli jest to w połowie tak seksowne jak na zdjęciach, to kupuję to - zachichotała.

- Mmm - powiedział Trey, przesuwając wargami po jej obojczyku.-

Kocham cię, kobieto.

- Ethan zaspokoił cię zeszłej nocy?- zapytała.

- Naprawdę musisz o to pytać?

- Jest świetny w łóżku, co nie?

- Chciałabyś wiedzieć - wargi Treya przesunęły się po jej gardle ku szczęce.- Skończyliśmy już rozmawiać?

Zachichotała.

- Chciałby zrobić coś innego?

- Gdy tu jechaliśmy, to rozmawialiśmy z Ethanem o wszystkich rzeczach, jakie chcielibyśmy z tobą robić. Podnieciłem się.

Ręcznik Reagan zsunął się na jej talię, gdy dłonie Treya zaczęły wędrować.

- Jakie rzeczy?

- Pokażemy ci. Jesteś pewna, że teraz nie masz nic przeciwko temu?

Możemy zwolnić tempo, jeśli chcesz.

Uśmiechnęła się.

- Jestem gotowa - przeczesała jego jedwabiste włosy palcami.- Teraz.

Trey postawił ją na nogi i wstał. Chwycił jej ręcznik i upuścił go na podłogę.

- Nie będziesz go potrzebowała - Trey otworzył drzwi łazienki, chwycił Reagan w swoje ramiona i praktycznie pobiegł sprintem do sypialni.

Roześmiała się i objęła jego szyję.

- Spragniony?

- O tak.

- Ja też.

- Byłaś kiedyś z dwoma mężczyznami?- zapytał ją.

Pokręciła głową i odwróciła ją nagle, kiedy dostrzegła stojącego Ethana przy jej łóżku, który wyciągał rzeczy z worka i ustawiał je w rzędzie na jej szafce nocnej.

- Jeżeli nie spodoba ci się, nie będziemy musieli tego robić drugi raz - powiedział jej Trey.- Jeżeli będzie to konieczne, to mogę trzymać obydwie połówki mojej seksualności oddzielnie, ale wolałbym dzielić wszystko tym kim jestem z tobą. I tak samo z Ethanem.

Oderwała wzrok od zbioru czerwonych, jedwabnych szali, jakie Ethan położył na łóżku. W tym momencie zdała sobie sprawę jakie ma szczęście, że miała Treya w swoim życiu. Chciała być częścią wszystkiego czym był, ponieważ go kochała.

- Też tego chcę - i jak mógł pomyśleć, że nie chciałaby? Podejrzewała, że było to możliwe, ale mało prawdopodobne.- Dziękuję, że byłeś taki cierpliwy, Trey. Że porozmawiałeś o tym ze mną. Pomogło to nerwowości, którą czuję.

- Nie musisz się denerwować. To tylko ja. I Ethan. Ufasz nam obu, prawda?

- Tak.

- A jeżeli nie spodoba ci się coś, co będziemy robić, to powiedz - uśmiechnął się.- Dostosujemy naszą taktykę.

Trey zaniósł ją do łóżka i posadził ją na krawędzi materaca. Ethan

zerknął na Treya i puścił mu oczko. Reagan przełknęła ślinę. Zastanawiała się, co ta dwójka dla niej szykowała.

Trey stanął za Ethanem. Przesunął dłońmi po płaskim brzuchu Ethana.

- Sądzę, że Ethan wygląda lepiej nago - powiedział.- Co o tym sądzisz, Reagan?

- Myślę, że powinieneś go rozebrać - powiedziała.

Trey wyciągnął rękawek obcisłej koszulki Ethana z jego dzinsów. Reagan

zaschło w ustach, gdy przyglądała się jak dłonie Treya powoli przesuwały się po brzuchu Ethana, za każdym razem podciągając nieco materiał. Cholera, mogłaby go wylizać.

- Co chcesz z nim zrobić, Reagan?- zapytał Trey.

- Przesunąć językiem po tych wszystkich mięśniach na jego brzuchu -

jej oczy rozszerzyły się i spojrzała na Treya, który przyglądał się jej patrząc przez ramię Ethana. Naprawdę powiedziała to na głos przed swoim

chłopakiem?

Trey uśmiechnął się do niej.

- Więc co cię powstrzymuje?

- Nie masz nic przeciwko?- zapytała, szczerze zdumiona, że Trey nie miał nic przeciwko, by polizała brzuch innego mężczyzny.

- Myślałem, że jej to już wyjaśniłeś - powiedział Ethan. Sięgnął do

przodu i dotknął delikatnie twarzy Reagan. Spojrzał na nią i jego ciemne oczy przykuły jej uwagę, gdy złapała oddech.

- Próbowałem - powiedział Trey, podciągając koszulkę Ethana na jego

twardych mięśniach. Z rozdziawioną buzią, Reagan przyglądała się jak Trey

pociera sutki Ethana. - Nie sądzę, by w pełni zrozumiała, że nie istnieją żadne ograniczenia dotyczące czegokolwiek co dzieje się między naszą trójką, gdy

jesteśmy w sypialni.

- Wygląda na to, że musimy jej pokazać - Ethan uśmiechnął się

złośliwie, przyglądając się jak całe ciało Reagan nabiera rumieńca. - Odepnij

mi spodnie, Reagan.

Spojrzała na Treya, czekając na jego zgodę. Wciąż walczyła z pomysłem

„brak ograniczeń.” I tym trójkątem. Trey lekko skinął głową i ściągnął

koszulkę Ethana. Trey pocałował ramię Ethana i kontynuował badanie jego

twardego ciała obiema rękami. Reagan sięgnęła do paska Ethana. Pochyliła

się niepewnie, by prześledzić kontur jego umięśnionego brzucha swym

językiem, podczas gdy drżącymi dłońmi odpięła jego rozporek. Gdy tylko

odpięła spodnie Ethana, Trey zanurzył obie dłonie w ich wnętrzu i wyciągnął z nich sztywnego kutasa Ethana.

Skurcz chwycił całe ciało Reagan, gdy przypatrywała się jak dłoń Treya

pocierała Ethana od podstawy aż do czubka. Zaszło jej w ustach, a cipka

stała się mokra.

- Uwielbiam penisa tego faceta - mruknął Trey.

Zdenerwowanie Reagan zmniejszyło się. Była bardzo dobrze

zaznajomiona z penisem Ethana. Pochyliła się i pocałowała jego spuchniętą

główkę. Ethan westchnął zachwycony, gdy potarła go czubkiem języka. Trey

chwycił wał Ethana i potarł jego główkę pod ustami Reagan.

- Possij go, kochanie - mruknął Trey.- Spraw, że będzie bardzo twardy dla mnie.

Palce Ethana zaplątały się w jej włosach, gdy wciągnęła go do ust.

Spojrzała na niego, gdy poruszała głową i spostrzegła, że przygląda się jej z czułością. Co to było za spojrzenie? Przecież jej nie kochał. W sumie to była zaskoczona, że był w stanie zaakceptować przyjemność od niej. Czyżby nie

wolał ust Treya, odkąd był gejem?

- Jest piękna, nieprawdaż?- mruknął Trey.

- Absolutnie - powiedział Ethan.

Trey obszedł Ethana i wspiał się na łóżko za Reagan. Przycisnął swoją pierś do jej pleców i chwycił jej piersi w obie dłonie.

- Podzielimy się?- szepnął. Reagan nie miała pojęcia co miał na myśli, aż spojrzała przez ramię i dostrzegła, że Trey wpatruje się wygłodniałe w penisa Ethana. Nigdy nie sądziła, że pożądanie jej chłopaka wobec mężczyzny podnieci ją, ale tak się stało. Skrzyżowała nogi i zakręciła biodrami, aby uspokoić pulsujące ciało między swoimi udami. Puściła penisa Ethana i Trey nakierował go do swoich ust. Zawirował językiem wokół główki Ethana i potem potarł wargami jego wrażliwe ciało.

- O Boże - Ethan zadyszał. Potarł delikatnie włosy Treya jedną ręką i Reagan drugą.- Wasza dwójka jest niesamowita.

Trey odsunął się od penisa Ethana i pocałował Reagan w kącik ust.

- Teraz twoja kolej, kochanie - przesunął ją na środek łóżka i popchnął

ją na plecy.- Myślisz, że musimy ją związać?- zapytał, przesuważąc delikatnie wargami wzdłuż jej szczęki i gardła.

- Związać mnie?- jej brzuch i uda zaczęły niekontrolowanie drżeć.



- Najpierw zobaczymy jak zareaguje - powiedział Ethan. Wszedł na łóżko, na którym znajdowali się Reagan i Trey. Przesuwając się na swój bok, oparł głowę na swojej zgiętej w łokciu ręce i potarł wolną dłonią jej brzuch.

- Podoba mi się ten pomysł - powiedział Trey i przesunął się pocałunkami z jej szyi na obojczyk. Kiedy złapał jej sutek w usta, krzyknęła. Była tak podniecona, że była pewna, że mógłby ją doprowadzić do orgazmu samym ssaniem jej piersi.

Ethan dotknął jej szczęki, zachęcając ją by na niego spojrzała.

- Mogę cię pocałować?- zapytał.

Reagan spojrzała mu w oczy i czas zamarł. Uczucia, jakie stłumiła w chwili, w której przyłapała go pod prysznicem z innym mężczyzną, znowu zaczęły w niej rosnać. Nie odpowiedziała mu, tylko zmniejszyła odległość między ich wargami i pocałowała go.

Ethan jęknął w jej usta i jego dłoń zsunęła się, by otoczyć jej talię i

przyciągnąć jej ciało bliżej jej. Reagan chwyciła się jedną ręką Treya, który przylgnął do jej piersi, i Ethana drugą i pozwoliła sobie poczuć przyjemność

całą sobą, całą miłość, jaką ci dwaj mężczyźni wnieśli do jej życia. Ethan

przerwał ich ssący pocałunek, by spojrzeć jej w oczy. Widziała surowe emocje

w jego ekspresji i rozpaczliwie próbowała pojąć jej znaczenie. Wciąż coś do

nie czuł? Po tym wszystkim? Ale przecież był gejem. Zrezygnowała z niego z

tego powodu. Odkąd zerwali, umawiał się tylko z facetami. Od tamtego czasu

w jego łóżku nie pojawiła się żadna kobieta. Wiedziała o tym na pewno. Ale

może on też lubił kobiety. Po prostu nie znalazł takiej, która by ją zastąpiła.

Może Ethan był biseksualny. Jak Trey. Nawet próbował jej to powiedzieć

- niezliczone razy - ale nie wierzyła w to. Może nie chciała w to wierzyć, bo jak mogła kochać

mężczyznę, który był biseksualny? I w tym momencie zdała sobie sprawę z nagłą i szokująca jasnością, że nie kochała biseksualnego mężczyzny. Kochała ich dwoje. I co do cholery miała z tym zrobić? To nie miało tak działać. Jeden mężczyzna. Jedna kobieta. Tak powinno być. Miłość. Nie mogła kochać dwóch mężczyzn. To nawet nie było możliwe.

Ale było nieuniknione.

Nie była pewna, jak ma sobie poradzić z tą sytuacją. Nie chciała o tym myśleć. Nie kiedy była w łóżku z dwoma mężczyznami. Poukłada sobie to później. Na razie pozwoli sobie czuć to wszystko i nie martwić o efekty obuczone. I wiedziała, że takowe się pojawią. Nic tak niesamowitego trwało długo.

- Possij moją drugą pierś - powiedziała Ethanowi, który wpadł w katatonię, gdy wpatrywał się jej w oczy.- Jest samotna.

Uśmiechnął się i przesunął w dół jej ciała, by pochwycić w usta jej sutek. Spojrzała na nich. Trey szalał tym stożkiem w swym języku po jej sutku. Ethan atakował jej pierś, jakby była najwspanialszą ucztą jaką musiał pożreć.

Kochała ich. Kochała ich oboje, ale nigdy nie będzie mogła im powiedzieć. To miał być tylko seksualny związek, nie emocjonalny. Zamknęła oczy i skoncentrowała się na uczuciach. Ciągnięcie w jej piersiach zmieniło miejsce na jej łono, jej cipkę. Dłoń Treya przesunęła się w dół jej brzucha.

Ethan podążył chwilę później. Każda dłoń sięgnęła uda i otworzyli jej nogi.

Napięła się. Uczucie bycia z dwoma mężczyznami wciąż było obce.

Przyjemność w jej piersiach, gdy czekali aż się uspokoić, zwalczyła jej lęki. Jej ciało rozluźniło się, nogi rozsunęły w poddaniu.

Obydwoje mężczyźni pieścili jej śliskie ciało między udami. Straciła

orientację czyje palce pocierały jej cipkę, gładziły jej wargi, śledziły wejście do jej pochwy. Nie mogła pojąć, kto ssał jej twarde sutki, kto kąsał drugi, kto szeptał jej imię przy jej ciele. Wszystko co czuła to rozkoszna melodia. Dwa

palce masowały jej cipkę z drugiej strony.

- Och - szepnęła, nie mogąc powstrzymać swych bioder od skręcenia

się przy dłoniach.

Reagan krzyknęła, gdy przyjemność zakończyła się w jej środku i

wpadła w energiczne fale uwolnienia. Dwa palce wsunęły się do jej środka,

gdy doszła, współpracując ze sobą, gdy jej para kochanków przedłużała

razem jej orgazm.

Trey i Ethan puścili jej piersi i pocałunkami ruszyli do jej brzucha, wciąż

wsuwając palce w jej zaciskającą się cipkę. Kiedy dotarli do jej bioder,

zatrzymali się. Reagan spojrzała na nich i niemal znowu doszła, gdy zaczęli

się całować. Kiedy się odsunęli, wyciągnęli palce z jej ciała. Ethan uniósł swą dłoń do ust Treya.

Patrząc Ethanowi głęboko w oczy, Trey wsunął palce

Ethana do swych ust, a Reagan zadrzała. Ta dwójka była tak współgrała i nie

miała problemu z dzieleniem się nią. Ethan spojrzał na Treya w taki sam

sposób w jaki przed chwilą patrzył na Reagan. Czyżby czuł coś do Treya? Trey

wyglądał tylko na wygłodniałego. Miłość, z jaką Trey patrzył na nią,

brakowała spojrzeniu jakim obdarzał Ethana. Małe ukłucie smutku ścisnęło jej

serce. Współczuła Ethanowi, ponieważ gdy teraz Ethan widział jak wspaniale

zmysłowy był Trey, to nie mógł doświadczyć jego miłości.

Trey wypuścił palce Ethana ze swych ust i przesunął się tak, by ułożyć

się między udami Reagan. Szarpnęła się, gdy potarł jej cipkę kolczykiem w

języku. Cholernie uwielbiała ten drobiazg. Polizał jej cipkę kawałkiem metalu a następnie potarł

miększym czubkiem języka, zanim znowu polizał. Wsunął

w nią dwa palce i uniósł głowę. Przyglądała mu się mu, jak wziął do ust penisa Ethana.

Ethan jęknął z rozkoszy. Kolczyk musiał cudownie wpływać na spód jego kutasa. Po tym jak kilka razy wziął Ethana głęboko w usta, wysunął z

Reagan palce i znowu pochylił głowę, aby stymulować jej cipkę. Powtórzył to

kilka razy. I znowu wsunął palce w jej środek, gdy ssał Ethana. Jej cipka była pusta, podczas gdy ją pieścił. Była taka mokra, że czuła jak jej soki spływają po jej tyłeczku, słyszała jak chlupoczą za każdym razem, gdy Trey zanurzał

palce w jej ciele.

Gdy za czwartym razem język Treya przesunął się na penisa Ethana do cipki Reagan, krzyknęła, gdy mocno ją chwycił niespodziewany orgazm.

Wsunął w nią swe palce i ssał jej cipkę, aż do momentu, gdy jej biodra przestały drżeć.

- O Boże - jęknęła, wciąż długo drząc po tym gdy fale rozkoszy ustąpiły.

Trey wyturlał się spomiędzy jej nóg i Ethan zajął jej miejsce.

- Cholera, jest taka mokra - powiedział Ethan, gdy pochylił głowę, aby

pożreć jej cipkę. Podczas gdy każdy ruch Treya był staranny, to Ethan pożerał

ją energicznie, że nie mogła skupić się na jego ruchach i na tym, co przyszło następnie. Ugryzł jej wargi i wciągnął je do ust. Wsunął w jej środek swój

język. Ssał jej cipkę. Całował się z języczkiem z jej drżącą dziurką, aż myślała, że oszaleje.

Trey usiadł na jej brzuchu. Wsunął swego kutasa między jej piersi i

ścisnął je, tak że otoczyły jego sztywne ciało. Potarł jej sutki swymi kciukami w tym samym samym czasie zaczął poruszyć biodrami, by pieprzyć się z jej

cyczkami. Zgięła szyję, aby móc ssać jego główkę za każdym razem, gdy

znajdował się w zasięgu.

Grube palce Ethana wbijały się w nią teraz szybko i mocno. Jego usta wtoczyły się na jej cipkę i wiedziała, że nie ustąpi, dopóki nie dojdzie. W ciągu sekundy poddała mu się. Wygięła plecy w łuk i pozwoliła sobie dojść trzeci raz. Przyjemność była tak intensywna, że łzy popłynęły jej strumieniami z oczu.

- Myślę, że jest już gotowa - mruknął Trey.

Gotowa? Na co? Starła się otworzyć oczy by na niego spojrzeć, ale jej ciało nie współpracowało z jej wolą.

Obydwoje mężczyźni zostawili ją tam leżącą, drżącą od ostatniego orgazmu. Usłyszała szelest opakowań prezerwatyw. O Boże, zamierzali ją teraz pieprzyć. Nie wiedziała, czy była jeszcze w stanie znieść więcej rozkoszy, ale chciała ich. Chciała ich obu. W swoim środku.

Ethan pierwszy ruszył, by nakryć jej ciało. Jego gruby penis znalazł wejście do jej ciała i otworzyła się dla niego szeroko, owijając ramiona wokół jego szyi i trzymając się go, jak tonący brzytwy. Kiedy w nią się zatopił, krzyknęła w rozkoszy. Boże, potrzebowała kutasa. Potrzebowała go głęboko i mocno. Ethan dał jej dokładnie to, czego potrzebowała.

Zaledwie po kilku minutach, Ethan odplątał jej ramiona ze swojej szyi i wyszedł z niej. Jęknęła w proteście.

- Ciii, kochanie - Trey mruknął do niej, gdy wsunął poduszki pod jej biodra, by unieść je nad łóżko.- Jeszcze nie skończyliśmy. Chcę mieć twój orgazm w sobie.

Była zbyt oniemiała, by pojąć co miał na myśli. Trey osiadł między jej udami i powoli w nią się wsunął. Wypełnił ją swoim twardym kutasem, każdym calem. Kiedy wsunął się w nią cały, zakręcił biodrami, rozsunął kolana i znieruchomiał. Reagan otworzyła oczy i zobaczyła, że Ethan znalazł się za Treyem.

Przyglądała się twarzy Treya, gdy Ethan w niego wszedł. I teraz Reagan rozumiała, co Trey miał na myśli mówiąc o jej orgazmie w sobie. Ethan użył jej soków, by ułatwić sobie penetrację Treya.

- O Boże - jęknął Trey.

- Wszystko w porządku?- Ethan zapytał go.

Sądząc po nieukrywanej błogości na pięknej twarzy Treya, Reagan zgadła że było lepiej niż w porządku.

- O Boże - Trey znowu jęknął.

Ethan owinał ramię wokół talii Treya, jego wielka dłoń rozpląszczyła się na jego drżącym brzuchu. Penis Treya wsunął się w Reagan, gdy Ethan zakręcił biodrami.

- Możesz się ruszyć?- Ethan zapytał Treya.

Trey zagryzł wargę i skinął lekko. Najpierw poruszali się powoli, przyzwyczajając się do nowego rytmu. Ethan wysunął się powoli z Treya, Trey wysunął się z Reagan. Pchnęli jednocześnie do przodu.

- O kurwa, jest niesamowicie - Trey zadyszał. Gdy obaj mężczyźni bardziej się zsynchronizowali, ich uderzenia stały się szybsze i mocniejsze.

Pot spływał po ciele Treya. Reagan przyglądała się my. Wydawał się być zamknięty na płaszczyźnie wieczystej rozkoszy, gdy się z nią kochał, podczas gdy był mocno pieprzony przez Ethana. Nigdy w swym życiu nie doświadczyła czegoś tak seksualnie intensywnego. Nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak o rozkoszy jaką chciała dzielić z tym facetem, którą właśnie odczuwał. Za każdym razem gdy w nią wchodził, Ethan zagłębiał się coraz bardziej.

Walczyła, by mieć otwarte oczy. Chciała przyglądać się twarzy Treya, gdy

jechał coraz wyżej i wyżej do swego szczęścia.

Całe ciało Treya zeszywniało, gdy doszedł. Wbił się głęboko w Reagan i

przytrzymał jej biodra, pocierając twarzą o jej ramię i krzycząc w triumfie przy jej rozpalonym ciele. Ethan wbijał się coraz mocniej i szybciej w niego, gdy

Trey dochodził.

- O Boże, Ethan. Pieprz mnie - Trey krzyknął, jego oczy zacisnęły się  
szczelnie.- Nie przestawaj. Wciąż dochodzę.

Reagan położyła dłoń na potylicy Treya, uwielbiając fakt, że wciąż był  
twardy, chociaż Ethan był głównie odpowiedzialny za dodatkową przyjemność  
jego orgazmu. Gorycz jaką myślała, że doświadczy wiedząc, że Trey  
potrzebował więcej niż ją, by być w pełni zaspokojonym, była całkowicie  
nieobecna. Chciała by doszedł w pełni, nie ważne jak miał to osiągnąć. Jeśli  
potrzebował Ethana by znaleźć rozkosz, w takim razie mógł go mieć z jej  
błogosławieństwem.

Wkrótce potem Ethan dotarł do krawędzi na której znajdował się Trey.

Jego palce wbiły się w brzuch Treya, gdy jego ciało zadrżało z uwolnienia i  
krzyknął. Opadli razem, przygniatając Reagan stertą gorących, nasyconych  
męskich ciał. Otoczyła ramionami jednego i drugiego, jej serce było tak  
przepełnione miłością wobec tej pary, że myślała, że zaraz wybuchnie.

Po chwili Trey powiedział:

- Ethan?- gdy nie odpowiedział, uniósł głowę.- Ethan?

- Tak?

- Tak nas poniosło, że zapomnieliśmy o Reagan.

Ethan uniósł głowę i uśmiechnął się do Reagan.

- Cóż, nie możemy tak tego zostawić.

To naprawdę było jej życie? Naprawdę? Jasna cholera, była niewątpliwie najszczęśliwszą kobietą na świecie.

– I wciąż nie pokazałem jej mojej ulubionej pozycji - powiedział Trey.

## Rozdział 26

Zakładając koszulkę przez głowę, Trey wszedł do kuchni. Powitał go senny uśmiech Reagan i wdzięczny Ethana. Trey otoczył Reagan ramieniem i pocałował ją.

- Jak się czujesz?

- Głodno.

- Lunch zaraz będzie gotowy - powiedział Ethan.

Ethan zamieszał w niebiańsko pachnącej miksturze na patelni na piecu.

Trey ruszył, by stanąć obok niego. Stanął na palcach i pocałował go głęboko, podczas gdy przyglądał się Reagan kątem oka, aby dostrzec jakiegokolwiek oznaki niezadowolenia. Uśmiechnęła się. Naprawdę wyglądało na to, że nie miała nic przeciwko. W sumie to zdawała się rozkoszować uczuciem między nim a Ethanem. Trey nie spodziewał się takiego błogosławieństwa. Sądził, że bycie świadkiem jego otwartego pociągu do Ethana będzie jej przeszkadzać. Nigdy nie spodziewał się, że będzie się tym cieszyć.

- Co robisz?- zapytał Trey, spoglądając na plasterki steku na patelni, cebuli i różnie kolorowej papryki.- Fajita10?

- Specjalność Ethana. Dostał wszystkie przepisy od swojej matki. Jest fenomenalną kucharką.

- Prowadzi swoją własną restaurację - powiedział Ethan.- Mieszanka

Meksyku i Tex-Mex. Urodziła się w Meksyku, ale wychowała w Teksasie, więc



jest świetna w jednym i drugim.

- Ma restaurację w tym mieście?- zapytał Trey.- Uwielbiam meksykańskie jedzenie.

Ethan potrząsnął głową.

10 Fajita (wym. fahita) jest określeniem rodzaju potrawy kuchni meksykańskiej, w skład której wchodzi grillowane mięso podawane na pszenicznej lub kukurydzianej tortilli.

- W San Antonio. Może zatrzymamy się tam, gdy będziemy przejeżdżać podczas trasy.

- Tak - powiedziała Reagan.- Byłoby wspaniale. Nie widziałam twoich rodziców od wieków.

Trey uśmiechnął się krzywo do Ethana.

- Skoro jesteś meksykaninem, to jakim cudem skończyłeś z imieniem Ethan Connor?

Ethan roześmiał się.

- Mój tata jest biały jak chłopiec od ciasta Pilsbury. Wzrost odziedziczyłem po jego rodzinie. Przewyższam całą rodzinę mojej mamy i moich przyrodnych braci.

- Jego mama jest maleńka - powiedziała Reagan.- Wątpię, czy ma w ogóle jest wysoka na pięć stóp.

- Cztery stopy i jednaście.

Trey po raz pierwszy zauważył, że Reagan i Ethan mają jakąś wspólną historię. Czuł się nieco opuszczony.

- Więc poznaliście swoje rodziny?

- Ethan nigdy nie spotkał mojego taty. Nie możesz wyciągnąć Arkansas z tego mężczyzny, albo mężczyzny z Arkansas, ale Ethan zawsze nalegał,

żebym jechała z nim, gdy jechał do Teksasu.

- Uszczęśliwiało to moją mamę. Uwielbia Reagan. Spodziewa się, że pewnego dnia dasz jej wnuki.

- W takim razie będzie wciąż rozczarowana - powiedziała Reagan.

- Nie powiedzieliście jej, gdy zerwaliście?

- Złamałaby to jej serce - Ethan powiedział i mrugnął do Reagan.

- Ilu masz braci?- zapytał Trey.

Ethan wyłączył palnik.

- Sześciu przyrodnich braci. Mój biologiczny ojciec zaciążył moją mamę i pobrali się z tego powodu. W tym czasie stacjonował w wojsku i stacjonował

w El Paso. Rozstali się kilka miesięcy po tym, jak się urodziłem. Wiesz, nigdy się nie kochali. Nie był zainteresowany byciem ojcem. Po prostu sądził, że

ślub był odpowiednią rzeczą do zrobienia. Nie mamy ze sobą kontaktu,

choć spotkałem go raz, gdy miałem piętnaście lat. Nie tęskniłem zbyt.

Mój prawdziwy tata, ten który mnie wychował, jest wspaniały. Moja mama wyszła za niego kilka lat po moich narodzinach i dorobili się mnóstwa dzieci.

W domu nie ma chwili spokoju. Tata jest Latynosem, jak moja mama, więc moi młodsi bracia naprawdę nie wyglądają tak jak ja.

Reagan roześmiała się.

- Choć zachowują się jak jego bracia.

- Tak. Wszyscy doprowadzają mnie do szału. A ty masz rodzeństwo?-

Ethan zapytał Treya.

- Jednego brata.

- Jest tak samo smakowity jak ty?- zapytał Ethan.

- Jest w moim nowym zespole - powiedziała Reagan.- I owszem, jest

tak samo smakowitym kąskiem. Jednak Dare jest hetero, prawda Trey?

- Tak. Na sto procent hetero.

- Może wybrałam złego brata - powiedziała Reagan, wpatrując się refleksyjnie w sufit.

Trey i Ethan wymienili nerwowe spojrzenia.

Reagan roześmiała się.

- Nieważne. Bardziej podoba mi się ten układ. Obydwoje jesteście niesamowici osobno i jeszcze bardziej niezwykli razem.

- Gotowe - Ethan pogrzebał w lodówce, by podać Treyowi pudełko kwaśnej śmietany i pojemnik domowego guacamole. Trey wyciągnął butelkę ostrego sosu i zamknął drzwi lodówki, by postawić wszystko na blacie śniadaniowym.

- Świetnie - powiedziała Reagan.- Umieram z głodu. Musimy się pospieszyć i przygotować się na spotkanie, Trey.

- Och tak, nasze spotkanie dotyczące antykoncepcji i testy dotyczące chorób przenoszonych drogą płciową - powiedział Trey. Spojrzał na Ethana.- Powinieneś do nas dołączyć.

Ethan uniósł brew na niego.

- Dlaczego?

- Trey chce przestać używać prezerwatyw - powiedziała Reagan.

- Wchodzę w to - wypalił Ethan.

- I po tym mamy inne spotkanie.

- Mamy?- zapytał Trey.

- Nie mów mi, że zapomniałeś - zamknęła jedno oko i pokręciła głową

na niego.

- Zgaduję, że zapomniałem.

- Trening krępowania z Aggie i Jace'em.

Jak mógł o tym zapomnieć?

- To już dzisiaj wieczorem?

- Tak.

- Trening krępowania?- spytał Ethan, zręcznie wypełniając ciepłe tortille mięsem i warzywami z pieca. Położył dwa na każdym talerzu i podał je Treyowi, który ustawił je na blacie.

- Tam też chcesz z nami iść?- Trey zapytał Ethana. Podczas gdy nauka odpowiedniego wiązania Reagan była przyjemnie stymulująca, myśl o skrępowaniu wielkiego, twardego faceta takiego jak Ethan sprawiła, że nerwy Treya wręcz drżały.

- Jesteście pewni?- zapytał Ethan.

- Naprawdę chcesz, aby Jace dowiedział się o twoim związku na boku z Ethanem?- zapytała Reagan.

- Związek na boku?- Ethan wymamrotał, a jego ciemne brwi uniosły się nad jego ciepłymi, brązowymi oczami.

- Mój zespół wie wszystko o moich seksualnych preferencjach. Nawet Jace. I powinniśmy być w tym związku, jak równi z równymi, Reagan.

- Nie miałam na myśli tego, że Ethan jest mniej ważnym partnerem.

Myślałam.. - wstała ze stołka przy barze śniadaniowym, obeszła blat i objęła ramionami Ethana.- Przepraszam. Źle to wyszło. Nie byłam pewna, czy Trey

chce, aby członkowi jego zespołu dowiedzieli się, że umawia się z facetem.

- Jestem pewien, że tylko ty o tym nie wiedziałaś, Reagan - powiedział

Trey. Chwycił talerz z fajitą i zamoczył je w kwaśnej śmietanie i guacamole.

Pokropił trochę ostrym sosem i usiadł na stołku, trzymając talerz.- Możemy się kochać na zgodę po tym jak zjemy?

Ethan wciągnął Reagan w ciasny uścisk i pochylił głowę, aby ją

pocałować. Trey zatrzymał fajitę w połowie drogi do ust. Wiedział od samego

początku, że Ethan wciąż darzył Reagan silnymi uczuciami i gdy przyglądał się im jak się całują, podejrzewał, że Reagan wciąż była zakochana w Ethanie. Ta

dwójka nie całowała się jak kumple do łóżka. Całowali się jak kochankowie. Z

wszystkimi wirującymi emocjami i zawrotami, przerodziło się to w miłość.

Trey zastanawiał się, czy uczucia Reagan do niego się zmniejszą, od kiedy

Ethan wrócił do obiegu. Byłoby do dupy. I to nie w dobry sposób.

Reagan puściła Ethana i uśmiechnęła się do niego.

- Chcesz iść z nami na spotkanie?

Wyszeptał jej coś do ucha i uśmiechnęła się podstępnie, zanim

odwróciła wzrok do Treya i przygryzła dolną wargę zębami.

- Brzmi to jak plan.

- Plan?- zapytał Trey.- Jaki plan?

- Taki jeden dla nas, którego niebawem się dowiesz - powiedziała

Reagan.

## **Rozdział 27**

Z zewnątrz dom Jace'a wyglądał jak zwykły dom za milion dolarów w

gregoriańskim stylu z sześcioma sypialniami, ośmioma łazienkami - ogromne,

szklane okna, murowane ściany, czarne okiennice i portyk - ale gdy ktoś już

wszedł do piwnicy, wszystkie oznaki normalności zniknęły. Podziemia były

podzielone na kilka pomieszczeń. Trey, Reagan i Ethan wciąż znajdowali się w

pokoju przyjmującym. Ściany były pomalowane na czarno. Srebrne winorośle otaczały obwód w pobliżu sufitu. Światło było przygaszone w urządzeniach, które przypominały płomienie bez zagrożeń pożarowych. Było kilka czerwonych kanap - wszystkie wyglądały bardzo formalnie - i trzy błyszczące, czarne drzwi, które prowadziły do innych pomieszczeń.

Narzeczoną Jace'a, Aggie, przywitała ich. Przygotowała się na tą okazję i ubrała w swój strój dominatorki, który składał się z pięciocalowych, skórzanych, seksownych butów do uda i skózanego kapelusza na głowie. Jej gorset, który tym razem zawierał czerwone, haftowane róże po obu stronach, przylegał do niej jak rękawiczka, ściskając jej duże piersi i unosząc ku górze, aby męski mózg mógł się zapoznać z jej dekoltem. Jej długie, czarne,

jedwabiste włosy sięgały jej do talii i bujały się delikatnie, gdy się poruszała.

Ta kobieta nie chodziła tak jak większość ludzi. Poruszała się jak drapieźnik.

Uśmiechnęła się na powitanie i przytuliła Treya, jej sukowata postawa stopniała, gdy ścisnęła go radośnie.

- Minęły wieki, cukiereczku. Jak się masz?

Kiedy Aggie pocałowała Treya w policzek, bez wątpliwości zostawiając na nim ślady swojej wiśniowo czerwonej szminki, Reagan chwyciła go za ramię i szarpnęła.

- Mam się świetnie. Co u ciebie?

- Mój biznes z ręcznie robionymi gorsetami naprawdę się rozwija.

Ostatnio nie mam zbyt dużo czasu, by pracować w podziemiach. Kiedy Jace powiedział mi, że przyjdiesz, byłam taka podekscytowana - śmignęła

końcem swojej szpicruty po udzie Treya i zeszywniał. Nie bolało. Tylko

wydało głośny dźwięk. Reagan potarła jego udo i spojrzała na Aggie. - Kto

to?- Aggie zapytała, zwracając swoją uwagę na Reagan.

- To moja dziewczyna, Reagan - powiedział.

Aggie chwyciła ją za dłoń i potrząsnęła nią.

- Dziewczyna, tak? Nigdy nie sądziłam, że ktoś go uziemi - skinęła głową w stronę Treya.- Jestem Aggie.

- Jace jest strasznym słodziakiem - powiedziała Reagan.- I świetnie słucha.

Trey prychnął z rozbawieniem.

- Tak, tak jakby go lubię - Aggie powiedziała i mrugnęła do niej.

- A to mój chłopak, Ethan - powiedział Trey.

Aggie uśmiechnęła się.

- Teraz to ma więcej sensu. Bardzo niegrzecznie. Tak jaki powinien być nasz Trey - potrząsnęła dłonią Ethana.- Kto tutaj będzie rządził?- spojrzała od jednej osoby do drugiej.

Reagan i Ethan wymienili zmieszane spojrzenia.

- Kto jest psem na górze?- Aggie wyjaśniła.

- Rewanżujemy się nawzajem - powiedział Trey.- Ethan głównie jest na górze, ale ja się zmieniam.

- A co z Reagan?

Trey przyglądał się przez chwilę Reagan. Nie była prawdziwie uległa ani dominująca. Była po prostu boginią, której czcili ciało.

- To dobre pytanie.

- Popracuję z nią - powiedziała Aggie.- Co do ciebie - śmignęła szpicrutą w stronę Ethana.- Nawet nie myśl o nieposłuszeństwie. Znam ten typ.

- Ja?- powiedział Ethan.

Aggie zachichotała swym głębokim, gardłowym śmiechem, że Trey aż

chciał zacząć się czołgać u jej stóp.

- Nie martw się, cukiereczku. Reagan od razu cię złamie.

Ethan spojrział zaniepokojony na Reagan. Uśmiechnęła się nerwowo.

- W porządku, laleczko - Aggie powiedziała do Reagan i chwyciła ją za

dłoń.- Sprawimy, że te dwa ogiery będą zaraz o ciebie błagać. Chodź ze mną.

Musze wyjaśnić ci kilka rzeczy i znaleźć ci coś lepszego do ubrania.

Reagan przełknęła ślinę i skinęła głową. Trey podziwiał brawurę

Reagan. Aggie miała tendencję do zastraszania, do chwili, gdy dostrzegło się

jej wielkie serce, które było schowane pod twardą skorupą. I świetnie jej się to udawało, aż poznała Jace'a. Jace przerabiał tą kobietę w papkę.

- Jace jest w następnym pokoju - powiedziała Aggie.- Idźcie tam. Nie

spodziewa się waszej dwójki, więc upewnij się, że wyjaśnisz mu dynamikę

pierwszego scenariusza, Trey.

- Zrobi się - Trey ruszył do następnego pokoju, ale nagle się zatrzymał.-

Jaka dokładnie była dynamika pierwszego scenariusza?

- Wiesz, że spróbuję zrobić z twojej małej ukochanej dominatorkę -

Aggie roześmiała się z zachwytem.- Jeżeli będzie to potrzebne, możemy

później pozmieniać co nieco, ale muszę ją przygotować i nie mogę się

doczekać, jak ten maluch zacznie się skręcać - wskazała na Ethana swoją

szpicrutą.- Najpierw spróbujemy tego. Czuję, że będzie się to wszystkim

podobać.

- Trey?- Reagan powiedziała cicho, jej głos był chwiejny z niepokoju.

Uścisnął ją delikatnie i pocałował.

- Zaufaj Aggie. Wie co robi.



Reagan skinęła głową.

Ethan pogładził jej włosy.

- To powinno być interesujące - też ją pocałował.

Aggie wzięła Reagan za rękę i pociągnęła ją w stronę błyszczących, czarnych drzwi.

- Twoi obaj mężczyźni są cudowni. Jesteś farciarską suczką, wiesz o tym?

Reagan roześmiała się.

- Tak. Wiem.

- Musisz mi powiedzieć, jak to się stało że zgarnęłaś tych dwóch przystojniaczków.

Kiedy zniknęły za drzwiami i zamknęły je starannie za sobą, Ethan odwrócił się do Treya.

- Wiesz, że nigdy nie jestem uległy, Trey. Dlaczego jej tego nie powiedziałaś?

- Myślę, że możesz być zaskoczony tym, kim możesz być.

Trey otworzył drzwi i ruszył do głównego lochu. Spodziewał się, że Jace będzie wystrojony w skórę z kolczastym kołnierzem, ale nie, wyglądał jak

zwyczajny Jace - niebieskie dżinsy, biała koszulka, czarne, motocyklowe buty i pojedyncza, skórzana bransoleta na lewym nadgarstku. Uśmiechnął się na

powitanie do Treya, ale uśmiech zniknął, kiedy Ethan wszedł za nim do pomieszczenia.

- Myślałem, że przyprowadzisz ze sobą Reagan - powiedział Jace.

- Bo przyprowadziłem. Zabrałem też Ethana.

Jace skinął na Ethana.

- Więc jak działamy?

- Aggie przygotowuje Reagan na bycie dominatorką - powiedział Trey.

- Dla was dwóch?- zapytał Jace.

- I dla ciebie - droczył się Trey.

Jace uśmiechnął się.

- Mało prawdopodobne.

Jace ruszył ku serii przycisków na panelu na ścianie i wcisnął jeden.

Rozpoczęły się mechaniczne dźwięki, które zwróciły uwagę Treya ku sufitowi.

Długie, ciężkie, drewniane belki zawieszane na łańcuchach zniżyły się na wysokość ramion.

- Ściągnijcie koszulki - powiedział Jace.- Gdy już zostaniecie związani, to nie ruszycie się przez jakiś czas - Jace otworzył szafkę wbudowaną w ścianę.

Trey dostrzegł liny, łańcuchy, uprząże, obroże, kajdanki. Żałował, że nie miał więcej czasu by zabawić się z Ethanem zanim dołączy do nich Reagan. Był w nastroju na dominującą rolę.

Trey chwycił rąbek koszulki Ethana i ściągnął ubranie przez głowę kochanka. Złapał jego sutek między zęby i polizał jego ciało swym językiem.

- Z kim powinienem zacząć?- zapytał Jace.

- Pomogę ci z Ethanem - Trey zaoferował, nawet nie zadając sobie trudu, aby ukryć swój prostacki uśmiech.

- Jak sądzisz, Ethan, ile będziesz walczyć?- Jace zapytał go tak, jakby pytał go o rozmiar buta.

- Nigdy nie byłem związany. Nie wiem.

Jace spojrzał na Treya.

- Jak się ma jego samokontrola?

- Jaka samokontrola?

Jace skinął głową i podał Treyowi zestaw szerokich, skórzanych obręczy na nadgarstki. Założyli połowę na jego przedramionach i przypomniały one Treyowi opaski. Sprawiały, że Ethan wyglądał niemal jak barbarzyńca i cholernie seksownie. Jace pokazał Treyowi jak dołączyć obręcze do drewnianej belki, które zawierały duże wywiercone dziury.

- Unieść rękę z dala od boku - poinstruował Jace.

Kiedy Ethan spełnił jego polecenie, przypiął łańcuch do kajdanki na nadgarstku Ethana i przesunął łańcuch przez dziurę najbliższą jego nadgarstka.

Jace pokazał Treyowi jak zabezpieczyć łańcuch z tyłu drewnianej belki. Zapiął karabinek łańcucha, aby zapobiec łańcuchowi przeleceniu przez dziurę i chwycił koniec łańcucha, aby kilkakrotnie owinąć go kilka razy wokół umięśnionego ramienia Ethana.

- To głównie na pokaz - wyjaśnił Jace i zabezpieczył koniec łańcucha przy otworze pod pachą Ethana.- Kajdany go utrzymają. Łańcuch po prostu jest bardziej imponujący.

- Jestem pod wrażeniem. Wyglądasz seksownie, Ethan - powiedział

Trey, robiąc mentalną listę co chciał zrobić z twardym ciałem tego mężczyzny.

- Czy coś cię szczypie?- Jace zapytał Ethana.

Ethan spojrzał na długość swego prawego ramienia. Pociągnął mocno, ale przesunął się ledwie o centymetr.

- Co ciekawe, to nie. Łańcuch jest trochę zimny, ale nie boli.

- Trey, przywiąż jego drugą rękę, a ja znajdę coś dla ciebie.

W chwili w której Jace odwrócił się do nich plecami, Ethan chwycił

Treya za kark wolną ręką i przyciągnął go do siebie.

- Podobam ci się taki?- zapytał, jego głos był niski i kojący.- Gdy jestem na twojej łasce?

Trey roześmiał się.

- Sądzę że to ja jestem na twojej łasce.

Ethan uniósł głowę i pochwycił usta Treya w plądrującym pocałunku.

Trey otworzył usta na władcze Ethana, całując go mocno. Ethan odsunął usta, jego dłoń zsunęła się z karku Treya na jego plecy, tak że mógł go do siebie przyciągnąć.

- Trey - Jace powiedział gdzieś za nim.- Miałeś związać mu drugą rękę, a nie się do niego dobierać.

- Racja - zgodził się bez tchu.

Ethan pozwolił Treyowi na zapięcie jego drugiej ręki, stojąc nieruchomo,

podczas przesunął łańcuch przez dziurkę i nie protestował, gdy zapiął

karabinek. Trey nie mógł nic poradzić na to, że zachwycał się umięśnionym

bicipsem Ethana, podczas gdy owijał łańcuch wokół jego ramienia. Zapiął

wolny koniec i cofnął się, by podziwiać męską doskonałość. Chciał ssać i lizać i gryźć każdy centymetr ciała tego mężczyzny. Chciał mu dać tak wiele

rozkoszy, że będzie prosić o ból. Którego nie dostanie. Jace zapiął ciasną

kajdanę wokół nadgarstka Treya i pociągnął go, by stanął przy drewnianej

belce obok Ethana.

- Zdejmij koszulkę, Trey.

Posłuchał i rzucił ją przez pokój.

- Wiązesz nas przy sobie?- Trey zapytał.

- Przywiązałbym was plecami do siebie, ale zorientowałem się, że najpierw wolelibyście widzieć w lustrze co dzieje się z drugim. Dostrzec swoje reakcje.

Trey skoncentrował się na lustrze, jakie mieli przed sobą. Jego wzrok wędrował po umięśnionym torsie Ethana, aż wreszcie spojrzał mu w oczy.

- Jace, jesteś pieprzonym geniuszem.

- Po prostu widzę sposób w jaki na niego patrzysz. Wciąż bardzo cię wizualnie pociąga. Nie jesteście ze sobą długo, prawda?

Trey lubił patrzeć na Ethana, ale pociągało go znacznie więcej niż jego przystojna twarz i idealne ciało. Jego wygląd działał, odkąd nie mogli się dotykać.

- Nie, nie długo - powiedział Ethan.

- Patrzcie w lustro podczas całej sesji - doradził Jace.- Dowiedcie się wiele o sobie.

Trey zachichotał.

- Jakby ktoś musiał mi kazać patrzeć na Ethana.

- Następnym razem powinniście pomyśleć o kapturach. Wtedy będziecie w stanie dostroić się do siebie na innym poziomie. Zwłaszcza, że dźwięk jest bardzo ważny, Trey.

Było to zdumiewające, ile Jace mówił, podczas gdy doradzał w swoim ulubionym hobby. Niewolenie.

- Jesteście na nas gotowi?- Aggie zapytała przez szparę w drzwiach.

- Chwileczkę - powiedział Jace.

Zapiął drugą kajdanę wokół nadgarstka Treya, przypiął do niej łańcuch i przesunął go przez dziurę w drewnianej beli. Przeciągnął go przez kolejną

dziurę i przypiął kolejną rękę Treya. W przeciwieństwie do Ethana, Trey miał

kilka centymetrów luzu w swoim łańcuchu.

- To niesprawiedliwe - narzekał Ethan.- Ja w ogóle nie mogę się ruszać.

- Możesz się ruszać mniej, niż sądzisz - powiedział Jace.- Dobra, Aggie,

wprowadź ją.

Kiedy Reagan weszła dumnie do pomieszczenia, Treyowi opadła

szczęką. Anioł w białej i różowej skórce. Białe, wysokie do uda kozaki, które były sznurowane z przodu, przylegały do jej łydki, ale zatrzymały się poniżej kolana. Krótka, różowa spódniczka, którą miała na sobie, nie zakrywała jej

pośladków a biały gorset unosił jej piersi do góry. Usta miała pomalowane na

seksowny róż a rzęsy były grube i ciężkie. Trey nie sądził, żeby kiedykolwiek wcześniej malowała się szminką. Wyglądała cholernie seksownie, ale to jej

wiara w siebie w jej kroku sprawiała, że bicie jego serca wymknęło się spod

kontroli.

- Cholera, maleńka - mruknął Ethan.

- Będziecie się do niej zwracać Pani - powiedziała Aggie.

- Cholera, prze pani - powiedział Ethan.- Jesteś taka seksowna.

Reagan uniosła brew na niego.

- Powiedziałam, że możesz się odezwać?

Trey przyglądając się w lustrze Ethanowi, musiał się mocno skupić, by

się nie roześmiać. Po jego minie było oczywiste, że nigdy wcześniej nie brał

udziału w takiej zabawie. Aggie miała rację. Obserwowanie jak się wije będzie diabelnie zabawne.

- No cóż, nie, ale...

Reagan uderzyła swoją szpicrutą do konnej jazdy o swój but z głośnym

trzaskiem.

- Więc się nie odzywaj.

- Pani?- Trey zapytał, przechylając odpowiednio głowę.

- Tak, Trey?

- Mogę powiedzieć, że wyglądasz cholernie seksownie, Pani?

Uśmiechnęła się i spojrzała na Aggie, zanim starła uśmiech ze swej twarzy.

- Możesz - powiedziała Reagan.

- Wyglądasz cholernie seksownie, Pani.

- Zgadzam się - powiedział Ethan.- Uderzysz mnie teraz? Jestem przez ciebie taki twardy i napalony.

Oczy Reagan rozszerzyły się i spojrzała w stronę Aggie.

- Zachowuje się niegrzecznie. Dasz mu tego, czego chcesz?- zapytała Aggie.

- Nie?- Reagan zapytała niepewnie.

- Oczywiście, że nie - powiedziała Aggie.- Za to Trey zachowuje się odpowiednio. Powinnaś go wynagrodzić.

Aggie puściła oczko do Treya i stanęła obok Jace'a w przypadku, gdyby Reagan potrzebowała więcej pomocy.

Reagan ruszyła, by stanąć przed Treyem. Przesunęła końcem swojej szpicruty po środku jego piersi i użyła go, by pieścić jego przebity sutek.

Brzuch Treya ścisnął się, a jego oczy zamknęły.

- Aggie powiedziała, że nie muszę cię bić, jeśli nie chcę - szepnęła.

Dobrze, ponieważ Trey nie przepadał zbytnio za byciem bitym.

- A chcesz tego, Pani?- zapytał Trey.

Potrząsnęła głową i pochyliła się bliżej, by szepnąć mu do ucha.

- Chcę potrzebować dłońmi całe twoje ciało, podczas gdy nie będziesz mógł uciec.

- Nie grasz według zasad, Pani - wyszeptał.

- Chcę ustanowić własne zasady.

W rogu pomieszczenia rozległo się głośne uderzenie i cała trójka spojrzała na Aggie, która pocierała tyłek, który uderzyła. Jace'a. Miał przechyloną głowę do tyłu w zachwycie.

- Może przeniesiecie zabawę gdzie indziej?- zasugerował Trey.-

Poradzimy sobie.

- Jesteś pewien? Nie nauczyłam jej jeszcze wystarczająco - powiedziała

Aggie. Jace wyszeptał jej coś do ucha. Ponownie uderzyła go w tyłek i jego całe ciało napięło się.

- Jestem pewien - powiedział Trey.- A ty co o tym sądzi, Pani?

- Poradzę sobie z tą dwójką - powiedziała Reagan.

- Co? A moje zdanie nie ma tu znaczenia?- powiedział Ethan.

- Nikt nie powiedział, że wolno ci mówić - powiedziała Reagan.

- Jace musi rozładować nieco napięcia - powiedziała Aggie.- Byłam zbyt zajęta, by dać mu tego czego potrzebuje, odkąd wrócił z trasy.

- Nie mogę znieść patrzenia na to - powiedział Jace.- Potrzebuję tego, Aggie.

- Potrzebujesz czy chcesz?- zapytała.

- Jedno i drugie.

Uśmiechnęła się i podeszła do panelu przy ścianie.

- Pani Rea, jeśli będziesz miała kłopoty, wciśnij czerwony guzik. Zapalą



się wszystkie światła w podziemiach i będę wiedziała, żeby do ciebie przyjść.

- Zrozumiałam - Reagan powiedziała, kiwając głową.

Aggie wyszła z pokoju z napalony Jace'em deptającym jej po piętach.

Gdy tylko drzwi się zamknęły za nimi, Reagan odrzuciła szpicrutę.

- Jesteś taki seksowny, Ethan - wymruczała. Podeszła do niego i potarła dłońmi po każdym centymetrze jego twardej piersi i brzuchu. Połaskotała jego pierś pocałunkami, kiedy sięgnęła go jego paska. Gdy odpięła jego rozpiorek, z szarpnęła jego spodnie do kolan i chwyciła w obie dłonie jego twardego penisa. Trey nie potrafił zdecydować co było seksowniejsze: entuzjazm Reagan, czy ciągła walka Ethana z więzaniem, gdy jęknął z przyjemnością.

- Stań za nim, Reagan - zasugerował Trey.- Żeby mógł zobaczyć siebie w lustrze.

Reagan zerknęła na Treya i jej dłonie opadły z Ethana.

- Cholera, ty też jesteś seksowny, Trey - powiedziała. Przesunęła się, by owinąć ramiona wokół niego, przyciskając piersi do jego torsu i potarła dłońmi jego plecy i pośladki. Pocałowała go w gardło, aż zaczął drżeć. Chciał jej dotknąć. Wiedza, że nie mógł tego zrobić, sprawiała, że chciał tego jeszcze bardziej.

- Uwolnij mnie - wyszeptał jej do ucha.- A oboje doprowadzimy Ethana do wicia się.

- Może planowałam uwolnić Ethana, żebyśmy mogli doprowadzić ciebie do krzyku.

- O czym tam gadacie?- Ethan zapytał szorstko.

Reagan posłała Ethanowi złośliwy uśmiech i ruszyła, by stanąć za

Treyem. Powoli odpięła guzik rozporka Treya.

- Patrz w lustro, Ethan - powiedziała Reagan.

Skupił się na lustrze. Trey upewnił się, że rozkosz była widoczna na jego twarzy, gdy Reagan wsunęła dłonie w jego spodnie i wyciągnęła z bokserek jego penisa. Wpatrywał się w lustro spod półprzymkniętych powiek, głównie by zobaczyć reakcję Ethana, gdy Reagan przesuwała dłońmi po jego długości, ale także dlatego, że widok jej dotykania go był niesamowicie podniecający.

- Co powinnam z nim zrobić, Ethan?- Reagan mruknęła.

- Ściągnij mu spodnie. Chcę widzieć go całego.

Reagan posłuchała bez zastrzeżeń. Nawet przywiązany do drewnianej belki, Ethan był dominujący. Przynajmniej do czasu, aż Reagan zgodzi się uwolnić Treya. Reagan spuściła spodnie Treya na podłogę i ściągnęła mu buty i skarpetki, rozbierając go całkowitego naga.

- Nie potrafię zdecydować, które z was bardziej pożądam - powiedział Ethan.

- Sądzę, że to oznacza, że pragniesz nas oboje - powiedział Trey.

- To prawda - szepnął.- Reagan, possij jego woreczek. Chcę zobaczyć, jak się wije.

Reagan uklękła przed Treyem i zaczęła sprawiać mu przyjemność, poprzez lizanie jego moszny. Pociągnął łańcuchy, gdy delikatne lizanie stało się bardziej energicznym ssaniem. Miała jego całe wrażliwe orzeszki w ustach, gdy zaczął błagać.

- Reagan, proszę - jego mięśnie brzucha zaczęły drżeć niekontrolowanie i wiedział, że gdyby łańcuchy go nie przytrzymały, to opadłby na podłogę.

- Moja kolej - powiedział Ethan.- Reagan.

Zignorowała ich obu, zamierzając doprowadzić Treya do szaleństwa z przyjemności, a Ethana z braku zainteresowania. Kiedy nieoczekiwanie przestała, Trey spojrzął na nią. Uśmiechnęła się do niego i spojrzała w lustro.

W pierwszej chwili pomyślał, że zachęciła go, by spojrzął na zboląły wyraz twarzy Ethana, ale gdy się przyglądał, ściągnęła koronkowe stringi i rozsunęła nogi, pochylając się do przodu, gdy znowu wzięła do ust obolałe jądra Treya.

Nie mógł oderwać oczu od śliskiego ciała między jej nogami. Zaczerwienione i opuchnięte z podniecenia, jej kobiece fałdki błagały o penetrację i nie było cholernej rzeczy, jaką Trey mógł zrobić w tym kierunku.

- Reagan - Ethan mruknął.- Reagan, uwolnij mnie. Muszę cię wypełnić.

Trey nie wiedział, czy mógłby dojść, gdy jego penis był całkowicie zaniedbany, ale pilność chwyciła jego pachwinę do tego stopnia, że mimowolnie zaczął poruszać biodrami. Reagan ugryzła wrażliwą skórę pokrywającą jego jądra i całe jego ciało szarpnęło się. Polizała główkę jego penisa swym językiem i wstała. Stała za Ethanem. Szarpnął belką tak mocno, że Trey potknął się, gdy zakołysała nim do przodu, a potem do tyłu.

- Spokojnie - Trey poskarżył się.

- Puść mnie, Reagan - Ethan warknął.

- Nie lubisz być bezbronny?- zapytała Reagan.

- Nie.

- Twój penis twierdzi, że kłamiesz. Spójrz jaki jesteś twardy.

Stając za nim, ale nie przyciskając się do jego pleców, Reagan owinęła ramiona wokół ciała Ethana i chwyciła jego penisa w obie ręce. Już ociekał przedwczesnym wytryskiem. Trey wątpił, żeby wytrzymał więcej niż dziesięć

sekund, jeśli Reagan będzie go pocierała w ten sposób.

- Nie dochodź, Ethan - powiedziała, pocierając go szybciej. Szybciej.-

Jeśli dojdiesz, pozwolę Treyowi torturować cię rozkoszą.

Ethan chrząknął i zacisnął oczy. Pocierała go szybciej, obie dłonie

ślizgały się po jego długości w łagodnych uderzeniach. Trey niemal doszedł

patrzając na to. Westchnienia Ethana sprawiły, że jądra Treya zacisnęły się.

- Przestań - Ethan wydyszał.- Nie mogę wytrzymać. Reagan? Reagan!

Trey jęknął, gdy pierwszy wytrysk spermy wybuchł ze sztywnego ciała

Ethana. Reagan pochwyciła drugi zryw w dłoń i wtarła w jego ciało, gdy

wciąż go pocierała.

- Powiedziałam ci, żebyś nie dochodzić - powiedziała twardym głosem,

ale za jego plecami puściła oczko Treyowi i uśmiechnęła się.

- To t-twoja wina - wysapał.- Dobra, skończyłem. Przestań. Proszę. Nie

mogę... och - całe ciało Ethana nadal drgało, w ciężkich napadach, gdy

Reagan wciąż go pocierała.

- Jesteś pewien, że chcesz abym przestała? Każę Treyowi wziąć cię od

góry, gdy tylko z tobą skończę.

Och, jakże Trey uwielbiał tę kobietę. Jego penis zaczął skakać z

podniecenia.

- Nie ma szans - Ethan warknął.

- Dlaczego nie?- Reagan zapytała.

- Ponieważ ja jestem na górze.

- Dzisiaj się zamienisz.

Reagan puściła penisa Ethana i przesunęła się za Treya. Pochyliła się

blisko do jego ucha.

- Pragniesz go?

- Boże, tak. Uwielbiam wisienki.

Reagan roześmiała się.

-To oczywiście po liczbie wiśniowych lizaków, jakie pochłaniasz w ciągu dnia.

- Mam na myśli inne wisienki.

Reagan zmarszczyła brwi.

- Ethan nigdy nie był penetrowany - Trey wyjaśnił.- Wciąż jest dziewicą.

Oczy Reagan rozszerzyły się.

- Myślałam, że...

- Zawsze był na górze.

Spojrzała na Ethana.

- Nie możemy go do tego zmusić. To złe.

Trey uśmiechnął się do nie krzywo i powiedział cicho:

- Uwolnij mnie, a nie będziemy musieli. Sprawię, że w krótkim czasie będzie mnie o to błagać.

- Nie ma mowy - powiedział Ethan, który najwyraźniej posiadał nadludzki słuch.

Reagan pocałowała Treya i przesunęła się za niego, aby odpiąć jego wiązania. Gdy tylko był wolny, przyciągnął Reagan do siebie i całował ją głęboko przez kilka długich minut.

- To całkowicie niesprawiedliwe - mruknął Ethan.

Trey odsunął się od Reagan.

- Zgadzasz się. Dostaniesz zaraz całą przyjemność i tylko ty jak do tej pory doszedłeś.

- Uwolnij mnie - zażądał.

Trey zachichotał.

- Nie, dopóki z tobą nie skończymy.

Trey sięgnął go swoich porzuconych dżinsów i wyciągnął wiśniowy lubrykant z kieszeni. Reagan przyglądała mu się, gdy stanął przed Ethanem.

Trey pokrył teraz wiotkiego penisa Ethana lubrykaniem i opadł na kolana, aby go ssać. Ethanowi zajęło nieco czasu by się uspokoić. Trey bywał już z wystarczającą ilością prawiczków, żeby wiedzieć, jak sprawić, żeby całe doświadczenie było przyjemne, ale jego partner musiał być zarówno rozluźniony jak i musiał mu ufać. Ethanowi będzie trudno mu zaufać, odkąd był związany i był daleki od uspokojenia. W ciągu kilku minut, jego penis znów stał się twardy i gruby w ustach Treya. Kiedy Ethan zaczął jęczeć i wbijać się delikatnie w gardło Treya, Trey odsunął się. Musiał nieco opuścić belkę. Ethan był kilka centymetrów wyższy od niego. Trey odwrócił się i dostrzegł, że Reagan przygląda się im z ręką pod spódniczką.

Trey uśmiechnął się chytrze.

- Lubisz na to patrzeć?

Przygryzła wargę i przytaknęła.

- Pocierasz się?

Uniosła spódniczkę i pokazała mu, że jej palce wsunęły się głęboko w jej opuchniętą cipkę.

- Chcesz, bym zajął się najpierw tobą?- Trey zapytał ją.

Potrząsnęła głową.

- Chcę was oboje. Później. Mogę ci pomóc? Muszę się czymś zająć.

Trey wstał na nogi.

- Utrzymaj go dla mnie twardego.

Trey podszedł do panelu na ścianie i ostrożnie nacisnął przełącznik,

którym zauważył wcześniej, jak steruje Jace. Po tym jak belka obniżyła się o

kilka cali, zatrzymał ją w miejscu. Odwrócił się i zobaczył, że Reagan pochyla się w passie i ssie fiuta Ethana, podczas gdy zanurza palce wolnej ręki w

swym ciele. Ethan przyglądał się jej w lustrze z niemal bolesnym wyrazem

twarzy. Powinno mu to pomóc na bycie otwartym wobec tych wszystkich

rzeczy, jakie Trey zaplanował. Trey stanął za Ethanem i przysunął się do jego pleców. Umieścił swojego twardego kutasa między napiętymi pośladkami

Ethana, chwytając po jednym w dłonie, i masował nimi swego penisa. Kiedy

napięcie wyszło z kręgosłupa Ethana, Trey przesunął się w dół jego ciała.

Pocałował i possał tyłek Ethana, aż ten zaczął skomleć. Trey przesunął

językiem po wejściu do ciała Ethana i ten zadrżał, zasysając ostry,

podekscytowany oddech do swej piersi.

Trey wycisnął nieco wiśniowego lubrykantu na dwa palce i potarł nimi

ciasną dziurkę Ethana, masując ją w małych kręgach, aż wślizgnął palce do

środku.

- Och - Ethan zadyszał.

Trey był zaskoczony, że Ethan nie stawiał się bardziej. Trey dodał do

swych ruchów język. Docierając do słodkiego lubrykantu, przesunął przekłutą

końcówką po wejściu Ethana mocnymi liźnięciami.

- Trey, Trey - wysapał, walcząc teraz z łańcuchami.

Trey odsunął się.

- Chcesz, bym przestał?

- Nie, nie - jęknął.- Ale po prostu twój palec. Włóż je do środka. Głębiej.

Trey powoli wsunął palec do jego środka. Spojrzał wokół ciała Ethana,

aby zobaczyć, jak radziła sobie Reagan. Słyszał jej ssanie i siorbanie, ale nie był przygotowany na entuzjizm, jaki okazywała kutasowi Ethana. A to co

zobaczył w lustrze, było jeszcze bardziej oszałamiające. Jej uda były śliskie od jej soków i wciąż mocno pracowała dłońią. On i Ethan wynagrodzą ją

godzinami, za bycie tak cudowną.

- Głębiej - Ethan ponaglał.- Trey.

Trey zmusił się, by oderwać uwagę od Reagan i skupić się na tym co

robił Ethanowi. Jądra Treya zaprotestowały z braku ulgi. Kusiło go, by

pomiąć ten krok i pogрузić się w ciele Ethana, ale Ethan wciąż był nieco

napięty. Trey dodał więcej lubrykantu na swoje palce i wsunął obydwie do

środku, wbijając się delikatnie w tył i przód bardziej podatnego ciała Ethana.

- Głębiej - szepnął Ethan.

Palce Treya były już tak głęboko, jak mogły. Zaczął poruszać nimi w

coraz szerszych kręgach.

Ethan zaczął teraz modlić się do bóstw.

- Powiedz mi, czego chcesz, Ethan - nalegał Trey.

- Głębiej - jęknął.- Mocniej, Reagan. Ssij mocniej.

- Ethan, czego potrzebujesz?- Trey zapytał, sięgając po prezerwatywę,

która znajdowała się w kieszeni jego spodni, podczas gdy wciąż

przygotowywał Ethana na penetrację teraz trzema palcami.

- Potrzebuję być pieprzonym, Trey. Zrób to.



Trey wyciągnął palce i Ethan zaprotestował.

- Nie, nie, nie przestawaj.

Trey rozrolował prezerwatywę na swoim penisie i stanął za Ethanem.

Posmarował swoją długość lubrykaniem i nacisnął główką na otwarcie

Ethana. Ethan zakołysał się do tyłu ku niemu, chcąc by go staranował, ale

Trey nie chciał zrobić mu krzywdy. Nie za ich pierwszym razem. Miał nadzieję, że będzie to stały element ich kochania się. Następnym razem mogliby zrobić

to nieco ostrzej, jeśli Ethan chciałby.

Trey przytrzymał Ethana za biodra, wchodząc w niego powoli,

dostosowując się do jego kąta, gdyby napotkał opór. Całe ciało Ethana

zadrzało, gdy przyjął Treya. Całkowicie go przyjął.

- Wszystko w porządku, kochanie?- Trey wyszeptał, owijając ramiona

wokół talii Ethana i przyciskając otwarte usta do jego pleców w miękkich pocałunkach.

- Nic dziwnego, że to lubisz - wysapał.- Jak to jest mieć kogoś w sobie, gdy dochodzisz?

- Pokażemy ci.

Wtedy Trey zaczął się w nim poruszać. Najpierw powoli, ostrożnie,

starając zadać się jak mniej bólu, a następnie szybciej, gdyż Ethan na to

nalegał. Trey miał nadzieję, że Ethan prędko dojdzie, ponieważ był tak

podekscytowany, że wiedział, iż nie pociągnie zbyt długo, zwłaszcza gdy dłoń

Reagan pojawiła się między jego udami i masowała jego jądra przy Ethana.

Reagan odsunęła się i Trey przyglądał się, jak płyny Ethana wystrzeliwują z

jego ciała, gdy jego tyłek zacisnął się wokół penisa Treya.

- Cholera - Ethan warknął, odrzucając głowę do tyłu w czystej rozkoszy.

Trey nadal wbijał się w Ethana, aż ten przestał tryskać i wtedy doszedł  
Trey, drżąc mocno z rozkoszy, która go pochłonęła. Opadł na plecy Ethana,  
próbując odzyskać oddech. Trey sięgnął do góry i dopiął ograniczenia Ethana.  
Łańcuchy ustąpiły z głośnym brzękiem i opadli na kolana na podłogę, zbyt  
zmęczeni, by stać.

Para seksownych, białych butów wkroczyła w pole wzroku Treya.

Spojrzał na Reagan, która stała nad nimi z rękami na biodrach.

- Obserwowanie was, jak robicie sobie dobrze naprawdę mnie nakręciło,  
ale sądzę, że teraz moja kolej.

Trey doszedł do wniosku, że zasłużyła na więcej niż jedna runda.

\*\*\*

Reagan wydała z siebie pisk zaskoczenia, kiedy Ethan owinął rękę  
wokół jej talii i pociągnął ją na podłogę lochu.

- Myślę, że nasza Pani musi dostać nauczkę - powiedział szorstko.

A teraz co miał na myśli?

- *Ethan?*

Jego łańcuchy zabrzęczały, kiedy chwycił jej twarz w dłonie i spojrzał na  
nią z najbardziej intensywną miną, jaką kiedykolwiek zobaczyła. Jej tętno  
zagrzmiało.

- Co powinniśmy z nią najpierw zrobić, Trey?

Trey spojrzał na nią przez ramię Ethana.

- Nie wiem co najpierw, ale chcę, by dzisiejszej nocy jej nogi owinęły się  
wokół mojej talii, i aby te seksowne buty wbijały się w mój tyłek.

Oderwała wzrok od Ethana, do uśmiechniętego Treya.

- Podobają ci się te buty?

Trey energicznie pokiwał głową.

- Nikt nie powiedział, że możesz mówić - powiedział Ethan i zakrył jej usta głębokim pocałunkiem.

Ach, więc chciał teraz dowodzić. Mogła sobie z tym poradzić. Ethan nagle oderwał od niej usta i mrugnął do Treya, gdy ten się od niej odsunął.

- Dokąd idziesz?- zapytał.- Nie przeszkadzałeś mi. Pomyślałem, że być może teraz ja mógłbym być w środku.

- Teraz kolej Reagan, by była w środku - powiedział Trey.

Reagan rozważała przez moment, co miał na myśli.

- Nie, dziękuję. Zdecydowanie wolę być na samym dole.

- Myślałem, że chcesz spróbować moją ulubioną pozycję - powiedział Trey, a na jego twarzy wykwitł drażniący uśmiešek.

- Nie, jeśli wiąże się to z ogromnym penisem w moim tyłku.

- Nie jestem taki wielki - powiedział Trey.

Były to słowa, których myślała, że nigdy nie usłyszy od mężczyzny.

- To wspaniałe uczucie, kochanie. On wie, co robić - powiedział Ethan.

Jego mrurowatość już zniknęła i obsypał jej twarz i szyję delikatnymi pocałunkami.

- Chyba powinniśmy iść do domu - powiedział Trey.- Nie ma tu nic, co przypominałoby łóżko.

- W wejściu są kanapy - powiedziała Reagan i zaczerwieniła się, gdy

pomyślała, że faktycznie mogliby ją tam zabrać i wziąć. Aggie i Jace albo jakiś przypadkowy klient mógłby zostać świadkiem jej bezwstydnosci w akceptacji

dwóch kochanków.

- Rzeczywiście tam są - powiedział Ethan i wstał z podłogi.- Pomóż mi z

tymi łańcuchami - powiedział do Treya.

Reagan leżała na podłodze, przyglądając się, jak tych dwoje

współdziała. Teraz była między nimi coś innego. Nowa świadomość lub wieź,

czy coś takiego. Podczas gdy Trey odpiął kajdany z ramion Ethana, Ethan

patrzył na niego z niewątpliwym pochlebstwem. I miłością. Trey traktował

Ethana bardziej ostrożnie niż zwykle, jakby przystojniaka na sześć stóp i dwa cale, o szerokim torsie i umięśnionym brzuchu, trzeba było pielęgnować. Gdy

Ethan był wolny ze swych wiązań, objął Treya i schował twarz w jego szyi.

Trey przytrzymał go, ale niczego nie powiedział. Reagan niemal czuła się

winna, gdy obserwowała ich moment słodkiej wspólnoty. Coś w tym sprawiło

ból jej sercu.

A leżenie na podłodze przyprawiło ją o ból pleców.

Ethan odsunął się i poklepał Treya po gołym tyłku.

- Możesz brać mnie od góry w każdej chwili, kochanie.

Reagan zachichotała. Może widziała w tym uścisku więcej, niż naprawdę

istniało.

Ethan ruszył do drzwi, które prowadziły do przedpokoju.

- Pomożesz mi?- zapytał Treya.

Para wyszła z pomieszczenia i Reagan zastanawiała się, czy zapomnieli

o niej, aż wepchnęli jedną z czerwonych kanap do środka i zamknęli drzwi.

- Nigdy wcześniej nie przestawiałem nago mebli - skomentował Trey.

- Widziałem, jak przesuwano się kilka materacy, gdy byłeś nago -

powiedział Ethan.

- I ziemia - dodała Reagan.

Trey odwrócił się i spojrzał na nią.

- Co robisz na podłodze?

- Czekam, aż Ethan da mi nauczki.

Ethan uśmiechnął się. Reagan od lat nie widziała u niego takiego uśmiechu. Wrócił do niej i postawił ją na nogi, wciągając w swe ramiona.

- Twoja lekcja będzie miała miejsce tam - powiedział i zaniósł ją na kanapę. Posadził ją delikatnie i zdjął jej gorset, ale zostawił obcisły kawałek skóry, który utrzymywał w miejscu spódniczkę.

Okazało się, że miała to być nauczka dana w przyjemności. Nie żeby ją to zaskoczyło. Jej mężczyźni traktowali ją dobrze, ale skoro byli w podziemiach, oczekiwała, że dostanie coś bardziej bolesnego niż ssanie jej piersi i tyłka, który był wielbiony przez chętne ręce i usta. Ethan poszedł węszyć po lochu w poszukiwaniu narzędzi i opaski na oczy. Reagan skrzywiła się, gdy wsunął ją na oczy Treya.

- Znajdź wisienkę - powiedział Ethan. Wycisnął małą plamkę wiśniowego lubrykantu Treya na skórę Reagan. Trey użył swych ust i języka, aby znaleźć ukryte miejsce przy zawiłych instrukcjach Ethana, który używał słów zimniej i cieplej. Zajęło mu dwadzieścia minut, by znaleźć miejsce na jej ramieniu, ponieważ Ethan wciąż nakierowywał go na jej sutek. Kolejne dziesięć minut na znalezienie punktu pod jej kolanem, ponieważ trzymał Treya na górze jej uda, dopóki nie mogła już tego znieść.

Trey był bardzo dokładny w swoich poszukiwaniach i nawet lepszy, gdy ucztował. Reagan miała nadzieję, że Ethan prędko wycisnie nieco lubrykantu ja jej cipkę. Płonęła i właśnie tam najbardziej pragnęła ust Treya.

Reagan zachnęła się, gdy Ethan pokrył lubrykantem główkę swego

penisa i potarł nim wargi Treya. Język Treya rzucił się, by polizać spuchniętą główkę Ethana przez solidnych kilka minut, zanim zawahał się.

- Nie sędzę, by to była część Reagan - powiedział Trey.

- Ethan oszukuje - powiedziała Reagan.

- Coraz cieplej, Trey - powiedział Ethan.

Język Treya zaczął lizać teraz pokrytego smakiem fiuta Ethana. Był nim tak samo pochłonięty, jak Reagan. Lizaniem i ssaniem. Pocierał najpierw ustami, a następnie podążał za nim językiem. Znowu ustami.

- Ciepłej - Ethan zassał podekscytowany oddech, gdy ssące wargi Treya zlizwały to, co zostało z wiśniowego smaku, biorąc całą główkę Ethana do ust.-  
Ciepłej. Goręcej. O Boże, parzy.

Trey odsunął się.

- Teraz Reagan wybierze miejsce.

Przylapując spojrzenie Ethana nad głową Treya, Ethan wskazała na swoje rozpalone ciało między nogami. Ethan pokręcił głową.

- To miejsce, gdzie to chcę - narzekała.

- Masz dostać nauczkę - powiedział Ethan.

- Jaką nauczkę?

- Jak przyjąć więcej przyjemności, niż możesz znieść.

Cóż, nie brzmiało to tak źle.

- Bez dochodzenia - dodał.

- Chwali się, że jest wielki w opóźnianiu przyjemności - skomentował

Trey.- Ciekawi mnie, czy kiedykolwiek tego doświadczył.

Reagan wiedziała. Kiedyś ujeżdżała go przez godziny i wstrzymywała się, aż całkowicie się nim irytowała.

- Nie mogłam nawet go doprowadzić do orgazmu, gdy nie chciał -

powiedziała Reagan.

- Jak mógł nie chcieć? To najlepsza część - powiedział Trey.

- Dokładnie. To pewnie przez tego samca alfa w nim.

- Możesz doprowadzić *mnie*, Reagan. Nie będę się przy tonie

wstrzymywał - powiedział Trey.

- Też mnie doprowadzisz do orgazmu?- powiedziała Reagan.- Ja też

zbyt nie lubię odmawiać sobie przyjemności. Wolałabym spróbować wielu orgazmów.

- Hej - zaprotestował Ethan.- Myślałem, że ja tutaj dowodzę.

- Tylko pozwoliliśmy ci tak myśleć - powiedział Trey.

Reagan roześmiała się z miny Ethana. Najwyraźniej uważał, że oznaczało to, że go wykluczyli.

- Mam już dosyć smaku wiśni. Chcę teraz spróbować Reagan -

powiedział Trey. Klękając na podłodze przed kanapą, poszukał na ślepo uda

Reagan i pochylił się nad jej ciałem. Otworzyła się szeroko na niego - jedną

nogę położyła na oparciu sofy, drugą na podłodze. Przebył całą drogę w górę

jej uda pocałunkami i ssaniem. Kiedy dotarł do wilgoci między jej nogami,

spróbował jej swoim językiem, liżąc ją nie by sprawić przyjemność - choć tak

było - ale, by zebrać każdą kropelkę, jaką dla niego wyprodukowała.

Zamknęła oczy i zatraciła się w sensacji. Znowu je otworzyła, gdy Ethan

dołączył do niej na kanapie. Wsunął swe ogromne dłonie pod jej tyłeczek i

uniósł jej biodra z kanapy, klękając między jej nogami. Zauważyła, że założył

prezerwatywę. Nie mogła się doczekać tego, co szykowali dla niej następnie.

Trey wciąż poruszał językiem przy jej otwarciu. Bez problemu podążył za jej unoszącymi się biodrami.

- Coraz zimniej, Trey - powiedział Ethan. Trey ruszył ssącymi pocałunkami do jej łechtaczki. Kiedy przylgnął do wrażliwego zgrubienia, skurcze złapały całe ciało Reagan.

- Teraz jest gorąco - powiedział Ethan i przysunął się bliżej, aż jego penis przycisnął się do drżącej cipki Reagan. Wsunął się w nią, uderzając płytko, gdy Trey wciąż pracował przy jej łechtaczce tymi swoimi zmysłowymi ustami. Ethan przesunął dłoń po ramieniu Treya i Trey uniósł głowę, aby Ethan mógł wbić się głębiej - raz, dwa, trzy razy - zanim wycofał się nieco, aby zrobić Treyowi miejsce, aby polizał jej cipkę szybkimi, twardymi pociągnięciami swego wspaniałego języka. Kiedy przepłynęły przez nią pierwsze fale orgazmu, krzyknęła w uniesieniu. Ethan zakręcił biodrami, rozciągając jej zaciskającą się cipkę w szeroki krągach, gdy doszła. Gdy przyjemność zaczęła ją przerastać, chwyciła Treya za włosy i odsunęła go.

Ethan zanurzył się głęboko i wysunął całkowicie. Opuścił jej biodra na kanapę i znowu leżała drżąc i łapiąc łakomie powietrze, kiedy przesunął się by usiąść na końcu kanapy. Przyglądała się, jak Trey siada na kolanach Ethana, plecami

do jego brzucha. Trey wziął Ethana w swoje ciało, unosząc się i opadając w oczywistej błogości. Ethan zaczął pocierać obiema rękami jądra i penisa Treya, aż nogi Treya zaczęły drżeć. Odsunął się niespodziewanie i ściągnął Ethanowi prezerwatywę. Treyssał penisa Ethana przez dobrych kilka minut, podczas gdy Ethan chwycił poduszki kanapy w obie dłonie, widocznie walcząc z cholernym orgazmem, który był tego wart. Trey założył mu nową prezerwatywę i wyciągnął dłoń do Reagan.



- Twoja kolej, małeńka. Zobaczmy, czy możesz go doprowadzić.

Więc to próbował zrobić Trey. Wchodziła w tą grę. Ethan przesunął się o kilka centymetrów, żeby mogła go łatwiej dosiąść. Twarzą do niego, wzięła Ethana w swe wnętrze, już gotowa na kolejny orgazm. Obserwowanie Ethana z Treyem znowu ją podniecił.

Trey stanął obok niej i zaczął masować jej piersi, podczas gdy ujeżdżała Ethana. Jego dłonie przesuwały się po jej żebrach i brzuchu. Pocierał jej cipkę dwoma palcami i wrócił do masowania jej piersi.

- Sądzisz, że jest gotowa?- Trey zapytał Ethana.

Czy jest *gotowa*? Czyżby nie próbowali doprowadzić Ethana?

Ethan przesunął biodra do samego brzegu kanapy i chwycił ją, całkowicie nabitą na jego grubego kutasa. Trey stanął między nogami Ethana i przyłgął do pleców Reagan. Śliskie palce potarły jej tyłeczek i wślizgnęły się do środka.

- Trey?- jęknęła.- Co ty...

Straciła tok myślenia i zdolność do protestowania, kiedy jego palce zaczęły się w niej poruszać.

- Och - jęknęła.

- Czuję to - Ethan mruknął.

Trey wyciągnął palce.

- Poczekaj - Reagan zaprotestowała.- Podobało mi się.

- Zrelaksuj się dla mnie, Reagan - mruknął Trey.

Nie była pewna co miał na myśli, ale zwiotczała przy Ethanie i następną rzeczą o jakiej wiedziała, to penis Treya zanurzony w jej tyłeczku.

Szarpnęła się do góry z tak pełnym ciałem, że nie była pewna jak na to odpowiedzieć.

- Spokojnie - mruknął Trey.- Zaufaj mi. Nie skrzywdzę cię.

Szczerze, to nie bolało. Czują w środku nieznany nacisk, ale nie ból.

Trey wycofał się nieco i zatopił do przodu.

Ethan jęknął i oparł głowę na kanapie.

- Czuję, jak się ruszasz przy mnie, Trey. W niej.

- Właśnie dlatego to moja ulubiona pozycja - powiedział Trey.

Reagan zachichotała. Cóż, nigdy sama by się nie zorientowała.

- Pochylił się nieco do przodu - Trey poinstruował ją.

Reagan posłuchała. Teraz gdy była wypełniana nimi oboma, aż straciła zahamowania przed spróbowaniem tego. Chciała doświadczyć wszystkiego, co mieli jej do zaoferowania.

- Ujeżdżaj go, Reagan. Ja zrobię resztę - Trey powiedział jej do ucha.

Zajęło jej kilka prób, by znaleźć rytm. Trey znieruchomiał, gdy unosiła się opadała nad Ethanem, wciągając oba penisy do środka i na zewnątrz swego ciała z maksymalnym wysiłkiem. Nie mogła wytrwać długo w tym tempie. Trey walnął Ethana w ramię.

- Pomóż jej.

Siedział, drżąc z zamkniętymi oczami, ale na nalegania Treya, chwycił

tyłek Reagan w obie dłonie i pomógł jej unosić się i opadać. Gdy znaleźli stały rytm, Trey zaczął poruszać się w szybkich, płytkich uderzeniach, które

pocierały wielokrotnie jego o penis Ethana, za każdym razem gdy ciało

Reagan się unosiło i opadało.

Głowa Ethana opadła na oparcie kanapy, otworzył usta i przesunął oczy na tył głowy.

- Doprowadzę go - powiedział Trey.- W ten sposób nigdy nie da rady się

nam oprzeć, Reagan.

Chciała się z nim zgodzić, ale jej umysł nie funkcjonował na tyle dobrze, aby stworzyć spójną myśl, a tym bardziej słowa. Mogła tylko czuć ich kutasy, które ocierały się o siebie w niej. Było to najwspanialsze, najdziwniejsze uczucie, jakie kiedykolwiek doświadczyła.

Ethan zaklął pod nosem.

- Cholera, dochodzę. Nie zwalczę tego.

Palce Treya odszukały łechtaczkę Reagan i pomogły jej dołączyć do

Ethana w rozkoszy. Jej biodra szarpnęły się pod jego nieoczekiwanym i natychmiastowym dotykiem i krzyknęła w tym samym czasie, co Ethan ryknął triumfalnie a Trey zadrżał za nią we własnym orgazmie.

Fantastycznie. O tak. Zdecydowanie mogła się przyzwyczaić do tego

trójkąta. Nawet jeśli to oznaczało, że nie będzie mogła chodzić przez kilka dni później. Do diabła, Trey wstrząsnął jej światem. A Ethan nim zakręcił.

## **Rozdział 28**

Trey przyglądał się jak w Reagan narasta frustracja na próbie

następnego dnia. Wszyscy chłopacy z Exodus End stali za nią na sto procent i

świetnie sobie radziła podczas pierwszej próby przed pierwszym, dużym

koncertem na żywo, ale nie tolerowała swoich małych błędów. A im więcej

ich popełniała, to tym bardziej się denerwowała, co powodowało coraz więcej

błędów, aż niczego nie mogła zrobić dobrze.

- Zróbmy sobie przerwę - powiedział Max i wsadził mikrofon do stojaka.

Reagan przetarła czoło, gdy Max rozmawiał z nią na temat dłuższego

przetrzymania nut. Dare odstawił swoją gitarę na statyw i usiadł obok

Treya na skrzyni od sprzętu na krawędzi sceny.

- Poradziłaby sobie lepiej bez twojego gapienia się na nią - powiedział

Dare.

- Świetnie jej idzie.

- Widziałem jak sobie świetnie radzi, Trey. Jest teraz sztywna.

Nienaturalna.

Trey też to zauważył.

- Myślę, że jest po prostu zdenerwowana.

- Należy się tego spodziewać, ale musi być w stanie udawać na tyle, żeby publiczność tego nie zauważyła.

- Być może jeśli twój menadżer przestanie próbować zamienić ją w symbol seksu, to znowu będzie mogła się odnaleźć w muzyce. Nie czuje się komfortowo z tym wizerunkiem.

- Myśli, że tędy droga. Zespół podziela ten pomysł - obydwój przyglądali się jak Max starał się nakłonić Reagan do trzymania gitary niżej - na poziomie ciężkiego metalu. Zazwyczaj trzymała ją nieco wyżej - na poziomie zachodniego country.

- Nie skopię ci tyłka tak długo, jak będziesz przy niej - powiedział Trey.

Dare strzelił Treya w ucho.

- To ja kopię dupską w tej rodzinie.

- Kopiesz swój własny tyłek?

- Jeśli to konieczne.

Przyglądali się, jak Steve postukał pałeczkami korpus gitary Reagan, gdy próbowała dać czadu w rytmie.

- Pierwszego dnia udało ci się to w studio - Steve powiedział do niej.-

Wiem, że ci się uda.

- Myślę, że powinienem ją stąd zabrać na kilka godzin - powiedział

Trey.- Wygląda na cholernie zestresowaną.

- Musi się do tego przyzwyczaić - powiedział Dare.

- Więc mam tu siedzieć i przyglądać się jak walczy?

- Nie, powinieneś dać jej walczyć na własną ręką i pozwolić jej dać  
sobie upust, gdy zobaczy cię wieczorem, na temat jakimi jesteśmy dupkami.

Trey westchnął.

- W porządku. Zostawię swoją jedyną, prawdziwą miłość na łasce  
czterech metalowych dupków, ale nie podoba mi się to.

- Jest twardą laską. Nic jej nie będzie. Nie bądź jej balastem. Bądź jej  
mistrzem.

Trey przyswoił słowa brata. Ten facet nigdy nie robił czegoś złe. W  
oczach Treya wiedział wszystko.

- Dare?

- Tak, braciszku?

- Uważaj na nią dla mnie, dobrze?

Dare uśmiechnął się.

- Zrobi się.

- Dzięki - Trey zsunął się ze skrzyni i zbliżył do Reagan, która  
znajdowała się pod obstrzałem rad Maxa, Steve'a i Logana. Spoglądała od  
jednego do drugiego, jakby mówili jakieś niejasne bzdury w obcym języku.

- Chłopaki - Trey wtrącił się.- Dajcie jej odetchnąć.

Spojrzała na niego z taką ulgą, że już myślał, że się rozpłacze.

Wzmocnił swoją determinację. Mistrz, nie balast.

- Mam nieco rzeczy do zrobienia. Zobaczymy się wieczorem, dobrze?

Jej zdesperowana mina obróciła jego zdecydowanie w mokrą papkę.

- Wychodzisz?

- Jesteś świetna, Reagan. Wierzę w ciebie - poklepał ją szorstko i odwrócił się, by odejść. Może zamiast tego powinien ją pocałować na pożegnanie.

## **Rozdział 29**

Noc pierwszego swego koncertu z Exodus End, Reagan skupiła się w swojej garderobie na chodzeniu w swoich nowych botkach na wysokim obcasie bez skręcenia karku. Obiecała Samowi, że spróbuje tego, zanim wróci do swoich glanów, ale koncert Sinnersów jeszcze nawet się nie skończył, a już bolały ją palce.

Może gdyby przestała tyle chodzić.

- Denerwujesz się?- zapytał Ethan, przyglądając się jej, gdy przeszła obok niego po raz pięćdziesiąty.

- Nawet nie masz pojęcia jak bardzo - powiedziała. I jeśli by go tu nie było, pewnie zaczęła by wspinać się po ścianach swoimi świeżo pomalowanymi paznokciami. Przynajmniej posłuchali jej, gdy powiedziała, że nie mogłaby dobrze grać trzy calowymi potworami, które usiłowali przymocować do jej palców.

- Wyglądasz dzisiaj fantastycznie. Nie mogę oderwać od ciebie oczu.

- Zajęło mi tylko dwie godziny, by tak wyglądać.

- Czy to nie rozmazująca się szminka?

- Tak - powiedziała, zaciskając usta.- Dlaczego? Rozmazała się?

Ethan owinał ramię wokół jej talii i przyciągnął ją do siebie.

- Bo tak sobie pomyślałem, że przydałoby ci się nieco rozrywki.

Myślała o tysiącach innych rozrywek, ale nic nie przebijało żarłocznego pocałunku Ethana.

Dłonie Ethana przesunęły się po sztywnej skórze jej gorsetu i po tyle jej krótkiej, koronkowej spódniczki.

- Ethan?- szepnęła w jego usta.

- Pospieszę się - obiecał.

Sięgnął pod spódniczkę i ściągnął spodnie rowerowe i majteczki.

- Ethan?

Pogłębił pocałunek. Jego palce znalazły jej cipkę. Myślała, że

prawdopodobnie powinna zaprotestować - powinna być na scenie za mniej

niż pół godziny - ale zamiast tego poddała się. Wciąż ją całował i dotykał, aż oparła się o ścianę za sobą. Jej palce wplotły się w jego włosy i oderwała

wargi od jego.

- Potrzebuję cię, Ethan. Wsadź go.

Wsunęła dłonie pod jego koszulkę i possała jego szyję, podczas gdy on znalazł prezerwatywę w portfelu, odpiął swoje spodnie i nałożył gumkę.

Spojrzała mu w oczy. Intensywny, dziki głód w jego spojrzeniu sprawił, że zadrżały jej kolana. Złapał ją brutalnie i odwrócił ścianą do twarzy.

- Nie ruszaj się - powiedział. Głęboki tembr jego władczego głosu

wstrząsnął jej nerwami z podniecenia.

Znieruchomiała, gdy on szukał otwarcia swym sztywnym fiutem.

Wypełnił ją powoli. Zapiszczała, chcąc tego mocno i szybko. Pochowany

głęboko, ułożył jej ciało w celu ułatwienia sobie posiadania jej - rozsunął jej uda, zachęcił ją, by bardziej wygięła plecy. Jej całe ciało drżało z

niecierpliwości. Minęło sporo czasu, odkąd Ethan pieprzył się z nią w taki sposób. Nie zauważyła, jak bardzo tego potrzebowała. Na szczęście on tak.

Chwycił ją za nadgarstki i uniósł jej ręce nad głowę, trzymając je pewnie.

Jego biodra zaczęły się poruszać. Wchodził w nią mocno i głęboko, biorąc ją z furją, która dotarła aż do jej umysłu. Uległa mu całkowicie, ufając mu, że ją wypełni ją, biorąc jej mocy i używając jej ciała. Wbijał się w nią mocniej i

szybciej, odpowiadając na jej jęki podniecenia głębokim warczeniem.

Utrzymywał te same rygorystyczne ruchy, aż jej cipka zaboląła z braku uwolnienia, i chociaż jego władza była fantastyczna, nie mogła już więcej wziąć.

- Teraz, Ethan. Doprowadź mnie do orgazmu.

Puścił jej rękę i owinał ją wokół jej ciała, znajdując jej obrzękniętą, pulsującą łechtaczkę. Uderzenia jego palców o jej zgrubione ciało posłało ją na krawędź. Jej rdzeniem wstrząsnęła oślepiająca przyjemność i szarpnęła ku niemu biodrami.

Ethan chrząknął za nią. Zanurzył się głęboko, zaciskając rękę wokół jej talii i przytrzymując ją, gdy wybuchnął w niej.

Jego ciało oparło się ciężko na jej plecach, gdy wracał do siebie. Jego oddech łaskotał jej ramię gorącymi i ciężkimi wybuchami.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Dziesięć minut - krzyknął ktoś z drugiej strony.

Ethan wysunął się powoli i puścił nadgarstek, który wciąż trzymał.

- Nic ci nie jest?- zapytał.

- Potrzebowałam tego - powiedziała i odwróciła się do niego twarzą.



Ethan zachichotał.

- Trey walnął by mnie w jaja, gdyby zobaczył, że tak cię traktuję.

- On też lubi być tak traktowany.

- Przynajmniej się do czegoś przydałem - Ethan ściągnął prezerwatywę i zaczął poprawiać swoje ubrania.

Reagan nie miała czasu, aby złagodzić jego obawy. Musiała znaleźć się na scenie i była całkiem pewna, że jej dwie godziny układania włosów i makijażu zostały zniszczone przez dziesięć minut ostrego pieprzenia twarzą przy ścianie.

- Porozmawiamy później - obiecała Ethanowi i pospieszyła do łazienki,

by się umyć, poprawić ubrania i nałożyć szminkę. Przynajmniej jej włosy się

nie ruszyły. Nie żeby mogły przez tą ilość lakieru. Reagan wyszła z garderoby z Ethanem na piętach. Ktoś podał jej gitarę i przełożyła pasek przez ramię.

Nowe rozłożenie na scenie między ich pokazem a Sinnersami trochę trwało,

więc kiedy zabrzmiały ostatnie nuty bisu Sinnersów ucichły, tłum ryknął i

Reagan poczuła, jak żołądek opada jej na sam dół.

- Skop im tyłki, kochanie - Ethan powiedział i owinał rękę wokół jej

ramion, aby ją zachęcająco ścisnąć.- Jestem z ciebie taki dumny.

Kiedy minęła Treya, który właśnie schodził ze sceny, z jakiegoś powodu

nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Nie miała czasu, aby zrozumieć nagłe

poczucie winy.

Trey złapał ją za ramię i przyciągnął do swego ciała i poza ruch przy

scenie.

- Dasz sobie radę.

- Obiecaj mi, że nie będziesz patrzeć. I tak już wystarczająco się

denerwuję.

- Nie chcesz, abym oglądał?

Pokręciła głową. Z mechanicznym warkotem zestaw bębnow Erica został usunięty ze sceny, aby Steve mógł wyłonić się spod sceny zaczynając pierwszą piosenkę. Ten dźwięk kopnął Reagan prosto w serce. To naprawdę się działo.

Trey musnął palcami jej szczękę.

- Jeśli tego chcesz.

- Dzięki za zrozumienie - szepnęła.- Kocham cię.

- Ja też cię kocham. A teraz połam nogi - zawahał się.- Nie dosłownie.

- Nie gwarantuję tego w tych butach.

- Reagan, zajmij miejsce - operator konsoli dźwiękowej Exodus End,

Mad Dog, powiedział jej do ucha.

Cmoknęła Treya w policzek i przeszła przez małe drzwi na scenę. Pod

sceną było ciemno, ale ktoś z załogi stał z latarką obok jej platformy. Uważała na to, by nie uderzyć w struny swojej gitary, kiedy ostrożnie weszła na płaski kawałek metalu. Jedynie rozróżniała postacie Dare'a, który stał po

przeciwnym końcu i Logana, który stał pośrodku, ale bardziej w tyle.

Usłyszała mechaniczny warkot, a potem ciężkie uderzenia w bębny, gdy Steve

i cały jego zestaw perkusyjny został uniesiony z tyłu sceny. Tłum oszaleje.

Było to całkowicie nowa i innowacyjna scenografia. Jeśli zadziała właściwie,

to z pewnością zachwyci każdego. Jeżeli nie, to cóż, Reagan będzie uwięziona

w ciemności sceny do końca swego krótkiego życia.

Logan wszedł głęboką, powtarzalną linią basu do pierwszego utworu,

„Ovation.” Jego platforma zaczęła się unosić, podnosząc go nad podłogę

sceny w centrum uwagi. Reagan zagrała rytmiczne riffy i prawie się przewróciła, gdy platforma pod nią zaczęła się unosić w ślimaczym tempie.

Kiedy jasne, niebieskie światło uderzyło ją w twarz, zmusiła się by się nie skrzywić. *Jestem gwiazdą rocka. Bądź Maximilianem Richardsonem. Dasz sobie radę. Nie spieprz tego.*

Dare dołączył do piosenki i jego platforma nie uniosła się powoli jak to było w przypadku Logana i Reagan: ruszyła w górę z większą prędkością i użył tego tempa, aby zeskoczyć na podłogę na głównej scenie, zawodząc w swoim intro jak prawdziwa, stylowa gwiazda rocka. Tłum oszalał. Dare Mills był gwiazdą. Reagan była oszustką. Chociaż odwaliła swoją część. Grała rytmiczne sekcje tak blisko stylu Maxa, że pewnie jego własna matka nie byłaby w stanie tego odróżnić. Zakładając, że jego matka słuchała metalu.

Nastąpiła nagła eksplozja pożaru i dymy - była to część przedstawienia, ale Reagan i tak się wystraszyła - i Max pojawił się na środku sceny, śpiewając pierwszą długą zwrotkę piosenki jak metalowy anioł, który zstąpił z niebios.

Cały tłum zaczął się agresywnie od siebie odbijać. Zdawało się, że nikomu nie przeszkadzało, że Reagan grała na gitarze zamiast Maxa. Wszyscy byli zbyt oczarowani muzyką, żeby zwrócić na nią uwagę. Przyglądała się jak Dare nakręca tłum. Jak Logan podnieca ludzi. Max ustawił ludzi w szeregach jak kręgle. Nawet Steve wstał za perkusją i rzucił pęknięte pałeczki w tłum.

Reagan trzymała się piosenki. Kiedy się skończyła, Max przemówił do tłumu.

- Jak się dzisiaj macie, Los Angeles?

Tłum ryknął w entuzjazmie. Steve zagrał na bębnach, żeby ich uspokoić.

- Sinnersi wstrząsnęli waszym światem?- Max

powiedział/krzyknął/zaśpiewał.

Publiczność znowu zawiwatowała. Sinnersi także wstrząsnęli światem Reagan. Zwłaszcza jeden zboczony członek. Spojrzała na bok sceny, mając nadzieję, że Trey sprzeciwił się jej życzeniu i stał w kącie. Nie zobaczyła go.

- Pieprzony zespół urazowy nadgarstka to bardzo poważna dolegliwość dla gitarzysty - powiedział Max, brzmiąc bardzo poważnie.

- Kto jest cipką?- Logan zapytał głębokim głosem spikera.- Max jest cipką.

Max użył swoją zdrową ręką, żeby pokazać Loganowi środkowy palec.

- Może zauważyliście, że mamy dzisiaj z nami na scenie jest nowy członek zespołu. Reagan, chodź tu i powiedz cześć.

Z walącym sercem, Reagan zmusiła swoje stopy by ruszyły do przodu, koncentrując się mocno, aby nie potknąć się w swoich botkach na cienkim obcasie.

- Cześć - powiedziała do mikrofonu po swojej stronie sceny.

Zobaczyła swoją własną twarz na telebimach całego stadionu i zamarła.

- Jest naszą gitarzystką rytmiczną - powiedział Max.- Świetnie wykonuje swoją robotę.

Policzki Reagan rozgrzały się. Skinęła głową i odsunęła się od mikrofonu.

- Kocham cię, Reagan - jakiś facet krzyknął z tłumu i podciągnął swoją koszulkę, aby pokazać jej swoją chudą pierś.

- To działa tylko wtedy, kiedy laski pokazują swoje cycki - Dare powiedział koleśowi, wskazując na niego swoją kostką.- Nie dostaniesz

wejściówki za scenę.

- „Bite” - Reagan usłyszała, jak Mad Dog zapowiada następną piosenkę

w jej uchu.- Raz. Dwa. Trzy - zespół podążył za jego słowami, aby rozpocząć

gwałtownie piosenkę. Najwidoczniej Logan stwierdził, że Reagan powinna

bardziej wysunąć się na przód sceny. Oparł się plecami o jej i skoczył do tyłu, popychając ją do przodu o kilka kroków. Powtórzył ten ruch i omal nie

przegapiła nut.

- Przestań - warknęła na niego.

- Uspokój się, Reagan - powiedział.- Zabaw się trochę.

Kiedy skrzywiła się na niego, wzruszył ramionami i przeszedł na drugi

koniec sceny, grając na swym basie.

Pod koniec trzeciej piosenki, Reagan naprawdę czuła presję. I jej stopy

wręcz ją mordowały. Spojrzała na bok sceny i dostrzegła Treya, stojącego w

cieniu. Czując się silniejsza i w jakiś sposób ulgę, wzięła głęboki wdech i

pobiegła na przód sceny. Faceci, którzy stali w pierwszym rzędzie widowni,

przechylili się przez barierkę, jakby chcieli ją chwycić. Spojrzała na Dare'a, który się do niej uśmiechnął. Uniosła gryf swej gitary i zawirowała ze swoim

instrumentem. Nic zbyt ekstremalnego. Tylko troszkę seksownego. Jeden

facet przeskoczył przez barierkę i został wepchnięty z powrotem w tłum.

Reagan uklękła na jedno kolano, aby zagrać kolejną zwrotkę, na co

zawiwatowali jej męscy fani. Było całkiem zabawnie. Chociaż musiała uważać,

żeby nie zgubić stylu Maxa. Nie mogła dać się ponieść.

Piosenka skończyła się Max warknął nisko do swego mikrofonu.

- Widzę, że Reagan przełamała się i otwarła dla was. Podoba wam się?

Tłum zawiwatował i Reagan dostrzegła, że znowu została ukazana na

wszystkich ekranach na stadionie.

Reagan podeszła do najbliższego mikrofonu i zapytała:

- Poczujecie się strasznie urażeni, jeśli zdejmę te pieprzone buty?

Mordują mi stopy.

Tłum zaczął skandować.

- Zdejmij je. Zdejmij je.

Zrzuciła buty z obu nóg, rzuciła je technikowi i stanęła na scenie boso,

kręcąc palcami z rozkoszy.

- Teraz mogę się rozkręcić.

Zagrała losowy ciąg nut, które doprowadziły tłum do szaleństwa. No

dobra, *świetnie* się bawiła. Wbiła palce w swoje włosy, roztrzepując je i czując się przy tym cholernie dobrze. Wystrzeliła w górę swoje demoniczne rogi,

potrząsając w stronę tłumu swoimi środkowymi i wskazującymi palcami.

- Jestem gotowa, by się ubrudzić - powiedziała Reagan.

Dare zachichotał do swego mikrofonu.

- O tak - powiedział w seksownym warknięciu.

- Ubrudzę się z tobą, Reagan - powiedział Logan.

- Wszyscy się ubrudźmy - Max krzyknął i zespół zaczął swoją balladę,  
„Stained.”

Reagan starała się zaangażować w resztę koncertu. Ale nie za bardzo.

Nie chciała przekroczyć swych granic i przysłonić kogokolwiek w zespole.

Czuła, że wykonała świetną robotę naśladowując grę Maxa i była raczej z niej

dumna, chociaż przez cały czas czuła się nie połączona z muzyką.

Kiedy ostateczne światła zgasły, zeszła ze sceny i dostrzegła, że Trey

zniknął. Pewnie nie chciał, żeby wiedziała, iż ją obserwował, gdy wyraźnie mu powiedziała by tego

nie robił. Jednak był tam Ethan, który poklepał ją

zachęcająco po plecach.

- Byłaś niesamowita!

- Dzięki - powiedziała.

- Świetne show - wiele osób mówiło jej to, gdy przeciskała się przez

tłum do swej garderoby. Spodziewano się jej na after-party, które odbywało

się w hotelu po drugiej stronie parkingu. Chciała znaleźć jakieś buty, które nie sparaliżowały by jej

palców, zanim się tam udała.

- Dobra robota - powiedział Dare z korytarza przy jej garderobie.-

Poćwiczmy jeszcze przed jutrzejszym koncertem w San Francisco.

Zobaczmy co powoduje twoje odłączenie.

Więc też to zauważył, tak? Przygryzła wargę i skinęła głową.

- Zobaczymy się na imprezie - powiedział i zostawił ją samą z tym

poczuciem niepewności.

- Jakim odłączeniem?- Ethan zapytał ją.

- Nie czuję zbytnio muzyki.

- Nie powiedziałbym. Byłaś tam fantastyczna. Wszyscy cię pokochali.

Uśmiechnęła się.

- Tak myślałam, że dobrze poszło. Po tym jak pozbyłam się tych

przeklętych butów.

Weszła do garderoby i sięgnęła po butelkę wody. Wypiła połowę, zanim

zauważyła bukiet kwiatów na toalecie. Jak miło. Kto wysłał jej kwiaty? Trey?

Z pewnością nie Ethan, bo był tak samo zaskoczony jak sama Reagan. Może

jeden z jej przyjaciół. Ktoś z wytwórni. Lub śmiała mieć nadzieję, że były od jej taty?

Praktycznie przeskoczyła przez pokój i wyciągnęła kartkę z jasnego

asortymentu gerber.

Jej imię było starannie wydrukowane na zewnątrz koperty. Wyciągnęła kartkę i przeczytała jej treść. Jej uśmiech zgasł.

*Zabrałaś to co moje, dziwko. Nie myśl, że będziesz miała to długo.*

Ethan wyrwał kartkę z jej dłoni.

- Pieprzony skurwysyn - warknął. Podniósł wazon i spojrzał na spód, przyjrzał się bardziej kartce, a następnie kopercie. Szukał wskazówek. Nawyk po pracy w policji.

- Idź na imprezę i się zabaw. Pilnuj się, byś nie została sama - powiedział Ethan, ściskając ją zachęcająco i potarł energicznie jej ramię.- Dowiem się kto to wysłał i rozpieprzę go.

## **Rozdział 30**

Sala balowa w hotelu była przepełniona ludźmi. Reagan przeszukiwała tłum, dopóki nie dostrzegła Treya, który jak zwykle był otoczony wielbicielami, Pospieszyła do niego, ignorując zaciekawione spojrzenia i kilka osób, które zawołały za nią, gdy ich minęła. Musiała się uspokoić i chciała

spędzić nieco czasu na osobności z Treyem. Podziękować mu za to, że był tam, gdzie nie sądziła, że będzie go potrzebować. I udawać, że nie jest wystraszona tymi pogrozkami, które jej ktoś wysyłał.

Złapała koniec wypowiedzi Treya, kiedy stanęła obok niego.

- ... nigdy nie znalazł swych spodni.

Nie mniej niż dziesięć osób zaśmiało się na cokolwiek, o czym opowiadał Trey. Dotknęła jego ramienia i spojrzał na nią. Ogromny uśmiech wyskoczył na jego twarzy.

- Hej, Reagan. Zastanawiałem się, kiedy tu dotrzesz. Niech ktoś



przyniesie piwo najnowszemu członkowi Exodus End.

Trzy piwa wystrzeliły w jej kierunku.

- Nie, dzięki - powiedziała.

- Chciałabyś coś innego? Bar jest dzisiaj otwarty - uniósł swe piwo i jego zakochane towarzystwo za wiwatowało.

Pokręciła głową i pochyliła się by szepnąć mu do ucha.

- Chciałabym pójść na chwilkę do mego pokoju. Pójdiesz ze mną?

- Nosorożce zawsze są napalone?

Zawahała się, jej mózg był bardziej wyczerpany niż ciało.

- Um. Tak?

Zachichotał.

- Prawidłowa odpowiedź - wziął łyk ze swego wół wypitego piwa, podał je najbliższej osobie i chwycił Reagan za rękę.- Miłej nocy - powiedział do swojego otoczenia.

- Wychodzisz?- zapytała śliczna, rudowłosa dziewczyna o świetnej figurze w fioletowej sukience.

Dłoń Reagan zacisnęła się na jego. Podczas gdy nigdy nie była zazdrosna o Ethana, Reagan nie mogła się powstrzymać od myśli, że ta wyrafinowana, piękna kobieta próbowała wbić swoje pazury w Treya.

- Tak, wychodzi ze mną - Reagan powiedziała gorąco.

- Spokojnie, tygrysie - Trey szepnął jej do ucha.- Jest wolnym strzelcem dla kilku głównych magazynów muzycznych.

Nie oznaczało to, że tak kobieta nie chciała się dobrać do portek Treya.

- W takim razie może napisać o poważnym związku między Treyem

Millsem a Reagan Elliot.

Reagan pospieszyła przez tłum ciągnąc za sobą Treya. Była tak skupiona na dotarciu do drzwi, że nie zauważyła jak Dare za nimi podąża, dopóki Trey się nagle nie zatrzymał.

- Jezu, gdzie się pali?- powiedział Dare, zaciskając pięść na tyle koszulki

Treya.- Chcę cię przedstawić kilku osobom - powiedział do Reagan.

- Musi ochłonać - powiedział Trey.

Obaj bracia spojrzeli na nią ze zmartwieniem.

- Oczywiście - powiedział Dare.- Będę ją krył.

- Dzięki, Dare - uściśnęła go.- Może wrócę później. Potrzebuję kilka chwil spokoju - aby uciec od kwiatów w garderobie. I liściku.

- Powodzenia - powiedział Dare.

Nie była pewna, co miał przez to na myśli, ale chwyciła Treya za nadgarstek i pociągnęła go na korytarz. Kilka aparatów błysnęło fleszem i reporterzy wykrzykiwali pytania, ale Reagan nie potrafiła znaleźć sensu w tym chaosie.

Para ochroniarzy Exodus End eskortowała Reagan i Treya do windy.

- Zawsze jest tak szalenie?- zapytała Treya.

- Exodus End urządza takie wielkie imprezy tylko na początku trasy koncertowej. Uspokoi się. Nieco - Trey otoczył ręką jej ramiona i ścisnął ją.

- Przytłoczona?

- Nie masz pojęcia.

Ochroniarze weszli z nimi do windy i wcisnęli guzik na ósme piętro.

- Będziecie nas śledzić aż do naszego pokoju?- Reagan zapytała jednego z ochroniarzy.

- Zespół wynajął całe ósme piętro. Już tam jest ochrona. Jesteśmy tutaj

by się upewnić, że nikt nie spróbuje się dosiąść do windy.

Reagan spojrzała na dywan w windzie, gdy ta unosiła się bez

problemów. Trey potarł jej plecy, ale niczego nie powiedział. Zdawał sobie

sprawę, że pragnęła ciszy i spokoju. Wiedziała, że sama się na to pisała i nie żałowała tego, ale zajmie jej trochę czasu aż się do tego przyzwyczai. Nigdy

się nie spodziewała, że pojedzie z ochroniarzami pieprzoną, hotelową winą. I

nigdy nie sądziła, że będzie pragnąć ich ochrony.

Kiedy wyszli z windy, dostrzegli kilka dodatkowych ochroniarzy. Nie

odprowadzili jej do jej pokoju, ale przyglądali się jej i Treyowi, aż znaleźli się bezpiecznie w środku

\*\*\*

W chwili w której Trey i Reagan znaleźli się sami w pokoju, pchnął ją na

łóżko królewskich rozmiarów.

- Wszyscy mówią, że byłaś dzisiaj fenomenalna. Jak się czułaś na scenie

przed tak wielką ilością fanów?

- Byłam zdenerwowana do chwili, w której zobaczyłam cię w cieniu z

boku sceny.

- Widziałaś mnie?

Skinęła głową.

- Cholera. Przepraszam. Wiem, że powiedziałaś, że nie chcesz mnie

tam, ale nie mogłem się oprzeć. Zdajesz sobie sprawę z tego jaka jesteś

seksowna, kiedy grasz?- przewrócił się na nią i chwycił jej dłonie w swoje.

- To przez gorset, prawda? Sprawia, że wyglądam tak, jakbym

faktycznie miała cycki.

Jej piersi wyglądały fantastycznie w jej gorsecie, ale to nie co go

nakłoniło do patrzenia, nawet jeśli mu tego zabroniła.

- To ta mina jaką robisz, kiedy dajesz się ponieść muzyce. Jest jeszcze seksowniejsza niż mina, kiedy dochodzisz.

- Nie robię min.

Uśmiechnął się.

- Owszem, robisz. Mam nadzieję, że nie uświadomiłem ci tego za bardzo.

Zrzuń mi to życie, jeśli przestaniesz je robić.

Roześmiała się.

- Bardzo w to wątpię - skrzywiła się.- Nie jestem pewna, żeby fani polubili fakt, że zastąpiłam Maxa.

- Pokochali cię. Zaufaj mi. Na początku byli nieco wkurzeni zmianą, ale zdobyłaś ich. Kiedy zrzuciłaś buty i stałaś się dla nich nieco sprośna.

- Łatwiej jest być sobą, kiedy nie udaje się kogoś, kim się nie jest.

- Gdzie jest Ethan?- zapytał Trey.

- Miał kilka spraw do załatwienia - zmieniła temat.- Cieszę się, że mogliśmy się wymknąć z after-party. Jestem zbyt zmęczona, żeby udawać, że jestem towarzyska.

- Jesteś zbyt zmęczona, aby się kochać? Ponieważ przez całą noc nie byłem w stanie myśleć o kimkolwiek innym niż o tobie.

- O mnie i byłych kochankach, którzy chodzili za tobą przez cały dzień.

- Powiedziałem im, żeby spieprzali. Naprawdę jestem zaangażowany w związek z tobą. Przepraszam, że rozsiewałem przed tobą tak wiele miłości - teraz żałowałem. Wcześniej myślałem, że to cholernie fantastyczne. Wiedział, że

jakość była lepsza niż ilość. Dwoje kochanków mu starczyło.

Reagan uniosła głowę, by go pocałować.

- Nie powinnam ci tego wypominać. Jesteś taki hojny ze swoją miłością.

Dla każdego.

- Sądzę, że większość kobiet by to zniechęciło.

- Po prostu masz strasznie wiele do zaoferowania. Dla mnie i Ethana -

spojrzała na niego twardo.- Nie oznacza to, że możesz ruszać z tym do fanów.

- Nie martw się o to. Mam tutaj wszystko czego chcę - Trey zawahał

się.- Gdzie jest Ethan?- znowu zapytał.

- Myślę, że pomaga w kierowaniu ruchem albo wtrąca się w jakieś bójki.

- To oznacza, że mam cię tylko dla siebie - odgarnął jej włosy z twarzy i

pocałował ją delikatnie w usta.

Zamknęła mocno oczy i nie odwzajemniła pocałunku. Spojrzał na nią

zakłopotany. Może była zbyt zmęczona. Przecież nie mogło być tak, że straciła zainteresowanie.

- Trey?- wyszeptała.

- Tak?

- Muszę ci coś powiedzieć.

- Słucham.

- Myślę, że się zezłoscisz.

- Nie zezłoszczę się.

- Uprawiałam dzisiaj seks z Ethanem - wymamrotała.- Po prostu mnie

złapał i zaczęliśmy się całować. Poniosło nas i skończyliśmy na szybkim

numerku przy ścianie - otworzyła ostrożnie oczy.

Trey uśmiechnął się.

- Było to ekscytujące?

- Nie powinniśmy tego robić bez ciebie.

Trey spojrzał jej w oczy. Widać było, że poczucie winy pożerało ją żywcem.

- Dlaczego nie?

- Bo tak.

- Nie muszę być na miejscu za każdym razem, kiedy będziesz uprawiała seks z Ethanem. Tak jak on nie musi być zawsze przy tym, gdy będę się kochał z tobą.

- Uprawialiście razem seks bez mojej wiedzy?- zapytała.

Wrócił myślami do wszystkich spotkań z Ethanem. Nawet za pierwszym razem Reagan wiedziała o wszystkim.

- Cóż, nie, ale...

- Dlaczego nie?

- Ponieważ chcemy, byś była w to wliczona. Czujesz się tak, jakbyś mnie zdradziła, prawda?

Potarła czoło.

- Ten związek jest taki skomplikowany. Czasami mi się wszystko miesza.

Nie czuję się, jakbym cię zdradzała gdy jesteś na miejscu, ale gdy zrobiliśmy to za twoimi plecami i nie powiedziałam ci o tym, czułam się źle.

- Więc mów mi zawsze o tym, kiedy to zrobicie.

- Nie będziesz zazdrosny?

- A ty byłabyś zazdrosna, gdybym uprawiał seks z Ethanem?

- Nie jestem pewna.

- Chcesz wiedzieć, kiedy będzie miało to miejsce?

- Tak, nie ukrywaj tego przede mną. Żadnych tajemnic.

Pocałował ją delikatnie.

- No proszę. Znalazłaś własne rozwiązanie. Po prostu musiałaś o tym porozmawiać.

Owinęła ręce wokół jego szyi i przytuliła swą twarz do jego piersi.

- Tak bardzo cię kocham.

- Ja też cię kocham.

- Lubię cię takiego, Trey. Tak się cieszę, że wprowadziliśmy Ethana w nasz związek. Na początku się bałam, że poczuję się zaniedbana, albo że będziesz mnie mniej kochać, ale teraz rozumiem, że gdy jesteś szczęśliwy, to kochasz mnie jeszcze bardziej. Przyznam, że czułam, że coś było nie tak, gdy zaczęliśmy trasę z Sinnersami. Aż za bardzo starałeś się chcieć tylko mnie, a teraz jesteś po prostu sobą.

- Co czujesz do Ethana?- zapytał Trey.

Zesztywniała.

- Co masz na myśli?

- Kochasz go?

- Jest moim najlepszym przyjacielem. Cóż, ty też nim jesteś. Oboje jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi.

- Jesteśmy także twoimi kochankami.

- Jeśli ci powiem, że go kocham, to zerwiesz ze mną?

Trey zaśmiał się cicho.

- Kochanie, to ty starasz się aż za bardzo. Możesz go kochać. I tak nie możesz na to nic poradzić, a jest wspaniałym mężczyzną. Dobrze cię traktuje.

Zrobi dla ciebie wszystko. Razem przeszliście przez wiele.

- Kochasz go?- zapytała Reagan.

- Lubię go.

- To nie to samo.

- Jestem tego w pełni świadom.

- Myślisz, że mógłbyś pokochać mężczyznę?

Trey musiał powiedzieć jej o swym najgłębiej skrywaną tajemnicę. Ufał jej. Nie był tylko pewien, czy to zaakceptuje albo zrozumie, ale jeżeli oczekiwał, że ona będzie otwarta i uczciwa wobec wszystkiego, to musiał traktować ją z takim samym szacunkiem.

- Kocham mężczyznę.

- Kochasz? Czy kochałeś?

- Kocham. I nigdy nie przestanę go kochać, ale jest poza zasięgiem.

- Jak ma na imię?

Jego żołądek zacisnął się ze strachu. Przez moment zastanawiał się, czy nie wymyślić jakiegoś imienia.

- Brian.

- Brian?- oczy Reagan rozszerzyły się.- Masz na myśli Briana Sinclaira?

- Tak.

Reagan wpatrywała się w niego przez moment z niedowierzaniem, aż wybuchnęła śmiechem.

- Dobrze, Trey. Przez chwilę mnie miałeś.

Wypluł z siebie wnętrze, a ona myślała, że żartował? Miło. Stoczył

się z nie i położył na plecach obok niej. Przycisnął kciuk i środkowy palec, aby zmusić całe cierpienie i beznadzieje do miejsca, gdzie należały.

Reagan usiadła okrakiem na jego biodrach i odciągnęła rękę od jego



twarzy.

- Mówisz poważnie.

Przełknął ślinę, wiedząc, że lepiej się nie odzywać, nie żeby mógł przez ten ogromny węzeł w gardle.

- On jest żonaty, Trey.

Trey przewrócił oczami i chwycił za sarkazm. Tak było łatwiej kontynuować.

- Wiem. Byłem na ślubie.

- Wie co do niego czujesz?

- Nie.

- Nigdy mu nie powiedziałaś?

Trey pokręcił głową.

- Jak długo to do niego czujesz?

Od zawsze. Trey czuł się tak, jakby się znali, zanim się narodzili.

Przynajmniej duchowo.

- Przez ponad dziesięć lat.

- Musisz mu powiedzieć, Trey.

- I niby co? Rzuci dla mnie Myrne?

Odgarnęła mu włosy z czoła.

- Właśnie tego chcesz?

Przygryzł wargę i pokręcił głową.

- Nie. Chcę, by był szczęśliwy. Chcę z tym skończyć.

- I aby to zrobić, musisz mu powiedzieć. Porozmawiaj z nim o tym.

Zobacz, jak zareaguje.

- Nie chcę zniszczyć naszej przyjaźni.

Reagan przesunęła swym kciukiem pod jego okiem, by zetrzeć łzę, której nawet nie zauważył. Nie był pewien, jak zareaguje na swojego chłopaka, który wciąż jest emocjonalnie związany i głupieje za jej ulubionym gitarowym bohaterem.

- Brian taki nie jest, Trey. Wiesz o tym.

- I tak nie ma już dla mnie czasu. Jakie to ma znaczenie?- odwrócił się na bok, zrzucając ją z siebie, tak że leżała obok niego.

Podniosła się, by usiąść koło niego po turecku.

- Dzięki za zaproszenie.

- Zaproszenie?

- Na twoje przyjęcie pełne smutku.

Trey skrzywił się. Robił to na jakiś czas. Wpadał w rozpacz. Problem polegał na tym, że zamiast poradzić sobie ze sprawą, to miał tendencję do chowania swych problemów i udawania, że na niego nie wpływały.

- Porozmawiasz z Brianem o swoich uczuciach?

- Nie wiem. Pomyślę o tym.

- Cóż, jestem teraz w nastroju na imprezę. Chodźmy się zabawić.

- Myślałem, że jesteś zmęczona.

- Właśnie zapałam oddech.

Wstała i znalazła swoje glany, które miała zakaz noszenia na scenie. Nie uzupełnili jej stroju, ale była w nim cała Reagan i przyprawiła Treya o uśmiech na twarzy i w sercu.

- Chodź, mazgaju - powiedziała, ciągnąc go za rękę, aż ustąpił i wstał

z łóżka.- Zabawmy się jak gwiazdy rocka.

## Rozdział 31

Reagan trzymała Treya za dłoń, gdy weszli do hotelowej recepcji. Tak

naprawdę to nie chciała imprezować jak gwiazda rocka, ale Trey był

społeczną istotą i wyglądał jakby potrzebował schlebiana i podniecenia. Poza tym czuła się źle, że wyśmiała jego miłość do Briana. Było oczywiste, że coś

na nim ciążyło. Nie miała pojęcia jak miała sobie poradzić z tą częścią Treya.

Wydawało się, że zawsze wiedziała, czego dokładnie chciał od życia. Musiało

mu być trudno być tak blisko Briana, a zarazem tak daleko.

Zauważyła Dare'a w pobliżu wejścia, który wyglądał na znudzonego,

choć był otoczony przez entuzjastycznych wielbicieli. Miał zwyczaj

odpowiadania ludziom w minimalnej liczbie słów, aby czuli się, że ujawnia

tajemnice wszechświata. Reagan wiedziała, że Treyowi zależało na wsparciu

brata najbardziej na świecie, niestety nie na jej, więc ruszyła w stronę Dare'a, mając nadzieję, że on da Treyowi ukojenie. Albo powie jej jak powinna go

pocieszyć.

Dare uśmiechnął się, gdy zauważył jak zbliża się w jego stronę.

- Wybaczcie mi - dwa słowa i jego tłum rozproszył się, jakby Dare

wzniósł wokół siebie nieprzeniknioną bańkę.

- Tak szybko wróciliście?- wziął łyk swego napoju i spojrzał od Reagan

do Treya, i znowu do Reagan.

- Chciała się zabawić jak gwiazda rocka - powiedział Trey. Pomachał

komuś po drugiej stronie pomieszczenia, kto machał dziko obiema rękami nad

jej głową, by zwrócić na siebie jego uwagę.

- W takim razie powinieneś przynieść jej coś do picia - Dare powiedział

Treyowi.

- Co byś chciała?- Trey zapytał ją.

- Coś sztywnego.

- Dałbym ci coś sztywnego na górze, ale chciałaś wrócić na dół i imprezować.

- Gdybyś zszedł na górze na dół, to bym doszła - odparła.

Trey roześmiał się i pocałował ją w policzek, zanim skierował się do baru. Fala ludzi poszła jego śladem. Nie tak jak jego brat, nie posiadał umiejętności, by trzymać ich w ryzach. A może nie chciał. Wydawał się rozkoszować uwagą hordy, jaka go otaczała.

- Coś nie tak?- zapytał Dare. Ktoś podszedł do nich i uniósł jeden palec od swojej szklanki. Mężczyzna zatrzymał się w półkroku, odwrócił i ruszył w drugą stronę.

- Trey jest nieco przygnębiony. Pomyślałam, że może rozerwałby się na imprezie.

- Więc jesteś tu dla jego dobra?

- Całkowicie. Naprawdę nie mam na to nastroju.

Dare zachichotał.

- Ja też nie. Wszyscy myślą, że jestem głęboko tajemniczy. Jestem po prostu antyspołeczny.

Reagan uśmiechnęła się go niego.

- Mówisz tak, żebym poczuła się lepiej.

Dare wzruszył ramionami.

- Dlaczego Trey jest przygnębiony?- jego wzrok powędrował do baru i

Reagan podążyła za jego spojrzenia, aby dostrzec jak Trey rozmawia i śmieje się z jakimś pierwszorzędym aktorem, jakby byli starymi przyjaciółmi.

Reagan zastanawiała się, czy Dare wiedział o Brianie. Wydawało się, że wiedział wszystko o Treyu, ale może z tym Trey mu się nie zwierzył. Nie chciała wypowiadać się za Treya bez jego zgody.

- Niech zgadnę - powiedział Dare, unosząc palec do kolejnej osoby, zanim ta się zbliżyła.- Brian.

- Wiesz o tym, co czuje do Briana?

- Jestem zdziwiony, że ci powiedział. Uważa, że to jego wielki sekret, ale każdy kto ma oczy, wie co czuje do tego faceta.

- Ja nie wiedziałam. Zawsze czułam, że jest coś innego w ich związku, ale nie miałam pojęcia, że uczucia Treya są takie silne.

- Najwidoczniej musiał się bardziej postarać, by je ukryć.

Przyglądali się, jak Trey poklepuje się po bratersku z profesjonalnym piłkarzem, zanim facet zaczął pokazywać podania i przyłożenia na entuzjastyczne nalegania Treya. Trey wciąż nie dotarł do baru.

- Powiedziałam mu, że powinien porozmawiać z Brianem - powiedziała Reagan.- Nie wydaje mu się, by to był dobry pomysł.

- Zrobił wielki postęp, odkąd cię poznał, Reagan. Zmagał się z tym już od dawna. Wcześniej wszystko o czym myślał, to jak tu rozkochać w sobie Briana. Teraz próbuje wymyślić, jak pozwolić mu odejść. Bądź cierpliwa wobec niego.

- Sądzisz, że jak Brian zareaguje, jeśli się dowie?

- Jestem pewien, że Brian już wie. Jest po prostu zbyt miły, by

powiedzieć memu bratu, aby się od niego odpieprzył - Dare dokończył swego

drinka i odstawił pustą szklanę na pobliski stolik, na której stały rzeźba

lodowa w kształcie gitary.- Brian nie jest głupi, tylko... niekonfrontacyjny.

Szczególnie jeśli chodzi o tych, których kocha.

- On też kocha Treya?

- Nie w romantyczny sposób. Trey opowiedział o tym, jak się ze sobą

bzyknęli?

Oczy Reagan rozszerzyły się.

- Przespali się ze sobą?

- Zgaduję, że ci nie powiedział. Jeżeli chcesz, to zapytaj go o to - Dare

roześmiał się.- Spójrz, dotarł do baru.

Reagan zwróciła swą uwagę z powrotem na Treya, któremu kilka kobiet

wpychało swoje piwo za pasek spodni. I mężczyzn. Wijąc się, starał się

uniknąć dodatkowych napojów wsuniętych do jego spodni, podczas gdy

złożył zamówienie u barmana. Już mogła stwierdzić, że dobrze się bawił.

- Ściąga na siebie uwagę jak mała zdzira - powiedział Dare. Uśmiechał

się na wybryki swego braka, pokręcając z niezadowoleniem głową.

- Nie oszukasz mnie, Dare Millsie. Twój młodszy brat znaczy dla ciebie

więcej, niż ktokolwiek inny na tym świecie.

- Nie zaprzeczę. Gdyby nie o on, to umarłbym przed moimi szóstymi

urodzinami.

Głowa Reagan obróciła się ku niemu.

- Co masz na myśli?

- Miałem ostrą białaczkę szpikową i był mi potrzebny przeszczep szpiku

kostnego. Trey pasował, więc został mym dawcą.

- Nigdy mi o tym nie powiedział.

- Wie o tym, ale nie pamięta tego. Miał tylko dwa lata, ale wciąż boi się szpitali, więc to zdarzenie musiało mieć na niego trwały efekt. Widziałaś wielkość igły, którą używają do usunięcia szpiku? Ja tak - zadrżał.

Reagan owinęła obie ręce wokół Dare'a i przytuliła go mocno.

Poklepał ją po głowie i zapytał:

- A to za co?

- Za życie.

Zachichotał.

- Powinnaś przytulić Treya, nie mnie. To on jest bohaterem.

- Och, uwierz mi, Trey dostanie wiele przytulasów. Przytulanie do nogi się liczy?

- Jestem pewny, że to zaliczy.

Odwróciła wzrok ku baru, gdzie Trey został uwięziony między jakimś koleśkiem, który miał trzymetrowego, limonkowego irokeza i jakąś celebrytką Hollywood, która trzymała w swej torebce ujadającą Chihuahue. Z obiema rękami pełnymi napojów, Trey uśmiechał się, potakiwał i rozmawiał, gdy kierował się w ich stronę.

- Jeśli kiedykolwiek ucieknie swojemu fan klubowi.

- Czy to kolejka do uścisków Reagan?- zabrzmiał za nią głęboki głos.

Odwróciła się i chwyciła Steve'a w niedźwiedzi uścisk. Odwzajemnił go

entuzjastycznie. Nie mogła nic na to poradzić, tylko zauważyła jakie wielkie i silne ramiona miał ten perkusista, gdy otoczył jej ciało. Chociaż koncert

skończył się dwie godziny wcześniej, to wciąż nie miał na sobie koszulki i

swoich skórzanych biodrówek.- Macie tu jakieś spotkanie gitarzystów?-

zapytał Steve.- Zauważyłem, że Dare wybudował swoją niewidzialną barierę, aby odstraszyć tych lizusów. Mam nadzieję, że nie będziecie mieć nic przeciwko, jeśli wbiję na waszą małą, prywatną imprezkę.

- Tylko rozmawiamy - powiedziała Reagan.

- O koncercie?- zapytał Steve, ściskając Reagan po raz ostatni, zanim ją puścił.- Myślałem, że spieprzymy go o wiele bardziej, niż to zrobiliśmy.

Pierwszy koncert nowej trasy zazwyczaj jest najgorszy. Poszło nieźle, co nie?

Przytaknęła głową.

- Mimo, że strasznie się bałam.

Steve potarł ją po plecach.

- Świetnie ci poszło, kochanie. Nawet Max tak powiedział.

- Sądzę, że po prostu lubi być frontmanem - powiedział Dare.- Nawet bardziej zaangażował się w tłum niż zwykle. Może będzie chciał zachować układ po tym, jak wyleczy swój nadgarstek - Dare puścił Reagan oczko i musiała sobie przypomnieć, że była teraz gwiazdą rocka i nie powinna krzyczeć z radości.

- Przez całą noc przeszukiwał opinii w internecie - powiedział Steve.- Nie przyzna się do tego przed nikim, ale naprawdę obchodzi go, co ludzie o nas mówią.

Dare zachichotał.

- Max? Nie ma mowy. Jest zbyt zajebisty, by się tym przejmować.

- Jasne - powiedział Steve.

- Idę tylko po drinka dla mojej pani, a gdy odwracam się plecami,



zaczyna podrywać członków swego zespołu - powiedział Trey z przesadnym grymasem.

- Trey, nie podrywałam członków mojego zespołu - powiedziała Reagan i przyjęła drinka.- Przynajmniej nie publicznie.

Steve wybuchnął śmiechem.

- Zabijasz mnie, Reagan. Naprawdę - wyciągnął ze spodni Treya butelkę piwa.- Dzięki. Przynajmniej zimne - otworzył butelkę i wziął długi łyk, zanim rzucił kapslem w Treya.- Jak leci, mały braciszku Dare'a?

- Pomyślałem sobie, że może mógłbym poprosić moją dziewczynę do tańca, ale po tym jak zobaczyłem jej towarzystwo, to nie jestem pewien, czy jestem wystarczająco sławny.

Reagan owinęła ręce wokół Treya i ścisnęła go. Nie mógł odwzajemnić jej uścisku; miał pełne ręce.

- Dare powiedział mi co zrobiłeś.

Zesztywniał lekko.

- Co zrobiłem?

- Uratowałeś mu życie.

- Och, to. Nie miałem zbyt wiele do powiedzenia w tej sprawie. W sumie to wtedy nie potrafiłem powiedzieć całego zdania. Trey, chcesz oddać komuś swój szpik kostny? Ba-ba da-da tak-tak. Wzięli to za tak.

Wtuliła twarz w jego szyję.

- Wciąż uważam, że to było bohaterskie.

- Opowiedział ci o tym, jak dwa lata niemal umarł?- zapytał Dare, wyciągając za paska Treya piwo.

Reagan odsunęła się, by spojrzeć na Treya.

- Nie, nie powiedział. Co się stało?

Trey chwycił ją za dłoń i nakierował ją na bok swej głowy. Pomacała palcami wąską bliznę, która wyginała się nad jego uchem.

- Oberwałem w głowę pałką - powiedział.- Krwawienie w mózgu. A później za dużo ciśnienia. Nic wielkiego.

Dare zachichotał.

- Teraz tak mówi.

- Pamiętam, kiedy to się stało - powiedziała Reagan.- Było we

wszystkich wiadomościach. Nie zdawałam sobie sprawy, że było to aż tak poważne - jej gardło ścisnęło się, gdy na niego spojrzała. Nie wyobrażała

sobie, żeby nie było go w jej życiu i żałowała, że nie mogła mu pomóc przejść przez te ciężkie chwile w przeszłości. Ogarnięta nieoczekiwanymi emocjami,

przytuliła go mocno. Nawet nie obchodziło jej to, że jeden z jego drinków chlusnął na jej plecy.- Skończyłam dzisiaj imprezować jak gwiazda rocka.

Znajdźmy Ethana i chodźmy do pokoju. Chcę być z tobą sama. Natychmiast.

- Dopiero co przyszliście - narzekał Steve.- Wszyscy chcą cię poznać.

Reagan rozejrzała się po sali. Wszystkie pary oczu były skierowane na

nią. Jeżeli jej związek z Treyem był wcześniej nieznany, to teraz z pewnością nie była to już żadna tajemnica.

- Jeden drink - powiedział Trey, podając jej szklankę, którą przyniósł z

baru. Podał kolejną swemu bratu i jedną zatrzymał dla siebie. Odwrócił się,

by stanąć obok Reagan i otoczyć ręką jej talię, gdy siorbnął swego drinka.-

Przyprowadźcie wielbicieli.

- Raczej widzów - mruknęła Reagan.

Zanim ktokolwiek miał szansę się zbliżyć, Ethan pojawił się obok

Reagan.

- Nie było dzisiaj żadnych dostaw - powiedział.

- Więc jak się tam dostały?- wyszeptała szorstko.

- Ktoś musiał je przynieść osobiście.

- Był w mojej garderobie?

- Najwidoczniej.

- O czym rozmawiacie?- zapytał Trey.

- Nie powiedziałaś mu?- zapytał Ethan.

- Nie chciałam go martwić.

- Czym?- zapytał Trey.

- Znowu dostała pogrózkę. I liściki w jakichś kwiatach. Spędziłem

ostatnią godzinę na dowiadywaniu się, czy były dzisiaj wykonane jakieś

dostawy, ale nikt nie dostarczył kwiatów do jej garderoby, więc ktokolwiek to był, to musiał dostać wejściówkę za kulisty.

- Reagan, dlaczego mi nie powiedziałaś?- Trey zapytał.

- Nie chciałam cię martwić.

- To moje zadanie, kochanie.

Ethan owinał wokół jej pleców swą rękę i Reagan odsunęła się od

niego. Skrzywił się.

- W czym problem?

- Tu wszędzie są ludzie - powiedziała.

- I?

- Wiedzą, że jestem z Treyem, więc nie mogę być czuła wobec ciebie.

- Dlaczego nie?

Trey roześmiał się niespodziewanie i szturchnął Reagan w żebra. Posłała

mu najzimniejsze spojrzenie. Rzucił znaczące spojrzenie w kierunku jednego z reporterów, którzy patrzyli w ich stronę.

- Uśmiechnij się i zaśmiej - powiedział pod nosem.- Wyczują dramat z odległości mili.

Reagan zaśmiała się.

- Jesteś taki zabawny, Trey - powiedziała głośno.- Cóż, myślę, że to koniec mojej nocy. Jestem chodzącą śmiercią i chyba za dużo wypiałam - dokładnie pół szklanki rumu z colą.

- Odprowadzę cię - powiedział Trey.- Idź za nami - szepnął do Ethana.- Tak jak jej ochroniarz.

Dare, Steve i Logan wyglądali na całkowicie zakłopotanych, gdy Trey objął Reagan i pomógł jej znaleźć wyjście. Ethan ruszył za nimi, zachowując dwumetrową odległość - całkowicie wyglądał jak ochroniarz. Gdy tylko znaleźli się bezpiecznie w windzie, porzucili swoje role.

- Więc teraz nie mogę cię dotykać publicznie?- Ethan krzyknął na Reagan.

Reagan skrzywiła się na jego ton.

- Nie, Ethan. Nie możesz. Wiedzą, że umawiam się z Treyem i nie zrozumieliby tego związku. Nawet ja nie jestem pewna, czy go rozumiem.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś o tej wiadomości, Reagan?- zapytał Trey.- Jeśli ten facet...

- Albo dziewczyna - wtrącił Ethan.

- Jeśli ta *osoba* biega luzem za kulisami, musimy namówić każdego komu ufamy, by go znalazł - spojrzał na Ethana.- Albo ją - szybko zmienił.

- Ktokolwiek to był, to był powiązany z Sinnersami - powiedział Ethan.

Trey ściągnął razem brwi we wściekłym grymasie.

- Dlaczego tak mówisz? Moja załoga jej nie zagraża.

- Ponieważ przydarzyło się to podczas obu tras i to jedynym łącznikiem między nimi jest *twój* zespół i *twoja* załoga - powiedział Ethan.

Drzwi windy otworzył się i zapadło między nimi niespokojne milczenie, gdy mijali ochroniarzy na ósmym piętrze. Gdy znaleźli się bezpiecznie w pokoju, Ethan otoczył Reagan ramionami i przyciągnął ją do swego ciała.

- Mogę cię teraz dotykać? Kiedy masz w tym swój cel?

Trey chwycił go za ramię.

- Nie mów tak do niej.

Nie powinien zwracać się do niej tak ostro, ale rozumiała dlaczego tak się zachowywał. Ukrywał swój ból.

- Nie chciałam zranić twoich uczuć, Ethan - powiedziała Reagan.- Tak, na osobności możemy być otwarci z naszym związkiem, ale Trey i ja jesteśmy pod ostrzałem i nie możemy...

- Więc ponieważ Trey jest sławny, to dlatego postanowiłaś się z nim związać publicznie?- powiedział Ethan.

- Nie powiedziała tego - powiedział Trey.

- Widzieli mnie najpierw z nim, Ethan. To jedyny powód.

Ethan pokręcił głową z niedowierzaniem. Reagan dotknęła środka jego piersi i poczuła, jak jego serce dudni mocno i szybko. Objęła go i przytrzymała przy sobie, aż się uspokoił i uniósł ręce by także ją objąć.

- Po prostu nie poradzę sobie z dodatkowym stresem, jeśli dowiedzą

się o naszej trójce, Ethan. Przepraszam, że nie jestem dla ciebie silniejsza.

Zrzuńnią nas wszystkich, jeśli się dowiedzą.

- Rozumiem - powiedział.- Już starczy.

Ale nie starczyło i Reagan o tym wiedziała.

- Powinnam być bardziej dyskretna z Treyem. Jeżeli nie mogę być otwarta wobec was obu, to nie powinnam być wobec żadnego.

- Jeżeli chcesz, to możemy udawać publicznie, że zerwaliśmy - powiedział Trey.

- Nie bądź głupi - powiedział Ethan.- Już w porządku. Powiedziałem, że rozumiem. Mam tylko nadzieję, że będziemy sami jak tylko będzie to możliwe.

- Teraz jesteśmy sami - powiedziała Reagan. Spojrzała na Ethana, który chwycił jej twarz w obie dłonie, zanim ją pocałował. Trey oparł się o jej plecy i objął ich oboje. Ethan oderwał od niej wargi, by pocałować Treya. Wciśnięta między jej dwie miłości, nie miała nic przeciwko, by jej świat zniknął na zawsze. Miała teraz wszystko, czego kiedykolwiek potrzebowała.

## **Rozdział 32**

Do San Francisco przybyli wcześniej tego ranka na drugi koncert nowej trasy. Podczas gdy Reagan przechodziła przez próby w pełnym ubiorze z

Exodus End, Trey siedział na krawędzi swojej pryczy i przyglądał się Brianowi jak ten spał. Reagan miała rację. Musiał z nim porozmawiać o swoich

uczuciach. Trey nigdy z nim nie skończy, dopóki nie dowie się co dokładnie

Brian do niego czuł. Gdzieś w środku Trey już wiedział, ale musiał osobiście to usłyszeć od tego mężczyzny. Brian zamrugał i wciągnął głęboki oddech przez

nos, zanim uśmiechnął się sennie.

- Gapisz się jak śpię?- mruknął schrypniętym głosem. Zapewne nie spał po tym jak wymuskał się z imprezy by być ze swoją rodziną, a potem gdy jechał wzdłuż wybrzeża z Sedem i Jessicą, aby napotkać tam busu tego popołudnia. Trey wątpił, żeby w ogóle spał zeszłej nocy.

- Muszę z tobą o czymś porozmawiać - powiedział Trey. Jego serce biło szybciej i szybciej, gdy próbował wymyślić najlepszy sposób, jak poruszyć ten temat. Ile razy już próbował powiedzieć o tym Brianowi? Sto razy? Tysiąc?

- Tak, będę twoim drużbą - pewny siebie uśmiech Briana sprawił, że serce Treya zatrzepotało. Może gdyby Brian nie był tak atrakcyjny, albo taki sympatyczny, lub tak idealny...

- Nie o to mi chodzi.

- Potrzebujesz rady co do Reagan?

Trey pokręcił głową.

- Coś o zespole? Twoim bracie?

- Nie, chodzi o ciebie.

Brian skrzywił się.

- Chłopacy cię do tego namówili? Znowu będą zrzędzić na temat mojej rodziny? Jestem tutaj, co nie?

- Nie, to nie chłopaki. Muszę ci o czymś powiedzieć.

- Więc powiedz mi.

Trey wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę.

- Kocham cię - powiedział bez tchu, zanim stchórzył.

Napięcie odpłynęło z twarzy Briana i uśmiechnął się.

- Ja też cię kocham, stary.

- Nie kocham cię, *stary*. Kocham cię. Cały czas.

Brian przygryzł dolną wargę i uniknął jego wzroku.

- Myślałem, że powinieneś wiedzieć, co czuję - Trey powiedział cicho, jego serce skręcało się nieprzyjemnie w jego klatce piersiowej.

- Dlaczego?

Trey nie był pewien, czego się spodziewać po odpowiedzi Briana, ale z pewnością nie tego.

- Dlaczego cię kocham?

- Nie, *dla* czego mi to mówisz? Szczególnie teraz. Oczekujesz, że co z tym zrobię?

- Nic. Myślałem tylko...

- To twój problem, Trey. *Nie* myślisz. Po prostu robisz to, co czujesz że jest dla ciebie dobre albo wygodne. Myślałeś kiedykolwiek, że może ja nie

*chcę* wiedzieć co czujesz? Albo że nie *obchodzi* mnie co czujesz?

- Brian...

Brian wstał ze swej pryczy, chwycił Treya za oba ramiona i pociągnął go do góry.

- Dlaczego po prostu nie zachowałeś tego dla siebie? To wszystko zmienia, Trey.

- Dlaczego?- zapytał Trey.- Czuję się w ten sposób od... - spuścił oczy.

Teraz po prostu czuł się głupio. Dla Treya, świat obracał się wokół jego uczucia do Briana i teraz zdał sobie sprawę, że to nic nie znaczyło. Nigdy niczego nie znaczyli. Nie dla osoby, którą kochał.

- Od kiedy?- nacisnął Brian.

Czując jak pieką go oczy, Trey pokręcił głową. Żałował, że to zaczął.

Położył obie dłonie na pierś Briana i pchnął, wrywając się z jego chwytu.

Trey nie miał się przed nim rozbić na kawałki. Nie wiedział czego się



spodziewać, by Brian powiedział lub zrobił, ale przynajmniej miał nadzieję, że Brian wykaże choć trochę zrozumienia. Sprawdzi, że poczuje się lepiej. Pokaże

mu nieco współczującego serca. A nie będzie pieprzonym dupkiem.

Brian złapał go za ramię.

- Jak długo, Trey?

- Od długiego, pieprzonego czasu, Brian. Dobra? Ale już z tym skończyłem.

- Kłamca. Znam cię.

- Nie znasz mnie zbyt dobrze, skoro to dla ciebie taka wielka

niespodzianka - Trey znowu go odepchnął. Musiał wydostać się z busu. Nie mógł oddychać. Nie mógł myśleć. Ale mógł czuć. I było tak, jakby jego serce zostało wyrwane z jego piersi.

Trey odsunął się od niego o tylko dwa kroki, gdy Brian chwycił go za tył

koszulki i rzucił go w róg, obok sprzętu stereo w salonie. Stał przed nim, by zablokować mu drogę ucieczki.

- Nie uciekaj ode mnie. To ty zacząłeś ten temat i go teraz skończymy.

Trey spojrzał na niego ze złością.

- Zejdź mi z oczu, albo kurwa ci przypierdolę.

- Więc zrób to.

Trey pokręcił głową i spuścił wzrok. Brian miał rację. Musieli skończyć z tym otwarciem, bo inaczej Trey nie będzie mógł ruszyć dalej.

- Naprawdę nie wiedziałeś, że jestem w tobie zakochany? Myślałem, że to było dość oczywiste.

- Wiedziałem, że lecisz na mnie, ale nie sądziłem, że mnie kochasz. Nie sądziłem, żebyś kochał kogokolwiek.

- Pokochałem cię od pierwszej chwili, kiedy się ze mną kochałeś.

Ciało Briana napięło się i cofnął się. Trey popełnił błąd, spoglądając na niego. Wkurzony? Dlaczego był wkurzony?

Brian potarł twarz dłonią, zaciskając szczękę.

- Boże, zawsze to będzie się za mną ciągnęło. Słuchaj, Trey, przepraszam za tamto. Naprawdę nie wiem co we mnie wstąpiło tamtej nocy.

Byłem nieco pijany i napalony i pewnie przeleciałbym każdego.

- To nic dla ciebie nie znaczyło?

Brian odrzucił głowę do tyłu, jakby był zaskoczony, że Trey był na tyle głupi, aby zadać takie śmieszne pytanie.

- Oczywiście, że to nic nie znaczyło. Przeleciałem cię, Trey. To wszystko.

Lepiej niż ktokolwiek powinieneś wiedzieć, co znaczy seks dla dobra seksu.

Trey wiedział wszystko o bezmyślnym seksie, ale stracenie cnoty z

Brianem znaczyło dla niego wszystko. Połączyli się na emocjonalnym

poziomie. Przynajmniej tak myślał. I najwidoczniej nie mógł mylić się

bardziej. Nigdy nie znaczył czegoś romantycznego dla Briana. Niczego.

Trey wpatrywał się w niego przez długi moment, nie cierpiąc już, ale

czując odrętwienie.

- Tak.

- Przykro mi, Trey. Nie wiedziałem, że czułeś to w taki sposób. Gdybym wiedział, to wyjaśniłbym to z tobą.

- Nie masz powodu, by przepraszać. Nigdy nie przepraszam tych idiotów, którzy się we mnie zakochują tylko dlatego, że ich przeleciałem - i jeżeli sprawił, że czuli się tak bezwartościowi i użyci jak on teraz, to on

powinien przeprosić. Nigdy nie miał zamiaru nikogo skrzywdzić. Ale to... to bolało.

- Powinieneś powiedzieć mi wcześniej - powiedział Brian.

Dlaczego? Żeby serce Treya mogło się roztrzaskać zanim znalazł

Reagan? Nie, dzięki. Czuł teraz silną potrzebę, aby się z nią zobaczyć. Pewnie już skończyła próby. Potrzebował, by jej miłość wypełniła ziejącą pustkę w jego wnętrzu.

- Mogę już iść? Czy chciałbyś jeszcze bardziej przekręcić nóż w mojej piersi?

- To nie wpłynie na naszą muzykę, prawda?

- Doceń mnie, Brian. Czy to wcześniej było problemem? Zapomnij, że cokolwiek powiedziałem. Dobra?

Gdy tym razem Trey ruszył do wyjścia, Brian go puścił. Nie żeby w ogóle chciał go zatrzymać w pierwszej kolejności.

### **Rozdział 33**

Ethan automatycznie sięgnął do swojej kabury, kiedy Trey pojawił się obok niego. Ethan nie nosił broni, ale trudno było się pozbyć starych nawyków i miał się na baczności wobec każdego, kto wyglądał na zdolnego zagrażać Reagan. Przez cały dzień nie spuszczał jej z oka. Stał nawet przy drzwiach, gdy używała łazienki. Pomimo ciągłych przesłuchiwań każdego, nikt nie wiedział kto położył kwiaty w jej garderobie, ani nikt nie miał pojęcia kto chciał ją skrzywdzić. Trey nie był zainteresowany Ethanem. Przyglądał się

Reagan, która znowu znowu grała, tym razem tylko z Dare'em. Ethan nie potrafił odczytać wyrazu Treya, ale coś widocznie go martwiło i wydawało się, że uważał, że Reagan powinna to naprawić.

- Wszystko w porządku?- zapytał Ethan.

- Już prawie skończyła?

- Dopiero co znowu zaczęli, po małej przerwie. Pracuje tak ciężko, żeby w końcu jej wyszło.

- Już jest doskonała.

Ethan zachichotał.

- Też tak sędzę - Ethan rozejrzał się, aby upewnić się, że nikt im się nie przygląda, po czym położył delikatnie dłoń na środku pleców Treya. Trey trząsał się jak liść.- Co się stało?

- Powiedziałem Brianowi - wyszeptał.

Nie musiał mówić co powiedział Brianowi. Ostatniej nocy Reagan przekonywała Treya, aby powiedział Brianowi o swoich uczuciach i Ethan wolał się w to nie mieszać.

- Jak zareagował?

Trey oparł się o bok Ethana i choć wiedział, że Reagan nie chciała aby ktokolwiek dowiedział się o ich trójce, to Ethan chciał go pocieszyć. Chciał pokazać mu swoją miłość. Pieprzyć świat i jego ograniczone poglądy na temat akceptowanych związków. Dlaczego nie mógł kochać mężczyzny? Kochał. Ethan mocniej zacisnął ramię wokół Treya i przyciągnął go bliżej. Otarł się wargami o ucho Treya.

- Możesz mi powiedzieć. Też jestem tutaj dla ciebie.

Kilku członków załogi zauważyło ich i wgapiało się. Trey spojrzał w górę, ale nie odsunął się. Wydawało się, że nie obchodziło go, że ludzie ich widzieli. Tylko gdyby Reagan była równie obojętna. Ethan spojrzał na scenę. Trey podążył za jego spojrzeniem ku Reagan. Westchnął i odsunął się, dając

im kilka centymetrów przestrzeni.

- Poczekam na Reagan w jej garderobie - powiedział Trey.

Ethan skinął głową. Nie powinien być zaskoczony, że była jedyną osobą, do której zwróciłby się Trey. Trey kochał ją i mimo wszystko Ethan wiedział, że Trey traktował go tylko jak kumpla do łóżka.

- Pójdiesz ze mną?- szepnął Trey.

Ethan prawie go nie usłyszał przez zawodzenie dwóch gitar.

- Sam?

Trey posłał mu uśmiech typu Ethan-przemień-się-w-parujący-czajnik-z-pożądania i Ethan wiedział, że poszedł by za nim nawet na urwisko.

- Proszę - dodał Trey.

Ethan spojrział na scenę. Reagan z całą pewnością była bezpieczna w otoczeniu załogi i Dare'em. Już zaalarmował wszystkich, aby zwracali uwagę na podejrzanych osobników. Każdy na stadionie jej pilnował. Nic jej się nie stanie, jeśli spuści ją z oczu na kilka minut, skoro wokół było mnóstwo ludzi. Pewnie będzie na scenie przez kolejną godzinę i nawet nie zauważy jego zniknięcia.

- Dobra - poszedł za Treyem do korytarza za sceną, gdzie znajdowało się kilka garderób. Reagan znowu miała prywatną garderobę. Były korzyści z bycia jedyną kobietą w męskiej trasie.

Gdy tylko znaleźli się w jej garderobie z dala od wścibskich oczu, Trey

odwrócił się do piersi Ethana i owinał ręce wokół jego talii. Ethan objął go w mocnym uścisku, jedna dłoń przesunęła się na tył głowy Treya, by wcisnąć

jego twarz w swoją szyję. Drżenie Treya wzrosło, ale nie płakał. Ethan się cieszył, ponieważ nie sądził, by był w stanie sobie z tym poradzić.

- Zakładam, że Brian nie przyjął tego dobrze - Ethan powiedział cicho.

Trey pokręcił głową.

- Myślał, że moje uczucia do niego były przyjaźnią i czystą atrakcją.

Reagan myliła się. Nie powinienem mu mówić o swoich uczuciach. Teraz wszystko między nami będzie dziwne.

- Może tylko ukrywał swoje uczucia wobec ciebie. Daj mu trochę czasu,

aby przemyślał to sobie - Ethan nie chciał, aby Brian coś czuł do Treya, ale

chciał aby Trey był szczęśliwy i wiedział, że już od długiego czasu zżerało go to od środka. Na długo przed tym, jak Ethan go poznał.

- Nie kocha mnie. Nigdy nie kochał - Trey zacisnął ramiona wokół

Ethana.- Ta chwila w której się kochaliśmy nic dla niego nie znaczyła. Przez

cały ten czas... cały ten czas, myślałem...

- Jest idiotą. Nie ma pojęcia jakie ma szczęście, że ma twoje serce.

Zrobię wszystko, aby je zdobyć - Ethan dotknął jego policzka i Trey podniósł

głowę, aby spojrzeć mu w oczy.- Wszystko - Ethan szepnął, zanim opuścił

głowę i porwał wargi usta w głębokim pocałunku.

Kiedy się odsunął, oczy Treya nie były już smutne. Były wygłodniałe.

- Pieprz się ze mną bezsensownie - powiedział.

Da się zrobić. Ethan sięgnął do paska Treya. Nie musiał pytać, czego

Trey od niego chciał. Ethan zrozumiał doskonale. Niestety, nie było to to

samo, czego chciał Ethan i nie był pewien na jaki poziom przeniesie to ich

związek. Trey pochylił się ku niemu dla emocjonalnego wsparcia, które było

początkiem, ale teraz oboje byli przepelnieni potrzebą seksualnego

spełnienia. Może Ethan powinien powiedzieć mu nie. Przestać pozwalać temu

mężczyźnie wodzić się za nos. Albo penisa. A potem zniknęła koszulka Ethana

i usta Treya znalazły jego szyi a penis Treya w dłoniach Ethana i wszystko o czym mógł myśleć Ethan, to jak jego serce waliło przy dotyku tego mężczyzny.

Trey ugryzł go w obojczyk i wciągnął do ust jego skórę, ssąc na tyle mocno, aby zostawić ślad. Oznaczyć go. Fizycznie.

Cholera!

Trey grzebał przy rozporoku Ethana, aż wreszcie uwolnił jego twardego penisa. Ethan wziął go w jedną dłoń i przycisnął swoją długość do Treya.

Potał ich przyciśnięte do siebie penisy obiema rękami, aż Trey jęknął.

Odchylił głowę do tyłu, przestając ssać obojczyk Ethana.

- Weź mnie. Nie bądź delikatny - powiedział.

Ethan wiedział, czego chciał Trey, ale miał nadzieję na coś bardziej czułego. Może następnym razem. Trey cierpiał emocjonalnie i chciał, aby coś fizycznego to odeгнаło. Ten raz będzie tylko dla Treya.

Ethan pocałował go, wciąż pocierając ich penisy. Kiedy Trey zapiszczał w jego usta, zdecydował, że delikatność prawdopodobnie bardziej go zdenerwuje. Ethan odsunął się i pchnął Treya ku kanapie. Zauważył torebkę Reagan na stole za kanapą i wiedział, że było tam wszystko, czego potrzebował do przygotowania Treya do penetracji. Uwielbiał tą kobietę.

- Na kolana, twarzą do poduszek i otwórz się dla mnie - zażądał Ethan.

Trey uśmiechnął się smutno.

- Dzięki, że dajesz mi to, czego teraz potrzebuję.

Trey ruszył ku kanapie, spuścił spodnie do kolan. Nie kłopotząc się, by ściągnąć buty, ukląkł na podłodze blisko brzegu kanapy i ukrył twarz w

poduszkach. Trey chwycił w dłonie oba pośladki i rozsunął je. Ethan znalazł

prezerwatywę i lubrykant w torebce Reagan. Działał szybko, by przygotować

się i stanął za Treyem. Nie ostrzegł go. Po prostu wszedł głęboko i zaczął się wbijać. Wkrótce ciało Treya zaczęło poruszać się z jego, kołysząc się do tyłu na spotkaniu jego pchnięć, zachęcając go do mocniejszego wbijania się.

- Mocniej. Proszę. Odegnaj go - Trey powiedział głosem stłumionym

przez poduszki.

Ethan przestał się ruszać i chwycił Treya za włosy.

- Myślisz teraz o nim? Myślisz o Brianie, gdy się z tobą pieprzę?

Trey zawahał się.

- Nie do końca.

*Nie do końca?* Ethan miał dość. Wysunął się.

- Na plecy, Mills - powiedział szorstko.

- Ethan?- pieprzony głos Treya drżał z emocji. Jak Trey mógł oczekiwać,

że Ethan będzie się z nim pieprzyć w tych okolicznościach? Ethan chciał z

Treyem czegoś więcej niż tylko fizyczna więź i miał zamiar wziąć to, czego

chciał.

- Słyszałeś mnie, Trey. Połóż się na kanapie na plecach. Podłoga jest za

twarda. Tylko poranię sobie kolana - było to głównie kłamstwo.

Trey spojrzał na niego przez ramię. Ethanowi jakoś udało się zachować

twardy i władczy wyraz twarzy, chociaż jego serce topniało. Trey wspiął się na kanapę i położył na plecach, kiedy Ethan skończył się rozbierać.

- Ściągaj ubrania, Trey.

- Ale...

- Nie mogę się z tobą pieprzyć w tej pozycji, gdy masz na sobie

spodnie. Zdejmij je.



Posłuchał.

- Koszulkę też.

- Nie rozum...

- Po prostu to zrób, Trey. Dlaczego zawsze mnie kwestionujesz, gdy najpierw prosisz, abym przejął kontrolę?

Potrząsnął głową.

- Nie wiem.

Trey zdjął koszulkę i znowu upadł na kanapę. Unikał wzroku Ethana, gdy mruknął:

- Po prostu się pospiesz. Proszę, pospiesz się - Trey zawsze dostawał to, czego chciał, ale nie tym razem. Ethanowi w ogóle się nie spieszyło.

Ethan ściągnął resztę swoich ubrań i ukląkł obok kanapy. Chwycił delikatnie jądra Treya, wyciągnął środkowy palec i potarł nim jego wejście.

Jego druga dłoń nakierowała fiuta Treya do jego ust. Ssał mocno i energicznie kiwał głową.

- Ethan - jęknął. - Nie - chociaż jego dłonie naciskały na tył głowy Ethana i wbijał się w jego usta.

Ethan przesunął rękę, aby zakryć Treyowi usta. Ethan uniósł głowę i spojrzał w zaskoczone oczy Treya.

- Weźmiesz to co ci dam bez narzekania. Pocieraj swego penisa, podczas gdy będę go ssać i nie w sposób, który by cię zranił. Tak, żeby było ci dobrze.

Kiedy Trey przytaknął i chwycił w dłoń swego kutasa, Ethan odsunął dłoń od jego ust i przesunął ją po jego piersi. Chwycił kolczyk w sutku i

pociągnął delikatnie, podczas gdy pocierał palcem o jego tyłek.

- J-jest tak dobrze - jęknął Trey.

Ethan pocałował płaski brzuch Treya, przyglądając się dłoni Treya, aby upewnić się, że pocierał się delikatnie.

- Dobrze - mruknął, zanim posadził główkę penisa Treya. Całe ciało Treya szarpnęło się. Kiedy Trey zaczął się wić i wydawać podekscytowane westchnięcia przyjemności, Ethan zdecydował, że jednak mu się spieszy.

Puścił fiuta Treya i przesunął się, aby spojrzeć mu w oczy.

- Jesteś gotowy na mnie?

- Zawsze jestem na ciebie gotowy.

Ethan wspiął się na kanapę, ulokował się między nogami Treya i wziął go powolnymi, głębokimi pchnięciami. Przyglądał się reakcji Treya i mógł przyznać, że fizycznie Trey rozkoszował się każdą sekundą tego, ale wciąż powstrzymywał się przed emocjonalnym związkiem z Ethanem. Głównie dlatego, że chociaż byli twarzą w twarz, to Trey wciąż nie chciał spojrzeć Ethanowi w oczy.

Ethan pocałował go czule w szczękę i szepnął mu do ucha.

- Dlaczego na mnie nie patrzysz? Wstydzisz się?

- Oczywiście, że nie.

- Więc dlaczego?

- Nigdy nie patrzę.

Trey patrzył Reagan w oczy, kiedy się kochali. Ethan był tego świadkiem. I pożądał takiej samej reakcji. Ethan uniósł głowę, aby spojrzeć na zaczerwienioną twarz Treya. Pocałował jego piegi na nosie i uśmiechnął

się łagodnie. Kochał tego mężczyznę. Był to czas, kiedy o tym wiedział.

- Spójrz na mnie, Trey.

Trey zacisnął oczy jeszcze mocniej i pokręcił głową.

- *Wstydzisz się.*

- Nie wstydzę. Jak możesz tak myśleć?- otworzył oczy i spojrzał krzywo

na Ethana. Ethan wiedział, że wtedy go miał. Żadne z nich nie mogło

oderwać od siebie wzroku, gdy ich ciała poruszały się w doskonałej

synchronizacji i po raz pierwszy Ethan dostrzegł emocjonalną stronę Treya.

Był to znacznie większy dar, niż się spodziewał.

- Trey - powiedział Ethan.- Kocham cię.

Oczy Treya rozszerzyły się i potrząsnął głową z zaprzeczeniem.

Ethan przytrzymał jego spojrzenie, aż Trey skopiował ten ruch i również

przytaknął.

- I co zamierzasz z tym zrobić?- zapytał Ethan.

- Nie wiem. Odwzajemnić twoją miłość?

- Brzmi wspaniale. Powiedz mi, kiedy tam będziesz.

- Prawie - Trey wyszeptał z przekornym uśmiechem.

Podwójne znaczenie nie było zgubą dla Ethana. Oparł ciężar na jednym

łokciu, aby użyć wolnej ręki, by potrzeć fiuta Treya. Powieki Treya

zatrzepotały, kiedy zatracił się w rozkoszy, ale nie oderwał wzroku. Nawet gdy doszedł w dłoni Ethana, wciąż patrzył mu w oczy. Ethan wzdrygnął się i

pozwoił sobie dołączyć do Treya w szczęściu, równie zatracony w więzi

między nimi, kiedy doszedł.

Pocałował lekko Treya w usta.

- Było świetnie - powiedział.

- Oczywiście, że było.

- Chodzi mi o to, że wreszcie wyznałem ci miłość. Wiedziałem o tym od naszego pierwszego razu. Teraz gdy wiesz, każesz mi odejść?

Trey potrząsnął głową i dotknął twarzy Ethana. Przez chwilę wpatrywał się mu w oczy.

- Już jej nie ma - powiedział.

- Czego nie ma?

- Pustki. Reagan wypełniała jej znaczną część, ale wciąż była część mnie, którą myślałem, że tylko Brian będzie mógł dotknąć. Potrzebowałem go, by czuć się bardziej kochanym. Myślę... myślę, że potrzebuję ciebie do tego, Ethan.

Ethan uśmiechnął się, pozwalając swemu sercu walić z radości.

- Czy to znaczy, że...?

- Tak. Kocham cię. Teraz poprzytulaj się ze mną przez kilka minut, a potem pójdziemy powiedzieć Reagan.

Ethan sięgnął po paczkę chusteczek, aby wytrzeć siebie i Treya. Wrzucił chusteczki swoją zużyty prezerwatywę do kosza. Dołączył do Treya na kanapie, wcisnął między niego a oparcie kanapy i wziął Treya w ramiona.

Trey przytulił się do niego.

- Miło - mruknął sennie.- Sądziysz, że jak Reagan to przyjmie?

- Co przyjmie?

- Że jej dwóch kochanków się w sobie zakochało.

Ethan uśmiechnął się i pocałował Treya w bok głowy.

- Nie może być zbyt wściekła, skoro kocha nas obu.

- I my obaj kochamy ją.

- Sądzisz, że to ja powinienem jej powiedzieć?- spytał Ethan.

- Powiemy jej razem.

- Za kilka minut... - Ethanowi zamknęły się oczy.

## **Rozdział 34**

- Nie rozumiem co robię źle - Reagan powiedziała Dare'mu, tak sfrustrowana, że była bliska łez.

- Robisz wszystko dobrze dla Maxa - powiedział Dare.- Nie robisz niczego dobrze dla siebie.

- Ale powinnam zastąpić Maxa - powiedziała.

- Nie, powinnaś być naszym nowym gitarzystą rytmicznym. Zagraj jeszcze raz „Bite.” Tym razem nie próbuj być dokładnie taka jak Max. Po prostu to zagraj. Poczuj to.

*Zagraj to z uczuciem, Reagan. Właśnie w ten sposób wygrałaś pierwszą*

*nagrodę. Nie grając to idealnie, ale by sprawić, że publiczność stanie się częścią muzyki, jej myśli wypełniły słowa jej ojca, które zawsze jej powtarzał przed konkursami. Czy to właśnie miał na myśli Dare?*

Zaczęła swoją część „Bite”, w sposób jaki grał Max. Spojrzała na Dare'a,

który przesadnie ziewał. Skrzywiła się na niego i następnie próbowała

całkowicie zrezygnować z kopiowania Maxa. Rozluźniła się nieco i jej palce

zaczęły się poruszać z większą płynnością.

- Lepiej - powiedział Dare.- Znowu. Nawet luźniej tym razem.

Znowu ją zagrali. I znowu, aż zrozumiała to, co próbował jej

powiedzieć. Nie była Maxem i nawet nie powinna była próbować.

Reagan wreszcie poczuła się, jakby znalazła iskrę, którą zgubiła. Było

tak, jakby z jej ramion spadł ciężar świata i kochała Dare'a, że jej pomógł.

Uwielbiała go. Teraz rozumiała na sto procent, dlaczego znaczył tyle dla Treya. Podejrzewała, że Dare był także dla niej jak starszy brat. Jej bardzo atrakcyjny starszy brat, który przyprawiał ją o kazirodcze myśli.

Dare ścisnął jej ramię.

- Teraz to załapałaś. Nie strać tego znowu.

Skinęła głową.

- Idź odpocznij przed dzisiejszym koncertem - zasugerował.

- Dzięki, Dare.

- Nie ma problemu.

Podążyła swoją gitarę jakiemuś technikowi i rozejrzała się za Ethanem.

Zajrzała skrzyniami od sprzętu. Za konsolą dźwiękową z boku sceny. Po

pustych trybunach, które wkrótce zostaną wypełnione przez dziesiątki tysięcy

fanów. Nie było go. Ciągle się upierdliwiał, że nie powinna chodzić nigdzie na własną rękę, a teraz go nie było. Może poszedł do łazienki. Podejrzewała, że

nadopiekuńczy ochroniarze musieli kiedyś sikać. Skończyła próbę dużo

szybciej, niż się spodziewała, więc pewnie myślał, że miał mnóstwo wolnego

czasu. Może powinna tu na niego zaczekać.

Po kilku niespokojnych minutach oczekiwania, poszła zapytać.

- Widziałeś Ethana?- zapytała jedną osobę z załogi Exodus End.

- Tego wielkiego, przystojnego faceta, który za tobą łaził?

- Tak. To on.

- Myślę, że poszedł z Treyem Millsem.

Facet wskazał na korytarz, na którym znajdowały się garderoby.

Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że czekali na nią w jej garderobie.

Nadzy.

- Dzięki - w sumie to mogła użyć nieco czasu na pobytku sam na sam ze swoimi facetami, zanim wejdzie na scenę.

Korytarz był błogo pusty. Ethan martwił się aż za bardzo. Była w pełni zdolna, by samodzielnie przejść dwadzieścia stóp do swojej garderoby bez umięśnionego przystojniaka, który by ją chronił. Kiedy dotarła do drzwi oznaczonych jej imieniem, otworzyła je i zatrzymała się w progu. Cóż, nie winiła Ethana za to, że sobie poszedł. I *byli* nadzy, ale nie najwidoczniej nie zaczekali na nią, aż się do nich przyłączy. Ethan i Trey spali na kanapie w plątaniu swoich ramion. Wyglądali na zadowolonych i seksualnie spełnionych. Reagan przez chwilę przyglądała im się jak spali, z łagodnym uśmiechem na ustach. Nie była pewna, jak się poczuje na taki widok. Nie spodziewała się czuć oszołomienia i pełnego podziwu. Za chwilę obudzi ich i zażąda, by stać się częścią gąszczy ich kończyn, ale teraz wołała przyglądać się im jak spali. Wydawali się połączeni. Delikatni. Kochający. Zastanawiała się, co spowodowało tą zmianę.

Dostrzegła w lustrze swoje własne odbicie i jej serce przeskoczyło uderzenie. Zatrzymało się na kilka sekund, gdy wiadomość napisana szminką na lustrze, przykuła jej uwagę.

*Zabrałaś to, co jest moje, Reagan Elliot. Dostanę to z powrotem.*

Od tyłu jakaś ręka zakryła jej usta i nos. Zaskoczona Reagan wciągnęła głęboki oddech w płuca. Coś chemicznego wypełniło wciągnięte powietrze.

Jej wizja stała się niewyraźna. Głowa odpłynęła.

- Przyszedłem zabrać to, co moje - głęboki głos powiedział jej do ucha. Był znajomy. Już go wcześniej słyszała, ale nie mogła go

umiejscowić. Udało jej się uderzyć w drzwi - miała nadzieję, że na tyle głośno, aby obudzić swego drzemiącego ochroniarza - zanim całkowicie straciła przytomność.

## Rozdział 35

Oczy Ethana otworzyły się. Trey spadł z kanapy na podłogę, gdy Ethan gwałtownie usiadł. Ktoś trzasnął drzwiami czy coś. Reagan nie byłaby szczęśliwa, jeśli ktoś by go przyłapał w tej pozycji z Treyem.

Cisza przywitała jego wytężony słuch. Nie była pocieszająca.

- Nie słyszę muzyki - powiedział Ethan i zerwał się na nogi. Chwytał swoje spodnie i wskoczył w nie, zapinając rozporek gdy wypadł na korytarz. Pomijając gdzieś huk młotka, stadion milczał. Gdzieś pomiędzy trzaśnięciem drzwiami a zamknięciem oczu przez Ethana, Reagan skończyła swoje próby. Bez ochroniarza, którym był. Zastanawiał się, czy zobaczyła go z Treyem i wybiegła w gniewie. Nie było gwarancji, że godziła się na ich romantyczny związek, ponieważ nie miała problemu z ich seksualnym związkiem.

- Gdzie ona jest?- zapytał Trey, już w spodniach i koszulce, ale bosy.

- Pewnie jest z zespołem - Ethan spojrzał przez ramię i dostrzegł swoje zdziwione odbicie w lustrze pomazanego wiadomością koloru czerwonej szminki.

- Czujesz coś?- zapytał Trey.

Ethan wziął głęboki wdech przez nos. Było to słabe, ale nie było żadnych wątpliwości, iż był to słodki, chemiczny zapach.

- Eter - pchnął Treya w stronę sceny.- Idź zobaczyć, czy jest z zespołem.

Ja pójdę za stadion. Znowu był w jej garderobie. Obawiam się, że porwał ją



tym razem.

Trey pobiegł korytarzem, podczas gdy Ethan poszedł w przeciwnym kierunku. Kiedy Ethan wypadł przez tylne drzwi, jego oczom zajęło chwilę, aby przyzwyczaić się do słońca. Nawet wtedy, gdy już mógł naprawdę zobaczyć co się działo, zamrugał kilka razy, ponieważ nie mógł w to uwierzyć.

- Wracaj, albo ją zabiję. Zrobię to - jaki facet z obłąkanym wzrokiem i grzywką koloru zieleni i burgundy, owinał strunę gitary wokół szyi Reagan. Była nieprzytomna i najwyraźniej cięższa, niż na wyglądała. Trudno mu było mocno trzymać drut, podczas gdy próbował, raczej bez powodzenia, pociągnąć ją do tyłu, w kierunku parkingu. Jej obcasy ciągnięte po bruku spowolniały żyłastego faceta. W czasie, w którym ten szajbus mógłby ją zabić struną, załoga Sinnersów nie wyglądała na gotową, by dać mu taką okazję.

Jake trzymał gitarę przekrzywioną jak kij baseballowy i powoli pełzył za faceta.

Rebekah trzymała w dłoni talerz i szukała okazji, aby rzucić swym dyskiem.

Inni wyskoczyli z tyłu przyczepy z innymi częściami sprzętu i ciężkimi narzędziami.

- Chyba ci się nie wydaje, że uciekniesz, prawda?- powiedział Ethan.

Położył obie dłonie na swe biodra, starając się wyglądać groźnie. Nie chciał, by Reagan stała się jeszcze większa krzywda niż do tej pory i bał się, że jeśli rzuciłby się na faceta, to ten zrobiłby coś drastycznego.- Puść ją, to

zostaniesz oskarżony tylko o próbę porwania, a nie o zabójstwo.

Brian wyszedł z busu Sinnersów, kilka metrów od faceta, który ciągnął

Reagan do tyłu.

- Co u diabła się tutaj dzieje?- dostrzegł niekompletny ubiór Ethana,

zanim spojrzał na Reagan, która była ciągnięta w stronę parkingu.

Porywacz, który najwyraźniej nie był kryminalnym mózgiem, upuścił

Reagan na asfalt. Struna napięła się i nawet z odległości Ethan dostrzegł, jak przecina skórę.

- M-mistrz Sinclair - powiedział mężczyzna.- To przyjemność cię spotkać.

- Co ty kurwa robisz?- powiedział Brian.- Puść ją.

Oczy faceta rozszerzyły się, kiedy uświadomił sobie, że upuścił swój

ładunek. Ethan wziął głęboki oddech, kiedy facet pochylił się nad struną

wokół szyi Reagan i znowu ją poluźnił. Porywacz owinął rękę wokół jej ciała

pod piersiami i stanął wyprostowany, ciągnął ją do tyłu kilka metrów, zanim

znowu zrobił przerwę by złapać oddech. Musiał postradać zmysły. W

przeciwnym razie zauważyłby, że jego plan się nie powiedzie. Nie z taką

ilością świadków. Ethan miał tylko nadzieję, że nie zrobi czegoś jeszcze

głępszego i w tym procesie nie skrzywdzi Reagan. Dźwięk zbliżających się

syren zwróciły uwagę faceta.

- Który z was wezwał policję?

Trey wyszedł zza Ethana i pomachał facetowi swoim telefonem

komórkowym.

- To byłbym ja. Jeśli ją puścisz, to może cię nie zastrzelą, gdy się tu

zjawią.

- I ja i Jace nie pieprzniemy cię w twoją cholerną twarz - powiedział

Eric, wychodząc z budynku, by stanąć obok Treya.

Jace wyszedł z cienia i strzelił kostkami.

- I jestem jeszcze ja - powiedział Sed z drzwi, który rywalizował z

Ethanem budową.- Nikt nie zadziera z dziewczynami Sinnersów i nie ucieka.

- Nie zamierzałem jej skrzywdzić. Chciałem ją tylko usunąć ze swojej

drogi - rozbiegane oczy faceta strzelały do kolejnych osób.

- To nie jeden z zespołów otwierających?- zapytał Jace.- Hell's Crypt?

- Dim Reaper?- zapytał Eric.

- Nie, już od miesiąca nie jeżdżą z nami w trasę - powiedział Jace.-

Hell's Crypt jest nowe. Z tematyką potworów z filmów. Wampir, wilkołak, Frankenstein. Słabe.

- Naprawdę słabe - powiedział Eric.

- Zamknijcie się - facet ryknął.- Nie jesteśmy słabi.

- Nawet nie wiem o kim mówicie - powiedział Sed.

- Chwila - powiedział Trey. Strzelił palcami i wskazał na niego.- Wiem, kim jest ten facet. Był na przesłuchaniu konkursu Exodus End. Na tym, który wygrała Reagan.

- Nawet nie dostałem szansy na przesłuchanie - ryknął.- To ja teraz powinienem być na scenie z Exodus End, nie ona. Zabrała to, co moje.

Reagan jęknęła i uderzyła się w twarz niezdarną ręką.

- Co?- wymamrotała.

Facet pogrzebał za czymś w kieszeni. Podczas gdy był roztargniony,

Rebekah rzuciła talerzem. Odbił się od jego głowy z głośnym brzękiem. Ethan

ruszył wreszcie, pędząc przez parking tak szybko, jak poniosły go nogi. Brian był bliżej. Złapał Reagan i wsunął palce wolnej ręki pod strunę gitary, aby

ochronić ją przed wbiciem się w gardło, gdy wyrwał ją z ucisku porywacza.

Zanim facet zdążył wyrwać ją Brianowi, Ethan rzucił go na ziemię. Mroczna

część Ethana próbowała przejąć kontrolę i stłuc na kwaśne jabłko tego

szalonego sukinsyna, ale oddychając przez wściekłość, przytrzymał go na

dole, czekając aż pojawi się policja. Odwrócił głowę, by zobaczyć jak miała

się Reagan.

Trey trzymał ją na kolanach i głaskał po włosach, gdy do niej mówił.

Wydawała się być zamroczone, ale spójna.

- Teraz przejedziemy się karetką. Brzmi jak zabawa?- zapytał ją Trey.

- Wołałabym przejechać się limuzyną - jęknęła.- Cholera, boli mnie głowa.

- Jak twoja szyja?

- Nie wiem. Wciąż czuję się odrętwiała. I zmęczona. I mam mdłości -

odwróciła głowę i spojrzała na faceta, w którego plecy wbijało się kolano

Ethana i trzymał jego ramiona pod ostrym kątem. Nigdzie nie ucieknie.

Reagan potrząsnęła głową i roześmiała się.- Nie mogę uwierzyć, że przez cały czas bałam się *Pira*. W uczciwej walce sama bym go powaliła.

- Przycisnąłem go, jeżeli chcesz mu oddać - powiedział Ethan.

- Może później - szepnęła.

- Wszystko w porządku, Reagan?- zapytał Sed, spoglądając to na nią to na *Pira*, jakby nie mógł się zdecydować, czy ją pocieszyć, czy skopać tamtemu tyłek.

- Nic mi nie będzie. Jestem tylko zmęczona - zatrzepotały jej powieki i

Trey od razu nią ostro potrząsnął.

- Nie zasypiaj, dobrze?- powiedział.- Jestem całkiem pewien, że to świństwo może cię zabić, jeśli za dużo się go nawdychałaś.

- Nie chciałem jej skrzywdzić - powiedział *Pir*.- Tylko usunąć ją z drogi.

Aby mieć swoją szansę. Nigdy jej nawet nie dostałem. Już mi się rzygać chce, że ciągle jestem w zespołach otwierających.

Ethan pociągnął ramiona Pira o kolejny centymetr, na co natychmiast się zamknął. Samochód policyjny zatrzymał się blisko busów. Dwóch oficerów wyszło z dłońmi na broni u pasa.

- Ethan Connor, profesjonalny ochroniarz - Ethan utożsamiał się.-

Trzymam tu przestępcę.

- Widzę - powiedział jeden z oficerów i ściągnął kajdanki z pasa i chwycił Pira za nadgarstki.

Pir został skuty i pociągnięty go góry, by usiąść na ziemi. Już w najmniejszym stopniu nie stwarzał zagrożenia. Wyglądał bardziej żałośnie, niż cokolwiek innego. Funkcjonariusze zaczęli przeprowadzać wywiad, aby dowiedzieć się całej historii. Ethan rozmawiał z jednym z nich, podczas gdy sanitariusze zajmowali się Reagan. Poza kilkoma napadami nudności, bólem głowy, oraz kilku niewielkich nacięć i siniaków, zdawało się, że nic jej nie było. To nie znaczyło, że Ethan wolał być przepytany, podczas gdy Trey trzymał ją za dłoń i mówił jej, że wszystko będzie w porządku, gdy opowie swoją własną wersję wydarzeń drugiemu oficerowi.

Kiedy Ethan wreszcie skończył opisywać wszystkie szczegóły, kilka członków załogi przyszło, aby odwalić swoje. Ethan stanął na tyłach ambulansu, gdzie siedziała Reagan.

- Hej - powiedziała, uroczy rumieniec zabarwił jej policzki.

- Nawet nie wiem jak mam zacząć cię przeproszać, że pozwoliłem mu cię dorwać - powiedział Ethan.

Potrząsnęła głową.

- Nic mi nie jest.

- To nigdy nie powinno się stać. Pozwoliłem sobie na rozproszenie i...

- To ja go rozproszyłem - powiedział Trey.- Jestem tak samo winny jak on.

- Więc podczas gdy ja byłem śledzona, odurzona i prawie uduszona, wy dwoje się kochaliście, tuliliście i dzieliliście swoje uczucia.

Zabrzmiało to jeszcze gorzej. Serce Ethana skręciło się z poczucia winy.

- Reagan...

- Podczas gdy byłem przeciągana przez parking, pobita wężem ogrodowym i wrzucona do bagażnika, wasza dwójka się całowała, dotykała i zabawiała swoim salami.

- Pobił cię?- zawołał Trey.

Reagan zachichotała.

- Nie, tylko się z wami pieprzę. I gdy tylko przestanę się tak strasznie czuć, to macie do nadrobienia ze mną wiele seksu.

Jak mogła być tak wyrozumiała? Wystawił ją na niebezpieczeństwo.

Mogła jej się stać poważna krzywda. Powinna na niego krzyczeć, wyzywać go, przeklinać, że był najgorszym ochroniarzem na świecie. Ethan odgarnął jej włosy za ucho i potarł miękko jej policzek swym kciukiem.

- Kocham cię.

- Wiem - powiedziała.- Ja też cię kocham.

Ethan spojrzał na Treya. Był to pierwszy raz, kiedy Trey usłyszał, jak wyznała uczucia innemu mężczyźnie. Ethan zastanawiał się, jak to przyjmie.

Trey uśmiechnął się i ścisnął Reagan za dłoń.

- Ethan, musisz coś dla mnie zrobić - powiedziała Reagan.

- Wszystko.

- Powiedz mi, co czujesz do Treya. Ethan próbował rozszyfrować jej

minę i zorientować się w tym, co chciała usłyszeć, ale patrzyła na dłoń, która była bezpiecznie schowana w Treya.

- Kocham go - Ethan powiedział bez tchu.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Tak myślałam.

- Nie masz nic przeciwko?- nacisnął Ethan.

- Pod jednym warunkiem - powiedziała Reagan. Spojrzała na Treya.-

Kochasz Ethana?

Trey skinął głową.

- Tak. Kocham. Kocham go.

Uśmiechnęła się.

- Dobrze. I kogo jeszcze?

- Ciebie - powiedział bez wahania.

- A Briana?- zapytała.

Trey zachichotał i zerknął na Ethana.

- Jakiego Briana?

Ethan roześmiał się. Trey tym razem naprawdę odpuścił sobie Briana.

- To jemu powinienem podziękować za przechwycenie Reagan, kiedy

powaliłem tamtego gościa - powiedział Ethan, spoglądając przez ramię. Pir

siedział teraz w radiowozie. Miał zadrapanie wzdłuż boku czoła, gdzie uderzył

w asfalt, ale Ethan jakoś się wstrzymał i nie uszkodził go zbyt.

- Wrócisz teraz do policji?- zapytała Reagan.

Ethan spojrzał na nią pytająco.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Ponieważ uwielbiasz tą pracę i to jedyny powód przez który odszedłeś, to ten, że chroniłeś niewinnych nieco zbyt gwałtownie. Całkowicie się kontrolowałeś, kiedy powaliłeś Pira.

- Już więcej nie chcesz mnie za swojego ochroniarza?- zapytał Ethan.

- Jesteś do bani - zażartował Trey.

Ethan skrzywił się.

- Taa, bo obciążałem tobie, zamiast jej pilnować.

- Następnym razem się upewnię, że będę na miejscu, gdy będziesz mu obciążał, żebyś miał na mnie oko - powiedziała Reagan.

- Myślę, że tak byłoby najbezpieczniej - zgodził się Ethan. Pochylił głowę i skradł jej pocałunek.

- Co tutaj się dzieje?- zapytał ktoś za Ethanem. Odwrócił się, by znaleźć Dare'a, który wgapił się w niego w mieszanie zdumienia i złości.

Potem Dare spojrzał pytająco na swego brata.

- Pozwalasz jakiemuś koleśowi całować przed sobą swoją dziewczynę?

Nic dziwnego, że masz problemy ze związkami.

- Ethan jest moim chłopakiem - wyjaśnił Trey.

- Więc ta sprawa z Reagan jest by ukryć twój związek z nim?- Dare

wskazał na Ethana, który wyglądał na jeszcze bardziej zdezorientowanego.-

Ale on dopiero co ją pocałował - Dare machał palcem od Ethana do Reagan.

- To dlatego, że jest jej chłopakiem - powiedział Trey, uśmiechając się szeroko. Ethan doszedł do wniosku, że Trey nie często bałaganił w głowie swego brata. Zazwyczaj było odwrotnie.



- Myślałem, że powiedziałaś, że jest *twoim* chłopakiem - powiedział

Dare.

- Bo jest - przytaknął Trey.

- I jej?

- Racja.

- I ona jest twoją dziewczyną?- Dare wskazał na Reagan.

Trey wskazał na Ethana.

- I jego.

Na twarzy Dare'a zabłysło olśnienie. Zatoczył palcem kółko.

- Więc wasza trójka? Razem?

- Dokładnie - powiedział Trey.

Dare uśmiechnął się i poklepał wielokrotnie brata po ramieniu.

- To fantastycznie!

Ethan nie wyobrażał sobie, żeby opowiedział swoim braciom o swoim

stylu życia, a tym bardziej nie uważał by to zaakceptowali, nie wspominając

już o tym, że byłoby to dla nich fantastyczne. Dare wydawał się być po prostu zadowolony, że jego brat znalazł szczęście, nawet jeśli w taki

niekonwencjonalny sposób.

- Dobrze się czujesz, Reagan?- zapytał Dare.- Słyszałem, że jakiś facet

cię złapał.

- Nic mi nie jest - prychnęła i potrząsnęła głową.- Najgorszy. Porywacz.

Na. Świecie.

Dare ścisnął jej kolano, jego troska była namacalna.

- Będziesz w stanie dzisiaj zagrać koncert?

Skinęła głową.

- Musze tylko przez chwilę poleżeć.

- Zdecydowanie powinnaś odpocząć - zgodził się Dare.

- Wezmę tą dwójkę ze sobą - powiedziała cicho.- Odpoczynek nie będzie moim priorytetem.

Dare roześmiał się i potargał jej pieszczotliwie włosy.

- Zaszalej, siostrzyczko.

Reagan spojrzała w głąb karetki na sanitariusza, który siedział na ławce wzdłuż bocznej ściany. Wyglądało na to, że czuł się niekomfortowo z tym co dopiero usłyszał.

- Mogę już iść?- zapytała go.

- Doktor powiedział, że jeśli zaczniesz niekontrolowanie wymiotować, to musisz zgłosić się do szpitala.

Reagan skrzywiła się z niesmakiem.

- Wątpię, żeby to się zdarzyło. Moje nudności już minęły.

- W takim razie możesz iść. Upewnij się, że ktoś będzie miał na ciebie oko.

- Zrobi się - powiedział Tey. Zeskoczył z tyłu ambulansu i wziął Reagan w ramiona.- Dokąd?

- Zabierz mnie do łóżka.

- W autobusie?

- Nie sądzę, żeby na kanapie w garderobie było wystarczająco dużo miejsca dla trojga.

Ethan uśmiechnął się. Widok tej dwójki razem rozgrzewał jego serce niemal tak samo, jak bycie z nimi.

- Zaraz tam będę - powiedział Ethan.- Muszę z kimś porozmawiać.

- Zaczniemy bez ciebie - powiedział Trey. Skinął bratu na pożegnanie i ruszył do busu.

Ethan podszedł do Briana Sinclaira, który przyglądał się, jak radiowóz odjeżdża z ze skruszonym Pirem na tylnym siedzeniu. Ethan niemal zrozumiał, jakim cudem Trey kochał tego faceta przez trzynaście lat. Ten facet był znakomity. Odwrócił się, gdy zauważył Ethana obok siebie.

- Chciałem ci podziękować, za to, że wyrwałeś Reagan temu facetowi - powiedział Ethan.- Nie byłem pewien, czy puści ją bez zrobienia jej krzywdy. Byłem za daleko.

Brian uśmiechnął się.

- Nie ma problemu. Ja też nie chciałem, by stała się jej krzywda. Wiele znaczy dla Treya - jego twarz wykrzywiła się, gdy wypowiedział jego imię.

- I wiele znaczy dla ciebie.

Brian odwrócił wzrok.

- Tak. Zawsze znaczył.

- Więc dlaczego powiedziałeś mu inaczej?

Brian skrzywił się.

- Skąd wiesz, co mu powiedziałem?

- Powiedział mi. Mogłeś to zrobić nieco łagodniej. Dlaczego skrzywdziłeś go aż tak bardzo?

- Żeby mógł ruszyć dalej. Powinienem to zrobić lata temu. Trudno zrezygnować z miłości kogoś takiego jak Trey, wiesz? Jest taki... - Brian zapatrzył się w ciemniejące niebo nad głową, szukając odpowiedniego słowa.-

... namiętny.

- Tak - zgodził się Ethan.- Więc skoro ci na nim zależało, to dlaczego nie zrobiłeś czegoś w tym kierunku?- nie żeby chciał, aby Brian był z Treyem.

Gdyby Ethan był na miejscu Briana, nigdy by nie odepchnął Treya.

- To zbyt skomplikowane. Poza tym mam teraz Myrnę. Jest dla mnie

wszystkim - spojrzał przez ramię i uśmiechnął się, widząc jak Trey próbuje wnieść Reagan po schodach busu bez upuszczenia jej, czy walnięcia jej głową w drzwi.- Mam nadzieję, że Reagan starczy jemu tak jak mnie Myrna.

- Nie wystarczy, ale wie o tym i teraz nie ma nic przeciwko - Ethan

chciał zacząć krzyczeć na dachu. *Ty pieprzony idioto. Zrezygnowałeś z Treya i teraz jest mój - nasz - i wart każdej komplikacji, jaka może na nas spaść.*

Brian odwrócił wzrok do Ethana. Jego mina była pełna zaskoczenia i dezorientacji.

- Co masz na myśli?

Ethan uśmiechnął się.

- Dowiesz się - poklepał Briana po plecach i poszedł za swymi kochankami, swymi dwiema *miłościami*, do sypialni.

## **Rozdział 36**

Reagan trzymała Treya za szyję, gdy zachwiał się na schodach busu.

Może powinna być zła o to, że Pyre próbował ją porwać i udusić struną gitary, ale była taka szczęśliwa, że to już się skończyło, że chciała to uczcić. A fakt, że Trey i Ethan byli w sobie zakochani, był kolejnym powodem do

świętowania. Trey zaniósł ją do sypialni i rzucił ją na łóżko.

- Musze gdzieś zadzwonić - powiedział.

- Zadzwonić? W takiej chwili?

- Tak - wyjął telefon z kieszeni i zaczął szukać jakiegokolwiek numeru

potrzebował w swojej encyklopedycznej liście kontaktów.- Halo, tu Trey Mills.

Miałem do was dzisiaj zadzwonić, aby dowiedzieć się jakie są wyniki. Tak, poczekam.

Reagan uśmiechnęła się. Chętnie poczeka, żeby skończył tą rozmowę telefoniczną. Seks bez prezerwatyw. Och proszę, och proszę, och proszę.

- W porządku, dobrze - powiedział, unosząc kciuk do góry.- A moi dwa partnerzy?-zachichotał.- Tak, dwaj partnerzy - jego uśmiech poszerzył się.-

Wspaniale. Może pani chwilę poczekać?- zakrył dłonią telefon.- Chcesz, by powtórzyła ci wyniki testów, czy uwierzysz mi, gdy powiem, że nadszedł czas na dziką zabawę?

Reagan roześmiała się i rzuciła w niego poduszką.

- Wierzę ci.

Znowu zaczął rozmawiać przez telefon.

- To wszystko, dzięki - zachichotał.- Tak, dwaj partnerzy. I tak między tobą a mną, obydwójce są cholernie seksowni - znowu się zaśmiał i rozłączył.

- Jesteśmy gotowi?- zapytała Reagan.

- Gotowi - wdrapał się na łóżko obok niej i chwycił ją za dłoń. Pocałował jej kostki i spojrzał jej w oczy.- W pewien sposób stracę teraz swoją cnotę.

- W bardzo luźnej interpretacji tej definicji - Reagan droczyła się.

Ethan pojawił się w drzwiach.

- Myślałem, że będzie teraz w połowie trzeciego orgazmu. Czekaliście na mnie?

- Trey zadzwonił do kliniki, aby dowiedzieć się jakie są nasze wyniki.

Ethan uniósł brwi i odwrócił głowę w kierunku Treya.

- I?

- Już nie muszę się martwić o bycie przyłapanym bez gumki. Jesteśmy czyści.

- To świetnie - powiedział Ethan.- Ponieważ mamy przed sobą wiele niebezpiecznego seksu oralnego.

Trey roześmiał się.

- To prawda.

- Chodź tu i zamknij drzwi - zażądała Reagan.- Rozbierajcie się. Zdejmij moje ubrania. Zgwałć moje ciało.

Reagan otworzyła szeroko ramiona w zaproszeniu. Trey zajął się ściąganiem jej koszulki i stanika, podczas gdy Ethan ściągnął jej dzinsy, majtki i sandały. Kiedy była naga, Trey pochylił głowę, by posać jej pierś, podczas gdy masował drugą. Ethan zaczął zaznaczać na jej udzie szlak, gryzącymi pocałunkami.

- Trey powiedział ci w ogóle, że jest prawiczkim?- Reagan zapytała, głaszcząc włosy Ethana jedną ręką, a drugą Treya.

Ethan uniósł głowę i parsknął śmiechem.

- Dzisiaj jest dzień przeciwności?

- Nigdy nie uprawiał seksu bez gumki.

Ethan spojrzał na Treya współczująco.

- Jesteś dziewicą. Niech ją przygotuję dla ciebie.

Trey trzepnął go w tył głowy, gdy pochylił ją, by posać rozgrzane ciało między udami Reagan. Wciąż lekko kręciło jej się w głowie, więc zamknęła oczy i skoncentrowała się na czuciu Treya na piersiach, a Ethana znacznie

nżej. Zakołysała biodrami przy twarzy Ethana, gdy jej podniecenie wzrosło.

Podniósł głowę.

- Chodź tu, Trey - Ethan odsunął się i owinął rękę wokół talii Treya, aby umiejscowić go między udami Reagan.- Chcę cię włożyć do jej środka. Mogę?

Reagan uniosła głowę i spojrzała w dół swego ciała, by przyglądać się jak Ethan bierze penisa Treya w dłoń. Straciła go z oczu, gdy Ethan ukierunkował go w jej ciało, ale poczuła Treya w swym środku.

- Och - Trey jęknął, gdy zatopił się głębiej, jego brzuch drżał przy jej.

Ethan trzepnął go w tyłek.

- Weź ją, Trey.

Położył się obok Reagan i oboje wpatrywali się w Treya, jak ten brał ją głębokimi, rytmicznymi pchnięciami. Miał zamknięte oczy, otwarte usta, gdy sapał w podnieceniu.

Reagan chwyciła się jedną dłonią jego pleców, kołysząc swymi biodrami, aby spotkać jego uderzenia.

- Spójrz na nas, Trey.

Otworzył oczy i spojrzał na Reagan w mieszaninie zachwytu i miłości na swej przepięknej twarzy.

- Jak się czujesz?- zapytała.

- Jest świetnie. Jest świetnie - wyszeptał.- Cieszę się, że zachowałem

siebie dla ciebie, Reagan - uśmiechnął się i puścił jej oczko, zanim chwycił jej usta w głębokim pocałunku. Odsunął się i spojrzał na nią. Zatracała się w jego ciele. Jego spojrzeniu.- Kocham cię - powiedział. Potem przesunął się, by móc pocałować Ethana, który leżał obok Reagan, z głową na jej ramieniu.-

Kocham cię - wyszeptał w usta Ethana. Odchylił się do tyłu, by mógł patrzeć na nich oboje. Jego równe pchnięcia stały się szybsze. Reagan wygięła plecy

na łóżku, jego i jej przyjemność stała się tak pilna jak jego.

- Mogę w tobie dojść, Reagan?

- Tak.

Chwycił ją za ramiona i wsunął się głęboko i zadrzał w orgazmie.

Otworzył usta, jego twarz skrzywiła się w błogości, gdy przesunął wzrok od

Reagan do Ethana i znowu do Reagan. Jego ciało zwiotczało i ukrył twarz w szyi Reagan.

- Chcę to zrobić jeszcze raz - powiedział.

- Dopiero po mojej kolejce - powiedział Ethan.

Trey wysunął się i położył obok Reagan, tak że Ethan zajął jego miejsce między jej udami. Zanurzył się w niej głębokim pchnięciem.

- Cholera, jest mokra - powiedział Ethan.

- Jest tam nieco mnie - powiedział Trey z drażniącym uśmiechem.

Ethan zadrzał.

- Nawet nie wiesz jak mnie to podnieca. Pocałuj mnie, Trey - Trey

pocałował go. Ethan wbijał się w Reagan mocniej i szybciej.- Daj mi zessać jej orgazm z ciebie.

- Myślę, że podoba mu się - Trey powiedział Reagan.

- Boże, Reagan, jesteś taka cudowna - krzyknął Ethan. Trey przesunął

się na łóżku, aby Ethan mógł się pochylić i zlizać soki Reagan z jego

wiotkiego penisa. Ethan wydał seksowne dźwięki z tyłu gardła. Nie trzeba było czekać, aż Trey znowu był twardy.

Ethan przewrócił się na bok, biorąc Reagan ze sobą.

- Chodź tu do mnie, Trey.



- Co?- powiedziała Reagan.

- Jest taka mokra. Spodoba ci się.

Ethan wysunął się i Trey znalazł się za jej plecami. Trey wszedł w nią

kilka razy od tyłu i wysunął się, aby Ethan mógł zająć jego miejsce. Reagan

chwyciła się ramion Ethana, gdy jej ciało znalazło szczyt i krzyknęła. Nie

potrafiła powiedzieć co z nią robili. I nie obchodziło jej to tak długo, jak to robili. Ich dłonie pracowały przy ich penisach, zanim zanurzali się w nią,

wbijali, wysuwali i tak w kółko, aż bez ostrzeżenia weszli w nią obaj. Dwa

penisy zanurzone w jej mokrej cipce pracowały przy sobie. Razem. Przy

sobie. Na początku było ciasno, ale jej ciało szybko dostosowało się do

dodatkowego obwodu.

- Cholera, jest niesamowicie - warknął Ethan.

- Moja nowa, ulubiona pozycja - jęknął Trey.

Reagan krzyknęła, gdy znowu doszła.

- Reagan, wszystko dobrze, kochanie?- zapytał Ethan. Jego biodra

uderzały w jej, gdy wchodził w nią głęboko i ocierając się o kutasa Treya,

który wbijał się w nią tak samo mocno i głęboko.

- O tak - zawołała.- Jest mi lepiej niż dobrze. Nie przestawajcie. Nie

przestawajcie.

- Zaraz dojdę - powiedział Ethan.

- Ja też. Ja też - Trey powtórzył bez tchu.

Reagan nie sądziła, żeby sama przestała dochodzić. Czuła się tak, jakby

unosila się do sufitu.

Ethan krzyknął triumfalnie, gdy jego ciało zeszywniało.

- Ocieraj się o mnie, Trey. Nie przestawaj.

Trey walczył, aby wciąż się poruszać, podczas gdy Ethan był całkowicie nieruchomy. I Trey zeszywniał.

- Czuję jak dochodzisz, Trey - Ethan wyszeptał, przechylając głowę do tyłu, a oczy zaszklily mu się w błogości.

Leżeli tak przez długi czas, żadne nie chciało nikogo puścić. Reagan nigdy wcześniej nie czuła się tak ważną częścią czegośkolwiek. Ale była częścią tych dwóch mężczyzn, których kochała, a oni byli częścią niej. I częścią samych siebie. Żadne z nich nie było pełne bez pozostałej dwójki.

## **Rozdział 37**

Kilka dni później, Trey stanął w korytarzu busu, przyglądając się jak

Trey aplikował swój eyeliner przy lustrze w łazience. Nie rozmawiali ze sobą od czasu, gdy Brian złamał mu serce w San Francisco. Trey czuł, jakby musiał coś do niego powiedzieć. Tylko nie był pewny co. Sprawa między nimi była nieskończona. Było niezręcznie. Nigdy nie czuł się w taki sposób przy Brianie i musiał z tym skończyć. Pieprzyło to jego doskonale szczęście. I nie miał

wątpliwości, że od tamtej nocy wpłynęło to na ich muzykę. Ich koncert w San Francisco był lakoniczny. Strumień muzyki przepływał między nimi przez całą noc. Musiał to naprawić. Jakoś.

- Zrób zdjęcie, starczy na dłużej - powiedział Brian, przyłapując wzrok

Treya w lustrze i uśmiechając się do niego.

Trey zaśmiał się. Było to ulubione powiedzenie Treya w piątej klasie, gdy pierwszy raz spotkał Briana. Zanim wszystko zaczęło się komplikować.

Mogliby kiedykolwiek wrócić do tej prostej przyjaźni? Trey nie był pewien, ale musiał spróbować.

- Jak się ma Malcolm?- zapytał Trey. Mała gadka była początkiem.

Dzięki niej odnajdzie odwagę do znalezienia trudniejszych słów.

- Sądzę, że ma się dobrze. Myrna przez cały dzień się nie odzywała.

Trey skrzywił się. Nie brzmiało to jak Myrna. Miał nadzieję, że wszystko było w porządku. Nie ukrywała by problemów przed Brianem, aby się nie martwił, prawda? Oczywiście, że zrobiłaby to.

- Zadzwońiłeś do niej?

- Tak, napisała do mnie i powiedziała mi, że ma zabiegany dzień i nie będzie miała czasu do wieczora.

- Więc jest u niej spoko?

Brian uśmiechnął się.

- Jest dobrze. Jessica powiedziała mi, bym dał kobiecie chwilę spokoju i wysłała mi zdjęcie Malcolma w foteliku, aby zapewnić mnie, że nic mu nie jest. Myślę, że załatwiają dzisiaj sprawunki.

Trey roześmiał się.

- Och. Przez chwilę myślałem, że wreszcie odpuściłeś.

Brian znowu spojrzał mu w oczy w lustrze.

- Ile mnie znasz, Trey?

- Osiemnaście lat - Trey zamknął oczy, mając nadzieję, że to pomoże znaleźć mu odwagę, by powiedział to, co miał do powiedzenia.- Wybaczam ci.

- Za znanie mnie?

- Nie, za złamanie mi serce. W sumie to tego potrzebowałem.

Brian dotknął ramienia Treya i ten otworzył oczy. Spojrzał w głębokie, brązowe oczy Briana i zdziwił się, że więź między nimi wciąż tam była. Ale inna. Straszliwy ból i tęsknota, którą czuł patrząc na Briana, zniknęła, ale bliskość, która ukształtowała się między dwójką ludzi, która przeszła razem

przez wiele, wciąż tam była. Trey poczuł taką ulgę, że zaszklily mu się oczy.

Palce Briana zacisnęły się na koszulce Treya, gdy nim lekko potrząsnął.

- Jeżeli zaczniesz ryczeć, to cię walnę - powiedział Brian.- Dopiero co nałożyłem swój eyeliner i nie chcę go poprawiać.

Trey roześmiał się.

- Nie będę ryczeć. Cieszę się, że możemy ruszyć dalej. Myślałem, że to mogłoby zniszczyć naszą przyjaźń.

Dłoń Briana rozluźniła się i wygładził rękaw Treya.

- Uszczęśliwia cię?

- Reagan?- Trey uśmiechnął się.- Tak, kocham ją. I Ethana też.

Brian skinął głową.

- W takim razie między nami jest dobrze - pchnął Treya w ramię i

przeszedł obok niego.- Idę się przejść - jego telefon zapiszczał i zatrzymał się, by sprawdzić swoją wiadomość.

- Myrna?- zapytał Trey.

- Tak. Pisze, *Kochanie, jesteśmy w domu*. Myślę, że już skończyły te swoje sprawunki i mogą teraz do niej zadzwonić.

Na zewnątrz zabrzmiał głośny klakson. Brian wybrał numer żony, kiedy

Trey wyrztał przez duże, przyciemniane okno za kanapą, aby zobaczyć co

działo się na parkingu. Był tam duży camping RV, którego nigdy wcześniej nie

widział. Trey rozpoznał kierowcę, chwycił Briana za koszulkę i przyciągnął go do okna.

- Hej, skarbie - Trey usłyszał głos Myrny, który dochodził z telefonu

Briana.- Mam dla ciebie niespodziankę.

- Co ty robisz w tym RV?- zapytał ją Brian.

- Cóż, pomyślałam, że skoro nie możesz wrócić do domu, to zabiorę

dom do ciebie.

- Co?

- Chodź i zobacz.

Trey pociągnął Briana na przód busu, w tej chwili w której Reagan i

Ethan wyłonili się z sypialni na końcu korytarza.

- Co się dzieje?- zapytała Reagan.

- Myrna tu jest - powiedział Trey i pociągnął Briana na schody.

Brian wreszcie odzyskał zdolność poruszania się. Spotkał się z Myrną na

dole schodów RV i wciągnął ją w ramiona. Chwycała jego twarz w obie dłonie.

- Zaskoczyłam cię?

- Nie rozumiem do końca co się dzieje.

- Wejdź do środka, to ci pokażę.

Myrna chwyciła Briana za rękę i wciągnęła go do RV. Trey poszedł za

nimi, gdy kierowała nim ciekawość. Na jednym z fotelów kapitańskich stał

fotelik. Na innym siedziała Aggie z mruczącym, czarnym kotem na kolanach.

Uśmiechnęła się i pomachała mu.

- Aggie zdecydowała się otworzyć sklep z gorsetami na kółkach -

powiedziała Myrna.- Będzie je sprzedawać na przed stadionami.

- Znalazłam sposób, by znowu znaleźć się w życiu Jace'a - powiedziała

Aggie.- Zdaje się, że nie mogę przestać tego robić.

- Ucieszy cię, mogąc wziąć cię w trasę z nami - powiedział Trey.- Tak

radośnie jak Jace tylko potrafi.

- Gdzie jest Malcolm?- zapytał Brian.

- Jessica zmienia mu pieluszkę - powiedziała Myrna.

- Jessica też tutaj jest?- zapytał Brian.

- Zdecydowała, że chce być nianią Malcolma, aż sama nie doczeka się swojego - Myrna uśmiechnęła się.- Za jakieś osiem i pół miesiąca.

Oczy Briana rozszerzyły się.

- Sed wie?

- Dowiedziała się wczoraj. Chce mu o tym powiedzieć osobiście. Więc zachowajcie to dla siebie.

- Padnie trupem. Więc wasza trójka zamierza jechać z nami w trasę?-

Brian zapytał, machnąwszy ręką w kierunku Aggie.

- Nasza czwórka. Nie zapominaj o swoim synu.

- Myrna, nie sądzę, by to był dobry pomysł - powiedział Brian.- Malcolm potrzebuje stabilności w swym życiu. W życiu w trasie nie ma w ogóle stabilności. Nie chcę tego dla niego.

Myrna pokręciła głową na niego.

- To, czego Malcolm potrzebuje, to jego ojciec. A ja potrzebuję mojego męża. To będzie nasz dom, Brian. Mimo że się porusza, to nie znaczy, że nie będzie dla niego stabilnym środowiskiem. Kiedy parkujemy, mogę pisać.

- A ja mogę szyć - powiedziała Aggie.

- I Malcolm może bawić się i dorastać znając swojego ojca - powiedziała Myrna.

- A co gdy wyruszymy w trasę po Europie?- zapytał Brian.

- Szukałam takiego pojazdu w Francji. I już zamówiłam paszport. Tam też możemy z wami pojechać.

- A Ameryka Południowa? Australia? Azja?

- Znajdziemy sposób, aby być ze sobą tak często, jak to możliwe.

Gdybym nie wiedziała lepiej, to pomyślałabym, że nas tu nie chcesz, Brian -  
powiedziała Myrna.

- To po prostu wydaje się być zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

- Myślę, że to idealne rozwiązanie - powiedział Trey.- Myrna, jesteś  
genialna.

- Dziękuję, Trey - Myrna ścisnęła go jedną ręką i spojrzała na niego po  
raz pierwszy. Uśmiechnęła się.- Wyglądasz na szczęśliwego, kochanie. Zjadłeś  
dopiero co ciasto wiśniowe?

- Jest zakochany - powiedział Brian i przewrócił oczyma.

- W Reagan?- zapytała Myrna, jej oczy i uśmiech rozszerzyły się, gdy  
skinęła głową z entuzjazmem.

- I w jakimś facecie o imieniu Ethan - dodał Brian.- Możesz z nim

później przeprowadzić wywiad do swojej książki - wziął Myrnę za dłoń i

pociągnął w głąb RV. Trey poszedł za nimi. Na tyle było kilka pokoi. Oprócz

małej łazienki i ogromnej sypialni z wielkim łóżkiem o królewskich rozmiarach, które z całą  
pewnością niebawem się złamie, był mały pokoik dziecięcy

dołączony z jednej strony. Było tam łóżeczko i przewijak. Pokoik był nieco

ciasny, ale nie brakło mu uroku. Był udekorowany jak prawdziwy pokoik

dziecięcy podstawowymi kolorami, zdjęciami instrumentów muzycznych i

wypchanymi zwierzakami. Jessica właśnie robiła pierdzioszki na brzuszku

Malcolma, a ten kopał wesoło nóżkami. Jessica spojrzała w górę i zauważyła

grupkę widzów, którzy stali w drzwiach.

- Tam jest twój tatuś - powiedziała Jessica i podniosła Malcolma z

przewijaka. Podała go Brianowi, który miał taki cudowny wyraz twarzy, który

pojawił się za każdym razem, kiedy brał syna na ręce.

- Twoja mama jest geniuszem - powiedział Brian do Malcolma.-

Najmądrzejsza rzecz jaką kiedykolwiek zrobiłem, to ożenie się z tą kobietą.

Malcolm zagruchał w zgodzie.

Ktoś wszedł na schody autobusowe. Trey odwrócił się i dostrzegł wyraz czystej radości na twarzy Jace'a, zanim wciągnął Aggie w swoje ramiona.

- Na jak długo zostajesz?

- Na zawsze.

Trey przez te wszystkie lata nie widział, żeby Jace tak szeroko się uśmiechał. Jace pocałował Aggie, jakby nigdy nie miał zamiaru przestać. Ten facet nigdy nie mówił zbyt wiele, ale jakoś nigdy nie musiał. Kot Jace'a, Brownie, otarła mu się o nogi, miauczając by zwrócić na siebie uwagę.

- Aggie martwiła się, że Jace pomyśli, że jest zbyt nachalna - Jessica szepnęła.

- Myślę, że to on w tej chwili nie może utrzymać przy sobie rąk - powiedział Trey.

Sed pojawił się na klatce schodowej. RV był przestronny, ale nie było tam wystarczająco dużo miejsca dla siedmiu dorosłych, dziecka i kota.

Reagan i Ethan stali za Sedem a ten pochód zamykali Eric i Rebekah. I z całą pewnością nie było miejsca dla kolejnej czwórki. Trey zaczął przesuwać się pomalutku do drzwi frontowych. Takie rozwiązanie uszczęśliwiłoby wreszcie Briana, co było dobre, ponieważ Trey wiedział, że nie tylko on miał dosyć Brianowskich dąsów.

- Macie być na scenie za trzydzieści minut - ogłosiła Rebekah.



Dostrzegła Malcolma i odpowiedzialność poszła w zapomnienie.- Och, czyż nie jest cudowny?- była w połowie drogi, zanim Eric zdołał ją powstrzymać. Kiedy zbliżyła się do twarzy Malcolma i zrobiła śmieszoną minę, oczy dziecka rozbłysły i chwycił w garść czerwono karmazynowych włosów Rebekhi, ignorując bardziej nudne pasma koloru platynowego blondu, z którego składało się większość jej włosów.- Myślę, że nadszedł czas, abyśmy sami sobie takiego zrobili, Eric - powiedziała.

- Kiedy wrócimy z światowej trasy, zaczniemy rozglądać się za adopcją - obiecał i położył dłoń na dole kręgosłupa Rebekhi.

Sed już trzymał Jessicę w ramionach.

- Żałuję, że nie mamy teraz więcej czasu by być na osobności -

powiedział.- Musimy zachować naszą kolejną rundę na produkcję dziecka na później.

- To nie będzie konieczne - Jessica powiedziała chłodnym tonem.

Trey stłumił śmiech. Ta dwójka specjalnie się nakręcała. I uwielbiali każdą minutę tego.

Sedowi zrzęda mina.

- Nie rozmyślałaś się, prawda?

Skrzywiła się na niego.

- Mam nadzieję, że nie. Tak się składa, że jestem w ciąży - porzuciła swój podstęp, uśmiechając się, gdy czekała na jego reakcję.

Dopiero po chwili jej słowa dotarły do Seda, bo najwyraźniej spodziewał

się, że powie coś innego. Kiedy wreszcie wsiąknęły, jego oczy rozbłysły i Trey był pewien, że dołeczki Seda spowodują eksplozję jego twarzy.

- Naprawdę?- powiedział.- Jesteś w ciąży?

Przechyliła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Ty, Sedricu Lionheart, zostaniesz ojcem. A ja z tego powodu jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Kurwa, wspaniale!- Sed krzyknął i zakręcił Jessicą w kółko.

Kiedy przestali się kręcić, Eric trzepnął go w tył głowy.

- Nie przeklinaj przy Malcolmie.

Trey wcisnął się między Reagan i Ethana i objął ich ramionami.

- Myślę, że nikogo teraz nie brakuje w zespole.

- Jedna wielka, szczęśliwa rodzina - mruknęła Reagan, całując uśmiechnięte wargi Treya. Ethan potarł wargami o jego skroń. Ethan ścisnął razem Treya i Reagan i uniósł ich kilka centymetrów nad podłogę w swoim potężnym uścisku.

Sinnersi zawsze byli rodziną i nadal nią byli. Tylko że teraz była to

powiększona rodzina. Z mniejszą ilością piwa. I większą porcją miłości.